

# DAVID LAGERCRANTZ MEMORIA



 MELKA LITERA

# DAVID LAGERCRANTZ MEMORIA

ZE SZWEDZKIEGO PRZEŁOŻYŁA  
JUSTYNA KWIATKOWSKA

 WIELKA LITERA

## PROLOG

1 czerwca 2004 roku pewien węgierski biznesmen o ponadprzeciętnej umiejętności wyciągania wniosków podniósł słuchawkę telefonu stacjonarnego. Rozmowa miała dotyczyć tak zwanej analizy ekonomicznej i nikt nie spodziewał się omawiania żadnych kluczowych tematów. Ale jako że analityk, który zadzwonił, akurat tego dnia patrzył optymistycznie na wszystko – z wyjątkiem sytuacji w Iraku – to poruszał każdą możliwą kwestię i przypadkiem wspominał o profesorze Hansie Rekkem.

– Słyszałem, że Rekke interesuje się sprawą śmierci Claire Lidman.

Nie dodał nic więcej, lecz to wystarczyło, by cały świat węgierskiego biznesmena zadrżał w posadach.

Ta historia zaczęła się jednak o wiele wcześniej.

## JEDEN

Hans Rekke miał wtedy zaledwie dwanaście lat.

Śnieg padał jak nigdy wcześniej, w wiedeńskiej willi rozległ się dzwonek do drzwi. Przyszedł doktor Brandt, nauczyciel matematyki, ubrany w za dużą fu-trzaną czapkę, a tuż przy nim stał chłopiec w wieku Rekkego, miał kręcone włosy, ciemne oczy i przenikliwe spojrzenie. Doktor przedstawił go jako Gabora. Hans wyciągnął dłoń.

Dłoń jednak zawisła w powietrzu.

Chłopiec po prostu go minął, lekko i elegancko, jak kot. Miał w sobie coś złowrogiego, Hans nie rozumiał, co się dzieje. Oczy Gabora błyszczały na zielono, a w każdym jego ruchu kryła się czujność, gotowość. Sytuacja zaczęła się wyjaśniać, dopiero gdy posadzono ich przy dużym biurku, obok regału z książkami i popiersiem Beethovena.

Gabor najwyraźniej posiadał jakiś talent, a zamysł był taki, że będą mierzyć się jeden z drugim, porównywać do siebie. Kiedy doktor Brandt rozdał im zadania z teorii nieskończoności Cantora, atmosfera w pokoju natychmiast zgęstniała. Gabor drżał z podniecenia i zaraz zabrał się do pracy. Z kolei Hans zamarł jak sparaliżowany i tylko wpatrywał się w linię jego barków.

– Dlaczego nic nie piszesz? – spytał doktor Brandt.

– Zaraz zacznę – odpowiedział.

Ale zamiast tego utknął w rozmyślaniach, pochłonęła go zagadka ciekawsza od matematyki, i ze zdziwieniem patrzył, jak chłopiec błyskawicznie liczy, niemal z wirtuozerią. „Niech wygra”, pomyślał. „Co mi szkodzi”. Mimo to coś w nim chciało się odegrać, więc powoli zaczął wgrzyzać się w zadanie. Po wszystkim stwierdził, że poszło mu całkiem nieźle, może nie genialnie, ale całkiem, całkiem. Gdy jednak podniósł wzrok, w oczach Gabora lśnił triumf.

– Chłopcy, jestem pod wrażeniem. Co powiecie na dwadzieścia minut przerwy, żebyście mogli się poznać? – zaproponował z wyraźnym zadowoleniem doktor Brandt, a wtedy Hans i Gabor ubrali się i wyszli do ogrodu, pod ich butami skrzypiał lód.

Z nieba spadały gęste płatki śniegu, był mroźny dzień, a do uszu Hansa dobiegł nagle cichy świst, czterokreślne G, które rozlegało się co trzeci, czwarty wydech. Ten rodzaj słabości kontrastował z temperamentem Gabora.

– Ćwiczysz coś? – spytał Hans.

Chłopak wyglądał, jakby się zastanawiał.

– Samoobronę.

Ta odpowiedź wydała się Hansowi mało precyzyjna.

– To znaczy? – dociekał.

– Pokażę ci.

Gabor napiął mięśnie, cichy świszczący oddech zniżył się o pół tonu, do fis, przez co Hans stracił czujność. W tamtych latach to było jego największe przekleństwo. Gdy zmieniały się wrażenia słuchowe, zaczynał obsesyjnie analizować otaczające go dźwięki. Dlatego nie był przygotowany, kiedy Gabor go zła-  
pał.

Miał wrażenie, że jest w pułapce. Kręcił się z gwałtowną siłą, po czym runął na ziemię i przez kilka sekund widział tylko ciemność. Wtedy poczuł na sobie oczy Gabora, syte i zadowolone, jak u drapieżnika, który dostał, czego chciał.

Po chwili chłopak zniknął. Rekke został na śniegu, jego głowa pulsowała z bólu i dopiero po trzeciej czy czwartej próbie udało mu się podnieść i dokuśtykać do domu. Miał lepkie, mokre włosy, długo stał nad wanną na parterze, usiłując zatrzymać krwawienie. Zanim wrócił do biblioteki, minęło piętnaście, dwadzieścia minut.

Doktor Brandt wciąż siedział przy biurku, jego przesadne gesty i głęboko zawiedziony wzrok wyrażały żal z powodu nieobecności Gabora. Dlatego nie zauważył, że Rekke jest blady, a do tego ranny. Matka też nie zwróciła na to uwagi. Cały wieczór szukała kilku sztuk klejnotów, które nagle gdzieś zniknęły.

## DWA

Policjantka Micaela Vargas, pochodząca z Husby, przeprowadziła się do profesora Hansa Rekkego na Grevgatan, do zamożnej dzielnicy Sztokholmu, co wzbudziło ekscytację jej otoczenia i sprawiło, że wszyscy zaczęli plotkować. Teraz jednak chciała się stamtąd wynieść.

Rekke był przygnębiony i pogrążony w beznadziei, prawie nie wychodził z sypialni. Gdy tylko Micaela trochę się pozbiera, od razu pojedzie do niego i się spakuje. Najpierw jednak chciała zakończyć sprawę, którą zaczęli. Chodziło o pewną kobietę – oficjalnie nie żyła, ale być może została niedawno uwieczniona na zdjęciu z Wenecji. Micaela tak naprawdę w to nie wierzyła, ale coś ją w tej historii intrygowało.

Dlatego pojechała do komendy przy Bergsgatan, gdzie miała spotkać komisarza Kaja Lindroosa, który zajmował się tą sprawą niemal czternaście lat temu. Facet się spóźnił, ale wcale jej to nie zdziwiło. Przez telefon sprawiał wrażenie zirytowanego i niechętnego. Micaela stanęła przy recepcji na parterze, apatycznie wpatrując się w okno. Właśnie przejechała ciężarówka z wiwatującymi maturzystami. Był piąty czerwca 2004 roku, słoneczny letni dzień, Micaela już miała dać za wygraną, gdy nagle usłyszała za sobą głos:

– To ty wieszysz na własną rękę w sprawie Claire?

Odwróciła się i uściśniła mu dłoń. Był młodszy, niż sobie wyobrażała, pewnie jeszcze przed pięćdziesiątką, miał duże, brązowe oczy i zaczesane do tyłu blond włosy, ale mimo to wyglądał na oblecha. Patrzył na nią, jakby przyszła do niego w samym środku nocy. Micaela zaciągnęła zamek od kurtki.

– Dzięki, że znalazłeś dla mnie chwilę – zaczęła.

– Claire Lidman nie żyje – odezwał się Lindroos.

– Prawdopodobnie tak. Mimo to uważam, że sprawa jest dość ciekawa – stwierdziła, macając się po kieszeni. – Obiecuję, że nie zajmę ci dużo czasu.

Komisarz Lindroos dalej się na nią gapił.

– Możesz siedzieć tu, ile chcesz. Ja i tak w to nie uwierzę.

Micaela żałowała, że nie ma nic, czym mogłaby go uciszyć.

– Może, zanim podejmiesz decyzję, powinieneś najpierw zobaczyć to zdjęcie. – Weszła za nim do windy.

Kaj Lindroos rzecz jasna zamierzał na nie spojrzeć, tylko wściekał się na to, że dziewczyna ma zaledwie dwadzieścia parę lat, a co gorsza, jest imigrantką. Niełatwo mu było przewyciężyć uprzedzenia, zwłaszcza jeśli chodziło o sprawę Claire Lidman, największą klęskę w jego karierze. Ta historia bez wątpienia miała w sobie coś osobliwego. Piękna, wykształcona kobieta, która pertraktowała z szychami w biznesie, czternaście lat temu zniknęła bez śladu, by kilka miesięcy później splonąć w pożarze cysterny w Hiszpanii. Oczywiście głowił się nad tym tysiące razy. Choć tak naprawdę... Do diabła, to już przeszłość, a teraz był piątkowy wieczór. Powinien wrócić do domu i się napić, a może też poderwać tę policjantkę. W każdym razie nie zaszkodziło spróbować.

– Czyli zajmujesz się sprawami nieletnich? – spytał.

– Tak, ale w wolnym czasie pracuję też nad innymi rzeczami.

– To chyba dość popularne?

– Nawet bardzo.

– Wyobrażam sobie. Ładna kurtka – stwierdził, choć tak naprawdę miał na myśli jej piersi.

Skanował ją wzrokiem od góry do dołu. Nogi mogłaby mieć dłuższe i nie zaszkodziłoby, gdyby częściej się uśmiechała. Ale nie będzie narzekał.

Gdy weszli do jego gabinetu, pośpiesznie sprzątnął z biurka. Zza otwartego okna dobiegały krzyki maturzystów w ciężarówce. Miał ochotę powiedzieć coś pogardliwego, ale nie chciał wyjść na zgreda.

– Ale impreza – rzucił. – Człowiek prawie ma ochotę do nich dołączyć.

– Prawie – podkreśliła Micaela.

– Też tak krzyczałaś po zakończeniu szkoły?

– Z całych sił.

– To chyba nie było tak dawno, co nie? – spytał i natychmiast tego pożałował.

Znow ta sama irytacja i podświadoma sugestia, że Micaela jest zbyt młoda i niedoświadczona, by snuć zagadkowe teorie o zmartwychwstaniu Claire. Niestety nie mógł już nic z tym zrobić.

– Co masz na myśli?

– Nic – odparł. – Za moich czasów te białe czapki uchodziły za relikwiny poprzedniej epoki. A teraz nagle wszyscy je noszą.

– Aha – rzuciła obojętnie.

– Najwyraźniej bycie buntownikiem znów jest w modzie.

– Naprawdę?

– Lubisz Ulfa Lundella?

– Kogo?

„Te pieprzone laski z przedmieść nie wiedzą kompletnie nic o Szwecji”, pomyślał.

– A więc co chciałaś mi powiedzieć? Miejmy to już z głowy. – W jego głosie pobrzmiwała irytacja.

Micaela przytaknęła, po czym wyjęła z kieszeni plastikową torebkę ze zdjęciem.

Kaj przez chwilę się bał. Nie rozumiał dlaczego. „Nie, nie”, uspokajał się. „To niemożliwe”. Mieli akt zgonu i próbki DNA, a on na własne oczy widział jej ciało. Claire Lidman nie mogła spacerować teraz po ulicy w eleganckim czerwonym płaszczu.



## TRZY

Hans Rekke grał na fortepianie adagio sonaty Patetycznej. Przerwał po zaledwie kilku minutach. Utwór do niego nie przemawiał, ale prawdopodobnie wcale nie z winy Beethovena. Teraz nic już do niego nie przemawiało. Wstał i nie mógł zdecydować, w którą stronę pójść. W lewo czy w prawo?

Jego życie składało się teraz z tego typu decyzji. Powinien się położyć, czy jeszcze chwilę posiedzieć? Za oknem wyl alarm samochodowy, a w pokoju tykał zegar, tik-tak, przypominając mu, ile sekund przepadło na bezsensownych zajęciach.

Gdzie się podziewała Micaela? Nie widział jej od tygodnia. Może przeprowadziła się do siebie, ale czy ktoś mógł ją za to winić? W końcu był dla niej marnym towarzyszem. Mimo to jej zniknięcie sprawiało mu ból. Postanowił, że pójdzie do kuchni i napije się wina, było z nim tak źle, że uznał to nawet za przejaw aktywności. Ostatecznie jednak nie dał rady. Skierował się do łazienki i otworzył szafkę z lekami. „Zamknij ją”, pomyślał. „Idź stąd”. Ale jego dłonie żyły własnym życiem i sięgnęły po nowe tabletki od Freddiego, lekarza z piekła rodem.

Lek nazywał się OxyContin, według ulotki prawie nie wywoływał uzależnienia. „Co za kpina”, pomyślał i usiadł na sedesie, a wtedy powróciły do niego wspomnienia, oczywiście nie te przyjemne, tylko znów podszyta lękiem przeszłość, tamte dawne dni w Wiedniu, gdy śnieg nawet na chwilę nie przestawał padać. Czy kiedykolwiek się od nich uwolni? Podniósł się i zaczął nasłuchiwać. Usłyszał coś? Tak. Kroki na schodach, znajome kroki.

Obcasy córki stuknęły po posadzce, rytmicznie jak zawsze, a może... wsłuchał się uważniej... a może wcale nie. Julia szła wolniej, jakby pozbawiona energii i młodzieńczej butności, co przypomniało mu, że ostatnio wyglądała na przygnębioną. Ale stare wspomnienia zakrywały jego myśli jak welon i nie pamiętał, czy coś mu o tym napomykała.

Uładził włosy i ruszył do drzwi. Nie musiał szukać klucza. Julia sama sobie otworzyła, a on przyglądał się jej nie do końca przytomnie. Była ubrana w dzinsy z dziurami na kolanach, skórzaną kurtkę kupioną w second-handzie

i czarne buty na groteskowo wysokich obcasach. Poza tym miała ostry maki-  
jaż. Zapięła kurtkę, jakby marzła.

– Dzień dobry, kochanie. A co to, pada śnieg? – spytał, patrząc na jej ra-  
miona, jakby dostrzegł tam kilka płatków.

– Żartujesz sobie?

– Tak – odparł zawstydzony. – Przepraszam.

Wyciągnął ręce, by ją objąć. Ale ona po prostu go minęła.

– Tato, jest środek lata.

– No przecież.

– A może ten śnieg pada ci w głowie? – Trafiła w sedno.

Czas wrócić do terażniejszości, w końcu przed nim stała jego córka. Przy-  
rzał się jej trochę dokładniej. Ewidentnie schudła, co zupełnie mu się nie  
spodobało. To karanie ciała mieli w genach. Jego matka oczywiście widziała  
w tym cnotę, oznakę klasy i elegancji. Ale on wiedział, że za tą cnotą przewa-  
żnie kryje się zgroza, śmiertelne uzależnienie, które w jego odczuciu jako je-  
dyne pomaga osiągnąć stan zapomnienia, niebytu.

– Kochanie – zaczął. – Chodź, zjemy obiad.

– Będziesz gotował? – Jej wąskie ramiona były spięte, a głos nieprzyjazny.

– Oczywiście – odparł, po czym wszedł do kuchni i otworzył lodówkę. –  
Przecież zawsze bawi cię, jak niezdarnie mieszam w garnkach. W razie czego  
pani Hansson na pewno coś przygotowała. Co my tu mamy. – Zajrzał do miski  
na środkowej półce. – Risotto! – Zaciągnął się zapachem. – Na bulionie wa-  
rzywnym i białym winie, z parmezanem. A tutaj są jeszcze... – Rozpromienił  
się. – Smażone pieczarki i rukola, to będzie prawdziwa uczta.

– Nie, nie, muszę już iść.

– Przecież dopiero przyszłaś. Podgrzeję coś w mikrofalach. Może naleję ci też  
wina, w końcu niedawno skończyłaś dziewiętnaście lat, prawda? – Uśmiechnął  
się szeroko, udając bardziej zdezorientowanego niż w rzeczywistości, ale nie  
otrzymał nic w zamian.

– Przyszłam tu, żeby z tobą porozmawiać – powiedziała, a on zatrzymał się  
z risotto w dłoni, przeczuwając, że zaraz usłyszy coś niepokojącego.

A może to było tylko natarczywe wspomnienie tamtej zimy, dlatego robił  
wszystko, co w jego mocy, by sprawić wrażenie spokojnego ojca, na którym  
można polegać – jakby wcale przed chwilą nie zażył opiatów.

## CZTERY

„Nie powinnam była tu przychodzić”, pomyślała Micaela. „I dać się wciągnąć w tę historię”.

Dobrze wiedziała, od czego się zaczęło. Dziesiątego maja, dokładnie o piątej dwadzieścia po południu Samuel Lidman przyszedł na Grevgatan i rzucił im na stolik zdjęcie z wakacji. To była bolesna chwila. Wdowiec ciężko oddychał, po czole i piersi spływały mu krople potu. Był ubrany w brązowy sztruksowy garnitur i wypastowane kowbojki i choć jego sylwetka wyglądała imponująco, jak wyciosana z kamienia, to miał purpurową twarz i desperację w oczach. Trudno było mu nie współczuć.

– Proszę się jej dobrze przyjrzeć – błagał. – Mam ze sobą więcej zdjęć. Proszę spojrzeć na te uszy, nos, usta. To naprawdę zadziwiające.

Miał niełatwe zadanie. Jego żonę uznano za zmarłą prawie czternaście lat temu, i to nie dlatego, że zaginęła, tylko dlatego, że zidentyfikowano ją na podstawie karty dentystycznej i pochowano na cmentarzu katolickim w Solnie. Przywrócenie jej do żywych to dość ambitny projekt, jak wyraził się Rekke. Ale Samuel ewidentnie chciał go zrealizować, gdy tak wskazywał palcem na piękną kobietę w czerwonym płaszczu, uchwyconą w przelocie na zdjęciu z Wenecji.

– I co, widzą to państwo? – spytał.

– Sekunda, już patrzę – odparł profesor.

Micaela miała nadzieję, że Rekke delikatnie wybije mu to z głowy. W końcu był dżentelmenem, który nie chce nikogo urazić, a Samuel wyglądał, jakby właśnie ważyło się jego życie.

Wdowiec bez wątplenia dużo się nacierpiał. Claire, poza którą świata nie widział, tuż po ślubie zostawiła go bez ostrzeżenia czy słowa pożegnania. To było dawno temu, jesienią dziewięćdziesiątego roku, ale rana co chwila otwierała się na nowo. Cała ta historia rzeczywiście wydawała się podejrzana. Claire odznaczała się wyjątkową urodą i ponadprzeciętnym talentem; zrobiła błyskawiczną karierę. Pełniła funkcję starszej analityczki w Nordbanken, jednym z największych banków w Szwecji, a jej bezpośrednim przełożonym był dyrek-

tor generalny William Fors. W tamtym czasie – czyli na samym początku kryzysu finansowego – ściągała raty pożyczek i kredytów od upadających dużych przedsiębiorstw i finansistów. Według Samuela pracowała pod sporą presją, ale to lubiła. Walczyła o swoje i rozdawała karty, a on zapewniał, że stanowili szczęśliwe małżeństwo. Stwierdził, że „żyli w symbiozie”.

A jednak pewnego wieczoru Claire wyszła, by wysłać list do siostry w Londynie, i już nie wróciła. Przepadła. Nazajutrz rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania z udziałem policji. „To były wyczerpujące tygodnie”, opowiadał Samuel. Mimo wszystko tęsknił do tego czasu, bo wtedy jeszcze nic nie zniszczyło jego wspomnień. Dni spędzone z Claire były cudowne i nieskalane. Ale i to miał stracić. Gdy służby pracowały na najwyższych obrotach, dostał od niej kartkę. Nie był to długi list – jak ten do siostry – tylko zwykła pocztówka przedstawiająca reprodukcję Gardanne Cézanne’a, na której pisała, że odchodzi, bo dłużej już nie wytrzyma.

Zabolało go to bardziej, niż gdyby okazało się, że Claire nie żyje. Niedługo potem postanowił wyjechać. Nazwał to czymś w rodzaju pielgrzymki, przez wiele tygodni był nieuchwytny. Gdy wreszcie zadzwonił do domu z Bombaju, dowiedział się, że Claire zginęła w pożarze cysterny w San Sebastián. Jeszcze mógł ją zobaczyć i zdążyć na jej pogrzeb w kościele w Solnie.

Ale nie chciał.

– Dla mnie ona już dawno umarła – powiedział.

Sytuacji nie poprawiał fakt, że jej ciało było ciężko poparzone. Dlatego puścił tę wiadomość mimo uszu i dalej jeździł po Indiach.

– To największy błąd mojego życia – przyznał. – Przecież mogli mnie oszukać.

Nielatwo było podążać za jego logiką. Ciało Claire zidentyfikowało wiele osób, w tym jej siostra, matka i komisarz Kaj Lindroos, ale Samuel coraz bardziej obsesyjnie wierzył, że jego żona jednak żyje. Oczywiście miało to związek z tym, że się z nią nie pożegnał i ktoś być może pomógł jej wyjechać z kraju, w przeciwnym razie pewnie zostawiłaby więcej śladów, a nie tak po prostu rozplynęła się w powietrzu. Ale to wszystko wydawało się strasznie pokręcone. Micaela pamiętała, jak Samuel wiercił się i pocił, gdy Rekke badał zdjęcie wzrokiem. Choć właściwie nie było czego badać, trudno chyba o gorszy dowód w sprawie. Mimo to Rekke zajął się nim z najwyższą powagą, długo je studiował i porównywał ze starymi fotografiami Claire. Micaela sądziła, że robi to z grzeczności.

– Fascynujące – ocenił.

– Widzi to pan? To ona?

– Nie wiem – zaczął. – Zdjęcie ma kiepską ostrość, prawda? Nie odważę się stwierdzić z pewnością nic poza tym, że Claire i kobieta ze zdjęcia roztaczają tę samą aurę. Where I go, life goes, „Tam, dokąd podążam, podąża życie”, jak powiedziała mi kiedyś pewna zarozumiała skrzypaczka. Zastanawiam się tylko... Proszę dać mi chwilę...

Nic więcej nie dodał. Nieważne, że Samuel Lidman znów zaczął rozwodzić się nad podobieństwami między żoną a tamtą kobietą. Rekke go nie słuchał. Jak to często bywało, zapadał w stan przypominający trans.

– Ta kobieta jest trochę wystraszona, prawda? – odezwał się po chwili. – Jakby kogoś wypatrywała?

– Być może. – Samuel Lidman przyglądał się Rekkemu w napięciu.

– Ale co ważniejsze...

– Tak?

– Chodzi w nietypowy sposób. Pochyla się asymetrycznie. Czy Claire miała problemy z prawym kolaniem?

Samuel Lidman ostupiał.

– Tak – odpowiedział. – Dlaczego pan pyta? Zerwała więzadło na nartach.

– Bo w jej chodzie jest ruch kompensacyjny. Widzi pan, lewe biodro i stopa są lekko skrzywione, bo dźwigają prawą stronę. To oczywiście mogło być coś chwilowego, nagła utrata równowagi, ale jednocześnie nie widać, żeby się potknęła albo coś ją zabolowało.

– Co ma pan na myśli?

– Że wyćwiczyła ten ruch do perfekcji i być może na żywo jest nie do wychwycenia. Ujawnia się dopiero na zdjęciach. Oczywiście problem może wynikać też z dawnego złamania goleni lub kości udowej. Ale wtedy nie utrzymałyby się tak długo. Zgaduję, że chodzi raczej o niedoleczony uraz łętkotki.

Samuel Lidman zerwał się z krzesła i chodził w tę i z powrotem po kuchni, z każdą chwilą coraz bardziej podekscytowany.

Gorączkował się tak, jakby naprawdę trafili na ślad Claire. Micaela musiała poświęcić jakieś pół godziny, by go uspokoić. Dlatego minęło sporo czasu, zanim zauważyła, że Rekke zamilkł i wyszedł. Powiedział, że chce być sam, i dopiero nazajutrz zaczął wątpić w swoje wnioski.

Typowy Rekke. Jego mózg błyskawicznie zauważał szczegóły i łączył je w całość, spostrzeżenie. Ale później godzinami podawał je w wątpliwość. Tym razem Rekke czuł się naprawdę zdeprymowany. Namieszał w głowie nieszczęśliwemu człowiekowi. „Jestem idiotą”, powiedział i chyba w tym momencie zaczęła się jego kryzys, osuwanie się w ciemność.

Ale nie miało znaczenia, jak bardzo się wstydzi. Samuel Lidman zachowywał się jak szaleniec i w ogóle nie obchodziło go, że Rekke zmienił zdanie. Szedł w zaparte, więc Micaela ostatecznie obiecała mu, że zbada sprawę u źródła. Dlatego pokazała fotografię Kajowi Lindroosowi. I dlatego też brakowało jej przekonania, a gdy teraz kładła ją na zawalonym papierami biurku komisarza, ta wydała jej się nic nieznacząca i żalсна.

– A więc o tym mowa. – Kaj wziął zdjęcie do ręki.

Ale nie zdołał patrzeć na nie zbyt długo. Po chwili wbił wzrok w okno, jakby miał nadzieję, że znów usłyszy maturzystów.

– Mógłbyś lepiej się przyjrzeć.

Kaj zaczął się wiercić na krześle.

– Nie masz ochoty na piwo? Może gdzieś nad wodą? Opowiedziałbym ci to i owo. – Spojrzała na nią ożywiony i nerwowo rozpiął górny guzik koszuli, jakby już chciał się rozbierać.

– Co? Nie, przykro mi. Muszę wracać do domu. – Ogarnęła ją nieprzyjemne uczucie.

– Na pewno? W końcu jest piątek, i w ogóle. Słoneczko świeci.

– Umówiłam się z mamą – wymyśliła na poczekaniu.

– Ach tak. No dobra.

Mową ciała pokazał, że w takim razie tym bardziej nie zamierza poświęcać więcej uwagi tak niedorzecznej sprawie. Micaela zastanawiała się, czy powinna jakoś załagodzić swoje słowa i rzucić coś w stylu: „Może innym razem”, ale to byłoby głupie i tchórzliwe. Postanowiła skupić się na fotografii.

– Spójrz – zaczęła. – Zwłaszcza ucho i nos są niesamowicie podobne.

– Doprawdy? – parsknął i z powrotem zapiął guzik. – Ale Samuel Lidman znalazł to zdjęcie u sąsiada. – Ewidentnie przeszedł do ataku, dlatego Micaela zaczęła się bronić.

– Nie, to przyjaciel Lidmana znalazł je u swojego sąsiada – poprawiła.

– Czy już to nie jest trochę dziwne? – spytał i oczywiście miał rację.

Byłoby lepiej, gdyby znaleziono je po długich, metodycznych poszukiwaniach, a nie ni stąd, ni zowąd w rodzinnym albumie znajomego. Ale z tym nie dało się nic zrobić, a Micaela miała nadzieję, że już niedługo stąd wyjdzie i będzie mogła o wszystkim zapomnieć.

– A czy ma jakiegokolwiek znaczenie, jak je zdobyliśmy? Albo to Claire, albo nie.

– Tak, tak, oczywiście.

Lindroos jeszcze raz sięgnął po fotografię, a wtedy Micaela zamknęła powieki i pomyślała, że chciałaby być jak ta kobieta ze zdjęcia. Po prostu się pojawić, emanując pewnością siebie.

## PIĘĆ

Rekke myślał o swojej córce. Wydawała mu się jakaś blada i wychudzona, za to jej spojrzenie emanowało prowokującym szczęściem.

Nagle zaczął gorączkowo szukać kolejnych przejawów zmian, jakby niepokój o Julię na nowo tchnął w niego życie. Z początku Rekke nie zarejestrował nic oprócz tego, że schudła, ale po chwili wypatrzył na jej prawym nadgarstku czerwony ślad, znak po mocnym uścisku.

To pamiątka po czymś, na co się zgodziła? Jakiejś zabawy, miłosnej gry? A może ktoś ją zaatakował? „Nie, nie”, upomniał się. Przecież ogólnie rzecz biorąc, sprawiała wrażenie zadowolonej, więc tylko on tworzył w głowie czarne scenariusze. To pewnie przejaw jego kryzysu, na pewno nic złego się nie stało. Musi tylko dopilnować, żeby lepiej się odżywiła.

– Mów, kochanie – zaczął. – Co się dzieje?

– Zerwałam z Christianem.

Rekke pomyślał, że w gruncie rzeczy to dobra wiadomość. Mówiąc szczerze, nie znosił jego towarzystwa. Christian był zarozumiały, miał o sobie wysokie mniemanie, a Hans nie rozumiał, co do niego mówi.

– Ojej, bardzo mi przykro.

– Wcale nie. Przecież nigdy go nie lubieś.

– Bynajmniej. To dobry chłopak – powiedział, zastanawiając się, czy mimo wszystko tak nie uważa, a przynajmniej, że powinien.

Nielatwo być młodym. Takim chłopakom zazwyczaj długo zajmuje, zanim uzmysłowią sobie, że tak naprawdę nie są lepsi od innych. Nescit occasum. Nie ponieśli jeszcze żadnych porażek. Życie musi odcisnąć na nich piętno. Choć skądinąd wcale nie o to chodziło. Po prostu ktoś inny zajął jego miejsce. Teraz wyraźnie to widział.

– Tato, nie wciskaj mi kitu.

– No dobra – poddał się. – Ale znów kogoś spotkałaś, prawda?

– Skąd wiesz?



„Po śladach na twoim nadgarstku”, pomyślał. „Teraz dotyka cię inna, mocna dłoń”.

– Tylko zgaduję, skarbie. Kto jest tym szczęśliwcem?

Spojrzała na niego krytycznie, ale też z napięciem. Niby nie obchodziła jej jego opinia, ale mimo wszystko się przejmowała, a to dawało pewną nadzieję. Była jeszcze dzieckiem, dziewczynką, która nie wie, jak bardzo chce się uwolnić. Rekke pochylał się, by ją przytulić, ale ona się odsunęła. W tej pozycji wyglądała na jeszcze chudsza.

– Nie znasz.

– Oczywiście, że nie. Ale kim on jest? Co ma w sobie takiego, że go polubiłaś?

– Nie zrozumiesz – odcięła się.

Zastanawiał się, czy naprawdę w to wierzy.

Miał tysiące wad i przed chwilą nalykał się opiatów jak jakiś ćpun, ale znał się na siłach przyciągania, i to zarówno tych dobrych, jak i tych destrukcyjnych. Jeśli rzeczywiście było tak, że – jak założył, wnioskując po jej reakcji – Julia spotkała kogoś, kto nie wpisuje się w oczekiwania rodziny czy wręcz uosabia ich przeciwieństwo, to wcale by się nie zdziwił. Sam też przecież tęsknił za wieloma pokusami. Zrozumiałby ją i wierzył, że Julia to wie.

– No dobra – wymamrotał. – To może coś byś mi o nim powiedziała? Co on robi? Studiuje?

– To serio takie ważne?

– Trochę tak. Ale najbardziej interesuje mnie, czy jest miły.

– Na pewno nie jest cholernym nudziarzem, jak wszyscy w Djursholmie.

– Ach tak? – odparł poruszony. – Ale ty przecież na siebie uważasz. Nic nie może ci się stać. Nikomu nie wolno... – jeszcze raz zerknął na jej nadgarstek – ...cię uderzyć, nawet lekko.

– Dlaczego ktoś miałby mnie uderzyć?

– No właśnie dlaczego? – „Ale jeśli ktoś podniesie na ciebie rękę, to go złapię. Nie masz pojęcia, kochanie. Nie masz pojęcia”, pomyślał.

Znów przypomniała mu się tamta zima w Wiedniu, gdy śnieg nawet na chwilę nie przestawał padać.

## SZEŚĆ

Zdjęcie przedstawiało plac Świętego Marka w Wenecji. Sam kościół, to znaczy bazylika, został w połowie ucięty, na pierwszym planie nie uwieczniono nikogo konkretnego, tylko grupkę Japończyków koło pięćdziesiątki, nieświadomą obecności aparatu. Bohaterami fotografii są raczej wszechobecne gołębie, które swoją drogą były głównym powodem do naciśnięcia migawki. Fotograf Erik Lundberg chciał pokazać Wenecję jako miasto obłożone przez gołębie i turystów, „przez co w każdej chwili może zatonać”.

A jednak, choć autor tego nie zauważył, w prawym rogu zdjęcia przypadkiem znalazła się też kobieta w czerwonym płaszczu, która nie wpisuje się w zamysł ukazania czegoś brzydkiego i zniszczonego. Kobieta miała czterdzieści, czterdzieści pięć lat i ciemne włosy, a do tego – za sprawą swojego jaskrawego stroju – emanowała jakąś szczególną energią. Jej chód i aura przyciągały spojrzenia i mimo że akurat odwróciła głowę, jej twarz była dość dobrze widoczna.

– Oczywiście, że Samuel chce, by to była Claire. Sam bym chciał, żeby ta kobieta była moją żoną – odezwał się Kaj Lindroos.

Micaela poczuła się zakłopotana i spojrzała na swoje dłonie.

– Są do siebie bardzo podobne, wiek również się zgadza. Mam tu też stare zdjęcia Claire do porównania – powiedziała.

Kaj Lindroos machnął ręką, jakby ani trochę go to nie interesowało. Jednocześnie jednak potraktował sprawę na tyle poważnie, że wyjął z kieszeni okulary do czytania. Tylko dlaczego dopiero teraz?

– Ta kobieta też musiała kiedyś uszkodzić łękotkę, bo jest trochę pochylona i charakterystycznie stawia stopę – dodała Micaela.

Lindroos popatrzył na nią, jakby nie wiedział, czy żartuje, czy mówi poważnie.

– Co? – wydukał.

– Sam zobacz... – Pochyliła się, wskazując lewe biodro i stopę kobiety. Nietety po chwili poczuła, że sama w to nie wierzy, i już nie dokończyła zdania,

tylko niepewna znów pomyślała o swoim bracie Lucasie.

Ostatnio ciągle jej się to zdarzało, a czasami też, jak teraz, niespodziewanie napawało ją lękiem. Wciąż pamiętała, jak Lucas przystawił pistolet do krtani jakiegoś młodego chłopaka w rezerwacie Järvafältet. To był dla niej taki szok, że od tamtej pory inaczej patrzyła na swoje życie i zaczęła przekazywać informacje o swoim bracie kolegom z wydziału narkotykowego. Wiedziała, że Lucas prędzej czy później o wszystkim się dowie. Spędzało jej to sen z powiek, ale strach dawał też zadziwiającą siłę.

Myślni była gdzie indziej, dlatego nie zauważyła, że Kaj Lindroos zamarł w miejscu, jakby zobaczył ducha. Stwierdziła, że pewnie się na nią złości, bo odrzuciła jego zaproszenie na randkę. Gdy znów uniosła wzrok, Kaj z zakłopotaniem wyjął z kieszeni telefon.

– Coś się stało? – spytała.

– Co? Nie, muszę tylko zająć się prawdziwą pracą. – Zaczął pisać coś na telefonie i dał jej znak ręką, by była cicho i pozwoliła mu się skupić. – Jak już mówilem – podjął po chwili – Samuel tym razem też się myli. A poza tym...

– Tak?

Kaj przysunął zdjęcie bliżej. Na jego ustach pojawił się gorzki i zarazem drwiący uśmiech.

– Co ta kobieta trzyma w ręku?

– Jakąś książkę – odpowiedziała Micaela.

– Chyba widać nawet tytuł, co nie?

– Tak, myślimy, że to *love*, miłość. Ale wyżej też coś jest, z tym że zakrywa palcami niektóre litery.

– To jakiś romans?

– Możliwe, zwłaszcza sądząc po okładce. Ale chyba jakiś mało znany. Jeszcze go nie znalazłam.

Kaj Lindroos uśmiechnął się, jakby właśnie ciężar spadł mu z ramion.

– Claire Lidman nigdy nie wzięłaby do ręki romansidła.

– Nie? – spytała Micaela.

– W życiu. Ciągle miała napięty grafik, a poza tym nie interesowały jej żadne tkliwe historie.

– A ja słyszałam co innego.

– Oczywiście, że tak – prychnął.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo zajęło nam mnóstwo czasu, by ją zrozumieć. Ta kobieta nie marnowała życia na powieści i tego typu gówna. Zawsze była o krok do przodu i między innymi dlatego udawało jej się naciskać na finansistów pokroju Axela Larssona. Działała według planu.

– Ale przecież to się mogło zmienić.

– Claire nie żyje. – Kaj znów przeniósł wzrok na telefon, czytając, co przed chwilą napisał.

– Ale mimo wszystko zgodziłeś się ze mną spotkać.

Spojrzał na nią urażony.

– Jestem ambitnym dupkiem, jak wszyscy tutaj. Nie zamykam przed nikim drzwi.

– Chociaż widziałeś ciało.

– Ciało było poparzone, przecież wiesz, a ja nie jestem debilem, też widzę, że w tej historii jest mnóstwo niewiadomych. Ale to nie znaczy, że kupię byle co.

Micaela wyciągnęła rękę po zdjęcie, ale Lindroos je od niej odsunął.

– Słyszałem, że pracujesz z jakimś profesorem, którego wyrzucili ze Stanforda.

– Na pewno marzą, by do nich wrócił.

– Kto w takim razie kazał go zwolnić?

„CIA”, pomyślała.

– To skomplikowane. Ale on rzeczywiście potrafi zauważyć najmniejsze szczegóły.

– Słyszałem. – Lindroos bezwstydnie wsunął zdjęcie do górnej szuflady biurka.

– Oddasz mi je? – spytała.

– Lepiej zatrzymam je u siebie – odparł.

– Nie masz prawa.

– Zbieramy wszystkie gówna, które znosi nam Samuel Lidman. Któregoś pięknego dnia wreszcie znajdziemy coś, co go uciszy. Bo tylko niepokoi jej rodzinę i...

Nie zdążył skończyć zdania. Nagle rozległo się pukanie do drzwi i do gabinetu wszedł starszy, łysawy mężczyzna w koszulce polo. Miał przymrużone

oczy i krytyczne spojrzenie. Wyglądał na rozedrganego i zaniepokojonego jednocześnie. Przeprosił, że przeszkadza. Micaela powinna była wtedy zawalczyć o zdjęcie, ale poczuła się zbyt zmęczona. Czy tak naprawdę kiedykolwiek wierzyła w tę historię? Czy raczej zaangażowała się w to, bo zamarzyła o powrocie do pracy z Rekkem? Ale to było w maju, gdy mistrzowsko potrafił łączyć szczegóły.

Teraz wygrzebywał się z łóżka tylko, by pójść do łazienki, a po drodze potykał się o próg i krzesła. Wysysał z niej wszystkie siły i wciągał w swoją depresję. „Muszę się od niego odciąć”, pomyślała i skinęła głową Lindroosowi i mężczyźnie w koszulce polo, po czym wyszła z pokoju, zdeterminowana, by zapomniać o Claire Lidman i zająć się własnym życiem.

## SIEDEM

Po wyjściu córki Rekke zastanawiał się, kto czeka na nią w domu.

Starał się odpędzić niepokój. W tej chwili nie miał siły na takie rozważania. Musiał odpocząć. Leżał, a właściwie się kulił, nie doszedłby nawet na klatkę schodową. Potem jednak wstał i zatrzymał się przy fortepianie. Zagra coś? Nie, klawisze uśmiechały się do niego szyderczo, a on wyszeptał słowo „Cartaphilus”. Cartaphilus. Od niego wszystko się zaczęło.

Usłyszał je przypadkiem, gdy tydzień wcześniej Micaela rozmawiała przez telefon o tamtej zaginionej kobiecie, której zwłoki znaleziono w Hiszpanii. Sprawa nieszczególnie go interesowała. Cała ta historia wydawała mu się tylko pobożnym życzeniem i natychmiast pożałował swojej na poły psychotycznej analizy tamtego zdjęcia. Ale gdy już miał odejść, Micaela wypowiedziała tamtą nazwę.

Okazało się, że Claire tuż przed zniknięciem prowadziła pertraktacje z Cartaphilusem, a to samo w sobie było co najmniej niepokojące.

Cartaphilus był węgierskim przedsiębiorstwem inwestycyjnym, w przeszłości związanym z KGB i przestępczością zorganizowaną w Związku Radzieckim. Ale Rekke zastygł w miejscu z innego powodu. Słowo przeniosło go do dawnych dni w Wiedniu, gdy śnieg nawet na chwilę nie przestawał padać, a on wymykał się z domu, by godzinami włóczyć się bez celu.

Gdy się ocknął, Micaeli już nie było. Od tego czasu jej nie widział. Powinien koniecznie do niej zadzwonić i powiedzieć jej, co wie. Z tym że nie miał siły w tym grzebać. Boże... Dlaczego przeszłość wciąż go prześladowała?

Dzieciństwo było smutnym ciągiem niczym nieróżniących się dni. Przedpołudnia zawsze spędzał z mamą, wygrywając gamy, arpeggia i etiudy. Dopiero po południu przychodzili nauczyciele, jak doktor Brandt, a czasem także uczniowie o ponadprzeciętnych talentach, jak Gabor, który miał świszczący oddech w tonacji fis i kiedyś powalił Rekkego na śnieg. Hans wciąż pamiętał krew na palcach i późniejsze plamy na poduszce.

A także jak podnosił się z ziemi przepelniony poczuciem, że świat nabrał wyraźnych konturów, a wszystko wokół niego jest groźne i trudne. Miał wra-

żenie, że znajduje się w dwóch miejscach naraz: nie tylko w teraźniejszości, lecz także w przeszłości, kiedy Gabor okrutnie go napadł.

Hans nieustannie analizował w myślach tamtą sytuację. Z początku sądził, że w ten sposób mózg go dręczy albo chce przygotować na kolejny atak, który na dobrą sprawę mógł wydarzyć się w każdej chwili. Ale po jakimś czasie zrozumiał, że chodzi o coś innego, i już nazajutrz poszedł do biblioteki.

– Poproszę o wszystkie wasze książki o sportach walki – powiedział, po czym usiadł w najdalszym rogu czytelni i otoczony książkami, gorączkowo wertował strony.

Gdy znalazł, czego szukał, było pięć po piątej. Rzut nazywał się *osotagari*, to jeden z czterdziestu tradycyjnych chwytów w judo opracowanych przez Jigoro Kano. Opisano go w wielu publikacjach. Rekke śledził technikę na obrazkach, krok po kroku i coraz wyraźniej rozumiał, jakim sposobem wylądował na ziemi. Zatrzymywał w myślach każdą sekundę, i tak już mu zostało – od tamtej chwili potrafił na długo zapaść w ten dziwny stan. Sekunda stawała się godziną. Starał się zrozumieć przebieg wydarzeń, ale przede wszystkim chciał nauczyć się bronić, odpierać rzut. Wpadał w coś w rodzaju transu. Po jakimś czasie odpowiedź przyszła do niego niczym objawienie.

Hans pojął, że powinien był cofnąć lewą nogę, zaprzeć się i zastosować chwyt odwrócony. Dostrzegł w tym rozwiązaniu piękno i symetrię jak u pary tancerzy. Długo je analizował, wyobrażał sobie, że walczy. Gdy wreszcie wstał, w jego postawie coś się zmieniło, podczas spaceru do domu chwyt niejako zakodował się w jego ciele. Hans zaczął inaczej chodzić i każdą wolną chwilę spędzał na ćwiczeniach w swoim pokoju. Ale trenował nie tylko ten jeden chwyt, lecz także rzuty i inne sposoby ataku. Tym samym doszedł do sedna filozofii, którą opanowywał – da się pokonać silniejszego.

Wystarczyło tylko podążyć za ciosem, zanim ten nieuchronnie trafi do celu, i równocześnie znaleźć sposób, by go odeprzeć. *Fortitudo hostium amicus est*. Siła twojego wroga może być twoim przyjacielem. Trenował godzinami, aż w końcu nie mógł już dłużej czekać. Musiał to z siebie wyrzucić, dlatego spytał mamę:

– Czy ten Gabor nie mógłby tu jeszcze przyjść?

– Doktor Brandt powiedział, że chyba się nie lubicie – odpowiedziała z troskanym wyrazem twarzy.

– Ale on mnie stymuluje – upierał się, a to były magiczne słowa.

Gdy tylko coś go stymulowało, mama zawsze się na to zgadzała, więc któregoś popołudnia, kiedy znów rozpadał się śnieg, a może tylko mu się tak wydawało, w ich domu znów pojawił się Gabor. Tego dnia cały czas pod nogami kręcił im się Ahaswerus. Kot nie odstępował ich na krok, a gdy robili zadania z matematyki, wskoczył na biurko, jakby przeczuwał, że coś wisi w powietrzu. Później, jak poprzednim razem, Hans i Gabor wyszli do ogrodu. Rekke starał się udawać zagubionego. Zamierzał uderzyć go z pozycji atakowanego, więc pokornym głosem poprosił:

– Pokażesz mi znów ten chwyt?

Gabor ewidentnie się tego nie spodziewał. Nie rozumiał, jak Rekke może być taki głupi. Mimo to sekundę później odwrócił się i uśmiechnął lekceważąco, a jego świszczący oddech znów zniżył się o pół tonu, do fis. Zaraz potem ruszył do ataku, ale zamierzał zastosować inną technikę, więc przez pierwszych kilka sekund Hans był niemal pewien, że – podobnie jak poprzednio – czeka go kompromitacja. Wtedy jednak jego synapsy błyskawicznie się połączyły, zrobił krok w tył i w skupieniu zaczął podążać za ruchami Gabora.

Widział je dokładnie, jak na sali chirurgicznej, a gdy wyczuł jego chwilową niepewność, złapał go i wylądowali w tej samej pozycji co ostatnio. Następnie się odchylił. Gabor pomyślał chyba, że znów zyskuje przewagę. Ale tak naprawdę wpadł w pułapkę.

Rekke zastosował dźwignię i z porażającą siłą powalił go na ziemię. Zdziwił się, że potrafił odciąć się tak od emocji. Nie planując tego, podniósł go, po czym powtórzył rzut. Gdy głowa Gabora raz jeszcze uderzyła o ziemię, Hans poczuł, że serce mu wali jak młotem. Później jednak stało się coś, czego nigdy już miał nie zapomnieć.

Spojrzał na niego i zrobił wdech. Twarz Gabora była naga, zniknęła z niej cała ta arystokratyczna pewność siebie, a w jej miejscu pojawiła się bezradność. Rekke instynktownie zrozumiał, że będzie musiał za to zapłacić. Gabor nie był kimś, kto pozwalałby się tak poniżyć. Zawsze się mścił i musiał wygrywać. Ale wtedy Rekke jeszcze nie był w stanie wyobrazić sobie, z jaką bezwzględnością Gabor potrafi się odgrywać.

Po prostu stał tak w śniegu i patrzył, jak Gabor odchodzi, niczym zapowiedź czegoś złego, podczas gdy doktor Brandt wybiegł z domu i machał na nich rekami.



## OSIEM

Micaela szła w stronę Rådhusparken pogrążona w myślach. Dlaczego Lindroos zatrzymał zdjęcie, skoro zdyskwalifikował je jako dowód w sprawie? Nic z tego nie rozumiała. „Choć z drugiej strony może to wcale nie takie dziwne”, pomyślała. „W końcu cała ta historia jest dość pokręcona”. Postanowiła to olać.

Była na urlopie, wprawdzie przymusowym, ale jednak. Mimo to miała na głowie tysiące spraw. Tak naprawdę wolałaby mieć dłuższe wakacje w lipcu, ale w środku lata potrzebowano jej w komendzie, więc ostatecznie wzięła dwa tygodnie wolnego na początku czerwca, a resztę zamierzała odebrać we wrześniu. Zajmowała się przestępczością nieletnich na przedmieściach Sztokholmu w okolicy rezerwatu Järvafältet. Nie o tym marzyła, gdy jako świeżo upieczona absolwentka liceum stanęła na przyczepie ciężarówki, krzycząc ile tchu w piersiach. Ale dzięki tej pracy mogła zobaczyć z bliska, jak narkotyki rozprzestrzeniają się po kolejnych dzielnicach miasta, i między innymi z tego powodu zaczęła też inaczej myśleć o swoim bracie.

Niedawno dowiedziała się, że Lucas jest ważną postacią w gangu narkotykowym. Mimo to policja wciąż nie znalazła przeciw niemu żadnych dowodów. Mówiąc szczerze, Micaela dostała obsesji na tym punkcie, co oczywiście nie było ani trochę rozsądne. Nieustannie słyszała groźby i przytyki, a czasami, jak dziś u Lindroosa, po prostu ogarniało ją nieprzyjemne uczucie. Nagle zadzwonił telefon. To Vanessa, jej najlepsza przyjaciółka, w każdym razie lepszej nie miała.

- Cześć! – zaczęła Vanessa. – Jak się masz?
- Bywało lepiej. Zastanawiam się, czy nie kupić nowych butów.
- Tylko nie kolejne białe sneakersy.

Micaela spojrzała na stopy. Na dobrą sprawę chodziła tylko w białych sneakersach. Ale któregoś pięknego dnia włoży na stopy coś innego.

- Prędzej umrę – powiedziała.
- Ta, jasne.
- A ty co robisz?

– Właśnie skończyłam farbować włosy facetowi, który praktycznie nie ma włosów, no nie licząc tych w uszach. Ale zaraz idę na miasto i spróbuję kogoś poderwać. Bo inaczej chyba eksploduję.

– Byłoby szkoda.

– Prawda? A tak w ogóle to Lucas cię szuka.

– To dlaczego sam do mnie nie zadzwonił? – Micaela się zirytowała.

– Mówił, że próbował sto razy.

„Trzy razy”, pomyślała. „Co najwyżej trzy”. Ale nie miała siły na rozmowę. Wkurzyła się, że Vanessa była teraz jego dziewczyną na posyłki. Zbajerował ją, jak wszystkie inne idiotki.

– Czego chciał? – spytała.

– Był bardzo miły.

– Akurat.

– Podobno próbujesz wsadzić go do paki.

– Bo jest przestępcą.

– Nie on jeden.

„Ale on jest najgorszy”, stwierdziła w myślach.

– To nie ma znaczenia – powiedziała.

– Kto tak krzyczy?

– Maturzyści. Poszłabyś ze mną na piwo?

– Umówiłam się już z Maliką. A co, znów chodzi o Jojjego?

W pewnym stopniu rzeczywiście tak było, ale Micaela nie chciała z nią o tym rozmawiać, więc szukała w myślach innej odpowiedzi. Jakiś zgarbiony mężczyzna na drugim końcu chodnika zapalił papierosa. Był wychudzony i miał pożółkłą cerę.

– Słyszałaś, że zamierzają zakazać palenia w knajpach? – spytała.

– Co takiego?

– W Norwegii wprowadzili zakaz już jakiś rok temu.

– Ze względów religijnych?

– Nie wiem, ale nie wydaje ci się, że w sumie byłoby miło?

– Myślisz, że Lucas wystraszył Jojjego i jego matkę?

Micaela tak podejrzewała, choć nie miała dowodów, tylko przecucie, które przybierało na sile, zwłaszcza w ostatnich miesiącach.

– Moim zdaniem jesteś wobec niego niesprawiedliwa – dodała Vanessa. – On chce dla ciebie dobrze.

Micaela zamknęła powieki, raz jeszcze szukając w głowie innego tematu rozmowy.

– Nie wiem, czy nie przenieść się z powrotem do domu – powiedziała po chwili.

Vanessie na moment odebrało mowę.

– Co? Żartujesz! Dlaczego?

– Tak chyba będzie najlepiej.

– Coś się stało?

Micaela zastanawiała się, jak opisać sytuację na Grevgatan i powiedzieć, że Rekke znów wpadł w czarną dziurę i nie jest w stanie wykrztusić z siebie ani jednego sensownego zdania.

– W sumie to nie – skłamała.

– Nie układa się wam?

Micaela usłyszała w jej głosie coś, co jej się nie spodobało, może nie była to radość, ale pewnego rodzaju stłumiony triumf, takie: „A nie mówiłam?”.

– To nic takiego – rzuciła obronnym tonem. – Po prostu potrzebuję ciszy i spokoju.

– Rozumiem, kochana. Chciałabyś pogadać? Odwołam to spotkanie z Maliką i się tobą zajmę. – Dlaczego nagle miała taki miękki głos?

– Nie, dzięki. Aż tak źle nie jest.

– Oczywiście, że nie. Ale mówiąc szczerze, chyba dobrze, że poznałaś się na nim teraz, zanim zdążył cię skrzywdzić.

– Dlaczego niby miałby mnie skrzywdzić?

– Bo chyba nie jest wam dane być razem. Nie należysz do tamtego świata, w każdym razie nie w pełni – powiedziała Vanessa i oczywiście miała rację, jej przyjaciółka pod wieloma względami tam nie pasowała.

Mimo to Micaela zirytowała się i natychmiast pożałowała, że w ogóle wspomniała o przeprowadzce. W końcu nie podjęła jeszcze żadnej decyzji, po prostu od jakiegoś czasu ta myśl nie dawała jej spokoju.

– A co ty wiesz o tym, gdzie ja należę? – syknęła.

– Boże, wyluzuj. Chciałam tylko powiedzieć, że... tęsknię za tobą – wyznała Vanessa.

Niewykluczone, że Micaela tęskniła też za nią i ich codziennymi rozmowami. Ale właśnie uświadomiła sobie, że bardziej brakowało jej Rekkego, takiego, jakim był zeszłej wiosny, gdy jeszcze patrzył na świat trzeźwym wzrokiem.

– Przepraszam – odezwała się.

– Nic się nie stało.

– Jeśli spotkasz Lucasa, to przekaz mu, że do niego zadzwonię.

– Musisz już kończyć?

– Pozdrów Malikę – rzuciła Micaela i trochę za szybko przycisnęła czerwoną słuchawkę. Nagle jednak poczuła się samotna i postanowiła pojechać do Husby, jak powiedziała Lindroosowi.

Mama oczywiście wolałaby, żeby mieszkała na Östermalmie, co rzecz jasna częściowo wynikało z tego, że w jej oczach przeprowadzka córki dodawała rodzinie prestiżu.

Kaj Lindroos i tak miał pod koniec dnia spotkać się z nadinspektorem Larsem Hellnerem. Ale napisał do niego SMS i poprosił, by przyszedł wcześniej, bo chciał szybciej pozbyć się z gabinetu tamtej pieprzonej Latynoski. Teraz jednak żałował. Ale nie dlatego, że wyszła. Jak dla niego mogła już na zawsze zostać u tej swojej mamuski z przedmieść.

Po prostu chciał побыć chwilę sam ze swoimi myślami, choć to wydawało się szalone i głupie, bo kobieta z tamtego zdjęcia nie mogła być Claire. To byłoby bowiem równie nieprawdopodobne jak to, że jego nieżyjący ojciec pojawił się nagle na imprezie na Majorce. Boże, przydałoby mu się coś mocniejszego.

– Ale jesteś dziś spięty – zaczął Hellner.

– Nie, nie, tylko zmęczony.

Zastanawiał się, czy nie pokazać mu zdjęcia, może dzięki temu raz na zawsze by się uspokoił. Ale nie miał ochoty angażować kolejnych osób, zwłaszcza Hellnera, który przejął po nim sprawę, by kompletnie go z niej wykluczyć. Tak naprawdę powinien porwać fotografię na tysiąc kawaleczków i o wszystkim zapomnieć. I posłuchać, jakie nowe śledztwo przydzielili mu Hellner. Ale nie mógł się skupić, mimowolnie ożyły w nim wspomnienia. Przypomniał sobie, jak ponad trzynaście lat wcześniej usłyszał o wypadku w San Sebastián. Był późny wieczór, a on siedział po godzinach, gdy nagle zadzwonił do niego hiszpański policjant Antonio Rivera. Okoliczności wypadku nijak nie łączyły się

w całość. Cysterna przewróciła się na podjeździe w górach i runęła na chodnik, po którym szli piesi wracający z koncertu chóru. Doszło do eksplozji.

Zginęło szesnaście osób, w większości przypadków oparzenia znacznie utrudniły identyfikację. Ale nie o to chodziło. *Comisario* Rivera nie chciał powiedzieć mu nic o kobiecie z podwójnym obywatelstwem, szwedzkim i angielskim, która dwa dni wcześniej zameldowała się w tamtejszym Grand Hotelu. Zostawiła paszport w recepcji i wyszła na długi spacer, by już nigdy nie wrócić.

– To Claire Lidman – stwierdził *comisario* Rivera. – Podejrzewamy, że jest jedną z ofiar wypadku.

Lindroos pamiętał, jak zareagował, gdy to do niego dotarło. Głęboko się zawiódł. Nie dlatego, że Claire Lidman nie żyła – w końcu nigdy jej nie spotkał – tylko dlatego, że śledztwo straciło na znaczeniu. Claire najwyraźniej po prostu zginęła w wypadku. Nikt, nawet sam diabeł, nie zaplanowałby tego typu katastrofy, upewniając się, by na miejscu była też zaginiona Szwedka.

Zbyt wiele czynników wydawało się przypadkowych, a on dotarł tam zdecydowanie zbyt późno, ale tego dnia do Hiszpanii nie latały już żadne samoloty. W San Sebastián pojawił się z kolegą Roffem Sandellem dopiero nazajutrz po południu. Matka i siostra Claire już na nich czekały. Palily papierosy przed kostnicą, a on pomyślał, że wyglądają tandetnie, jak jej kompletne przeciwieństwo. Po chwili jednak przypomniało mu się, że Claire przecież awansowała społecznie. Przybrawszy poważny wyraz twarzy, przywitał się z nimi, a wtedy uderzyło go, że są bardzo spokojne, a wręcz zadowolone, jakby przez cały ten czas przeczuwały, jak ta historia się skończy.

Pomyślał, że na pewno jej zazdrościły i ani, kurwa, trochę nie cieszyły się z jej sukcesów. „Bardzo mi przykro, że spotykamy się w takich okolicznościach”, zaczął, na co Linda, czyli jej siostra, powiedziała: „Dziękuję. Claire była najlepszą z nas, to straszna tragedia”, czy coś w tym stylu, jakieś poprawne i wzruszające stwierdzenie, które w ogóle nie brzmiało szczerze. Wiedział, że musi się pilnować, by krzywo na nią nie spojrzeć.

Pomyślał, że Linda ma w sobie coś wyzywającego, niemal wulgarnego, a sytuacji nie poprawiał fakt, że miała opiętą spódnicę, która podjeżdżała jej do góry. Była postawną kobietą o małych oczach i okrągłych kształtach, z kolei jej postura i cera wyglądały, jakby od trzynastego roku życia ciągle tylko paliła i balowała. Pamiętał, jak otworzył jej drzwi, po czym wszedł za nią do kostnicy. Skrzypiały mu buty. Pod jej bluzką odcinały się ramiączka od stanika – złapał się na tym, że próbuje zgadnąć, jaki ma rozmiar. Może nie zachował się naj-

godniej, ale w końcu był tylko człowiekiem, a śmierć to afrodyzjak. Zapach poczuł już na korytarzu. Zaskakująco paskudny. Ciężki, słodkawy i duszący. Spłonęła nie tylko skóra, lecz także tłuszcz, mięśnie i krew, poza tym ciało było pokryte benzyną i gumą. Coś potwornego. Lindroos wzdrygnął się, miał wrażenie, że zaraz zwymiotuje. Poczuł chwilowe obrzydzenie.

„To nie może być Claire”, pomyślał. „Nie wierzę”. Ale uznał, że to normalna reakcja. Przecież nikt nie spodziewa się widoku tak zmasakrowanego ciała, zwłaszcza osoby pokroju Claire. Nie rozumiał, jakim cudem jej matce i siostrze udaje się zachować spokój. Miał wrażenie, że zaraz coś w nim pęknie. To był przerażający widok. Przed nim leżało na wpół spalone, poranione i cuchnące stworzenie. Trudno jakkolwiek to opisać. Jak one mogły patrzeć na nią tak niewzruszone? W głowie mu się to nie mieściło. Po chwili jednak zrozumiał, że musiały ją już wcześniej zobaczyć. Były przygotowane na szok i odcięły się emocjonalnie.

Razem z *comisario* Riverą obeszlili ciało dookoła, od zwęglonych stóp do łysej głowy bez twarzy. Lekarz pokazał im znaki szczególnie Claire, o których wiedział: przerwę między jedynkami i stare złamanie kości obojczykowej. „To ona”, stwierdziła matka. „To ona”. Dlaczego miałby w to wątpić? W końcu kobieta miała tę przerwę między zębami i w ogóle.

Mimo to po wszystkim poczuł, że coś jest nie tak. Nie potraktował tego poważnie, nic z tym nie zrobił, ale wrażenie nie mijało i zapewne miało to związek z *comisario* Riverą.

Rivera był idealnym towarzyszem podczas wizyty w kostnicy. Mówił błędną angielszczyzną, pracował w Madrycie i miał posturę wysokiego rangą wojskowego, jednocześnie jednak nie emanował tą aurą, jaką Kaj przez całe życie obserwował u doktorów i uczonych. W rozmowie z lekarzem medycyny sądowej zadawał mądre pytania, a do tego cały czas przejmował inicjatywę – opowiedział mu wszystko o badaniach laboratoryjnych i ich wynikach, które przyszły zaskakująco szybko.

Wprawdzie nie mogli pobrać odcisków palców denatki, ale w jej identyfikacji pomogła karta dentystryczna. Mimo że analiza nie pozostawiała żadnych wątpliwości, Kajowi wciąż coś nie dawało spokoju. Podobnie miał z tym zdjęciem, które trzymał w szufladzie. Chciał je zarówno zbadać, jak i zignorować. Pamiętać i zapomnieć jednocześnie.

– Słyszałeś, co powiedziałem?

Lindroos ocknął się z zamyślenia. Hellner spojrział na niego swoimi brązowymi oczami, w których zawsze maluje się sceptycyzm i dezaprobata.

– Oczywiście – odparł. – Po prostu coś mnie...

– Tak?

– Rozproszyło – dokończył i znów nabral ochoty, by pokazać mu zdjęcie i opowiedzieć o swoich obawach. Po chwili jednak zalała go fala wspomnień i rozmowa o tej sprawie wydała mu się niemożliwa.

– Czy to ma związek z tą dziewczyną, która tu była? – spytał Hellner.

– Trochę tak – wymamrotał.

– W jaki sposób?

– Po prostu wygadywała jakieś bzdury na temat Claire Lidman – wytłumaczył i natychmiast tego pożałował.

Hellner ewidentnie zareagował na jej nazwisko, stał się czujny.

– Co dokładnie powiedziała?

– Nie pamiętam. Nijak nie trzymało się to kupy – rzucił. Nie spodobał mu się ton własnego głosu. Słysząc było, że tylko udaje nonszalancję.

– Żadnych konkretów? – Hellner zaczął świdrować go wzrokiem.

– Nie, raczej nie – powiedział.

– Ta dziewczyna wygląda znajomo. Jest z policji?

– W pewien sposób tak. – Miał nadzieję, że nie będzie musiał podawać jej nazwiska.

Nie chciał, by ktoś znów zaczął grzebać w tamtej sprawie, więc zmienił temat. Gadał, co ślina na język przyniesie, nieświadomy, że Lars Hellner dawno go przejrzał i interesowała go tylko ta nieznaną.

## DZIEWIĘĆ

Rekke wstał od fortepianu, czując, że zaraz stanie się coś strasznego. Ale to tylko dawne wspomnienia płatały mu figle. Przecież teraz w jego życiu nic się nie działo, nic oprócz regularnych wizyt pani Hansson, która sprawdzała, czy o siebie dba, mimo że on nie radził sobie nawet z najprostszymi czynnościami.

Był wrakiem człowieka. Co on najlepszego wyprawiał? Myślał o starym kocie, a tak w ogóle to idiotyczne z jego strony, że nazwał go Ahaswerus. Ale był wtedy tylko małym chłopcem, którego ta postać zafascynowała z prostego powodu: sporo znalazł na jej temat w bibliotece rodziców. O Ahaswerusie pisali Goethe, Schlegel i Hamerling, a także Andersen, Fröding czy Lagerkvist.

Z ich opisów, zwłaszcza Lagerkvista, wynikało, że Ahaswerus był miłym, zwyczajnym człowiekiem. Wiódł spokojne życie w gronie rodziny, ale niestety mieszkał w niewłaściwym miejscu. Przed jego domem przechodzili skazańcy, nieszczęśnicy, którzy z krzyżem na plecach zmierzali na Golgotę. Któregoś dnia jeden z nich chciał przysiąc u niego na schodku, by na moment odpocząć. Ahaswerus chętnie by mu na to pozwolił, w końcu nie był bez serca, ale bał się problemów z władzą, więc go przepędził. Z tego powodu został potępiony i już na zawsze miał się tułać po świecie. Było w tym coś, co zainteresowało nastoletniego Rekkego. Los Ahaswerusa opisano nie tylko jako przekleństwo, lecz także jako mroczny dar.

Podobno po przepędzeniu Jezusa z Nazaretu Ahaswerus nie potrafił już cieszyć się i wzruszać jak inni. Wszystko, na co patrzył, pokrywało się popiołem. Jednocześnie jednak nie dało się go już omamić. Tam, gdzie inni widzieli geniusz, on dostrzegał pustkę, rozumiał, że uniżone gesty są tylko ułudą. Gdy Hans w przypiływie emocji nazwał na jego cześć kota, ten nabrał czegoś w rodzaju ponurego majestatu. Kochał to przekłete zwierzę, ba, utożsamiał się z nim. Dlatego natychmiast się zaniepokoił, gdy po wizycie Gabora Morovii kot zniknął.

Nie było go w domu, a w taką pogodę nie powinien przebywać na zewnątrz, w końcu temperatura spadła poniżej zera i zanosilo się na zamieć. Rekke chodził po okolicy, wołając: „Swerus! Swerus!”, ale go nie znalazł. Gdy późnym



wieczorem wracał do domu pogrążony w myślach, coś zaszeleściło w krzakach. Przez sekundę czy dwie na nowo odżyła w nim nadzieja.

Zaraz potem jednak mimowolnie spięły mu się wszystkie mięśnie, bo wypatrzył przy skrzynce na listy coś, co wyglądało jak futrzana czapka doktora Brandta. Nauczyciel zawsze nosił ją na czubku głowy. To całkiem logiczne, że mógł ją porwać wiatr. Niestety nagle zapłonęła. Ogień trzeszczał, a w powietrzu unosił się zapach benzyny i czegoś jeszcze. Czapka raptownie się zjeżyła i wydała z siebie przerażający pisk, a Rekke puścił się pędem, by ugasić ogień płaszczem.

Oparzył ramię i klatkę piersiową i spojrzął w oczy umierającego Ahaswera, jakby ten – na wpół spalony i nagi – tracił coś więcej niż życie. Nie pamiętał nawet, co zrobił później.

Może po prostu uciekł, a ciałem kota zajęła się pani Hansson. Wiedział za to, że tamtej nocy kłął na czym świat stoi, a później codziennie trenował różne techniki japońskich sztuk walki, jakby to miało ocalić go przed popadnięciem w rozpacz. Ale to było dawno temu i chodziło tylko o kota. „Głupoty”, wymamrotał i usiadł przy biurku, po czym wpisał w wyszukiwarkę hasła „Gabor Morovia” i „Cartaphilus”. Gdy spojrzął na wyniki, dotarło do niego, jak niewiele o nim wie. Morovia prawdopodobnie kazał usunąć z internetu większość informacji na swój temat, a on sam od dawna nie drążył tego z należytym zaangażowaniem. Niezależnie jednak od rzeczywistego zagrożenia Hans nie powinien był go ignorować. *Nosce hostem*. Trzeba znać swoich wrogów. Za to jego brat, Magnus, oszust i intrygant, na pewno wszystko wiedział, w końcu sam pamiętał, jak Nordbanken zniszczył Axela Larssona pod wpływem Cartaphilusa. Tylko czy Rekke miał siłę z nim rozmawiać? Raczej nie. Każde spotkanie z bratem napelniało go dławiącym uczuciem, że ludzie są kursem giełdowym, który podnosi się lub spada w zależności od statusu i użyteczności. Choć skądinąd... może taka rozmowa mogłaby mu coś rozjaśnić.

Dlatego pokręcił głową i wyjął telefon. Chciał sprawić wrażenie równie niešťęśliwego i odurzonego lekami, jakim w rzeczy samej był. Wiedział, że to przyniesie mu satysfakcję. Magnus nie osiągnął żadnych większych sukcesów na arenie politycznej, więc kiepski stan psychiczny brata dodawał mu sił.

Słabości innych podnoszą na duchu każdego Machiavellego.

## DZIESIĘĆ

Micaela wysiadła z metra w Husby i poszła do mamy, która mieszkała przy Trondheimsgatan. Na ulicy był spory ruch: namolni sprzedawcy, dzieci z żółtymi proporczykami, dwóch nastolatków wydających rytmiczne dźwięki ustami i dziewczyna w bluzie z kapturem, która mijając ją, powiedziała:

– Siema, glino.

Wszystko było jak zawsze, na podwórku po prawej grała nawet w piłkę grupka chłopców. Mimo to miała wrażenie, że coś się zmieniło. Nie potrafiła tylko powiedzieć co. Po prostu czuła, że ludzie patrzą na nią podejrzliwie, prawie nikt się nie uśmiechał. Zobaczyła zbliżającego się w jej stronę Hugona Péreza, który nie bacząc na upał, chodził po mieście w czapce.

Hugo Pérez był tylko kilka lat od niej starszy, to uganiający się za dziewczynami, pewny siebie macho, który cały czas się szczerzył, jakby świat przypominał jeden wielki żart. Teraz jednak – co zobaczyła już z daleka – jakoś dziwnie się prężył. O co chodziło?

– Cześć, Hugo! Jak leci? – Nie odpowiedział. – Fajne spodnie. – To też zignorował, minął ją z udawaną nonszalancją. – Ale mógłbyś je trochę podciągnąć – dodała zgodnie z prawdą.

Spodnie, wybielone džinsy, były spuszczone do połowy tyłka. I co to za durny pomysł, nosić czapkę w środku lata?

– Idiota – wymamrotała.

Ale to niewiele pomogło. Jego chłód aż się w nią wżarł, nagle na własnym osiedlu poczuła się jak intruzka. Oczywiście mogło to wynikać z tego, że od jakiegoś czasu mieszkała na Östermalmie. Nie, nie, czuła, że to raczej nie ma związku z Rekkem i Grevgatan.

Chodziło o Lucasa. To miało by sens. Jeśli jej postrzeganie brata się zmieniło, to wraz z nim zmieniał się też obraz Husby. Lucas był jej starszym bratem i w dzieciństwie chronił ją od złego. Niestety teraz, odkąd właściwie codziennie słuchała o jego działalności przestępczej, sam stał się zagrożeniem.

To jasne, że po tym wszystkim Husby nie mogło pozostać takie samo. Nic też dziwnego, że faceci pokroju Hugona widzieli w niej zdrajczynię. Grzebała w czymś, co powinna zostawić. Mimo to nie mogła się powstrzymać. Czuła, że musi poznać prawdę.

– Micaela!

Dotarła na Trondheimsgatan i rozejrzała się zdezorientowana. Wołała ją mama. Micaela przeskanowała wzrokiem całe podwórko, ale nigdzie jej nie widziała.

– Gdzie jesteś?

– *Aquí, estúpido!*

Mama stała za huśtawkami i domkiem dla dzieci, trzepiąc dywany. Była ubrana w hippisowskie spodnie w paski, szeroki bawełniany sweter z nadrukiem w kształcie serca i sandały na obcasie. Miała rozpuszczone, niedawno po-farbowane włosy.

– *Vas a ir a una fiesta?*

– Co, ja? – Mama teatralnym gestem pogładziła się po ubraniach. – Nie, no włożyłam tylko jakieś stare łachy. Masz pojęcie, ile ważą te dywany? – Machnęła trzepaczką.

– Nie mogłaś ich po prostu odkurzyć?

– Chciałam je schłostać, zasłużyły na to – powiedziała z uśmiechem, ale zaraz potem spoważniała, jakby coś jej się przypomniało.

Zlustrowała Micaelę wzrokiem od góry do dołu, ewidentnie niezadowolona. Dotknęła jej dzinsowej kurtki, po czym odgarnęła jej włosy z twarzy i spojrzała na nią z rozczarowaniem.

– Słyszałam, że profesor kazał ci się wyprowadzić.

– Wcale nie.

– Jak to nie? Przed chwilą rozmawiałam z Dolores. – Dolores to mama Vannessy. – Podobno cię wyrzucił. Nie rozumiem, jak mogłaś to tak zepsuć. Micaela, on jest najlepszym, co cię spotkało, odkąd...

Zdawało się, że nie może przypomnieć sobie ani jednej dobrej rzeczy, która ostatnio przydarzyła się córce. Micaela rozważała, czy po raz setny nie powiedzieć jej, że choć u niego mieszka, to wcale nie jest jego dziewczyną. Stwierdziła jednak, że nie ma siły. Wściekła się, że wieści tak szybko się roznoszą, to znaczy: zniekształcają.

– To jeszcze nic pewnego – zaczęła. – Ale jestem już nim zmęczona. Ma depresję i bierze za dużo leków.

– Uzależnienie pojawia się nawet w najlepszych rodzinach – stwierdziła mama. Nie było wątpliwości, którą rodzinę ma na myśli. Simón, drugi brat Micaela, ćpał od czternastego roku życia.

– Łatwo powiedzieć – odcięła się Micaela.

– Łatwo? Zwariowałaś? Przecież dobrze wiesz, ile w życiu przeszłam. Musisz być przy nim i mu pomóc. Dlaczego, do licha, nie zrobisz czegoś ze swoim wyglądem? Włożyłabyś sukienkę, która podkreśla kształty, i przestałabyś w końcu chować się za grzywką. Może przekonałabyś się też do butów na obcasie? W tych białych sneakersach wyglądasz dość przysadziście.

– Mamo, przestań.

– Kobieta musi...

– Czy ty przypadkiem niedawno nie nazwałaś się feministką? – przypomniała Micaela.

– Socjalistką, kochanie, socjalistką. Uważam, że wszyscy powinniśmy sobie pomagać. Boże drogi, taki mężczyzna. Światowy człowiek. O takiego kogoś należy dbać, a tak przy okazji, powinnaś nas sobie przedstawić, zanim będzie za późno. Myślę, że by mnie polubił, w końcu całe życie interesuję się psychologią. Wiesz, że kiedyś spotkałam Ericha Fromma?

– Prawie go spotkałaś.

– No dobra, niech ci będzie. Ale go czytałam. Więc mam do powiedzenia wiele ciekawego.

– Z pewnością. – Micaela poczuła, że musi się zbierać. Wizyta u matki była idiotycznym pomysłem.

– Co, już idziesz?

– Mam dużo roboty.

– Jeśli wierzyć Lucasowi, o wiele za dużo.

– O co ci chodzi? – Micaela spojrzała na nią z irytacją.

– O nic. Powtarzam tylko, co słyszałam. Lucas mówi, że ściągasz na siebie kłopoty.

– Ale może ja chcę je mieć?

– Jakbym słyszała twojego ojca.

– To takie złe?

– Lucas chce dla ciebie jak najlepiej. Gdybyś tylko go widziała. Natali ma na niego świetny wpływ. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby się okazało, że starają się o dziecko. To brzmi niewiarygodnie, ale może niedługo zostaną babcią – do-dała, kokieteryjnie poprawiając włosy.

– Daj spokój – powiedziała Micaela.

– Jakie „daj spokój”? Moim zdaniem jesteś wobec niego niesprawiedliwa. Przepraszam, ale nie mogę dłużej udawać, że nic się nie dzieje. Podobno interesujesz się nie tym, czym trzeba, i zadajesz mnóstwo niewygodnych pytań.

Micaela uniosła wzrok i spojrzała na blok i zewnętrzne schody, z których szesnaście lat temu spadł jej ojciec.

– Mam wrażenie, że nie trzymasz już mojej strony – odezwała się.

Mama odłożyła trzepaczkę i podeszła do córki z wyciągniętymi ramionami.

– Kochanie, jak możesz tak mówić? Skąd takie myśli? Przecież ja zawsze stoję za tobą murem. Nie chcę tylko, żeby coś ci się stało. Martwimy się o ciebie z Lucasem.

– Martwicie się lepiej o siebie – wymamrotała, unikając uścisku. Nagle dotarło do niej, że nie pasuje ani tutaj, ani na Östermalmie.

## JEDENAŚCIE

Sekretarz gabinetu Magnus Rekke stał w garderobie przy Ulrikagatan. Spakował swój czarny garnitur do pokrowca marki Huntsman & Sons, a następnie przymierzył smoking i zawiązał muszkę. Wybierał się do wsi Arromanches-Bains w Normandii na obchody sześćdziesiątej rocznicy D-Day, co samo w sobie niespecjalnie go interesowało.

W końcu druga wojna światowa należała do historii. Wątkowano ją do znużenia, a on znał niemal każdą jej bitwę. Ale z drugiej strony uroczystość przypominała też Gwiazdkę. Będą tam wszyscy: Bush, Blair, Chirac, Schröder, sekretny przyjaciel Schrödera Putin i królowa Wielkiej Brytanii, do cholery, plus różne szare eminencje. Dlatego nie zamierzał zmarnować ani jednej sekundy.

Jasny gwint, jak ten smoking pił go w brzuch. Jeszcze niedawno, podczas ceremonii rozdania Polar Music Prize, leżał na nim idealnie. Chyba od tego czasu nie przytył jakoś szczególnie? To niemożliwe. Chociaż w sumie... Powinien skończyć z tym przeklętym piwem i znów przerzucić się na wino, niech no tylko, do licha, wytrzeźwieje. Nagle usłyszał dzwonek telefonu. Ale gdzie, kurwa, była jego komórka? Szukał jej wśród koszul i swetrów i w końcu znalazł ją w kieszeni szarego garnituru, który przed chwilą przymierzał. Do tego czasu jednak zdążyła już ucichnąć. W sumie to nawet dobrze, choć... Boże drogi, to Hans. A co to, powstał z martwych? Wyszedł wreszcie z tego swojego ciemnego królestwa? Magnus postanowił do niego oddzwonić.

– To ty żyjesz? – spytał.

– *Morituri te salutant*. Idący na śmierć pozdrawiają cię – odparł Hans.

– Zaraz jadę na Arlandę, taksówka już na mnie czeka, więc się streszczaj. – Napawał się tym, że sprawia wrażenie zajętego, podczas gdy Hans, cudowne dziecko i genialny synalek mamusi, siedzi na Grevgatan, patrząc na świat przez narkotyczną mgłę.

– W takim razie zadzwonię innym razem – powiedział defensywnie.

Magnus poczuł do niego pogardę. „To przede mną teraz też się będziesz kłaniał?“, pomyślał.

– No dobra, dam ci pięć minut, jeśli będziesz miły.

– Jak hojnie z twojej strony – rzucił niemal bez cienia sarkazmu. – Słyszałeś coś o nowym chłopaku Julii?

„A więc chodzi o sprawy rodzinne”, stwierdził w myślach Magnus.

– Tylko tyle, że nie pochodzi z rodziny szlacheckiej – wyjaśnił. – Ale nie znam żadnych szczegółów, Lovisa też nie.

– Rozumiem – odpowiedział nieufny, a wręcz zaniepokojony na dobre. Ale zaraz potem zmienił temat: – Niedawno przypomniało mi się, jak na początku lat dziewięćdziesiątych dorwałeś z Ministerstwem Finansów Axela Larssona.

– Czyli jednak chcesz rozmawiać o mojej dawnej brutalności.

– Raczej o tym, skąd się wzięła.

– Axel Larsson zasłużył na to, by go zniszczyć.

– Na pewno – rzucił cierpko Hans i sam też zirytował się swoją wypowiedzią. Chyba nie zaczniesz nagle bronić Larssona?

– Przecież wiesz, jak mu się żyło w latach osiemdziesiątych. Skupował nieruchomości, dzieła sztuki i broń, jak jakiś krezus. Ale gdy wiosną dziewięćdziesiątego roku przejęliśmy Nordbanken, okazało się, że Axel tkwi w długach po uszy. Pamiętasz, co się mówiło w tamtych czasach?

– Nie, co?

– Jeśli pożyczylesz milion, to twój problem. Jeśli pożyczylesz sto milionów, to problem banku. A jeśli pożyczylesz miliardy, to całe państwo ma przesrane. I tak właśnie było. Nordbanken poniósł gigantyczne straty z powodu nieprześlanych kredytów, dlatego nie mieliśmy wyjścia, musieliśmy przycisnąć Larssona. Nie ukrywam, dało mi to pewną satysfakcję i wcale się tego nie wstydzę. Axel wszedł do sali konferencyjnej jak jakiś dandys, z napomadowanymi włosami i w marynarce z poduszkami na ramionach, i myślał, że nad wszystkim panuje. Ale my świetnie się przygotowaliśmy i postawiliśmy mu ultimatum: albo przejmujemy twoje udziały i nieruchomości, albo doprowadzimy cię do bankructwa. Pobladł jak ściana, krzyczał i machał rękami, ale w końcu wszystko podpisał. Gdy wychodził, wydawał się niższy o jakieś dziesięć centymetrów.

– Musiałeś się niezłe ucieszyć.

– Mówiłem, że tylko trochę. Przede wszystkim jednak poczułem się jak dobry urzędnik. Udało nam się odzyskać pieniądze podatników.

– Nie, no przecież bank i tak ogłosił upadłość.

– Ale jak wiesz, zaraz potem otworzył się na nowo w innej formie. A jeśli martwisz się o Axela Larssona, to od razu ci powiem, że nie musisz. Facet znów siedzi w Riche z jakimiś młodymi blondyneczkami i zamawia dom pérignon. Dlaczego interesuje cię to gówno?

– Bo majątku Larssona nie przejęło tylko państwo, prawda? Nie współpracowaliście przypadkiem z pewnym węgierskim przedsiębiorstwem inwestycyjnym?

– O czym ty mówisz? – Magnus rozpiął guzik w spodniach od smokingu.

– Przepadkiem dowiedziałem się czegoś, o czym powinienes być mi powiedzieć już czternaście lat temu.

– Co masz na myśli? – spytał niespokojny.

– Że współpracowałeś z firmą Gabora Morovii. Cartaphilusem.

Magnus poczuł, jak się poci, i spojrzął w lustro. „Niech to szlag”, pomyślał. Szybko jednak wziął się w garść i udało mu się nawet przybrać drwiący ton:

– Chodzi o twojego starego kota?

– Poniekąd – odpowiedział Hans.

– Nie znam się tak dobrze na prawie – ciągnął Magnus – ale czy zbrodnia pod tytułem: *Spalenie smutnego kota* na tym etapie nie jest już przedawniona?

– Nie wygłupiaj się.

– A może jako wybitny ekspert chcesz powiedzieć, że ten, który za młodu podpala zwierzęta, w dorosłości okupuje Polskę?

– Trochę tak. Ale przede wszystkim interesują mnie fakty. Gabor nienawidzi naszej rodziny i muszę przyznać, że po części go rozumiem. Jakim cudem współpracowaliście jak serdeczni przyjaciele?

– Byliśmy raczej wilkami walczącymi o tę samą zdobycz. Mówiąc szczerze, nigdy go nie spotkałem. Gabor woli żyć w ukryciu.

– Ale jak już wychodzi, zawsze ktoś na tym cierpi.

– E tam, daj spokój – powiedział. – Czy sam nie mówiłeś, że inteligentni psychopaci mają niesamowitą zdolność dopasowywania się do sytuacji? Bo wiedzą, że na dłuższą metę nie opłaca się walczyć z wiatrakami? Gabor jest pragmatycznym, utalentowanym przedsiębiorcą. Nikim więcej – dodał, zdając sobie sprawę, że to tylko część prawdy.

– To mnie pocieszyłeś, braciszku – odezwał się Hans.

– Czyż nie? A teraz przepraszam... Ale naprawdę muszę już kończyć. – Spojrzała na zegarek, jakby szukał potwierdzenia swoich słów.



– Pamiętasz Claire Lidman? – spytał Hans.

– Nie, nie wydaje mi się – skłamał ponownie.

– Przypuszczam, że ona wymyśliła plan, jak przyszpilić Axela Larssona.

– Ach tak. – Udał, że dopiero teraz sobie przypomina. – A to nie ona zginęła w wybuchu cysterny w San Sebastián? – „Spalona jak twój kot”, pomyślał, choć oczywiście zachował to dla siebie.

– Właśnie tak – odparł Hans. – Ciekawa postać, ale nie do końca rozumiem, po czyjej stała stronie.

– Po naszej, rzecz jasna. Po mojej.

– Naturalnie.

– Sugerujesz, że było inaczej?

– Ależ skąd, w życiu nie przyszłoby mi to do głowy. A teraz uciekaj, bracie. Przepraszam, że cię zdenerwowałem.

– Ja wcale nie jestem zdenerwowany – odparł ewidentnie wzburzony.

Ale Rekke zdążył już się rozłączyć. Ubrany w smoking Magnus przyglądał się sobie w lustrze, zastanawiając się, jak Hans tak po prostu wyszedł spod ziemi, by natychmiast trafić w czułą strunę. Na pewno miał w tym jakiś cel. Tylko najstraszniejsze historie potrafią wskrzesić zmarłych.

## DWANAŚCIE

„Boże, tak długo było beznadziejnie, a teraz wreszcie jest jak w bajce”, pomyślała Julia.

Ze wszystkich osób najbardziej irytowała ją mama, która wierciła jej dziurę w brzuchu, że Lydia dostała się na Yale. Zresztą nie tylko Lydia, mnóstwo jej przyjaciółek miało rozpocząć studia na prestiżowych uczelniach albo ogólnie było wspaniałych, podczas gdy Julia – o czym nie trzeba było nawet mówić na głos – nie robiła zupełnie nic oprócz nauki historii sztuki i marnowania czasu, jak ktoś pozbawiony wszelkich życiowych ambicji.

Na pewno pod każdym względem przynosiła rodzinie wstyd, choć może... Może wcale nie. W końcu według taty robiła to, co należy: człowiek musi najpierw zdobyć ogólne wykształcenie humanistyczne, dopiero później przychodzi czas na znalezienie swojej specjalizacji.

Mimo to mama, babcia i jej nedorzeczny wujek z Ministerstwa Spraw Zagranicznych nie dawali jej spokoju i tradycyjnie już stawiali sobie te same pytania. Czy Julia ich rozczaruje? Miała słabe oceny, a do tego brakowało jej motywacji do działania. Jak tak dalej pójdzie, spotka ją marny los. Czy przynajmniej była inteligentna? I potrafiła patrzeć na świat z tą samą spostrzegawczością co jej ojciec? A może tylko odziedziczyła po nim jego demony? Jeśli tak, to gratulacje, Julio, wygrałaś w genetycznego lotka.

Miała całkiem ładną twarz, to ogromny atut. Ale jej uda... To jakiś dramat. A brzuch? Masakra. Sterczał jak balon. Najwyższy czas, by dała sobie spokój z tak bezsensownymi rzeczami jak śniadania, które tylko przypominały jej o Christianie. Czy on robił coś innego poza gadaniem głupot znad talerza? No przecież oglądał jeszcze porno w internecie. Kiedy ostatnio powiedział jej jakiś komplement?

Sto lat temu. I tak zamierzała go zostawić. Po prostu trochę przyśpieszyła sprawę. Zerwała z nim w poniedziałek, ale ich związek tak naprawdę zakończył się o dziesiątej rano w zeszły wtorek, dzień, który zaczął się równie źle jak większość innych.

Szła Storgatan, czując się samotna i nieszczęśliwa. Poza tym martwiła się o tatę. Był w potwornym stanie i wydawało się, że niedługo straci jedyną dobrą rzecz, jaka go ostatnio spotkała – wspólne mieszkanie z Micaelą Vargas. Micaela nie miała już do niego siły, co z jednej strony wydawało się w pełni zrozumiałe. Ale z drugiej... Czy nie mogłaby znaleźć w sobie odrobiny cierpliwości? Nie wszyscy ludzie byli tacy silni jak ona. Nie wszystkich wychowano w poczuciu, że trzeba walczyć albo zginąć. Na domiar złego poranek był pochmurny i deszczowy. Na Strandvägen trwała jakaś demonstracja, Julia pomyślała, że chodzi o Izrael. Bolał ją brzuch i miała straszną migrenę, nic nie wskazywało na to, że wydarzy się coś aż tak cudownego. A jednak, gdy mijała restaurację Eriks Bakficka, usłyszała za sobą jakiś głos:

– Przepraszam!

Gdy się odwróciła, jej oczom ukazał się mężczyzna po trzydziestce, w szarych chinosach i niebieskiej koszuli. Miał ray-bany na głowie, był umięśniony i – co natychmiast wyczuła – szalenie interesujący. Uśmiechnął się do niej ostrożnie, wręcz nieśmiało, a ona odpowiedziała mu tym samym.

– Tak?

– Chciałbym kupić zasłony – odezwał się.

– Zasłony – powtórzyła. Miała wrażenie, że coś między nimi kliknęło. Te całe zasłony wydawały się co najmniej komiczne. Zupełnie do niego nie pasowały, oboje to zrozumieli, jakby usłyszeli ten sam żart.

– Właśnie urządzam mieszkanie – dodał.

– Jeśli szukasz sklepu z tkaninami, to musisz przejść na drugą stronę Narvavägen, ale wydaje mi się, że jest jeszcze zamknięty.

– Widać, że nie bardzo ogarniam. – Znow się rozpromienił.

Wtedy Julia zrobiła krok w jego stronę i natychmiast poczuła dyskomfort, że jest od niego wyższa. Niczego nie znosiła bardziej niż wrażenia, że jest ogromna. Na szczęście jednak szybko o tym zapomniała. Serce zabiło jej mocniej i nabrała pewności siebie. Wystarczyło, że na nią spojrział.

– Fajne okulary – rzuciła.

Nasunął je na nos i zrobił śmieszny minę, jakby naśladował bohatera kina akcji. Julia zachichotała i dokładniej mu się przyjrzała. Boże, już samo to, jak wyciągnął rękę na powitanie, świadczyło o tym, że jest mężczyzną z klasą. Christian wypadł przy nim naprawdę blado, jak mały chłopiec.

– Wiesz co? – spytał i zamilkł, jakby nagle coś go onieśmieliło.

– Tak? – odezwała się.

– Jesteś cholernie piękna.

Nie była na to przygotowana. Przeżyła szok i choć część niej chciała go spławić, uznając za nowobogackiego chłoptasia udającego twardziela, miał na twarzy niepewność, dzięki której czuła się też przy nim bezpiecznie. Jakby był jej znajomym i już go kiedyś spotkała. Po prostu wyglądał jak dobry człowiek.

– Dziękuję. – Odwróciła wzrok, mając nadzieję, że przynajmniej się nie zarumieniła.

– Może głupio mówić takie rzeczy prosto z mostu.

Szukała w myślach dobrej odpowiedzi.

– Szkoda, że nie ma więcej takich głupców.

Zaśmiał się.

– W takim razie nie będę się zmieniać.

Julia spojrzała na swoje nogi i brudne baleriny.

– Tylko moje buty nie prezentują się najlepiej.

– Są najładniejsze w całym mieście.

– Chyba lepiej bym wyglądała w obcasach.

– To się da załatwić – powiedział, jakby był gotów natychmiast kupić jej parę nowych szpilek.

Julia nie pamiętała do końca, co wydarzyło się później. Tego dnia nie dotarła na uniwersytet, tylko poszła z nim na długi spacer. Wieczorem zaprosił ją na kolację do Riche, a wtedy jeszcze mocniej poczuła, jak bardzo różni się od Christiana. Nie mówił tylko o sobie.

Interesował się nią i miał gdzieś to, że Julia nie uczy się na prestiżowych uczelniach. Nie pytał o jej plany i nie dbał o to, że ma na nazwisko Rekke. Chyba nawet o nim nie słyszał. Myślał o niej, nie o jej przodkach, a gdy się pochylił i wyszeptał: „Przepraszam, że ci przerywam, ale jesteś niesamowita”, poczuła coś, o czym już dawno zapomniiała. Załazek szczęścia.

Poświęcając jej całą swoją uwagę, uświadomił Julii, jak długo żyła w smutku, a ona – tak cicha wcześniej przy Christianie – teraz paplała bez końca. Od ich spotkania na Storgatan miała wrażenie, że czas płynie szybciej, i często szła po mieście tanecznym krokiem. To nie tak, że zawsze było jej łatwo. Wciąż za dużo jadła i miała zbyt grube uda, ale znów czuła się wyjątkowa, a nie jak jedno wielkie rozczarowanie.

„Wreszcie ktoś zobaczył, kim tak naprawdę jestem”, pomyślała.

Micaela zdążyła odejść już spory kawałek, gdy nagle do jej uszu dobiegły kroki matki. Liczyła, że usłyszy coś w rodzaju: „Przepraszam, nie powinnam była tak mówić”. Ale gdy zobaczyła wyraz jej twarzy, wiedziała, że matka nie zamierza prosić o wybaczenie.

– *Cariño* – zaczęła.

– Tak. O co chodzi, mamo?

– Słyszałaś, że podnieśli mi czynsz? Na domiar złego muszę kupić nową zmywarkę, bo ta stara zostawia na naczyniach jakiś biały osad. Z kolei ten ekspres do kawy od Lucasa...

Micaela machnęła ręką, dając jej do zrozumienia, że nie chce wiedzieć nic więcej. Wyjęła portfel. W środku były dwa banknoty po pięćset koron. Jeden dała mamie.

– *Muchas gracias*. Kochanie, naprawdę nie mam lekko – ciągnęła matka. – Właściwie nie muszę malować. Ale to dużo dla mnie znaczy, a poza tym mam talent. Wszyscy mi to mówią. Tylko że potrzebuję farb i... Nie uwierzyłybyś, ile kosztują.

Micaela westchnęła i podała jej też drugi banknot. Po wszystkim cicho przekłęła. Czy Lucas nie mógłby się o to zatroszczyć? Przecież miał pieniądze, brudne pieniądze, które zarobił, rujnując przyszłość dzieci. Zresztą sam się chwalił, że jest dziany. „Pieprzony idiota”. Nazywał siebie biznesmenem, ale tak naprawdę powinien mówić o sobie „baron narkotykowy”, taki, który przystawi pistolet do krtani każdemu, kto z nim zadrze.

Coraz bardziej się nakręcała. To naprawdę niedobrze, że jest siostrą groźnego przestępcy. Poza tym jako jedyna z rodziny czy znajomych chciała się dowiedzieć, czym Lucas zajmuje się teraz i jakie interesy prowadził, gdy była jeszcze dzieckiem.

Matka, Vanessa i Simón – jej beznadziejny i słaby psychicznie młodszy z braci, któremu Lucas rzucał ochłapy z pańskiego stołu – a do tego całe Husby od lat przymykali na to oczy. Nie zależało im na odkryciu prawdy, skoro ta mogłaby im zaszkodzić. Ale Micaela nie zamierzała się poddać, nawet jeśli później inni mieliby patrzeć na nią krzywo.

Ustali, skąd Lucas ma pieniądze, i znajdzie ludzi, którzy zechcieliby zeznać przeciw niemu w sądzie. Dobrze wiedziała, z czym to się wiąże. W domu wybuchnie wojna. Choć może tego właśnie chciała? Była policjantką i nienawi-

działa, gdy ktoś łamie prawo, najbardziej jednak mierziło ją, że tym kimś jest jej brat.

Poza tym, jak powiedziała matce, poniekąd chciała ściągnąć na siebie klopoty. Wsadzała kij w mrowisko, zdeterminowana, by coś zmienić, nawet jeśli miałyby ją to sporo kosztować. Chyba dlatego tak strasznie wściekała się na Rekkego. Jego bierność doprowadzała ją do szału. Był jak leżący w trawie koń gorączkrewisty, któremu nie chce się ruszyć. Co za karygodne marnotrawstwo. Mimo to wciąż pamiętała, na co go stać. Jeszcze nie tak dawno widziała w jego oczach niebywałą przenikliwość.

Czasami całe jego wychudzone ciało wyglądało zaskakująco czujnie, jakby czekało na atak. Błyskawicznie przybierał pozycję obronną klóścącą się z jego obrazem, który miała w głowie.

Sprawał wrażenie, jakby przygotowywał się do brutalnej walki. Ale to chyba niemożliwe, prawda? Rekke był pianistą i profesorem psychologii, to wrażliwy intelektualista, a nie mistrz taekwondo. Mimo to... miał w sobie coś w rodzaju uśpionej wybuchowości. Zamierzała spytać go o to, gdy tylko znów stanie się sobą. Tymczasem zjeżdżała do metra. Na ścianach wisiały plakaty reklamujące najnowszy film o Harrym Potterze. Nagle z drugiego końca ruchomych schodów rozległ się głos:

– Ty pieprzona glino, nie grzeb w brudach swojego brata.

Pomyślała, że to Hugo, ale nie była pewna. Mimo to nie odwróciła się, by sprawdzić, bo w tym samym czasie zadzwonił jej telefon. Micaela zaczęła go gorączkowo szukać w nadziei, że to Rekke, który być może powoli odzyskuje formę. Niestety po drugiej stronie odezwała się jakaś starsza, wyraźnie spięta kobieta. Przedstawiła się jako Rebecka Wahlin, ale Micaela za nic nie mogła jej sobie przypomnieć. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to dawna koleżanka Claire Lidman z Nordbanken. Niedawno zamieniła z nią parę słów, ale wtedy Wahlin ewidentnie nie chciała z nią rozmawiać, podobnie jak pozostali bankowcy wysokiego szczebla. Jakby szalejący kryzys ekonomiczny tamtych lat wzbudzał w nich emocje, których woleli nie dopuszczać do głosu.

– Przeszkadzam?

– Nie.

– Jest jedna rzecz, której pani nie powiedziałam.

– Jaka?

– Tuż przed zaginięciem Claire spotkała się z mężczyzną, który chyba ją zstraszył.

– Co to za mężczyzna?

– Wolalabym nie mówić przez telefon. Mogłaby pani do mnie zajrzeć? Mieszkam przy Linnégatan na Östermalmie – wyjaśniła.

Micaela właściwie zamierzała wycofać się ze śledztwa w sprawie Claire Lidman, ale stwierdziła, że być może warto poświęcić chwilę na spotkanie ze świadkinią, tym bardziej że nie miała teraz nic innego do roboty. Oczywiście powinna korzystać z pierwszego w tym roku urlopu. Ale tak obecnie wyglądało jej życie, tkwiła w jakiejś czeluści.

Powiedziała, że będzie na miejscu za niecałą godzinę, i wsiadła do metra, nie zauważając, że znów obserwują ją wrogie oczy.

## TRZYNAŚCIE

Wiedział, że Magnus kłamie. Nie wiedział tylko, w jakiej sprawie. Był zbyt odurzony tabletkami, a poza tym – mówiąc szczerze – niespecjalnie go to obchodziło. Po prostu przez chwilę go to zaciekało, nic więcej, a teraz znów myślał o Julii. Martwił się. Dlatego postanowił zadzwonić do Lovisy, swojej byłej żony.

Odebrała po dwóch sygnałach. Kiedy usłyszał jej głos, dotarło do niego, że właściwie za nią nie tęskni. O wiele bardziej brakowało mu Micaeli. Lovisa opowiadała mu o domu w Djursholmie i pompie ciepła, którą należało wymienić, a on zastanawiał się, czy nie powinien się jednak ogarnąć. Przecież tęsknił za Micaelą, prawda?

– Pani Hansson o ciebie dba? – spytała Lovisa.

– I to wzorowo – odparł. – Męczy mnie tylko jedno... Czy Julia nie jest jakoś niepokojąco chuda?

– Ja tak nie uważam. Moim zdaniem wygląda bardzo ładnie. Dzięki Bogu dba o figurę i ma nowego chłopaka.

– Wiesz, kto to?

– Nie chciała go przedstawić, zgaduję, że jego rodzice nie są z naszych kręgów. Ale nie mogę powiedzieć, że się tym denerwuję. Julia to rozsądna dziewczyna, a on wydaje się bardzo obiecujący. Już dawno nie widziałam jej tak rozpromienionej.

„Czytasz w niej jak ślepiec”, pomyślał. „Dba o figurę». Co za brednie!”

– Zadzwonię do doktora Richtera – oznajmił. – Może lepiej, żeby z nią porozmawiał.

– A czy ty w jej wieku przypadkiem nie zachowywałeś się tak samo? I nie przyciągały cię różne dziwne indywidualności?

– Masz na myśli kogoś konkretnego?

– Na przykład Idę Aminoff.

Na jego dłoni uwidoczniły się żyły.

– Ona nie żyje – powiedział.

– Wiem. Ale o mało nie doprowadziła cię do upadku, prawda?



Nagle wróciły do niego dawne wspomnienia.

– Możliwe – wymamrotał.

– Hansie, zawsze byłeś beznadziejny.

– W takim razie miło z twojej strony, że tak przykładowo ze mną wytrzymałaś.

– A tak przy okazji: jak ci się układa z tą sprzątaczką, z którą się związałeś?

Rekke złapał się za głowę.

– To nie jest żadna sprzątaczką. I wcale się z nią nie związałem.

– Wielka szkoda. Ale przynajmniej nie musisz się martwić, że jest alarmująca chuda. Magnus dokładnie mi ją opisał. Podobno ma też południowe korzenie. Indiańskie, można by powiedzieć.

– Zastanawiam się... – zaczął, starając się uspokoić głos.

– Nad czym?

– Czy zawsze byłaś taka pogardliwa i głupia, czy stałaś się taka dopiero teraz, gdy uwolniłaś się spod mojego szkodliwego wpływu.

Rozłączył się i pożałował swoich słów, w każdym razie przez krótką chwilę. Później bowiem rozżościł się jeszcze bardziej, miał ochotę zadzwonić do niej ponownie i powiedzieć, że Micaela jest lepsza od niej i wszystkich tych jej koleżaneczek razem wziętych. Ale to oczywiście byłoby dziecinne. Poza tym do głosu szybko doszły zupełnie inne myśli.

Dotyczyły nie tylko Idy Aminoff, jego największej młodzieńczej miłości, ba! szaleństwa życia, które pierwszy raz od dawna zobaczył wyraźnie oczami wyobraźni, lecz także Magnusa i tego, co powiedział, a właściwie nie powiedział o Gaborze Morovii. Zalała go fala wspomnień i refleksji, jakby pękła w nim jakaś tama, i kierowany gniewem wpadł na pewien pomysł. Pierwszy sensowny pomysł od wieków. „To jakiś cud, dziękuję, Loviso!”.

Spotka się z nikim innym jak z samym Axelem Larssonem i może nawet napije się trochę szampana. W końcu trzeba świętować kryzysy i rozwody, a kto byłby lepszym kompanem do kieliszka niż ekstrawagancki oszust?

Gdy Micaela wysiadła z metra na stacji Karlaplan, myślała przede wszystkim o Lucasie. Tyle spraw przez lata umykało jej uwadze: pieniądze zarobione rzekomo w pracy jako strażnik, pełne podziwu, ale też strachu spojrzenia chłopaków z osiedla, a także strzelaniny, po których podchodzili do niego nieznanymi, by wyszeptać mu coś do ucha.

Część z tych rzeczy dotyczyła bezpośrednio jej, jak na przykład wypadek Joj- jego Morena.

Jojje Moreno chodził z nią do jednej klasy i choć cała szkoła miała go za nieudacznika, to ona bardzo go lubiła. Wzruszała ją jego desperacka walka o popularność, a poza tym co jak co, ale zdecydowanie nie był głupi. Miał świetne oceny z matematyki i wiedział wszystko o wielorybach i delfinach. No dobra, jąkał się i nie lubił patrzeć innym w oczy, lecz gdy tylko trafiał we właściwe towarzystwo, od razu stawał się niesamowicie rozmowny. Trochę ze sobą kręcili, ale nigdy na poważnie. Nie kochała go i wcale jej się specjalnie nie podobał, po prostu miała do niego słabość i chyba chciała mu pomóc. Któregoś piątkowego albo sobotniego wieczoru, gdy mieli szesnaście lat i dość mocno się wstawili, Jojje zaciągnął ją na Lofotengatan. Powiedział, że chce jej coś pokazać. Ale tam nic nie było, za to on zaczął się dziwnie zachowywać i przyparł ją do ściany.

Poprosiła, żeby się uspokoił, i wtedy sprawy do reszty wymknęły się spod kontroli. Jego oczy pociemniały, gwałtownym ruchem rozerwał jej spodnie i majtki. Micaela uderzyła go kolanem w krocze i natychmiast rzuciła się do ucieczki. Spodnie zsuwały jej się z bioder i przeszkadzały biec, dlatego upadła i paskudnie się poobijała. Jakimś cudem jednak dokużytkowała do domu. Ostatecznie nic się nie stało, a Jojje krzyknął za nią:

– Przepraszam, Micaela! Cholerny ze mnie dupek.

Gdy ból biodra nie mijał, powinna była pojechać do szpitala, a nie opowiadać o wszystkim bratu. „Nikommu nie wolno cię tak traktować”, powiedział, a ona poczuła się bezpiecznie, jak przez wszystkie te lata, gdy się nią zajmował. Kilka dni później Jojje przyszedł do szkoły o kulach, miał gips i opuchnięte oko. Powiedział, że spadł z dachu garażu przy Bergengatan. Micaela z początku w to uwierzyła. Wszyscy w to wierzyli, a przynajmniej udawali.

„Przecież wiadomo, że straszna z niego niezdara”, powtarzali. „Pieprzona ofiara losu”. Jednocześnie jednak zauważyła pewną zmianę. Żaden chłopak nie miał już odwagi do niej podejść ani spotkać się z nią w weekend. Zaczęli jej unikać, a niedługo potem Jojje wyprowadził się z mamą z Husby. Nie spodziewała się, że tak to ją zabolí. Powinna była wziąć sprawy w swoje ręce i go poszukać. Latami się oszukiwała, choć podświadomie znała prawdę.

Jej brat, jej anioł stróż i ojciec zastępczy, poprzetrzącał Jojjemu żebra i nastroził jego rodzinę. Znając Lucasa, potrafił robić też gorsze rzeczy, i to z błahszych powodów. Micaela położyła dłoń na biodrze, które nagle ją zacięmiło, nie wiedziała tylko, czy ból jest prawdziwy, czy fantomowy. Zaraz po-

tem skręciła w prawo w Linnégatan. Starła się pozbyć nieprzyjemnego uczucia po wizycie w Husby, ale bezskutecznie.

W drodze do mieszkania Rebecki Wahlin miała wrażenie, że ktoś ją śledzi, więc odwróciła się i przyspieszyła kroku.

## CZTERNAŚCIE

Axel Larsson nie mógł w to uwierzyć. Jakiś pieprzony Rekke zapraszał go na drinka. Gdy tylko usłyszał to nazwisko, od razu poczerwieniał. „Oszalałeś?!”, miał ochotę krzyknąć. „Prędzej napiłbym się z diabłem”. Ale mężczyzna, który przedstawił się jako brat sekretarza gabinetu, przekonywał, że mogą mieć wspólne zainteresowania, więc mimo wszystko wzbudził jego ciekawość. W końcu życie jest nieprzewidywalne i bracia czasem też są wrogami, dlatego Axel jechał właśnie do hotelu Diplomat.

I tak się tam wybierał – o siódmej miał zjeść kolację z dyrektorem finansowym firmy Carnegie – więc równie dobrze mógł zacząć od kilku kieliszków w towarzystwie tego idioty. A swoją drogą, czy ten facet już nie był trochę pijany? Mniejsza z tym. Sam też chętnie by coś wychylił. Właśnie zainwestował sporą sumkę w akcje Nokii, które lada dzień na pewno wzrosną. Zakup dodał mu skrzydeł, Axel znów poczuł się jak kiedyś. Patrzył łapczywie na sklepy przy Strandvägen i wszystkie napotkane kobiety.

„Nie zasłużyłem sobie na małą przygodę? Odrobinę szaleństwa?”, pytał się w myślach. „No jasne, dawaj, dawaj!”, odpowiedział sam sobie. Zaraz potem wszedł do hotelu. Portier powitał go ukłonem, a następnie wskazał stolik przy oknie, przy którym siedział wysoki, szczupły mężczyzna o jastrzębich rysach, ubrany w czarną koszulę.

– Pan Rekke? – zaczął Axel Larsson.

– Zgadza się. To dla mnie zaszczyt. – Rekke wyciągnął dłoń.

– Ach, proszę nie przesadzać – odparł wielkodusznie i zajął miejsce, po czym zaczął dokładniej przyglądać się Rekkemu.

Facet był szczudłowaty, miał osobiwie długie palce i ostre rysy twarzy. Wyglądał na zmęczonego, jakby od tygodnia nie spał. Ewidentnie olał też jakiegokolwiek przygotowania do wyjścia. Miał zmierzwioną fryzurę i rozkojarzony wzrok i chyba nawet nie zapiął równo guzików. Dlaczego, na Boga, Axel spędzał czas z tym nieszczęśnikiem? „Pał to licho! Potraktuję tę rozmowę jako działalność charytatywną”, pomyślał.

– Ma pan na imię Hans, prawda? – upewnił się.

– Tak.

Rekke spojrział na niego przymrużonymi oczami, jakby się jeszcze nie dobudził, i przesunął dłonią po swoich rozczochranych włosach.

– Dobrze się pan czuje? – spytał Axel i już poczuł się znudzony.

– Owszem – odpowiedział. – W końcu nie co dzień umawiam się z legendą w dziedzinie finansów. Uczcijmy tę okazję czymś wyjątkowym.

„Ale pochlebca”, pomyślał Axel i zaczął skanować restaurację wzrokiem w poszukiwaniu kobiet w swoim typie: młodych blondynek, najlepiej gold digerek, które interesują bogaci mężczyźni w jego wieku.

– Co pan powie na dwa kieliszki roederer cristal, rocznik osiemdziesiąty szósty? – spytał Rekke.

– Brzmi dobrze.

– Niedawno zrobił pan jakiś wielki interes.

Axel Larsson spojrział na niego zdziwionym wzrokiem.

– Skąd taka myśl?

– Widzę to w pańskich źrenicach i postawie. Poza tym dość zachłannie patrzy pan na świat. I wystukuje palcami takt trójdzielny. Trochę jak koń wyścigowy, który wyrывa się do kolejnych zawodów i triumfu. Co to za zakup?

– Nie mogę powiedzieć, to poufna sprawa.

– Rozumiem. A czy nie byłoby dobrze, gdyby na chwilę stery przejął ktoś mniej wtajemniczony, jak na przykład ja?

– Amatorzy powinni trzymać się z boku – odciął się Axel.

– Tak, oczywiście, nawet jeśli niektórzy z nich są na tyle mądrzy, by wiedzieć, że nic nie wiedzą.

– Chodzi panu o to, że przyszłość jest niesprawiedliwa? – spytał.

– Niesprawiedliwa i nieznaną. Ale ja oczywiście szanuję ekspertyzy specjalistów.

– Tak chyba jest najlepiej. Choć pan ewidentnie jest co najmniej znawcą szampanów.

– Nic bardziej mylnego – zaprzeczył Rekke. – Tylko udaję, a poza tym chcę ukoić nerwy. Ale przejdźmy od razu do rzeczy.

– Mówił pan, że możemy mieć wspólne zainteresowania.

– Właśnie. Obaj chcemy dopaść węgierskie przedsiębiorstwo inwestycyjne Cartaphilus, prawda?

Axel Larsson aż się wzdrygnął. Zalała go fala nieprzyjemnych wspomnień.

– To nie jest firma, którą tak po prostu się dopada.

– Dlaczego nie? – Rekke uśmiechnął się niewinnie, tak że Axel miał ochotę go spoliczkować.

– Bo się zemści.

– Tego byśmy nie chcieli. Spotkał pan kiedyś Gabora Morovię?

Axel spojrział nerwowo przez okno i wymamrotał coś w odpowiedzi.

– Proszę? – dopytał Rekke.

– Byłem wtedy na skraju bankructwa.

– Co ma pan na myśli?

– Że Gabor Morovia nie marnował czasu na spotkania z takimi jak ja.

– Taki jest dumny?

– Niech pan spyta swojego brata. On i Gabor to najlepsi przyjaciele.

Kelner przyniósł szampana, a Rekke wzniósł toast. Nagle nie sprawiał już wrażenia pochlebcy ani naiwniaka. Jego wzrok przeszywał Axela na wskroś.

– W to akurat nie wierzę – odezwał się. – Jak pewnie pan słyszał, nasz ojciec Harald prowadził kiedyś przedsiębiorstwo żeglugowe. Chciałbym powiedzieć o nim coś dobrego, ale boję się, że to nie byłaby do końca prawda. Tata był bezwzględny, pozbawionym skrupułów łapówkarzem. W latach sześćdziesiątych doprowadził do zмовy kartelowej i rozbił konkurencyjną firmę o nazwie Morovia Shipping. Jej właściciel, Sandor Morovia, stał się niewyplacalny, trochę jak pan, z tym że później dosięgły go też inne nieszczęścia. Żona go zostawiła, a on został sam z synem Gaborem i musiał wracać do znieawidzonych komunistycznych Węgier. Później jakimś cudem wyblął posadę w ambasadzie Węgier w Wiedniu. Moja rodzina przez długi czas żyła w błogiej nieświadomości. Ale później Gabor dotkliwie nas uświadomił. Nienawidzi nas za to, że skazaliśmy ich na cierpienie.

– Pański brat podpisałby pakt z samym diablem, gdyby tylko mógł coś na tym zyskać.

Rekke gorzko się uśmiechnął.

– Rozumiem, co chce pan powiedzieć. Ale mój drogi brat ma bardzo złożoną osobowość. To nie jest człowiek bez serca, ceni sobie lojalność, a nie szybko wygraną. Naprawdę nie sądzę, że zbudowałby z kimś takim długotrwałą relację. Przynajmniej na to liczę. A tak przy okazji, to co pan o nim wie?

– O Morovii?

Rekke przytaknął skinieniem.

– Że lepiej z nim nie zadzierać.

– To prawda. Ale dla mnie jest już za późno. Kiedyś spotkałem go po swoim koncercie w Bernie.

– To pan jest muzykiem?

– Dawno temu grałem na fortepianie. W każdym razie Gabor przyszedł do mojej łóży. Sprawiał wrażenie niesamowicie błyskotliwego, chwilę wcześniej obronił doktorat z matematyki na Trinity College w Cambridge, oczywiście w rekordowo młodym wieku, a w tamtym czasie wykładał akurat o metodach oceny instrumentów pochodnych w Londyńskiej Szkole Ekonomii. Wie pan, to trochę takie cudowne dziecko. Był dla mnie zadziwiająco miły.

– Naprawdę?

– Ale ja niestety nie odpowiedziałem mu równie elegancko, a gdy podał mi swoją wizytówkę, niechcący porwałem ją na kawałeczki. Moje pytanie brzmi zatem: „Jak go znaleźć?”.

Axel Larsson spojrzał na niego, zastanawiając się, czy Rekke mówi poważnie. Naprawdę chciał rzucić wyzwanie Gaborowi Morovii, czy może miał zupełnie inne plany?

– Radzę panu zostawić go w spokoju.

– Nalegam.

– Gabor ma w Sztokholmie tajną informatorkę. Adwokatkę Alicję Kovács. Znajdzie ją pan w kancelarii Adler niedaleko stąd.

– Czy to koleżanka zmarłej Claire Lidman?

– Nie sądzę – odpowiedział.

– A tak w ogóle, to kiedy po raz ostatni spotkał pan Claire Lidman?

– Nie pamiętam. – Axel mimowolnie zaczął stukać palcami inny, niespokojny takt, który profesor Rekke odczytał jak sejsmograf.

## PIĘTNAŚCIE

Rebecka Wahlin miała przestronne mieszkanie wypełnione książkami. Na ich widok Micaela natychmiast poczuła do niej sympatię. W pierwszych, tych do-  
brych latach jej dzieciństwa, gdy żył jeszcze jej ojciec, ich dom był jedną wielką  
biblioteką. Ale po tym, jak tata rzucił się ze schodów, Lucas – wbrew usilnym  
protestom matki – opróżnił wszystkie regały.

– Jak udaje się pani coś tu znaleźć? – spytała Micaela.

Rebecka to wysoka i szczupła sześćdziesięciolatka o krótkiej, zaczesanej do  
tyłu fryzurze. Tego dnia była ubrana w spódnicę w szkocką kratę i czarną ma-  
rynarke. Mimo szwedzkiego nazwiska wyglądała na osobę o wschodnioazja-  
tyckich korzeniach: miała ciemne oczy i kruczoczarne włosy. Widać było, że  
nie pozwala się lekceważyć. Roztaczała aurę przywódczyni.

– Sortuję tytuły tematycznie – odezwała się. – Tam są biografie polityków,  
po lewej książki biznesowe, a tutaj powieści. Mam też osobną półkę na krymi-  
nały, a tutaj... – Zrobiła kilka kroków w stronę dużego pokoju. – Tutaj trzymam  
podręczniki do nauki gry w szachy.

– Szachy? – powtórzyła Micaela.

– Tak – odparła Rebecka. – Całe życie się tym pasjonuję. Czasami grałam  
z Claire, choć oczywiście od niej zawsze dostawałam mata.

– Dlaczego „oczywiście”?

Rebecka zaśmiała się i podeszła do dwóch białych foteli ustawionych przed  
obrazem przedstawiającym jaskrawy pejzaż morski. Micaela została przy re-  
gale, wpatrując się w książki o szachach. Coś ją tam zatrzymało.

– Bo z nią zawsze się przegrywało. Zawsze. Claire była od nas zdolniejsza.  
Ale potrafiła wygrywać, więc przeważnie jej to wybaczałam.

Micaela odsunęła się od regału i usiadła naprzeciw Rebecki. Niełatwo było  
jej skupić się na rozmowie. Jakaś siła ciągnęła ją z powrotem do książek.

– Napije się pani czegoś? – spytała Rebecka.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała. – Wspomniała pani coś o... – Nie wiedziała  
do końca, co powiedzieć, tak naprawdę odpuściła już sobie całe do śledztwo. –



O mężczyźnie, który wystraszył Claire – dodała.

– Tak, nigdy nikomu o tym nie mówiłam, nawet policji.

Micaela uniosła wzrok.

– Chce pani powiedzieć, że coś przed nami zataiła?

– Raczej, że nie rozumiałam wszystkiego, a po śmierci Claire ta rzecz wydawała się już bez znaczenia. Poza tym chciałam chronić Samuela.

– Przed czym?

– Przed jeszcze większym cierpieniem. Byli dość osobliwą parą. Wielu zastanawiało się, co ona w nim widzi. Tak wiele ich różniło. Claire miała pieniądze, urodę i sukcesy, a on...

– A on?

Rebecka Wahlin znów parsknęła śmiechem, tym razem jednak bardziej bez troski.

– Ciało. Piękne, umięśnione ciało i dobroduszne spojrzenie. A także ogromną siłę przyciągania. Mówiąc szczerze, też ją czułam. Poza tym był niesamowicie opiekuńczy. Gotował obiady, sprzątał, zajmował się domem. To także utalentowany stolarz. Ale co najważniejsze... – przerwała.

– Tak?

– Biorąc pod uwagę jej doświadczenia, bardzo potrzebowała kogoś takiego.

– Jakie doświadczenia?

– O tym właśnie chciałam porozmawiać.

– Czyli pani zdaniem Claire raczej nie mogła się nim znudzić? – spytała Micaela.

– Kiedyś na pewno by się nim znudziła albo on, jakby to powiedzieć, zakończyła ją na śmierć. Ale nie sądzę, że to dlatego uciekła. A pani co myśli? – Rebecka przymierzała się do wstania. – Może ma pani ochotę na kieliszek wina? Jest piątkowy wieczór, a tej historii chyba nie da się opowiedzieć na trzeźwo.

– Chętnie – odpowiedziała Micaela. – A pani co pije?

– Chyba czerwone, może lekkie bordeaux.

– Brzmi dobrze – odezwała się.

Rebecka Wahlin podniosła się z miejsca. Ruszyła szybkim krokiem po parcie ułożonym w jodelkę. Micaela zastanawiała się, czy nie wrócić do tamtego regału z książkami, dalej coś ją tam ciągnęło. Uznała jednak, że to irracjonalne, i została na fotelu.

– Niech mi pani powie – zaczęła, gdy Rebecka Wahlin wróciła z butelką wina i dwoma kieliszkami. – Dlaczego pani zdaniem Claire odeszła od męża?

Julia leżała naga na łóżku w swoim mieszkaniu przy placu Karlaplan. Zamknęła oczy, rozkoszując się szczęściem. Kiedy ostatnio się tak czuła? Miała wrażenie, że wieki temu. Wszystkie problemy zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, to znaczy, no dobra, dalej musi mniej jeść i uważać, by nie być taka nudna i porządna. Ale nad tym mogła jeszcze popracować. Otworzyła oczy i powiedziała:

– Trochę ze mnie nudziara, co?

Zaśmiał się tak, jakby to była ostatnia rzecz, jaką można o niej powiedzieć. Julia wtuliła się w niego z wdzięcznością.

– Chciałabym być bardziej szalona.

– To co cię powstrzymuje?

„No właśnie, co?“, pomyślała. Zastanawiała się, czy teraz nie jest odpowiedni moment, by zrobić coś szalonego, na przykład usiąść na nim okrakiem i udać, że gryzie go w szyję, jak wampirzyca, zastosować jakąś nieschematyczną technikę uwodzenia. Ale tylko leżała obok niego, wpatrując się w jego klatkę. Wyglądał na doświadczonego i miał tak wyraźnie zarysowane mięśnie, że zawstydzona miała ochotę naciągnąć na głowę kołdrę.

Nie chciała jednak sprawiać wrażenia pruderyjnej, zwłaszcza teraz, gdy miała być szalona, dlatego niedbale pogładziła go po brzuchu. On uśmiechnął się do niej spokojnie jak zawsze, więc gdy chwilę później się spał, Julia aż podskoczyła. Dostał SMS, a ona uświadomiła sobie, że dotychczas musiał wyciszać dźwięk w telefonie. Wcześniej nie przerywały im żadne powiadomienia, więc gdy sięgał do szafki nocnej, wpatrywała się w jego plecy jak urzeczona.

Na łopacie miał ślady zadrapań. To od jej paznokci? Najwyraźniej.

Zdenerwowany odchylił głowę.

– Coś się stało? – spytała.

Nie odpowiedział, tylko odwrócił się i spojrzał na nią nieobecny wzrokiem. Julia znów walczyła z pokusą, by się schować pod kołdrę. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Potrzebowała kilku miłych słów. Najwyraźniej zaczęła uzależniać się od jego komplementów.

– Uważasz, że jestem wystarczająco chuda? – zaczęła.

Chyba jej nie usłyszał. Wydawało się, że wciąż myśli o tym, co przeczytał, więc Julia musiała powtórzyć pytanie. Wtedy rozpromienił się tak, jak uwielbiała najbardziej.

– Jesteś idealna.

Znów położył się obok niej i zaczął gładzić ją od pępka po szyję, by po chwili zatrzymać rękę i wcisnąć palec w jej dołek nad obojczykiem. Julia z trudem łapała oddech. Obudziło się w niej coś atawistycznego i pierwotnego, była przeżrana i podniecona jednocześnie.

– Czy kiedykolwiek... – zaczęła. Nie wiedziała, o co właściwie chce spytać. Myślała tylko o jego plecach. Coś jej mówiły. – Kogoś skrzywdziłeś? – dokończyła, zdziwiona swoimi słowami.

– Chyba jak każdy. – Przesunął dłoń na jej szyję.

Julia z nagłą jasnością zauważyła, że w jego oczach lśni coś bezgranicznego. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziała. I to u nikogo.

– Ja nie – przyznała.

– Na pewno? – dociekał. – A jak ma się dziś Christian?

– Podejrzewam, że nie najlepiej.

– No właśnie – rzucił.

Zaczęła się nad tym zastanawiać, chciała powiedzieć coś filozoficznego, by pokazać, że nie jest jak inne dziewczyny, z którymi się spotykał.

– Może czasem musimy kogoś skrzywdzić, by się uwolnić? – spytała.

Uśmiechnął się, jakby go to bawiło i nigdy wcześniej o tym nie pomyślał.

– Może – odpowiedział, gładząc ją delikatnie po włosach.

Julia miała ochotę spytać, czy nie zostałby u niej na noc. Ale on zawsze musiał iść, więc postanowiła milczeć. I tylko mocno go objęła. Nie chciała, by kiedykolwiek ją zostawił.

## SZESNAŚCIE

Rebecka Wahlin siedziała na białym fotelu przy kieliszku wina. Wyglądała na rozmarzoną, jakby chciała odłożyć spotkanie na kiedy indziej albo zmienić temat.

– Proszę mi o wszystkim opowiedzieć – powtórzyła Micaela.

– Axel Larsson – zaczęła Rebecka. – Jak dobrze go pani zna?

– Myślę, że dosyć dobrze.

– Ale jest pani za młoda, by pamiętać czasy jego świetności?

– Chyba tak.

– Chodził do Studia 54 w Nowym Jorku i kupował obrazy Matisse'a i Picassa. Typowy yuppie. Spryciarz, który żył jak król. Pod koniec lat osiemdziesiątych jego majątek był wart siedem czy osiem miliardów koron. Ale to wynikało tylko z gwałtownego wzrostu cen nieruchomości i dzieł sztuki. A gdy w dziewięćdziesiątym roku doszło do kryzysu finansowego, Larsson z dnia na dzień wpadł w kłopoty. Zresztą nie on jeden.

– Nawet banki zaczęły się zamykać.

– Sytuacja okazała się szczególnie trudna u nas, w Nordbanken. Stopy procentowe były wysokie, a my jeszcze niedawno zarabialiśmy tyle na pożyczkach, że przestaliśmy trzeźwo myśleć. Pochłaniały nas straty kredytowe i robiliśmy wszystko, by się zabezpieczyć. Niestety to nie wystarczyło i tamtej wiosny zostaliśmy upaństwowieni. Naiwnie myśleliśmy, że to my znamy się na rzeczy, a urzędnicy z Ministerstwa Finansów są tylko tchórzliwymi intelektualistami. Boże, naprawdę nie mieliśmy racji. Na którymś ze spotkań zarządu pojawił się Magnus Rekke.

Micaela aż się wzdrygnęła.

– Naprawdę? – Przypomniało jej się, jak Magnus Rekke wpadł kiedyś na Grevgatan i wziął ją za sprzątaczkę. Patrzył na nią jak na przedmiot.

– Magnus był oczywiście dosyć młody i jeszcze nie miał do czynienia z Ministerstwem Spraw Zagranicznych ani z Kleebergerem – ciągnęła Rebecka. – Co

nie zmienia faktu, że już wtedy miał wysoką pozycję w Kancelarii Rządu, do której zwracali się ministrowie, gdy nie chcieli brudzić sobie rąk.

– Wyobrażam sobie – odezwała się Micaela.

– Wydaje mi się, że dostał cynk od kogoś z Bonn i dowiedział się, że Axel Larsson zadłużył się też w pewnym węgierskim przedsiębiorstwie inwestycyjnym...

– Cartaphilus – powiedziała Micaela.

– Właśnie, Cartaphilus. Swoją drogą, dziwna nazwa. Ale to wielki gracz.

– Domyślam się.

Micaeli przypomniało się, jak zainteresował się nim Rekke. To była jedna z nielicznych chwil w ostatnim czasie, gdy znów wydawał się czujny. Spojrzał na nią nieco złowieszczo i spytał o szczegóły. Ale zaraz potem wycofał się, mroczny jak zawsze.

– Axel pożyczył od nich tyle samo co od nas. – Rebecka wypila łyk wina. – Nie mieściło nam się to w głowach. Kompletnie straciliśmy do niego szacunek. W naszych oczach był ogromnym ryzykantem, który od dawna kopał sobie grób. Zaczęliśmy go sprawdzać i szybko okazało się, że miał udziały w różnych firmach, jak Nobel Industrier, Saab czy Airbus. Dlatego doszliśmy do wniosku, że podejmiemy współpracę z Cartaphilusem w celu restrukturyzacji jego zadłużenia, czy też, wyrażając się dosadniej, przejęcia majątku.

– I Claire grała wtedy pierwsze skrzypce?

– Można tak powiedzieć. Magnus Rekke natychmiast zwrócił się do niej o pomoc.

– Jak pani sądzi: dlaczego?

– Myślę, że z wielu powodów. Ale przede wszystkim chodziło chyba o to, że Claire wiedziała o Cartaphilusie najwięcej, a my chcieliśmy jak najmniej się w to angażować. Tym sposobem cała odpowiedzialność za tę sprawę spadła na Claire i prezesa Nordbanken Williama Forsa, czyli Willego, bo tak go nazywaliśmy. Mieli spotkać się z przedstawicielami firmy i właśnie o tym chciałam z panią porozmawiać. – Rebecka opróżniła kieliszek.

Rekke wyszedł z hotelu Dyplomata i zmrzął oczy w wieczornym słońcu. Czy łączyło go coś z Axelem Larssonem? Prawdopodobnie nie. Ale przynajmniej dostał nazwisko informatorki Gabora Morovii i kto wie, może przy odrobinie szczęścia dzięki temu uda mu się go złapać?

Już raz spotkał go w dorosłym życiu, choć na dobrą sprawę wcale nie był wtedy dorosły. Miał może tyle lat co teraz Julia i kochał się na zabój w Idzie Aminoff. Właśnie zagrał w Bernie koncert fortepianowy Ravela, a gdy odpoczywał w łoży, dowiedział się, że czeka na niego jakiś młody mężczyzna.

Powiedział, że nie ma siły z nim rozmawiać. Ale ten nie dał za wygraną i nagle stanął w progu z bukietem kwiatów, mówiąc, że nigdy nie słyszał, by ktoś zagrał Ravela tak przejmująco i ekspresyjnie. Rekke podziękował i spytał: „A z kim mam przyjemność?”.

Nie musiał czekać na odpowiedź. Mężczyzna o ciemnych włosach i ekstrawaganckim wyglądzie, ubrany w szary dwurzędowy garnitur i czerwony, drogi szal, zrobił kilka kroków do przodu. Gdy w powietrzu rozległ się jego świszczący oddech, G obniżone do fis, Rekke poderwał się z miejsca, jakby zaraz musiał bronić się przed kolejnym atakiem. Ale Gabor zdawał się tego nie zauważać, tylko wręczył kwiaty i podał mu dłoń. Rekke nie miał wyjścia, musiał ją uściskać.

– Co za niespodziewana wizyta – zaczął.

– Pomyślałem, że powinniśmy zapomnieć o przeszłości i zostać przyjaciółmi.

– Ach tak? – spytał.

– Wiem, że jesteś nie tylko wybitnym pianistą – odezwał się Gabor, powoli zataczając palcem kółko – lecz także doskonałym obserwatorem. Nie patrzysz na świat ślepo jak inni.

– No nie wiem. – Rekke pośpiesznie zeskanował łożę wzrokiem.

– Potrafisz odczytywać myśli i analizować przedmioty – ciągnął Gabor.

– A ty jesteś mistrzem liczb.

Gabor zbliżył się o kolejny krok, nie było wątpliwości, że jego temperament jest równie wybuchowy, jak kiedyś. Rekke miał wrażenie, że Gabor w każdej chwili może dać upust agresji.

– Interesują mnie wzorce i znaki ostrzegawcze, które poprzedzają duże zmiany – powiedział Morovia.

Rekke odłożył kwiaty, by mieć wolne ręce.

– Brzmi jak coś godnego uwagi – stwierdził.

– A co ważniejsze, że to także dochodowy interes. W końcu przyszłość należy do tych, którzy potrafią przewidzieć nagłe ruchy.

– Oczywiście. – Rekke zrobił kilka kroków w tył i chwycił stojącą przy lustrze karafkę z wodą. Nie wiedział, co tak naprawdę miałby z nią zrobić. Po chwili jednak napelnił dwie szklanki i podał jedną Gaborowi. – Niestety nie mam nic więcej, by cię poczęstować.

– Przyszedłem tu tylko po to, by cię spotkać. Oto moja wizytówka. Właśnie otworzyłem firmę, a ptaszki ćwierkają, że powoli zaczyna cię nudzić kariera pianisty.

Rekke przyjął wizytówkę i przyjrzał się rękom i pozycji ciała Morovii. Nieświadomie, jakby wiedziony instynktem przetrwania, zaczął wyobrażać sobie scenariusz ich walki.

– Naprawdę? – spytał.

– Podobno powiedziałaś, że muzyce brakuje *claritas*, i chcesz poszukać czegoś innego. Zaintrygowało mnie to. Myślę, że powinniśmy podjąć współpracę.

Wzrok Rekkego wędrował od linii jego ramion po zmarszczkę na czole.

– Sęk w tym, że ja tak łatwo nie zapominam – odezwał się. – Taką mam wadę. Wszystko się we mnie kumuluje, piętrzy.

– Talent bywa przekleństwem.

– I kulą u nogi. Czasem nie pozwala iść dalej.

– W to akurat nie wierzę.

Rekke opuścił wzrok na wizytówkę i przeczytał nazwę firmy. Ogarnęło go nieprzyjemne uczucie. Wzdrygnął się.

– O co chodzi z tą nazwą? – wydukał.

– Po prostu na nią wpadłem – odpowiedział Gabor.

Wtedy Rekke stracił panowanie nad sobą i przycisnął go do ściany tak szybko i boleśnie, że aż sam się zdziwił. Twarz Gabora rozpromieniła się, jakby nagle życie zatętniło w nim ze wzmożoną mocą.

– Przyjacielu, to tylko kot. Kot. Hojnie ci to wynagrodzę.

– Wynocha stąd – syknął Rekke, po czym chwycił go za poły marynarki i szarpnął, drąc materiał.

Zaraz potem wyrzucił go dwoma czy trzema ruchami, które wcześniej bezwiednie przygotował sobie w głowie. Gabor na chwilę stracił równowagę, ale się nie przewrócił i chyba też nie uległ emocjom. Mimo to coś się w nim zmieniło. W pewnym sensie urósł, a jego oczy, podobnie jak podczas ich pierwszego starcia, zmieniły kolor, nie były już zielone, tylko czarne.

– Wynoś się – warknął Rekke.

– Jeśli nalegasz. Słyszałem, że spotykasz się z Idą Aminoff. To niezła laska, niejeden o niej marzy.

Rekke zrobił krok w jego stronę, gotowy, by w razie potrzeby zaatakować ponownie.

– I? – spytał.

– Chciałem ci tylko pogratulować – ciągnął Gabor. – I przypomnieć, żebyś dobrze się nią opiekował.

– Co masz na myśli?

– Nic. Tylko tyle, że to młoda dziewczyna, która lubi narkotyki. Byłoby szkoda, gdyby coś jej się stało.

– Jeśli jej dotkniesz, to...

– No właśnie, to co? – Emanował nieprzyjemną aurą, jakby wszystko kontrolował i czerpał z tego przyjemność.

Rekke nie odpowiedział, tylko posłał mu wściekle spojrzenie. Chwilę później Gabor kiwnął głową i zniknął. Tempo jego kroków już na zawsze odcisnęło się Hansowi w pamięci, a teraz, lata później, grało mu w głowie jak preludium nadciągającej katastrofy. Co powinien zrobić?

„Nic”, stwierdził w myślach. „Mam córkę, przyjaciół i coś, co może kiedyś pozwoli mi odżyć. Zostawię tę bestię w spokoju”. Wrócił na Grevgatan i zaczął myśleć o Micaeli, światełku w jej oczach, dzięki któremu miał ochotę stać się lepszym człowiekiem.



## SIEDEMNAŚCIE

Rebecka Wahlin nalała sobie kolejny kieliszek wina i spojrzała przez okno.

– Claire spotkała się z przedstawicielką firmy. Alicią Kovács – podjęła na nowo. – To Węgierka, która od lat mieszka w Sztokholmie. Nawet ją lubię. Jest adwokatką i ekonomistką, w dodatku, muszę przyznać, wyjątkowo zdolną. Dlatego trochę się dziwię, że związała się z przedsiębiorstwem, które jednak coraz bardziej kojarzy się z przestępczością zorganizowaną. Tego typu pracownicy są rzecz jasna na wagę złota. Alicia dbała o wizerunek zewnętrzny firmy i ewidentnie poznała Claire już wcześniej. To ona zaproponowała jej spotkanie z właścicielem. A to z miejsca stało się ważnym wydarzeniem.

– W jakim sensie?

– Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, kto to jest. Przedsiębiorstwo należało do pewnej fundacji w Szwajcarii, a nazwisko właściciela było zatajone. Gdy zaczęliśmy zgłębiać temat, dowiedzieliśmy się, że krąży o nim sporo plotek. Podobno miał hipnotyczny wpływ na innych i był piekielnie zdolnym negocjatorem, co jak się pani domyśla, bardzo nas zaniepokoiło. W grę wchodziły tak wysokie sumy, że nie mogliśmy pozwolić sobie na żadną wpadkę. Z tego powodu William Fors, dyrektor generalny, chciał, by w rozmowach wzięła udział przynajmniej jeszcze jedna osoba. Ale to nie było możliwe. Właściciel zagroził, że w takiej sytuacji żadne spotkanie go nie interesuje. Długo rozważaliśmy za i przeciw, aż doszliśmy do wniosku, że musimy zgodzić się na jego warunki, a Claire jest wcale niezgorszą kandydatką. Dlatego daliśmy jej solidne podstawy negocjacji. Mnie z kolei przypadło w udziale zadbać, by wyglądała jak milion dolarów. Stwierdziliśmy, że nie zaszkodzi, jeśli jej strój też wywrze na nim wrażenie. Poszłam z Claire na zakupy. Myślałam, że to będzie fajna przygoda, ale szybko zauważyłam, że coś się w niej zmieniło. Czowała się niekomfortowo, a mnie ogarnął niepokój. „Spotkałaś się z nim już kiedyś?”, spytałam. Ale ona nie odpowiedziała. Pamiętam, że zaczęłam się wtedy zastanawiać nad nazwą tego przedsiębiorstwa. Chodzi mi o to, że... Kto normalny nazywa firmę imieniem człowieka, którego potępił sam Bóg?

– Jak to?

– Okazuje się, że tym imieniem czasami nazywano Ahaswerusa, mężczyznę, który według legendy nie pozwolił Jezusowi odpocząć na schodku swojego domu.

– Rzeczywiście dosyć dziwne.

– No właśnie. A wie pani, co Claire na to powiedziała? „To zły człowiek”. W jej ustach zabrzmiało to tak... Sama nie wiem... Przerastarzałe. Próbowalam obrócić to w żart i się zaśmiałam. Ale ona nie zamierzała zmieniać tematu. I powiedziała, że pojedzie na to spotkanie rowerem.

– Rowerem?

– Całą drogę przejechała sama, nie chciała wsiadać do firmowej limuzyny.

– Kiedy to było?

– Jakieś sześć, siedem tygodni przed jej zaginięciem. Chyba w czwartek. Claire zabroniła, by ktoś z nią pojechał, choćby na ostatnim kilometrze. Chciała przygotować się w samotności, a my nawet nie znaliśmy adresu. Cały wieczór, ba! całą noc czekałam, aż zadzwoni do mnie, by opowiedzieć, jak było. Ale ona się nie odezwała. Spotkałam ją dopiero nazajutrz, przyszła do pracy w swetrze z długim rękawem i kulą.

– Kulą?

– W każdym razie w jej chodzie było coś wymuszonego.

– Co się stało?

– Powiedziała, że za dużo wypiła i spadła z roweru. Zapewniała, że nic jej nie jest, ale jej nie wierzyłam. Była skupiona tylko na tym, by przedstawić plan restrukturyzacji ustalony z właścicielem przedsiębiorstwa. W banku wybuchło straszne zamieszanie. Rozmowa przyćmiła inne tematy, ludzie krzyczeli, że Claire wyciągnęła najkrótszą zapalkę. Wygadywali te bzdury z zazdrości, bo to, co udało jej się wywalczyć, miało radykalnie zmienić kondycję szwedzkiej ekonomii. To był elegancki, agresywny układ. Intensywnie pracowaliśmy nad szczegółami umowy, a później William Fors i Magnus Rekke przedstawili ją Axelowi Larssonowi, z kolei ja...

– To bardzo ważna informacja – przerwała Micaela. – Myśli pani, że Claire została pobita?

Rebecka Wahlin sięgnęła po kieliszek, nagle wydawała się bardzo niepewna.

– A może nie... Sama nie wiem. Po wszystkim Claire starała się to uciszyć i dość szybko wydobrzała.

– Przez telefon mówiła pani, że ktoś ją zastraszył.

– Tak, tak mi się wydawało.

Micaela pomyślała o zeznaniach Samuela Lidmana, który nawet słowem nie wspomniał, że w ostatnich tygodniach jego żona sprawiała wrażenie wystraszonej. Jedyne, co powiedział, to że bolał ją brzuch i ciągle zamykała się w łazience.

– Mówiła pani o tym policji?

– Tak, powiedziałam, że moim zdaniem Claire mogło przydarzyć się coś złego podczas spotkania z właścicielem firmy Cartaphilus. Ale nie znałam żadnych szczegółów, więc komisarz Lindroos chyba to zignorował.

– Idiota – wymamrotała Micaela.

– Zgadza się.

– Udało się państwu później ustalić nazwisko właściciela?

– Tak. – Rebecka znów wyglądała na zakłopotaną.

– Może pani je zdradzić?

– To Gabor Morovia.

– Trudno to było powiedzieć?

– Trochę tak.

– Czyli to jednak jest zły człowiek?

– To chyba lekka przesada. Po prostu jest ważnym graczem i na całym świecie ma wpływowych przyjaciół.

– Jedno nie wyklucza drugiego.

– Może i tak. Zastanawiam się też nad jednym. W internecie nie ma zbyt dużo jego zdjęć ani w ogóle jakichkolwiek informacji na jego temat. Ale William Fors, czyli nasz dyrektor generalny, któregoś razu go nagrał. Wydaje mi się, że użył dyktafonu w telefonie, i muszę przyznać, że gdy usłyszałam jego głos, to aż zamarłam. Trudno mi zrozumieć, jak ktoś mógłby mu się przeciwstawić.

– Co ma pani na myśli?

– Sama nie wiem – odparła Rebecka Wahlin. – Wydał mi się przerażający. Jakby zaraz miał mnie zaciągnąć do ciemnego pokoju.

– Co za dramatyzm.

– Rzeczywiście, może trochę przesadziłam.

Micaela zebrła myśli i pochyliła się do Rebecki.

– Ta sytuacja, która przydarzyła się Claire – zaczęła. – Czy jest coś jeszcze, co powinnam wiedzieć?

Rebecka chwilę się zastanawiała.

– Raczej nie – odparła.

– To niedobra odpowiedź w rozmowie z policjantką.

– Okej. Jest coś jeszcze, ale nic nie mówiłam, bo ciągle myślałam, że może tylko to sobie uroiłam.

– Słucham.

– Chodzi o to, jak Claire wyglądała tuż przed zaginięciem. Odniosłam wrażenie, że jest w ciąży.

– Żartuje pani?

– Nie, nie. Jakiś czas wcześniej mówiła, że Samuel chce mieć dzieci, a ona rozważa, czy nie pora odstawić tabletki antykoncepcyjne. Dlatego któregoś popołudnia, pod koniec pracy wskazałam jej brzuch i bez ogródek spytałam: „Jest coś, o czym nie wiem? Powinnam ci pogratulować?”. Claire strasznie się obraziła, a ja byłam pewna, że sprawiłam jej przykrość. Ale później zaczęłam myśleć...

– Że jednak mogła spodziewać się dziecka?

– Tak.

– Tylko z kimś innym niż Samuel?

– Tak, chyba tak. Wtedy też przypomniało mi się to jej katolickie wychowanie. I zastanawiałam się, czy w tej sytuacji abortcja w ogóle wchodziła w grę.

Micaela przytaknęła i zerwała się z miejsca, jakby nagle bardzo jej się śpieszyło.

– Możemy tylko spekulować, czy nie doszło do... – Nie dokończyła zdania.

– Do gwałtu? – spytała Rebecka.

– Tak. Rozmawiała pani o tym z Samuelem?

– Nie – przyznała Rebecka. – Nie miałam serca.

„Niech to szlag”, pomyślała Micaela.

Zaraz potem podziękowała za spotkanie i zadzwoniła do Samuela, gdy tylko zesłała na dół.

## OSIEMNAŚCIE

Gdy zadzwonił telefon, Samuel Lidman właśnie posypał dłonie kredą w proszku i zapiął na lędźwiach pas do podnoszenia ciężarów.

Był w siłowni przy Hälsingegatan, swoim drugim domu. Ćwiczył tam, jeszcze gdy działała pod nazwą Rellos i nikomu nawet przez myśl nie przeszło, by wydzielić w środku miejsce na damską szatnię. W tamtym czasie przed wejściem wisiał napis: „Niegrzeczne dziewczynki wcale nie są złe”, a na ścianach roiło się od zdjęć Arnolda Schwarzeneggera i Franka Zane’a.

To był męski świat, w którym Samuel czuł się jak król.

Tutaj wszyscy wpadali w zachwyt nad tym, jak wisi na drążku czy po raz ósmy dźwiga stu sześćdziesięciokilogramową sztangę. A później młode chłopaki podziwiali go w szatni, gdzie prężąc mięśnie, smarował maścią rany. Poza siłownią było zupełnie inaczej, tam Samuel cierpiał na kompleks niższości i nikogo nie obchodziło, że jest dziewięćdziesięciokilogramowym atletą. Tak mu się przynajmniej wydawało. Ale na Hälsingegatan czuł się w swoim żywiole, więc wyjął z torby telefon i krzyknął do słuchawki, kompletnie nie przejmując się tym, że może komuś przeszkadzać.

Po chwili jednak zniżył głos do szeptu i wyszedł na korytarz. Dzwoniła Micaela Vargas, policjantka, która mieszkała z profesorem Rekkem. Zadała mu pytanie, które natychmiast wzbudziło w nim niepokój. Czy właściciel firmy Cartaphilus mógł zgwałcić Claire? „Nie”, odpowiedział. „Nie sądzę”. Ale mimo wszystko myśli zaczęły mu wirować w głowie i przypomniał sobie tamtą noc. Leżał w łóżku, czekając na Claire. Już wtedy czuł, że to spotkanie było ważne, wręcz rozstrzygające, mimo że tak naprawdę nic o nim nie wiedział, bo żona cały czas zakrywała się tajemnicą bankową. Pamiętał, że wróciła do domu o pierwszej, wpół do drugiej w nocy. Cicho, cichutko zakradła się do mieszkania i zamknęła w łazience. Słyszał, że płacze, więc podszedł do drzwi i spytał: „Kochanie, wszystko w porządku?”, ale ona powiedziała: „Tak, tylko spadłam z roweru, bo miałam za szeroką spódnicę”. Odpowiedź wydała mu się sensowna.

Claire ciągle jeździła na rowerze, nawet w butach na obcasie i eleganckich sukienkach, a on sam nazajutrz zobaczył, że przednie koło jest wygięte i ma wyłamane szprychy. Nic nie wskazywało na to, że ktoś skrzywdził ją celowo, w każdym razie nie wtedy, nie w pierwszych dniach. Dopiero później Samuel zaczął się zastanawiać, czy żona na pewno powiedziała mu prawdę. Przez tydzień nie pozwalała mu się do siebie zbliżyć i chyba bolał ją głównie brzuch, co nijak nie łączyło się z rzekomym wypadkiem na rowerze. Któregoś wieczoru, po podejrzeniu długiej wizycie w toalecie, wymamrotała „przepraszam”, co wydało mu się niepokojące. „Niby za co?”, spytał. „Za to, że poszłam na tamto spotkanie”.

Ale jakkolwiek ją naciskał, nic więcej nie powiedziała. Później chyba oboje o wszystkim zapomnieli i dni mijały im radośnie jak kiedyś, aż do nadejścia katastrofy.

– Dlaczego pani pyta? – dociekał Samuel.

– Chciałam tylko wiedzieć, czy przed jej zaginięciem mogło wydarzyć się coś złego – wyjaśniła Micaela Vargas.

– A słyszała pani może coś więcej o zdjęciu?

Micaela na chwilę zamilkła.

– Nie – odpowiedziała, po czym dodała: – Próbował się pan z nim kiedyś kontaktować?

– Z kim?

– Z właścicielem Cartaphilusa.

– Raz, na początku, ale potem usłyszałem, że powinienem dać sobie spokój. Wszyscy przekonawali, że on nie ma z tym nic wspólnego.

– A kim są ci „wszyscy”?

– Policja i szefowie Claire.

– Dziwne, że byli tego tacy pewni.

Micaela rozłączyła się i pogrążona w myślach wyszła na ulicę. Zajmowało ją jednak nie tylko spotkanie Claire z Morovią. Było coś jeszcze, coś, co widziała czy też wyczuła w domu Rebecki Wahlin, a teraz irytująco zasłaniało jej oczy niczym welon. Sęk w tym, że nie umiała tego zidentyfikować. Jedyne, co teraz czuła, to głód. Co powinna zrobić? Usiąść w jakiejś restauracji i spróbować pokładać to sobie w głowie? Wydało jej się, że to dość sensowny plan, więc skrzyknęła w Ulrikagatan, a tam jej uwagę zwróciła limuzyna, która czekała na jąło-

wym biegu przed jedną z kamienic. Z garażu wyjechało czarne porsche i skierowało się w stronę kościoła Oskara.

„Co za chora dzielnica”, pomyślała. „Vanessa ma rację, nie należę do tego świata”. Östermalm ją onieśmiał. Przypomniał jej się Jonas Beijer, dawny kolega z wydziału do walki z przestępczością w Solnie, któremu takie odczucia raczej też nie były obce. Na pewno by zrozumiał jej dyskomfort i pomógł. Powinna do niego zadzwonić i się wygadać? To chyba niezły pomysł, już na samą myśl poczuła się trochę lepiej. Nagle ktoś zawołał:

– Micaela!

Spojrzała w kierunku Narvavägen i zobaczyła znajomą twarz. Biegła do niej Julia, piękna młoda Julia. Poruszała się jakoś inaczej, żywiej. Miała na sobie porwane dzinsy i kończącą się w talii, skórzaną kurtkę. Nie wyglądała już jak grzeczna dziewczynka. To znaczy oczywiście dalej nią była, ale zdawało się, że chce uchodzić za twardzielkę czy też dekadentkę, która ubiera się w wielkim pośpiechu. Miała zmierzwione włosy, jakby przed chwilą się obudziła albo poszła z kimś do łóżka. Bluzka wystawała jej ze spodni, a tak w ogóle to czy ona nie była jakoś podejrzenie chuda?

Micaela od zawsze zazdrościła jej prawie wszystkiego: pochodzenia, urody, wykształcenia, które Julia wyszała z mlekiem matki, podobnie jak drobną figurę i baczny wzrok, który przywodził na myśl Rekkego. Ale teraz zauważyła w niej jakąś zmianę i po raz pierwszy w życiu pomyślała: „Czy aby na pewno wszystko z nią w porządku?”. Szybko jednak odrzuciła tę myśl. Julia była ostatnią osobą, o którą należy się martwić. Micaela wyciągnęła ręce i przytuliła ją na powitanie.

– Jak się masz? – spytała.

– Dobrze – rzuciła Julia.

Micaela spojrzała jej w oczy.

– Wyglądasz promiennie. – „A przynajmniej jakbyś tego chciała”, pomyślała.

– Może trochę – odpowiedziała Julia i lekko się zarumieniła.

– Zakochałaś się czy co?

– Tak jakby.

– Super – stwierdziła, choć chyba nie dość przekonująco. Może to dlatego, że doskonale umiała sobie wyobrazić chłopaka Julii. Wystarczyło spojrzeć na jej nowy styl i błysk w oczach. Przypomniało jej się, że kiedyś sama spotykała się z takimi typami. Fajnymi kolesiami, którzy tak na ciebie patrzą, że od razu

chcesz się zmienić i zostać kimś, kogo będą w stanie kochać bardziej niż prawdziwą wersję siebie. – Kto to jest?

– Dopiero niedawno go poznałam, więc nie chcę teraz o tym mówić. Zastanawiam się tylko nad jednym... – Julia wbiła w nią wzrok, jakby niespodziewanie naszła ją jakaś myśl.

– Tak? – dociekała Micaela.

– O czym to świadczy, jeśli facet nagle wychodzi z domu, dosłownie wybiega, i mówi, że zaraz wróci?

Micaela odwzajemniła jej spojrzenie, zdziwiona pytaniem i tym, że Julia, która potrafiła wyciągać wnioski lepiej niż ktokolwiek inny, zwraca się o pomoc do kogoś, kto nie ma pojęcia o całej sytuacji.

– To może świadczyć o czymkolwiek.

Julia wyglądała, jakby to analizowała.

– Oczywiście że tak. Przepraszam. Głupie pytanie.

– Wcale nie. Dokąd idziesz?

– Pomyślałam, że wyjdę na spacer i spróbuję zebrać myśli – powiedziała.

Micaela przez chwilę rozważała, czy nie dotrzymać jej towarzystwa, ale wciąż coś ją męczyło i stwierdziła, że musi zastanowić się nad tym w ciszy.

– A ty? – spytała Julia. – Idziesz do taty?

Micaela pokręciła głową.

Julia spojrzała na Strandvågen.

– Chyba cię nie zmęczył, co? – zastanawiała się.

„Niestety tak”.

– Po prostu mam trochę inne plany – odparła Micaela.

– On cię potrzebuje.

– Poradzi sobie.

– Przychodzą mu do głowy jakieś dziwne pomysły. Wszędzie widzi zagrożenie. Jego zdaniem nawet mój nowy chłopak, który jest megamily... – Julia nie dokończyła zdania. – Martwię się o niego – powiedziała po chwili. – Potrzebuje pomocy.

„Nie jestem pieprzoną pielęgniarką”, pomyślała Micaela.

– Przecież ma panią Hansson – odezwała się.

– Tak, oczywiście, ale tylko ty potrafisz postawić go na nogi. Masz na niego świetny wpływ i czasami myślę...



– Tak?

– Nieważne. Sama się domyśl. Ale naprawdę zrobiłabyś mi wielką przyjemność, gdybyś do niego zajrzała – przyznała.

– Może innym razem – odparła cierpko Micaela, ale zaraz potem wzięła się w garść i objęła Julię, mówiąc jej, żeby nie martwiła się chłopakiem, wszystko na pewno się ułoży.

Później ruszyła dalej bez celu, nie zauważając, że ktoś ją śledzi z odległości zaledwie dziesięciu metrów.

## DZIEWIĘTNAŚCIE

Rekke siedział przy komputerze, szukając informacji o Axelu Larssonie. Przeczytał na jego temat wszystko, nawet pieprzone wzmianki. Gdy w ich rozmowie padło nazwisko Claire Lidman, ten stary oszust jakoś dziwnie się zaniepokoił. Nie chodziło już nawet o to neurotyczne stukanie w dębowy stół.

Na jego twarzy pojawiło się mnóstwo mikroekspresji świadczących o kłamstwie. Błysk wstydu w oczach, który Axel za wszelką cenę chciał powstrzymać, przesunął się w kierunku ust jak szpazm. Czy Larsson mógł jej coś zrobić?

Możliwe. Ale Rekke nie potrafił już odczytywać cudzych myśli. Miał sieczkę w głowie. Sytuacji nie ułatwiały też opiaty i szampan, który wprawił go w lepszy nastrój, by zaraz potem jeszcze bardziej wciągnąć w mrok. Hans poszedł do łazienki i polał twarz zimną wodą. Pomogło na sekundę, nie dłużej.

Świat dalej spowijała mgła, więc Rekke zamknął powieki. Przed jego oczami tańczyły rozmyte plamy, z których po chwili wyłoniły się obrazy. Zobaczył na nich Micaelę. Najpierw biegła do niego nocą przez peron, a później patrzyła mu w oczy, jakby była nim bardzo zawiedziona.

Postanowił zadzwonić i ją przeprosić, powiedzieć, że już z nim lepiej. Do licha, przecież sekundę temu pił szampana ze starym miliarderem, starając się zdobyć jakieś informacje o wrogu, a to nic innego niż znak, że znów bierze sprawy w swoje ręce. Ale choć szukał wszędzie, nigdzie nie mógł znaleźć telefonu, zresztą portfela też nie. Zaglądał pod poduszki i koce, a nawet do lodówki i zamrażarki. Co więcej, grzebał w śmieciach. Boże drogi, co się z nim działo?

Był sobą potwornie zmęczony, więc usiadł przy swoim steinwayu i zagrał *Un sospiro* Liszta, fragment, w którym trzeba krzyżować dłonie, co w młodości bardzo go bawiło. Z początku traktował grę tylko jako sposób na ukojenie nerwów, ale szybko zatracił się w melodii, zapominając o całym świecie. Dawał upust smutkowi i znudzeniu i tylko kiwał się w przód i w tył jak zahipnotyzowany. Dlatego minęła dłuższa chwila, zanim usłyszał, że ktoś dzwoni do mieszkania. Wprawdzie miał ochotę to zignorować, ale ostatecznie podniósł

się i potoczył do drzwi. „Cholera jasna”, wymamrotał. Zaraz potem otworzył i przez kilka sekund nie rozumiał zupełnie nic.

Micaela błądziła bez celu po Storgatan. Ale nie myślała już ani o Rekkem, ani o Julii, ani o tym, co Gabor Morovia mógł zrobić Claire Lidman, tylko o półce z podręcznikami do gry w szachy u Rebecki Wahlin. Coś między nimi wypatrzyła. Nie dawało jej to spokoju. Było tam coś ważnego, ale gdy teraz się odwróciła, zobaczyła Hugona Péreza. Co on tu robił?

Przed chwilą widziała go w Husby, a Östermalm naprawdę nie był jego naturalnym środowiskiem. W normalnej sytuacji na pewno podeszłaby do niego i spytała, co on, do cholery, robi. Dlaczego się nie przywitał? Ale była zajęta swoimi sprawami i nie pomyślała, że takie spotkanie w innej dzielnicy miasta mimo wszystko jest podejrzane, więc tylko spojrzała na niego ze złością i rzuciła:

– Idiota.

Hugo, uśmiechnięty pajac, którego znała od dzieciństwa, zareagował jak nabuzowany hormonami ćpun na amfetaminie. Przyparł ją do ściany, po czym wałnął w szczękę. Micaela wyrwała mu się rozwścieczona, a wtedy on zaczął coś dukać.

Poprosiła, by powtórzył.

– Nie grzeb w życiu swojego brata. I tak nikt nie będzie przeciw niemu zeznawał. Tylko rozwalasz sobie rodzinę.

– A tobie co do tego?

– Jeśli nie przestaniesz, to komuś, na kim ci zależy, może stać się krzywda.

– Co?

– Po prostu mówię, jak jest. Nieszczęścia chodzą po ludziach – dodał, a wtedy Micaela kompletnie straciła panowanie nad sobą.

Odepchnęła go w kierunku ulicy i kątem oka zobaczyła, że niedaleko nich stoi jakiś czterdziestolatek, gotowy, by wkroczyć do akcji.

– Wszystko w porządku – rzuciła. – Tylko ten ćpun szuka zaczepki.

Odwróciła się do Hugona, który teraz nieco bardziej przypominał dawnego kolegę z dzieciństwa. Wprawdzie się nie uśmiechał, ale przynajmniej nie wydawał się już niebezpieczny.

– Wiesz, że jestem z policji? Grozisz mnie i moim bliskim. Bekniesz za to.

– Ja tylko cię uprzedzam – rzucił, co jeszcze bardziej zadziało jej na nerwy.

Szturchnęła go, aż się zachwiał.

– Dlaczego Lucas sam ze mną nie porozmawia? – syknęła.

– On o niczym nie wie.

– Masz mnie za głupią? Zabiłby cię, gdyby się dowiedział, że robisz coś za jego plecami.

– Ja tylko mówię, żebyś zostawiła nas w spokoju.

– Nas? – powtórzyła rozwścieczona. – Czyli jednak, kurwa, pracujecie razem. Pierdol się! Naprawdę myślisz, że mnie powstrzymacie? Wycisnę z was, co się da. – Uderzyła go w ramię i poszła w stronę Karlaplan.

Nie mogła w to uwierzyć. Ten żaloszny idiota cały czas ją śledził. I o kim on mówił? „Ktoś, na kim ci zależy...”. To nie mogła być mama ani Simón, który tańczył, jak mu Lucas zagrał. Ani tym bardziej Vanessa czy Malika, bo obie na dobrą sprawę podkochiwały się w jej bracie. To na pewno było tylko gadanie, by pokazać, kto ma władzę, ale mimo wszystko... Micaelę nagle zemdliło. Do czego Lucas był zdolny? Czy miał jakieś granice? W końcu sprawa dotyczyła jego życia.

Micaela stwierdziła, że najpierw musi z nim porozmawiać. Zadzwoiła do niego, ale nie odebrał. Pewnie z tchórzostwa. Obejrzała się i głośno zakląła.

Cała dzielnica była prowokująco spokojna, wszędzie tylko porządni ludzie w koszulkach i sukienkach. Micaela miała ochotę krzyczeć. Czuli się tu jak w innym stuleciu. W pobliżu nie było ani jednego budynku, który wzniesiono by później niż sto lat temu, a nad ich dachami górował kościół Oskara z czarno-zieloną wieżą i gotyckimi oknami. Wzdłuż Narvavägen ciągnęły się zadbane alejki dla pieszych, po których przechadzały się eleganckie staruszki i śliczne dziewczyny z markowymi torebkami, wyprowadzające na spacer pieski z rodowodem. Micaela odeszła daleko od Husby i nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Jeszcze chwilę temu zamierzała wrócić do Rebecki Wahlin, by przejrzeć jej bibliotekę. Ale teraz była tak zła i wystraszona, że miała gdzieś Claire Lidman. Ta sprawa należała do historii.

Claire nie żyła. Wszystko inne było fantazjami i myśleniem życzeniowym wdowca. Jedyne, co się liczyło, to słowa Hugona: „Komuś, na kim ci zależy, może stać się krzywda”. Micaela zatrzymała się w pół kroku. Chyba nie chodziło mu o Rekkego? Nie, to niemożliwe, prawda? Ta sprawa toczyła się między nimi, ludźmi z przedmieść, Lucas nigdy nie wmieszałby w to kogoś pokroju Rekkego. Była tego pewna.

Mimo to cały czas miała ochotę pójść do niego, by sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku. Ostatecznie jednak powstrzymała się i dalej szła przed siebie. Postanowiła do niego zadzwonić. Ale Hans nie odbierał – i to ani komórki, ani stacjonarnego. „Pewnie nałykał się tabletek i teraz śpi”, pomyślała, zbliżając się do Linnégatan. Młody mężczyzna w jasnoniebieskim garniturze spojrział na nią przerażony. „Na co się gapisz”, syknęła, dotykając dłonią wargi.

Palec wybrudził się krwią. No i co z tego? Miała gdzieś skaleczenie i to, co myślała o niej snoby z Östermalmu. Liczyła się tylko tamta groźba. Micaela znów zobaczyła przed oczami Lucasa. Najpierw mierzył do kogoś z broni w Järvaskogen, a później patrzył na innych tak, że ci od razu robili kilka kroków w tył. Zajął jej wiele lat, by to zrozumieć, ale to naprawdę paskudny typ.

Nagle zorientowała się, że znów stoi przed bramą Rebecki Wahlin. Drzwi do kamienicy były imponujące, wyrzeźbiono na nich wizerunki żołnierzy. Powinna wejść na górę? Wcisnęła guzik domofonu.

– Halo? – odezwała się Rebecka.

– To jeszcze raz ja, Micaela Vargas – zaczęła. – Zapomniałam o coś spytać. Mogę wejść?

– Ach tak? Oczywiście, zapraszam. – Rebecka wpuściła ją do środka.

W tym samym momencie zadzwonił Lucas, miał tak łagodny głos, jakby chciał dla Micaeli wszystkiego, co najlepsze.

## DWADZIEŚCIA

Rekke otworzył drzwi i zmrugał oczy w świetle lampy na korytarzu. Prawdopodobnie spodziewał się kogoś innego, bo przez krótką chwilę nie rozumiał, na kogo patrzy. Po drugiej stronie drzwi stała elegancka kobieta, mniej więcej czterdziestopięcioletnia, o ciemnych włosach, ubrana w niebieski, szyty na miarę kostium. Może szczególnie się nie wyróżniała, ale wyglądała interesująco, bo miała piękny, nerwowy uśmiech i żywe brązowe oczy, a do tego szklany wzrok, co łącznie sprawiało dosyć sprzeczne wrażenie.

Nie potrafił stwierdzić, czy miała wypadek i potrzebuje pomocy, czy chce go zaatakować. Chyba raczej to drugie. Wyprostowała plecy. Ewidentnie miała wyższe wykształcenie, a sądząc po jej świadomych, precyzyjnych ruchach, piastowała też jakieś ważne, wpływowe stanowisko: zatrudniała i zwalniała ludzi. „To kobieta posiadająca władzę, ale teraz przychodzi z jakąś osobistą sprawą”, pomyślał.

– Zakładam, że mam przyjemność z profesorem Rekkem. – Wyciągnęła dłoń na powitanie.

– Tak, ale ostrzegam, że nie jestem dziś w najlepszej formie – odparł.

– Moim zdaniem profesor wygląda równie imponująco, jak o nim mówią. Przepraszam, że przychodzę tak bez zapowiedzi. Próbowałam się do pana dozwonić. Nazywam się Alicia Kovács.

– Mój telefon przepadł, podobnie jak moje zdrowie psychiczne – powiedział.

– Reprezentuję firmę Cartaphilus. Axel Larsson powiedział mi, że szuka pan mojego zleceniodawcy – wyjaśniła, a wtedy zrozumiał, że musi być czujny.

Niestety w tej chwili wydawało się to niemożliwe. Spytał, czy mogłaby trochę poczekać. Chciał się napić wody i jeszcze raz przemyć twarz. Zniknął w głębi domu. Gdy wrócił, gościni uśmiechnęła się szeroko i wyprostowała.

– Przepraszam – odezwał się. – Oczywiście czuję się zaszczycony, dziękuję za pośpiech.

– Żyję zgodnie z zasadą: „Nie odkładaj nic na później”.

– Ach tak – wymamrotał zamyślony. – To oczywiście wspaniała cnota, choć ja sam niestety się z nią nie zaprzyjaźniłem. *In dubio non est agendum*. W obliczu wątpliwości należy się wahać. Witam w moich skromnych progach, ale obawiam się, że panią rozczaruję. Obecnie nie nadaję się nawet na wroga.

Znów na nią spojrział, próbując wyczuć jej intencje. Zgadywał, że przyszła mu zagrozić. Miała spięte ramiona i dłonie, a jej błyszczące oczy, dotychczas zaniepokojone czy wręcz roztrzęsione, nagle stężały. Ewidentnie była złożoną osobą – zarówno w sferze emocji, jak i intelektu.

– Wroga? Nie, nie, mój zleceniodawca...

– Proszę mi wybaczyć – przerwał. – Nie rozumiem tych terminów prawnych. Nie moglibyśmy mówić po prostu Gabor? Albo profesor Morovia, jeśli pani wygodniej? To słowo „zleceniodawca” ma tak potwornie nudny i biurokratyczny wydźwięk.

– Oczywiście – powiedziała. – Profesor Morovia zaznaczył, że jest pan wyjątkową osobą. Podobno widzi pan rzeczy, których inni nie widzą.

– Trochę jak pacjent z psychozą.

– Broń Boże. Proszę mnie źle nie zrozumieć. Profesor Morovia o nikim nie wypowiada się z takim szacunkiem. Gdy przed chwilą usłyszałam, jak pan gra, to był Liszt, prawda?, miałam ochotę zatracić się w muzyce. To było coś niewiarygodnie pięknego.

– Bardzo mi miło. Niech pani przekaże Gaborowi moje ukłony. Dał mi wiele wspomnień. A jeszcze więcej oparzeń. – Dotknął swojej piersi.

– Obaj panowie mają oparzenia, ale jego są gorsze.

Rekke nie wiedział, co Alicia Kovács ma na myśli, ale o to nie spytał. Przeszkadzało mu, że nie zrozumiał czegoś fundamentalnego, ale postarał się to zignorować i zaprowadził ją do kuchni.

Jej obcasy stuknęły złowieszczo, stuk-puk, stuk-puk – C, G, C, G – a ona sama już drugi czy trzeci raz dotknęła kieszeni. Zgadywał, że ma tam coś, czego nie chce zgubić, i nabrał pewności, że choć mówiła o tych oparzeniach z jakimś rozgorączkowaniem czy wręcz perwersyjną agresją, to zdecydowanie nie odnajdywała się w swoim zadaniu.

– Jak pięknie się pan urządził – zaczęła.

– Gdyby mi nie pomagano, to mieszkanie już dawno obróciłoby się w ruinę. Ja, w przeciwieństwie do *madame*, odsuwam w czasie wszystko, nawet sprzątanie kuchni. Mimo to dziękuję. Da się pani namówić na kieliszek wina? Mam

w piwniczce wspinała corton charlemagne. Nie żeby się na tym znał, mój brat mówi, że w tej dziedzinie jestem analfabeta.

– Niestety muszę odmówić. Może od razu przejdę do rzeczy. Profesor Morovia poprosił mnie... – Położyła dłoń na szyi. Wciąż miała łzy w oczach.

Rekke miał ochotę powiedzieć, by zmieniła pracodawcę, ale domyślił się, że Gabor nie jest osobą, od której łatwo się uwolnić.

– O co panią poprosił? Ale najpierw proszę usiąść. – Wskazał ręką na krzesła. – Muszę przyznać, że podziwiam panią za odwagę. Wiele panią kosztowało, by tu przyjść, prawda? Nalegam, żeby mimo wszystko czegoś się pani napiła, jeśli nie wina, to może wody? – Poszedł po butelkę ramlösy i nalał jej do szklanki.

– Dziękuję. – Wypiła łyk. – Oczywiście ma pan rację, czasami praca nie jest tak łatwa, jakbyśmy sobie tego życzyli – odparła i znów się uśmiechnęła.

„Co za piękny, a zarazem smutny uśmiech”, pomyślał.

– W takim razie ciężar spoczywa na nas obojgu, bo nie ma pani dobrych wiadomości, prawda? – Też zajął miejsce.

– Niestety – odpowiedziała. – Wie pan... Otóż profesor Morovia od lat jest moim zleceniodawcą i już po pierwszych dniach naszej współpracy wypisał stałe zlecenie na moje konto.

– Proszę mówić dalej. – Spojrzał na nią i choć był w gorszej sytuacji niż ona, nagle miał ochotę ją pocieszyć.

– Obiecałam profesorowi Morovii – kontynuowała – że gdy tylko się pan odezwie albo zasygnalizuje chęć kontaktu, to przekażę mu pewną rzecz.

Rekke patrzył na nią z uwagą. Wiedział, że wkrótce wydarzy się coś, co rozstrzygnie o jego przyszłości.

– Dlaczego czekał na mój ruch? – dociekał. – Przecież lubi przejmować inicjatywę.

– Uważa, że tak jest bardziej elegancko.

– Zawsze był taki próżny?

– Moim zdaniem chce dać nam do zrozumienia, że gdy ktoś rzuci mu wyzwanie, to zapłaci wysoką cenę.

– A zatem przekonajmy się, ile będzie mnie to kosztować.

Alicia Kovács sięgnęła do kieszeni marynarki i położyła na stole kuchennym naszyjnik z pereł ze złotym wisiorkiem. Rekke przez chwilę uważnie mu się przyglądał. Zaraz potem stracił grunt pod nogami i pociemniało mu przed oczami. „Niemożliwe”, pomyślał. „To się nie dzieje”.



Magnus Rekke siedział w rządowym samolocie przy kieliszku czerwonego wina, analizując raport służb na temat zwalczania działalności terrorystycznej na przedmieściach Sztokholmu. Dokument był rozwlekły i w dużej mierze opierał się na domysłach, dlatego Magnus przeniósł wzrok na lotnisko. Obok nich zaraz miał startować samolot z flagą Arabii Saudyjskiej. Czekali na premiera, który się spóźnił, a on czuł rosnące zniecierpliwienie. Jak tak dalej pójdzie, zaraz straci panowanie nad sobą. Zwrócił się do Kleebergera, ministra spraw zagranicznych, który zajmując miejsce naprzeciw niego, czytał plan na jutro:

– Mój brat dziś do mnie dzwonił.

Kleeberger uniósł brwi. Denerwował się, ilekroć w rozmowie wypływał temat Hansa Rekkego.

– Czego chciał?

– Dowiedzieć się czegoś o pewnej starej sprawie, którą swojego czasu zajmowałem się w Ministerstwie Finansów. Pamiętasz Axela Larssona?

– A kto by o nim zapomniał.

Kleeberger wrócił do przeglądania papierów. Stewardesa podała mu tacę ze śniadaniem, a on podziękował jej, nawet na chwilę nie unosząc wzroku.

– W takim razie na pewno wiesz, że przejeżdżaliśmy tylko małą część jego majątku. Najlepsze kaski zgarnęło węgierskie przedsiębiorstwo inwestycyjne powiązane z Kremlem – ciągnął Magnus.

– Właśnie – przytaknął Kleeberger, zerkając znad papierów.

– Współpracowaliśmy z nimi, a i tak okazaliśmy się stratni.

– Rzeczywiście nie skończyło się to najlepiej. Ale dlaczego Hans się tym interesuje?

Magnus nie wiedział, ile może zdradzić. Tak naprawdę powinien trzymać język za zębami, w końcu gra toczyła się o jego głowę. Ale nie mógł się powstrzymać.

– Zastanawia się, czy działaliśmy niezależnie, czy połączyliśmy siły z przestępczością zorganizowaną.

– No proszę.

– Przede wszystkim jednak chodzi o to, że Hans i właściciel tamtego przedsiębiorstwa są wrogami w życiu prywatnym. Ten właściciel to Gabor Morovia, stary matematyk i kobieciarz.

Kleeberger wyglądał, jakby się wystraszył, w każdym razie Magnusowi przez chwilę tak się wydało.

– Ach tak? – spytał minister spraw zagranicznych.

– Znasz go?

Kleeberger wypił łyk wina.

– Przed nim nie da się uciec. Podobno ma szczególne upodobanie do przesadnych aktów zemsty i gier intelektualnych, zwłaszcza szachów. I jest genialny, prawda?

– Bardzo możliwe – odparł Magnus, który nigdy nie czuł się komfortowo, prawiąc komuś komplementy.

– Co ma do niego twój brat?

Magnus wolałby zmienić temat. Ale teraz miał uwagę Kleebergera, więc jak się powiedziało A, to trzeba powiedzieć i B.

– Znali się w dzieciństwie – zaczęła. – I chyba raz też widzieli się, gdy Hans miał dwadzieścia parę lat i spotykał się z Idą Aminoff.

– Ida – powtórzył rozmarzonym głosem Kleeberger.

– To ją też znasz?

– O tak, Ida ciągle pojawiała się w naszych kręgach. Werner, jej ojciec, był ambasadorem Szwecji w Moskwie, nasi rodzice się przyjaźnili. Ida miała niesamowity talent. Pamiętam jej obrazy, no i oczywiście wiersze, które recytowała na scenie. Wszyscy do niej wzdychali, ja też, choć muszę przyznać, że coś mnie w niej przerażało.

– Cała moja rodzina się o nią martwiła – powiedział Magnus. – Jakby Ida była w stanie żyć, wyłącznie robiąc coś niebezpiecznego.

– Tak, chyba w pewnym sensie tak było – przyznał Kleeberger.

– Ale Hans ją kochał. Była miłością jego życia. Z Lovisą związał się z rozsądku. Nieustannie bał się, że Idzie coś się stanie. Któregoś razu po koncercie w Bernie natknął się na Gabora Morowię, który podobno obrzucił go groźbami. Trzy czy cztery tygodnie później znaleziono ją martwą w mieszkaniu jej ojca przy Torstenssonsgatan, ale o tym już pewnie wiesz.

– Tamtej nocy spotkałem ją nawet w Sztokholmie – odezwał się Kleeberger.

– Byleś na weselu na Djurgården?

– Tak, przecież wszyscy tam byli. Zresztą może ty też?

Magnus chciał zaprzeczyć, powiedzieć, że znajdował się wtedy na drugim końcu świata. Mimo to przytaknął skinieniem.

– Kto za nią nie szalał? Ale ona kręciła tylko z facetami, nieprawdaż? – spytał Kleeberger.

– Podobno zawróciła w głowie Williamowi Forsowi – rzucił nierozważnie Magnus.

Kleeberger wyglądał na zaskoczonego.

– Mówisz o przyszłym dyrektorze generalnym Nordbanken?

– Tak.

– Myślisz, że te sprawy jakoś się ze sobą łączą?

„Nie pisnę o tym ani słowa”, obiecał sobie Magnus. Mimo wszystko w ramach wyjaśnień stwierdził:

– W końcu chodzi o te same osoby i choć William był w tamtym czasie tylko rozpieszczonym dzieciakiem, to miał taki sam stosunek do pieniędzy jak teraz.

– W sensie, że je marnował?

– O tak, wyrzuciłby je przez okno albo puścił z dymem, gdyby tylko pomogło mu to awansować w hierarchii. Tamtego wieczoru zgubił portfel i oskarżył Idę o kradzież. O świcie ruszył za nią do miasta w nadziei, że go odzyska, a przy okazji wejdzie z nią na górę.

– Chciał się przespać ze złodziejką?

– Był wtedy kompletnie niestabilny.

Kleeberger wpatrywał się w niego z niemałym zainteresowaniem.

– Chyba nie sugerujesz, że William Fors ma coś wspólnego z jej śmiercią?

– Nie, nie – zaprzeczył pośpiesznie Magnus. – Ale w oczach Hansa ten facet jest jednym wielkim znakiem zapytania. Mój brat nigdy nie zaakceptował wyników śledztwa i później starał się badać tę sprawę sam. Czasami wydaje mi się... – Zamilkł.

– Co takiego, Magnusie?

– Że właśnie wtedy zaczęła się jego fascynacja niewyjaśnionymi zbrodniami.

– Ale tej sprawy nie rozwikłał, prawda?

– Nie. Jego kariera detektywistyczna zaczęła się od porażki, która jak się obawiam, była najlepszą życiową lekcją, jaką mógł dostać. Wyleczyła go z arogancji i skłoniła do jeszcze większej staranności.

– Ale coś na pewno znalazł. Przecież wygląda jak jakiś jastrząb.

– Oczywiście, że tak, ale tej układanki nigdy nie udało mu się poskładać. Może nie był w wystarczająco dobrej formie, by spojrzeć na to wszystko trzeźwym wzrokiem. – „Dzięki Bogu”, pomyślał Magnus. – Muszę przyznać, że sporo o tym myślę – dodał po chwili.

– W jakim sensie?

– Nie mogę się nadziwić, że tak po prostu to zostawił. Śmierć Idy była dla niego największą życiową stratą. Hans nigdy nie daje za wygraną, ale na tej sprawie zdawał się postawić krzyżyk. Wiedziałem, że kiedyś do niej wróci.

– Sugerujesz, że znów ma ją na tapecie?

– Coś chyba jest na rzeczy. W najgorszym razie szuka Gabora Morovii, a to nie może skończyć się dobrze.

Kleeberger spojrział na niego zatroskany i rozbawiony jednocześnie.

– Dla ciebie czy dla niego?

– Dla niego. – Magnus nagle miał ochotę oblać go czerwonym winem.

## DWADZIEŚCIA JEDEN

Micaela wyszła z windy o jedno piętro za wcześnie, by Rebecka Wahlin nie usłyszała jej rozmowy. Lucas sprawiał wrażenie dziwacznie spokojnego, a to jeszcze bardziej wytrącało ją z równowagi.

– Jak możesz? – spytała.

– Spokojnie, kochana siostrzyczko.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Oczywiście, Micaela. Przysięgam, nikogo na ciebie nie nasłałem. Hugo martwi się głównie o siebie. W końcu ma wyrok w zawieszeniu, ale to przecież wiesz.

– W takim razie cholerny z niego mądrała, że postanowił zaatakować policjantkę.

– A kto powiedział, że jest mądry? To idiota. Zresztą na pewno pamiętasz ze szkoły.

– On nigdy nie odważyłby się zrobić czegoś takiego bez twojego błogosławieństwa.

– Skąd ta pewność?

– Po prostu to wiem.

– Dobra, słuchaj, powiem to tylko raz... – W sekundę zmienił ton. Ciszę w słuchawce wypełnił potworny chłód.

– Tak? – odezwała się.

– Sprawa wygląda tak, siostrzyczko. Atakujesz mnie, a ja nie zamierzam ciągle tylko robić uników. Mam własne życie. Musisz przestać z tymi groźbami. Inaczej to się źle skończy, rozumiesz, mała? Jesteśmy rodziną i trzymamy się razem. To chyba nie takie trudne.

Znów się wściekła.

– Lucas, jesteś przestępcą – syknęła. – Terroryzujesz okolicę i sprzedajesz dzieciakom narkotyki. To ty wszystko niszczysz. – Uświadomiła sobie, że tylko go sprowokowała, w końcu przez telefon nie mógł jej dorwać.

– Uważaj, siostra. Uważaj – zagroził.

Zaraz potem się rozłączył, a jej krew odplynęła z twarzy. Poczuli się, jakby ktoś uderzył ją w brzuch. Gdy wzięła się w garść i znów zaczęła normalnie oddychać, pierwsze, o czym pomyślała, to, że nie ma z nim najmniejszych szans. Jego lodowaty ton i nieugiętość sprawiały, że chciała się po prostu poddać. Co, do cholery, sobie myślała? Ale teraz nie może nic z tym zrobić. Musi zacisnąć zęby i zająć się jedną rzeczą naraz.

Poszła na górę do mieszkania Rebecki Wahlin. Na dole trzasnęły drzwi, w powietrzu unosił się zapach środków czyszczących i smażeniny. Micaela wzięła głęboki oddech i wcisnęła dzwonek. W jej myślach wciąż przewijały się obrazy Lucasa z przeszłości.

Co mówił Gabor? „Nadludzka wrażliwość w każdej nucie, klawisze ożywają pod jego palcami. Nikt nie gra lepiej, nikt”. Gdy Alicia Kovács stanęła przed drzwiami i usłyszała muzykę, tak się wzruszyła, że miała ochotę rzucić wszystko i zapłakać nad swoim życiem. Ale, do diabła, była profesjonalistką, więc wyprostowała się i stanęła oko w oko z mężczyzną, o którym tyle słyszała.

W jego smutku było coś osobliwie pociągającego. Chciała poprosić, by znów zagrał, spytać, dlaczego porzucił muzykę. Ale właściwy moment minął. Teraz Rekke zdawał się zupełnie nieobecny, drżącą dłonią gładził naszyjnik, który mu dała.

W jego rękach perły wyglądały jeszcze okazalej, a przecież ona i tak od zawsze je uwielbiała. Od lat leżały w sejfie przy Strandvägen, więc czasami, gdy wkładała tam coś innego, jakiś dokument czy nagranie, brała je do ręki, podziwiając ich kunszt i matowy blask.

Pośrodku naszyjnika połyskiwał złoty wisiorek w kształcie lemniskaty, dwie idealne elipsy tworzące znak nieskończoności. Alicia wiedziała, że ten klejnot znaczy bardzo wiele. Należał kiedyś do młodej kobiety, którą znaleziono martwą w łóżku po nocnej imprezie w Sztokholmie. Wiedziała też, że była to ukochana Rekkego, a Gabor miał coś wspólnego z jej śmiercią. Mimo to nie spodziewała się aż tak silnej reakcji.

– Jak się pan czuje? – spytała.

Rekke sprawiał wrażenie nieobecnego. Alicia miała ochotę ścisnąć jego długie ręce, ale nie po to tu przyszła, dlatego tylko na niego patrzyła, podczas gdy on wpatrywał się w naszyjnik i mamrotał pod nosem jakieś niezrozumiałe słowa.

– To pan dał jej te perły? – spytała.

– Co? – odezwał się.

– To pan...? – powtórzyła.

– Byłem młody – odparł.

Dotykał naszyjnika, ścisnął każdą perłę z osobna, jak mnich odmawiający różaniec.

– Znak nieskończoności – zaczęła, muskając dłonią złoty wisiołek. – Czy wbrał go pan z jakiegoś konkretnego powodu?

– Powodu?

– Tak.

– Nie wiem – odpowiedział. – W tamtym czasie fascynowałem się nieskończonością. W nieskończonej perspektywie wydarzy się wszystko, co może się wydarzyć, nawet coś tak osobliwego, jak to, że żyję i się nad tym zastanawiam i... Kocham kobietę o oczach tak czarnych, że aż tracę zmysły. Mniej więcej chyba tak myślałem. Ale wtedy byłem ogarnięty manią i umierałem z miłości. Więc można by powiedzieć, że byłem chory w podwójnym tego słowa znaczeniu.

– Ten naszyjnik wygląda na niemiłosiernie drogi – zauważyła.

– Kosztował tyle co dom z widokiem na morze, to nieprzyzwoity i lekkomyślny zakup, który już wtedy napawał mnie wstydem. Takie niepoohamowanie jest mi raczej obce, ale wtedy... – Ukrył twarz w dłoniach.

Alicja nie widziała najmniejszego powodu, by prosić go o ciąg dalszy lub coś mu odpowiedzieć i wdać się z nim w rozważania filozoficzne. Poza tym miała wrażenie, że Rekke nie mówi do niej, tylko do siebie. Dlatego odezwała się profesjonalnym tonem:

– Profesor Morovia zastanawia się, czy chciałby mu pan coś przekazać.

Na jego przedramionach uwidoczniły się żyły. Gdy odwrócił się do niej, miał szklany wzrok i wymamrotał coś niezrozumiałego, co po chwili odczytała jako: „Powiedz mu, że go zniszczę”. Ale chyba jednak się przesłyszała, bo gdy spytała ponownie, Rekke odparł:

– Proszę go pozdrowić i mu podziękować. Coś mi oddał.

– Ma pan na myśli naszyjnik?

– Prędeż determinację – doprecyzował. – Siłę, by powstać z martwych.

– Rozumiem – rzuciła, wstając z krzesła. – W takim razie zostawię pana samego. Jeśli jednak chciałby pan przekazać profesorowi coś więcej, to proszę

o sygnał.

Rekke też podniósł się z miejsca.

– Dobrze – powiedział. – Właściwie zastanawiam się nad jednym...

Alicia z trudem patrzyła mu w oczy.

– Tak? – spytała.

– Czy to tylko odpowiedź na mój ruch, czy też początek nowego zagrania.

– Chyba dopiero czas pokaże – stwierdziła. – Bardzo mi przykro, jeśli sprawiłam panu ból.

Rekke zrobił krok w jej stronę.

– Niech nie będzie pani przykro – zaczął. – Jeśli pani prezent jest szczery, to z przyjemnością pocierpię. Ale ogólnie rzecz biorąc, muszę nauczyć się pokramiać swoją otwartość.

Alicia przełknęła ślinę.

– Co ma pan na myśli?

– Jeśli Gabor rozpoczął nową grę, to nie powinienem zdradzać swojego kolejnego ruchu – wytłumaczył. – Bo pani, *madame* Alicio, ma bardzo tajemniczą, ciekawą osobowość. Udaje pani przyjaciółkę, a przychodzi tu, by przekazać mi śmiertelną groźbę. Często stosuje pani taką taktykę? Gładzi łapą, ukrywając szpony? *Ex ungue leonem*. Po pazurze poznaje się lwa.

– Robię tylko to, co do mnie należy. – Czowała, że musi jak najszybciej stąd wyjść.

Mimo to wciąż stała w miejscu, przy stole kuchennym, podczas gdy Rekke nalał sobie odrobinę charlemagne, o którym mówił.

– Może jednak miałyby pani ochotę na kieliszek? – spytał. – Pani też wygląda, jakby przydała się jej ulga w bólu, co oczywiście dobrze o pani świadczy. Dla winnych zawsze jest nadzieja.

Alicia odwróciła wzrok.

– Dziękuję, ale muszę już iść.

– Rozumiem.

Wyciągnęła rękę, by zaraz potem ją cofnąć. Pośpiesznie skinęła mu głową i ruszyła w stronę korytarza. Nie odeszła daleko, zaledwie kilka kroków, bo nagle usłyszała głośny trzask. Odwróciła się. Z dłoni Rekkego ciekły wino i krew. Odłamki szkła i nóżka kieliszka potoczyły się po podłodze. Ale on sam wyglądał, jakby nic się nie stało.



– Boże! – krzyknęła.

– Co? – wymamrotał.

– Pańska ręka! – powiedziała.

– Ach tak, przepraszam. – Opuścił wzrok na swoje zakrwawione palce. – Jestem dość niezdarny, ale teraz te kieliszki są naprawdę beznadziejnie kruche, muszę zadzwonić z reklamacją. Wszystkim się zajmę. A pani niech biegnie do domu i odpocznie. Chyba nie będzie pani pracować w weekend? Ja niestety muszę...

Ponownie miała ochotę go objąć. Ale znów tylko pożegnała się skinieniem, po czym wyszła na klatkę. Podczas jazdy windą ubzduriała sobie, że to jej ręce były zakrwawione, nie Rekkego, lecz podobnie jak wówczas, gdy wąpiła w siebie, otuchy dodawały jej wspomnienia o jej synu Janie. Zaraz potem szybkim krokiem ruszyła do samochodu, który zaparkowała przy Riddargatan.

## DWADZIEŚCIA DWA

Rebecka Wahlin otworzyła drzwi i przyjrzała się uważnie Micaeli, co tylko ją zirytowało. „Co jest z tobą nie tak?“, miała ochotę syknąć. „Na co się gapisz?“. Wtedy jednak znów dotknęła wargi i wszystko nabrało sensu.

– Minęłam się tylko z jakimś idiotą, to nic poważnego – wyjaśniła.

Po wejściu do mieszkania natychmiast ruszyła do regału z książkami. Wpa-trywała się w nie dłuższą chwilę, nie wiedząc, czego tak naprawdę szuka. Rebecka Wahlin stała tuż za nią, sytuacja ewidentnie nie była dla niej komfortowa.

– Chciała pani spytać o coś jeszcze? – odezwała się.

– Co? Nie, właściwie to nie. – Micaela nie odrywała wzroku od książek. Niezależnie od tego, jak długo na nie patrzyła, przed oczami miała wciąż tylko Lucasa. – Chyba się pomyliłam – wymamrotała.

– W jakiej sprawie?

– Sama nie wiem. – Zerknęła przeproszająco na Rebeckę. Zauważyła, że przed jej przyjściem gospodyni poprawiła makijaż i zmieniła bluzkę. – Wychodzi pani?

– Umówiłam się z przyjaciółką na mieście.

– Rozumiem. – Micaela starała się zebrać myśli. – To ciekawe, co pani powiedziała wcześniej. Że Claire mogła zostać zgwałcona.

– Nie mam pojęcia, czy to był gwałt.

– Ale coś chyba musiało się wydarzyć? W końcu Claire wydawała się wystraszona.

– Tak. Wystraszona i pełna nienawiści. Jakby nienawidziła właściciela Carthilusa.

– Wie pani, dlaczego tak mogło być?

– Wiem tylko tyle, że sprawa ciągnęła się od jej studiów w Londyńskiej Szkole Ekonomii. Morovia prowadził tam wykłady i zgromadził wokół siebie grupkę studentek. Wśród nich były Claire i Alicia Kovács. Bezgranicznie go podziwiała, by później odkryć, że ma też inne oblicze.

– Jakie?

– Wydaje mi się, że złe. To bezwzględny człowiek.

– Rozumiem – powiedziała Micaela, zdziwiona, że dowiaduje się o tym dopiero teraz. – Zna pani kogoś jeszcze z tamtej grupy, z kim mogłabym porozmawiać?

– Claire wspomniała kiedyś o jakiejś Sofii z Hiszpanii.

– Z San Sebastián?

– Nie, nie sądzę, że te sprawy jakoś się łączą, a poza tym mogłam coś złe zapamiętać. To wcale nie musiała być Hiszpania, za to jestem pewna, że dziewczyna miała na imię Sofia.

– Czy to nie skandal, że nie sprawdzono lepiej, o co chodziło z tym Morowią?

– Może było wręcz przeciwnie i zbadano ten trop szczegółowo.

– Ale nie w banku, prawda?

Rebecka przytaknęła głową.

„Pieprzony Lindroos też się nie wykazał”, pomyślała Micaela i nagle zaczęła kierować się do wyjścia. Ale nie odeszła daleko, bo jej wzrok znów zatrzymał się na półce z podręcznikami do nauki gry w szachy. Coś tam było. Przyciągnął ją niebieski grzbiet, ten sam, który mignął w jej podświadomości, gdy stała tu chwilę wcześniej. Ale teraz nie był już tylko drażnieniem rogówki. Widziała go wyraźnie. Nie wiedząc, czego się spodziewać, sprawnym ruchem sięgnęła po książkę. Jednak gdy tylko zobaczyła okładkę, wszystko stało się jasne. Gwałtownie wsunęła dłoń do kieszeni, by wyjąć tamto zdjęcie z wakacji. Zapomniała, że już go tam nie ma.

Mimo to z pełną uwagą wpatrywała się w okładkę, czarny napis „Love” na jasnoniebieskim tle. Wyglądał jak ten na książce kobiety ze zdjęcia. Micaela wreszcie mogła przeczytać cały tytuł.

To *Sicilian Love*. Na okładce był rysunek przedstawiający korpulentnego mężczyznę z wydatnym nosem i kręconymi włosami, ubranego w dłuższą marynarkę lub płaszcz. Układ graficzny sugerował, że nie chodzi o fikcyjną postać, lecz o samego autora. Poniżej widniał napis: *Chess Tournament, Buenos Aires 1994*.

– Co to za książka? – spytała Micaela.

– Co... – zaczęła Rebecka. – Dlaczego to panią interesuje?

– Niech pani po prostu powie.

– Tylko co tu mówić? – zastanawiała się. – Nie czytałam jej zbyt uważnie. Jest dla mnie trochę za trudna. Napisał ją Lew Poługajewski, arcymistrz, zaliczany do grona najlepszych na świecie. Specjalizował się w obronie, zwłaszcza sycylijskiej.

– Przepraszam – wtrąciła Micaela. – Ale nie znam się na szachach.

– Obrona sycylijska to najlepsza odpowiedź na pierwszy ruch białych, otwarcie 1. e4. Poługajewski opanował ją tak kapitalnie, że z okazji jego sześćdziesiątych urodzin zorganizowano w Buenos Aires turniej szachowy, podczas którego wszyscy gracze rozpoczęli partię od tego ruchu. Ale on już niestety nie mógł wziąć w nim udziału. Umierał na raka mózgu, więc tej książki też raczej nie dokończył w pojedynkę.

– Czy Claire mogła ją przeczytać?

– Ukazała się po jej śmierci, więc to niemożliwe. Ale gdyby nie to... Ta książka wydaje się w stu procentach dla niej.

– W jakim sensie?

– Claire uwielbiała takie rzeczy dla nerdów. Przepraszam, kochana – prze-rwała Rebecka, przymilnie wyciągając rękę do nieba. – A poza tym często grała czarnymi i lubiła obronę sycylijską. Dlaczego pani pyta?

– Bo... – Micaela się zawahała.

– Tak?

– Bo kobieta ze zdjęcia, która wygląda zupełnie jak Claire, trzyma w dłoni właśnie tę książkę.

– Ojej – odezwała się Rebecka.

– No właśnie: „ojej”. Ale to nie musi znaczyć, że... – Spojrzała na swoje białe sneakersy.

– Oczywiście, że nie – odparła Rebecka po chwili.

– Choć ona też ma ewidentny problem z kolanem. I jest elegancko ubrana. Ma na sobie piękny czerwony płaszcz.

– Chce pani powiedzieć, że szala zaczyna się przechyłać?

– Chyba tak. – Micaela odwróciła się do drzwi. – Powinam porozmawiać z... – przerwała. – Muszę już iść – dodała.

– Nie – zaprotestowała Rebecka Wahlin. – Musi mi pani wyjaśnić, o co tu chodzi. Naprawdę pani myśli, że Claire żyje?

– Nie wiem. Dziękuję, że poświęciła mi pani czas. Mogę pożyczyć tę książkę?

– Oczywiście. Proszę brać wszystko, czego tylko pani potrzebuje – Rebecka Wahlin wyciągnęła rękę w jej stronę. – Niech się pani do mnie odezwie, gdy coś się wyjaśni.

– Obiecuję. Ale pani też nie może... – Zawahała się. – Niczego przede mną ukrywać, dobrze?

– Zgoda – odezwała się poważnym tonem Rebecka.

Micaela skinęła głową i wyszła na korytarz. Schodząc niecierpliwie ze schodów, prowadziła w głowie monolog. „To może znaczyć tylko jedno, prawda? Jakkolwiek nieprawdopodobnie to brzmi, wygląda na to, że Claire Lidman żyje. Muszę jak najszybciej porozmawiać z Rekkem”. Zobaczyła go oczami wyobraźni w sposób, w jaki nie patrzyła na niego od dawna. „Czy to aby na pewno dobry pomysł, żeby od niego odchodzić? Niech będzie sobie nieszczęśliwy i nadużywa tych pieprzonych leków. Ale gdy się ocknie – a teraz już musi – to nie ma mu równych”. Nagle poczuła, że powinna jeszcze bardziej przyspieszyć kroku. Gdy tylko wyszła na ulicę, zaczęła biec.

Sprawa była tak pilna, że Micaela zastanawiała się, czy nie zadzwonić w drodze do Kaja Lindroosa. Ale ten idiota na pewno już zaczął weekend i był zaprawiony. Dlatego skierowała się do kamienicy przy Grevgatan 2B. Po wejściu do windy nie zauważyła, że na kłamce są ślady krwi. Wpatrywała się tylko w okładkę książki, wyobrażając sobie, jak zaraz opowie o wszystkim Rekkemu.

## DWADZIEŚCIA TRZY

Axel Larsson zjadł kolację z dyrektorem finansowym firmy Carnegie. Ale nie mógł skupić się na rozmowie – i to bynajmniej nie dlatego, że był odporny na jego zachęty i nie chciał brać udziału w nowych ofertach publicznych. Po prostu błądził myślami gdzie indziej. Chwilę wcześniej dzwonił do Alicii Kovács. Taką zawarli kiedyś umowę. Gdy był rozgoryczony, nazywał to odpracowywaniem pańszczyzny.

Cartaphilus pomógł mu stanąć na nogi pod warunkiem, że zostanie jego wtyką w Szwecji. Axel Larsson miał przekazywać przedsiębiorstwu wszelkiego rodzaju plotki czy pogłoski, które w jakikolwiek sposób mogły wpłynąć na notowania giełdowe albo mówiły coś istotnego o świecie finansów. Sumiennie wywiązywał się ze swoich obowiązków. Firma jednak rzadko kiedy traktowała go poważnie. Wszystkie jego raporty, nawet te dotyczące przejęć i fuzji, przyjmowała z obojętnością. Dlatego wahał się, czy sięgać teraz po telefon. „Ta informacja pewnie nikogo nie zainteresuje”, pomyślał. „Nawet jeśli dotyczy samego Morovii”.

Okazało się jednak, że nie ma racji. Wiadomość była prawdziwą bombą. Wprawdzie Alicia Kovács nie przyznała tego wprost – tylko jak zawsze udawała obojętną – ale on nie dał jej się zwieść.

Ewidentnie się zdenerwowała, co wydało mu się zupełnie niepojęte. Dlaczego takie przedsiębiorstwo jak Cartaphilus miałoby przejmować się frajerelem, który nie potrafi nawet porządnie zapiąć koszuli? Nic z tego nie rozumiał. Pierwszy raz zareagowano tak na jego wiadomość, a jakby tego było mało, gdy zerknął na telefon, zauważył, że tym razem to ona do niego dzwoni. „Przepraszam, ale muszę odebrać”, rzucił.

Przyłożył komórkę do ucha.

– Halo – odezwał się.

Na linii były zakłócenia, coś trzeszczało. Ale zaraz potem po drugiej stronie odezwał się głos.

– Dzień dobry, Axelu – zaczęła. – Morovia chce z tobą pomówić, przełączę cię – oznajmiła.

Larsson aż się wzdrygnął. Morovia? Wcześniej rozmawiał z nim tylko raz, ale wtedy zapomniał języka w gębie. Żałosne. Czuł się przy nim jak wystraszona dziecko, a przecież ogólnie rzecz biorąc, był nie w ciemni bity. Innym szychom potrafił pokazać miejsce w szeregu. Ale nie jemu. Przy nim naprawdę się bał i wcale nie pocieszał go fakt, że nie był w tym odosobniony. Niektórzy jego partnerzy biznesowi wypowiadali nazwisko „Morovia” wyłącznie szepcąc, jakby wymawiając je głośno, mogli sprowadzić na siebie jakieś niebezpieczeństwo.

– Nigdy nie myślałem, że kiedyś się do czegoś przydasz.

Głos w słuchawce podziałał na niego natychmiastowo, Axel pośpiesznie wstał, by odejść w ustronne miejsce.

– Ach tak? – zaczął. – Cieszę się. Robię, co w mojej mocy. – Nie przejmował się tym, że jego głos zabrzmiał służalczo. Najważniejsze to wyjść z tej rozmowy bez szwanku i nie dostać jakiegoś przymusowego zadania.

– Profesor Rekke od zawsze mnie pasjonuje – ciągnął Morovia.

– Naprawdę? – spytał zdziwiony Axel. Nie mógł pojąć, czym mężczyzna, którego niedawno spotkał, zasłużył sobie na uwagę takiej osoby.

– Właśnie tak, można powiedzieć, że jest moją życiową pasją. Powiedział, czego chce?

– Tylko tyle, że pana szuka. Wydaje mi się, że... – Zawahał się, po czym z nieoczekiwaną zawziętością dodał: – Że coś na pana ma. Nazwał się pana wrogiem.

– Naprawdę użył takich słów? – Morovia się zaśmiał. – Przecież to człowiek o słabości do eufemizmów i łacińskich sentencji.

– Wspomniał też o Claire Lidman.

– Wiem, że się tym interesuje. Już mi to powiedziano.

– Sugerował – Axel Larsson się zawahał – że coś jej zrobiliśmy.

Morovia na moment zamilkł.

– No proszę – rzucił po chwili. – Już niedługo pojmie cały kontekst.

Larsson nie rozumiał, jaki kontekst ma na myśli Morovia, ale bał się spytać.

– Możliwe – powiedział krótko.

– No właśnie – ciągnął Morovia, jakby mówił sam do siebie. – Przed nim nie da się nic zataić. To jego największy talent. Wszystko przenika na wskroś. Nie poddaje się, dopóki nie dojdzie do sedna sprawy. Ale jak już mówiłem, wspa-

niale, że wreszcie przekazałeś nam jakąś sensowną informację. Uważaj na siebie.

Axel zastygł w bezruchu, przerażony, że Morovia mu zagroził. Później jednak, gdy już zakończyli rozmowę, spoznał na to jak na przyjacielski gest, oznakę troski. Przecież teraz byli po tej samej stronie: on i Morovia przeciwko przeklętej rodzinie Rekke. Gdy wrócił do stołu, czuł się wręcz ożywiony.

Micaela zadzwoniła do drzwi, ale nikt się nie zgłosił. Mieszkanie było otwarte, więc weszła do środka i zawołała: „Hans! Hans!”, po czym ruszyła do kuchni. Pomyślała, że na pewno zastanie tam panią Hansson. Pomieszczenie lśniło czystością, ale jedno z krzeseł niedbale opierało się o umywalkę, jakby ktoś gwałtownie się z niego zerwał albo je popchnął. Na stole stały otwarta butelka wina i w połowie opróżniona szklanka wody. Czerwony obrus był lekko przekrzywiony, a na blacie, pod półeczką z przyprawami, wypatrzyła dużą butelkę gazowanej ramlösy. Obok leżała przewrócona rolka ręczników papierowych. Micaela zrobiła kilka kroków w stronę kuchenki i dużego metalowego okapu. Wtedy coś zachrzęściło pod jej butami. Poczowała niepokój, jakby nadepnęła na coś wartościowego.

To był odłamek szkła z kieliszka do wina. Micaela przykucnęła, by się rozejrzeć, i zobaczyła na podłodze ślady krwi. Chwilę się w nie wpatrywała, po czym zaczęła biegać po domu w poszukiwaniu Rekkego. Zajrzała we wszystkie kąty, a gdy go nie znalazła, postanowiła do niego zadzwonić.

Komórka Hansa rozbrzmiała w któryms z pokoiów. Przetrzęsnięta pół mieszkania, aż wreszcie zlokalizowała ją pod poduszką w salonie. W tym samym momencie zauważyła krew na fortepianie. Przeklęła samą siebie za to, że porzuciła Rekkego. Jak mogła być taką egoistką? Przecież... Wcześniej go uwielbiała. Co się stało?

Wybrała numer pani Hansson, ale ona niestety też nie miała pojęcia, gdzie może być profesor. Micaela rozłączyła się i wybiegła z mieszkania w stronę Djurgården. Rekke często tam spacerował, gdy coś wytrąciło go z równowagi. Rozglądała się uważnie dookoła, ale dziś na ulicach roilo się od ludzi, był piątkowy wieczór, więc wszyscy wyszli na miasto. Na bulwarze pod mostem bawili się absolwenci w białych czapkach.

Niestety nigdzie nie było śladu Rekkego. Zazwyczaj łatwo znajdowała go wzrokiem, i to nie tylko ze względu na jego wzrost. Miała wrażenie, że Hans chodzi innym tempem, jakby żył w świecie, w którym nigdy nie brakowało



czasu. Ale teraz przepadł jak kamień w wodę, a ona z każdą chwilą coraz bardziej się niepokoiła. Ktoś go porwał? Czy pieprzeni poplecznicy Hugona i Lucasa mogli mu coś zrobić? „Nie”, pomyślała. „Wyluzuj”. Przecież to tylko rozbity kieliszek. Przypomniało jej się, że chciała pójść na piwo z Jonasem Beijerem, dawnym kolegą z policji w Solnie. Może z nim by o tym porozmawiała?

Zadzwoniła, a on odebrał już po pierwszym sygnale. Przez chwilę pomyślała, że jeszcze niedawno jego serdeczne powitanie na pewno by jej schlebilo.

– Cześć, moja droga! Dawno się nie słyszeliśmy. Tęskniłem za tobą.

Zastanawiała się, czy też nie zacząć od kilku miłych fraz, ale ostatecznie postanowiła od razu przejść do rzeczy:

– Boję się, że Rekkemu się coś stało – odezwała się.

Jonas zdawał się zirytowany jej słowami. Był taki sam jak wszyscy. Jej przyjaźń z Rekkem budziła w facetach poczucie zagrożenia. Jakby myśleli, że będąc blisko niego, oddala się od świata, z którego pochodzą.

– Zniknął, a w jego mieszkaniu są ślady krwi – dodała.

– Chcesz powiedzieć, że powinniśmy wszcząć alarm?

– Nie wiem – przyznała zgodnie z prawdą, ale zaraz potem wpadła na pewien pomysł.

Skrzyła w Museistigen i doszła do parku, który ciągnął się aż do Nobelgatan. Wypatrzyła go na ławce. Siedział nad wodą, chowając twarz w dłoniach.

– Chyba jednak wszystko jest w porządku, zadzwonię później – powiedziała do Jonasa.

– Czekaj – rzucił, ale Micaela rozłączyła się i jeszcze bardziej przyspieszyła kroku.

Rekke był ubrany w dżinsy i parę starych butów marki Church's, wypastowanych przez panią Hansson, ze spodni wystawała mu czarna koszula. Miał zmierzwione włosy i bladą twarz, na jego kolanach leżało coś, co wyglądało na naszyjnik z pereł. Mimo że Micaela stanęła tuż obok, nawet nie podniósł na nią wzroku.

– Rozpoznaję te kroki – odezwał się.

– To przez tę starą kontuzję biodra?

– Nie, nie – odparł. – Chodzi o determinację, z jaką je stawiasz. I ten rytm ósemek z kropką.

Uśmiechnęła się ostrożnie, wprawdzie jego głos był wzburzony i niewyraźny, ale w jego słowach pobrzmiwał humor, który bawił go w lepsze dni.

– Zawsze tak chodzę?

– Twój rytm zmienia się wraz z nastrojem, na przykład pod wpływem lęku. Byłaś w kuchni, prawda?

– Skąd wiesz?

– Bo wydawało mi się, że...

Odsłonił twarz. Policzek był czerwony od krwi. Micaela podejrzewała, że wybrudził go prawą dłonią. Czy miał niespokojne, lecz trzeźwe.

– Że pod twoim lewym butem chrzęści odłamek szkła – dokończył.

Uniosła stopę i sprawdziła. Nie widziała tam żadnego szkła.

– Chyba nie – odpowiedziała.

– W takim razie musiałem się przesłyszeć.

– Ale tak, byłam tam. Co się stało?

Spojrzał na nią i niezdarnym ruchem wytarł policzek. Po wodzie sunął majestatyczny biały łabędź. Teraz wydawał się przerażający, jakby był częścią wiążącej nad nimi gróźby.

– Po prostu się przewróciłem. – Rekke uśmiechnął się przyjaźnie, jakby nie chciał obarczać jej swoimi problemami.

Nieoczekiwanie załała ją fala czułości, miała ochotę objąć go ramieniem, by wynagrodzić jakoś te głupie myśli.

– Jak to? – dociekała.

Rekke wpatrywał się w jej twarz.

– A tobie co się stało? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Micaela odniosła wrażenie, że teraz to on chce wyciągnąć do niej rękę, ale też tego nie zrobi.

– Nic – skłamała.

– Oczywiście, że nic, moja ty przyjaciółko ze Sparty.

– Nie wygłupiaj się, tylko mów. Dlaczego się przewróciłeś?

Uniósł naszyjnik, perły mieniły się w wieczornym świetle. Były porażająco piękne. Ale miały też w sobie coś zgubnego.

– Kiedyś kupiłem te perły w sklepie przy Champs Élysées w Paryżu – zaczął.

– Były zdecydowanie za drogie i zbyt ekstrawaganckie, ale miałem wtedy epizod maniackalny. Jeszcze tego samego wieczoru zapiąłem je na szyi pewnej młodej kobiety o wąskich ramionach i czarnych tęczęwkach. Wciąż mam ją

przed oczami. Od pierwszej chwili wiedziałem, że ściągnie na mnie kłopoty. Ale byłem w niej ślepo zakochany, a poza tym wtedy chyba szukałem kłopotów.

– Podobną rzecz powiedziałaś dziś o sobie w rozmowie z mamą.

– Naprawdę?

– Ale to już inna historia. Mów dalej – poprosiła.

– Ta kobieta nazywała się Ida Aminoff. Śpiewała jak anioł, a do tego pisała wiersze, które chwytaly za serce. Ale była też uzależniona od alkoholu, amfetaminy i leków uspokajających i ciągle kazała mi się wspinać na dachy i poręcze mostów, czego się śmiertelnie bałem. Chociaż w sumie może też...

– Cię to kręciło?

– Niestety tak. W pewien sposób wiedziałem, że coś może jej się stać. Oczywiście powinienem był bardziej ją wspierać. Ale mówiąc szczerze... W tamtym czasie nie miałem na to siły. Imponowała mi i sam wpadłem przez nią w uzależnienie, które trwa do dziś. – Wyjął z kieszeni blister, jakby chciał jej to udowodnić. – Ale dzięki niej zacząłem też patrzeć szerzej na świat i żyć pełnią życia.

– Byłeś zakochany.

– O tak, zachowywałem się jak szaleniec. Nie potrafiłem bez niej żyć, Ida towarzyszyła mi nawet na moim tournée po Europie. Bardzo rzadko znikwała bez słowa. Ale gdy grałem w Helsinkach, jej rodzinnym mieście, została w Sztokholmie, bo nie chciała wpaść na krewnego, który wybierał się na mój koncert, a ja tęskniłem za nią tak, jakby ktoś obciął mi dłoń. Tamtej nocy nawet nie zmrużyłem oka. Ciągle szukałem jej ręką i przewracałem się z boku na bok. W tym samym czasie w Sztokholmie trwało huczne przyjęcie weselne socjety. Tu niedaleko, w posiadłości na Djurgården. Znałem tam wszystkich. Ida zadzwoniła do mnie z imprezy, by pożalić się, że ma dość tych wszystkich głupich przemówień i nadętych idiotów i chce zrobić coś, co wywoła skandal. Poradziłem jej, żeby wróciła do domu. Powiedziałem: „Kocham cię”, a ona na to: „A ja kocham cię tak, że aż się boję. I mam ochotę to wszystko zepsuć”.

– Co miała na myśli?

– Zgaduję, że mniej więcej to, co powiedziała. Ciągle niszczyła wszystko, co miała. Kupiłem jej te perły dlatego, że wcześniej wyrzuciła do Sekwany naszyjnik z diamentem od babci. Cały czas miała ochotę burzyć i psuć, szczególnie to, co przypadkiem mogłoby ją uszczęśliwić. Od dawna przeczuwałem, że stanie się jej coś złego. Nazajutrz nie mogłem się z nią skontaktować, więc zacząłem wszystkich obdzwaniać. W końcu jej ojciec odebrał i powiedział, że Ida nie

żyje. Znalaziono ją martwą w jego mieszkaniu przy Torstenssonsgatan na Östermalmie. Kompletnie się załamalem. O mały włos, a bym się zabił. Ale jak sama przed chwilą powiedziałaś, to już inna historia.

– Trochę o tym słyszałam.

– Wiele wskazuje na to, że zmarła z przedawkowania, do takich wniosków doprowadziło śledztwo policji. Ale w tej sprawie jest też mnóstwo niewyjaśnionych okoliczności. Na przykład niewielki siniak na jej szyi, na wysokości zapięcia naszyjnika.

– To znaczy, że Ida nie miała go na sobie?

– Perły nagle zaginęły. Dokładnie rzecz biorąc, to oczywiste, że ktoś je ukradł. Ale policjanci, ci biedni idioci, w towarzystwie kolejnego idioty, czyli mnie, uwierzyli, że je wyrzuciła albo sprzedała za jakąś skandaliczną cenę, by wywołać poruszenie. Hipotezę poparł jeden ze świadków. Podobno Ida zagroziła, że wyrzuci perły do zatoki Djurgårdsbrunnsviken i choć powinienem był natychmiast to zakwestionować, zwłaszcza że od początku istniały obawy co do wiarygodności zeznań tej osoby, niestety przyjąłem to za prawdę. Bo taka wersja wydarzeń potwierdzała mój ówczesny obraz siebie.

– W jakim sensie?

– Sytuacja była beznadziejna, a ja wmówiłem sobie, że Ida nie tylko umarła, lecz także mnie porzuciła.

– Jak ostrzegła, zniszczyła waszą miłość.

– Mniej więcej tak, a to z pewnością przeszkodziło mi spojrzeć na sprawę trzeźwym wzrokiem – ciągnął. – Po prostu od niej uciekłem. Ale teraz...

– Odzyskałeś naszyjnik.

– Tak – odparł.

– Więc to znaczy, że nie mogła wyrzucić go do wody.

Przytaknął i opuścił głowę, z pozoru załamany. Ten stan trwał jednak tylko kilka sekund. Gdy Rekke uniósł wzrok, na jego twarzy malowało się zdecydowanie.

– Myślisz, że ktoś ją zamordował?

– Tak – odezwał się. – I jestem niemal pewny, że ten, kto oddał mi perły, też chce, bym tak myślał.

– A kto to jest?

– Gabor Morovia, właściciel i dyrektor przedsiębiorstwa, o którym wcześniej wspomniałaś. Cartaphilusa.

– Żartujesz. – Micaela poczuła, jak spinają jej się wszystkie mięśnie.  
– Chciałbym. Usłyszałem tę nazwę, gdy rozmawiałaś przez telefon, ale... – Zamilkł i zaczął przesuwac perły w palcach.

– Wtedy wątpiłeś we wszystkie swoje spostrzeżenia – dokończyła za niego.

– Naprawdę?

– Tak, nawet w to, że kobieta ze zdjęcia ma uraz kolana.

– Chcesz powiedzieć, że miałem rację?

– Najpierw odpowiedz na moje pytanie: dlaczego się z tego wycofałeś?

– Ubzdurałem sobie, że Samuel Lidman sam wspomniał coś wcześniej o tym urazie. Pomyślałem, że nie analizuję tego zdjęcia całkiem bezstronnie, tylko znajduję na nim to, czego nieświadomie szukam.

Micaela chwilę się nad tym zastanowiła. Jeszcze raz spojrzała na lewą podszwę, a tam rzeczywiście tkwił odłamek szkła. Wprawdzie nie miała pewności, czy to kieliszek z kuchni Rekkego, ale pokazała mu go, jakby to było wielkie znalezisko.

– Widzisz? Masz rację częściej, niż myślisz.

– Może czasem. – Rekke pogrążył się w myślach.

Micaela być może powinna była pozwolić mu dokończyć historię o naszym niku i Morovii, ale desperacko chciała opowiedzieć mu o tropie, na jaki właśnie wpadła.

– Myślę, że na tamtym zdjęciu naprawdę może być Claire Lidman.

– Czyli jednak zmartwychwstała?

– Książka ze zdjęcia, no wiesz, ta, która wygląda jak romans, w rzeczywistości jest tym. – Podała mu podręcznik do gry w szachy.

Rekke przez chwilę się w niego wpatrywał.

– Lew Poługajewski – wymamrotał. – Spotkałem go kiedyś w Pradze, choć wbrew temu, co mogłoby się wydawać, szachy nigdy mnie nie interesowały. Bardziej fascynuje mnie życie poza planszą. A dlaczego ta książka miałaby wskazywać na to, że Claire Lidman jest kobietą ze zdjęcia?

– Bo była zapaloną szachistką, przeważnie grała czarnymi i stosowała otwarcie sycylijskie.

– Aha – powiedział. – To rzeczywiście ciekawe. Masz przy sobie to zdjęcie?

Micaela zwlekała chwilę z odpowiedzią.

– Nie – odparła.

– Jak to?

Wyglądał na zawiedzionego. Micaela raz jeszcze przekląła Kaja Lindroosa.

– A ten cały Gabor Morovia najwyraźniej spotkał się z Claire i ją nastraszył – ciągnęła. – Możliwe też, że wykorzystał ją seksualnie. Mam wrażenie, że ma coś wspólnego z jej zaginięciem.

Rekke spojrział na nią zaniepokojony, jakby to ona, a nie Claire widziała się z Morovią.

– A niech mnie – westchnął i zamilkł, może nawet na minutę.

Micaela też pogрузzyła się w myślach. Po chwili Rekke chwiejnym ruchem podniósł się z miejsca. Wciąż był blady, ale wyglądał też na zdeterminowanego. Powiedział chyba nawet: „*Claritas, claritas*”, choć Micaela oczywiście mogła się przesłyszeć.

Sprawa nagle się nie wyjaśniła, jednak on ewidentnie wpadł na jakiś pomysł. Micaela wstała z ławki i spytała, czy odprowadzić go na Grevgatan. Ale Rekke zdawał się nic nie słyszeć. Stał tylko nieruchomo, wpatrując się w wodę.

– Mam pewną myśl – odezwał się. – A dokładniej mówiąc, dwie.

Micaela nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Tęskniła za tymi słowami, tak bardzo chciała je usłyszeć. Znów coś w niej zapłonęło. Wzięła Rekkego pod rękę i ruszyli razem na Grevgatan. Nad miastem zachodziło słońce.

## DWADZIEŚCIA CZTERY

Julia skręciła w Fredrikshovsgatan, unikając w ostatniej chwili spotkania z megaambitną i megaladną Lydią, która właśnie dostała się na Yale. Co za fart.

Nie miała teraz siły na rozmowę z kimś z dawnych znajomych. Irytowały ją ich wspaniałe plany wakacyjne i imprezowe oraz nieprzemijająca obsesja na punkcie pozycji społecznej. Julia kochała mężczyznę, który był ponad takimi rzeczami, a on kochał ją. Cały czas to powtarzał, a poza tym widziała to w jego oczach i czuła w sposobie, w jaki ją dotykał. Tylko jedna rzecz nie dawała jej spokoju... dlaczego on tak ciągle uciekał?

Na przykład przed chwilą był najcudowniejszy na świecie, ale później dostał SMS i powiedział, że musi iść. „Załatwię coś i zaraz wrócę”. Potem ubrał się, nawet na moment na nią nie zerkając, jakby nagle zapomniał o jej istnieniu. Zostawił po sobie pustkę, na którą nie była przygotowana, i znów zawładnęły nią znajome destrukcyjne myśli.

Julii nie czekała świetlana przyszłość, nie miała szans z dziewczynami pokroju Lydii. Brakowało jej ambicji i talentu, a czy on się przypadkiem nie zawałał, gdy spytała, czy jest wystarczająco chuda? Z każdą chwilą coraz bardziej się w tym utwierdzała, więc postanowiła pójść na spacer. Chciała spalić trochę kalorii i odzyskać kontrolę. Na chwilę pomogło.

Ale teraz, gdy zbliżała się do swojego mieszkania przy Karlaplan, znów ogarnęły ją niepokój i jakieś niemile uczucie. „Coś jest z nim nie tak”, pomyślała. „Ale nie wiem jeszcze co. Czy on nie staje się czasem inną osobą, kimś, kto z jednej strony jest miły i pełen zrozumienia, a z drugiej strony traktuje mnie przedmiotowo?”. Znów przypomniały jej się jego plecy i to, z czym jej się kojarzą – że krzywdził innych – i niechętnie wjechała windą na górę. „Znów coś sobie ubzdurałam”, wmawiała sobie. Ale nie mogła przejść nad tym do porządku dziennego. Pomyślała o swoich paznokciach, którymi być może go podrapała. Przeszedł ją dreszcz i zamknęła powieki. Gdy je otworzyła, zdezorientowana rozejrzała się po piętrze. W następnej sekundzie wzdrygnęła się przerażona. Poruszał się za nią cień, który trzymał jakiś przedmiot. „Broń albo coś ciężkiego”, zgadywała.

Gdy Rekke wszedł do salonu i usiadł na kanapie z dłonią owiniętą ściereką, Micaeli przypomniało się ich pierwsze spotkanie. Wtedy też był letni dzień. Razem z zespołem śledczych, czyli całą grupą facetów, pojechali do posiadłości na Djursholmie, gdzie w tamtym czasie mieszkał, by poprosić go o pomoc w przesłuchaniu podejrzanego o morderstwo.

Ale ich wizyta nie potoczyła się tak, jak sobie wyobrażali. Nie usłyszeli od niego słów aprobaty, tylko musieli zmierzyć się z bolesną krytyką, a później wypuścić podejrzanego na wolność. Co za upokorzenie. To nie tak, że Rekke był niemity czy arogancki. Po prostu był... lepszy. Nie tylko bogatszy i bardziej wyrafinowany, lecz także mądrzejszy.

W drodze powrotnej wszyscy starali się tłumić zazdrość i gniew. Micaela też miała w sobie mnóstwo negatywnych emocji. Jakby Rekke utożsamiał to, czego jej brakuje. Ale chyba dlatego była teraz w jego domu. W końcu Rekke budził w niej też inne uczucia, na przykład tęsknotę za pewną wyrazistością, która tkwiła we wszystkich jego spostrzeżeniach.

Tamtego dnia odkryła w sobie coś, czego istnienia nawet nie podejrzewała. Gdy w kolejnych miesiącach ktoś wyrażał się głupio czy bezsensownie, fantazjowała o tym, co powiedziałby Rekke. W ten sposób był zawsze obecny w jej myślach, mimo że pozostawał nieosiągalny co najmniej jak członek rodziny królewskiej.

A później, no właśnie, jak to ująć? Świat zawałił się jej na głowę. Zobaczyła, że Rekke zamierza rzucić się pod pociąg. Ktoś lepszy od niej na pewno by mu współczuł. Ale ona wściekła się, że mężczyzna, który ma wszystko, chce się zabić, i nie zostawiła na nim suchej nitki.

Nigdy nie sądziła, że się do niego zbliży. Odkąd go uratowała, budził w niej na zmianę podziw i rozczarowanie. Przez otwarte okno niósł się szum piątkowego wieczoru, a ona patrzyła, jak Rekke siedzi skulony na kanapie. Jego lewa noga nerwowo drgała, był wyraźnie wykończony i zagubiony. Ale w oczach miał iskry.

– Co wtedy myślałeś? – spytała.

Rekke spojrział przez okno.

– O moim starym przyjacielu Hermanie Camphausenie.

– Dlaczego akurat o nim?

– Napijiesz się czegoś? Żeby zrekompensować sobie ten mój beznadziejny stan albo po prostu uczyć to, że znów siedzimy tak razem i rozmawiamy o na-



szym śledztwie?

– W sumie czemu nie. – Uśmiechnęła się.

– W takim razie zacznijmy od białego wina, którego nie zdążyłem wypić. – Pomachał zawiniętą dłonią. – A później coś zjemy.

– Brzmi dobrze. – Patrzyła, jak Rekke znika w kuchni i zaraz potem wraca z butelką, którą widziała wcześniej na stole.

– Nie jest już zimne, ale mam nadzieję, że to nie szkodzi.

Machnęła ręką, dając mu do zrozumienia, że w ogóle jej to nie przeszkadza.

– Herman to mój przyjaciel z dzieciństwa – zaczął Rekke. – Grał na gitarze klasycznej, a poza tym był strasznym molem książkowym i bibliofilem. Tak jak ja kolekcjonował książki historyczne. I tak jak ja miał do czynienia z Gaborem Morovią, który natychmiast mu zaimponował. Nikt nie zdawał tak szybko z klasy do klasy.

– Czyli się znaliście – stwierdziła Micaela.

– Niestety tak – ciągnął Rekke. – Biedny Herman słono za to zapłacił. Jego najcenniejsze książki, pierwsze wydanie *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego* Edwarda Gibbona, z osiemnastego wieku, horrendalnie drogie cztery tomy w skórzanej oprawie, które były dla niego cenniejsze niż niejeden przyjaciel, pewnego razu zniknęły, by po kilku dniach zmaterializować się przed jego domem niemal doszczętnie spalone, ze zwęglonymi stronami. To wydarzenie nas zjednoczyło. Mieliśmy wspólnego wroga.

– Więc Morovia już wtedy zaszedł ci za skórę?

– Tak. Mój kot Ahaswerus...

Micaela poczuła, jak spinają jej się mięśnie.

– Miałeś kota o imieniu Ahaswerus?

– Właśnie tak. Wiem, że to głupie, byłem trochę taki stary malutki, choć teraz nie ma to żadnego znaczenia. Dążę do tego, że urwał mi się kontakt z Hermanem i spotkaliśmy się dopiero wiele lat później na przyjęciu w ambasadzie Francji w Wiedniu. Nie chciał odpowiadać na pytania o życie prywatne, a ja szybko zorientowałem się, że jest oficerem wywiadu. Ostatecznie zaakceptował chyba, że wiem więcej, niż powinienem. To wydarzyło się jakieś dziesięć lat temu, może dawniej. Rosja była naszym nowym najlepszym przyjacielem, wydawało się, że wszyscy biegniemy w bezpieczne objęcia liberalnej demokracji, a mnie bardzo ciekawiło, co stanie się z tymi wszystkimi szpiegami po zakończeniu zimnej wojny. Zaczną pisać thrillery, a może zostaną czyimiś do-

radcami? Pamiętam do dziś, co mi powiedział. Jego zdaniem Rosja wprawdzie zbliża się do Zachodu, ale wciąż ma w sobie wiele z czasów komuny, na przykład KGB. Bo choć komitet dostał inną nazwę, nic nie wskazywało na to, że nagle stał się przyjaźniejszy czy bardziej humanitarny. Wręcz przeciwnie, związał się z przestępczością zorganizowaną. I właśnie w tym kontekście Herman rzucił nazwisko Gabora.

– Jak to? – spytała.

– Zdradził mi, że Gabor jest bliskim współpracownikiem rosyjskich służb specjalnych, przede wszystkim oddziału w Petersburgu, i pomaga im w płądowaniu kraju i ukrywaniu pieniędzy w Szwajcarii i Londynie. Wpadłem wtedy w jakiś morderczy nastrój i powiedziałem: „To wsadźcie go za kratki”. Ale Herman zaczął się niespokojnie wiercić, myślę, że się zawstydził.

– Dlaczego?

– Bo mu się to nie udawało. Mówił, że trudno go dorwać czy choćby skłonić kogoś do złożenia zeznań. Nikt nie miał odwagi mówić, a gdy jednak się zdecydował, zaraz potem znikał albo go mordowano. Herman ciężko pracował nad ochroną świadków, lecz ta niestety czasami zawodziła. Współpracownicy tajnej policji potrafią znaleźć luki w każdym tego typu programie, ale on robił wszystko, co w jego mocy, by dbać o bezpieczeństwo osób, które jednak zdecydowały się mówić. Twierdził, że myśli kreatywnie.

– Okej – powiedziała zamyślona.

– I właśnie te słowa przypomniały mi się, gdy siedzieliśmy wtedy na ławce. Miałem wrażenie, że chcą mi coś powiedzieć.

Micaela intensywnie się w niego wpatrywała.

– Ale co?

Rekke dołał im wina.

– Być może mimo wszystko da się jakoś wytłumaczyć to osobliwe założenie, że Claire Lidman wyszła z grobu, by zapozować na zdjęciu z wakacji, trzymając w dłoni podręcznik do gry w szachy.

– Co masz na myśli?

– Może Claire wiedziała o Morovii coś ważnego. Może jej groził, dlatego musiała zmienić tożsamość?

– Czyli jej śmierć była upozorowana?

– Mogło tak być. Policja dowiedziała się o pożarze cysterny, w którym zginęło wiele osób, i sama lub we współpracy ze służbami wywiadowczymi wyko-

rzystała go, by zapewnić Claire jak najlepszą ochronę. Słyszałem o kilku podobnych przypadkach w Stanach Zjednoczonych i we Włoszech. Ale oczywiście... – Wypił łyk wina, wyglądał na nieco melancholijnego. – To nie jest idealne rozwiązanie, zwłaszcza dla Samuela – dodał.

– W jakim sensie?

– Program ochrony zazwyczaj obejmuje także małżonków. Nie rozdziela się ich, no chyba że w przypadku szczególnych okoliczności lub na życzenie świadka.

– Sugerujesz, że Claire sama wybrała życie bez męża?

– Naprawdę chciałbym jeszcze raz spojrzeć na to zdjęcie. – Upił kolejny łyk.

Micaela przeklęła Lindroosa tysięczny raz, zastanawiając się, co takiego zobaczył na tamtej fotografii.

Kaj Lindroos nic tam nie zobaczył. Po prostu miał dość, wkurzyła go ta zarożumiała Latynoska, i później wszędzie widział przez nią duchy. Wydawało mu się, że w drodze z pracy minął się z facetem, który kilka lat temu trafił do więzienia za oszustwa finansowe, by krótko potem zostać zwolnionym z braku dowodów, a teraz groził mu pozwem. Całe miasto roilo się od cieni i zjaw, po powrocie do domu Kaj nie podniósł nawet poczty z wycieraczki, tylko od razu ruszył do lodówki po heinekena.

Ale piwo było za słabe. Potrzebował czegoś mocniejszego, więc przerzucił się na czystą wódkę. Wzorując się jednak na rosyjskiej strategii, nie wziął sobie kieliszka ani czegoś, by ją rozcieńczyć, tylko napił się z gwinta. Zaraz potem usiadł w swoim gabinecie i postanowił zadzwonić do jakiejś kobiety, najlepiej dawnej kochanki, która nie byłaby zbyt wydelikaccona i wybredna i pomogłaby mu zapomnieć o wszystkich tych głupotach. Ale ciekawość i niepokój wzięły górę i zamiast tego zaczął grzebać w szufladach biurka

Pod dokumentami z agencji ubezpieczeniowej leżały dwie fotografie Claire Lidman. Oczywiście powinien był dawno temu oddać je Samuelowi, ale podczas śledztwa krążyło tyle zdjęć, że bez problemu mógł parę zatrzymać. Mówiąc szczerze, nie zrobił tego ze względów zawodowych. Po prostu był nimi oczarowany, szczególnie tym, na którym Claire siedzi na białej drewnianej ławce ogrodowej i naciąga na kolana bawełnianą sukienkę w czarne grochy. Czasami, gdy chciał się zrelaksować, brał je do ręki, po czym kładł się na łóżku i rozpinął rozporek. Był przecież tylko człowiekiem, dlatego znał jej ciało na pamięć. Poza tym uważał, że Samuel na nią nie zasługuje.

Ale chwila, chwila... Czy naprawdę odważy się je porównać? Tak, kurwa... dlaczego nie? Przecież to na pewno pomyłka. To musi być pomyłka. Wyjął zdjęcie placu Świętego Marka, które zabrał z pracy, i położył je na biurku obok zdjęcia Claire w sukience w czarne grochy, po czym wypił duży łyk wódki. „Zobaczmy, co my tu mamy”, wymamrotał.

Na początku odetchnął z ulgą. Fotografia wyglądała inaczej, niż zapamiętał. Była niewyraźna i właściwie nic nie przemawiało za tym, że uchwycono na niej Claire, nic, z wyjątkiem tego osobliwego uczucia, które znów nie dawało mu spokoju. Dlatego upił kolejny łyk i jeszcze raz spojrzął na zdjęcie w nadziei, że będzie mógł jednoznacznie wszystkiemu zaprzeczyć. Ale im dłużej się w nie wpatrywał, tym bardziej kobieta ze zdjęcia przypominała Claire. Ostatecznie więc zrobił coś, czego nie potrafił wytłumaczyć, choć oczywiście wynikało to z poczucia winy, że nie poprowadził sprawy z należytą starannością.

Porwał zdjęcie – i to nie tylko na pół, lecz także na kilkanaście czy kilkadziesiąt kawałeczków. Niestety wyrzuty sumienia nie zniknęły i znów przypomniał mu się *comisario* Antonio Rivera, matka Claire i jej siostra w San Sebastián, tamten gorączkowy pośpiech, a także duszący, słodkawy odór rozkładającego się ciała, który pozbawił go woli walki i na przekór instynktowi kazał mu wyjść z kostnicy. Powinien był przyrzeć jej się dokładniej. Zresztą wiele rzeczy powinien był zrobić. Teraz niespokojnie obracał w dłoni telefon, chciał się skontaktować z wydziałem analiz centralnego laboratorium kryminalistycznego. Chyba musi być jakaś ekspertyza tego gówna, co? Tylko że nie mógł dać im porwanego zdjęcia i naprawdę nie miał siły dzwonić do *comisario* River, a matka Claire już nie żyła.

Ale była jeszcze jej siostra Linda z miseczką G, czy jakoś tak. Może do niej zadzwoni? Przecież mieszkała teraz w Sztokholmie. W sumie, dlaczego nie. Tylko najpierw musi trochę więcej wypić. Rozmarzył się. A gdyby tak pojechał na małe wakacje do Wenecji, by poszukać Claire? Kto wie, kto wie? Może zastałby ją w hotelowym lobby, gdy któregoś wieczoru zeszlaby na dół, by zamówić dry martini. I poszliby razem do... Zaczął sapać, z jego ust skapnęła strużka śliny zmieszanej z alkoholem. Musi przestać udawać, że jest Jamesem Bondem. „Na zdrowie!”, zawołał sam do siebie i pociągnął kolejny łyk, po czym pośpiesznie wybrał numer siostry Claire. Nie był może całkiem trzeźwy, ale przecież mistrzowsko potrafił ukrywać takie rzeczy.

– Przepraszam, że przeszkadzam w piątkowy wieczór. Z tej strony inspektor Kaj Lindroos – zaczął, z jakiegoś powodu przyznając sobie awans.

– Ach tak, dobry wieczór – przywitała się Linda. – Dawno się pan nie odzywał. Coś się stało?

– Nie, nie – odparł. – A właściwie tak. Dostaliśmy dość nowe zdjęcie, na którym być może widać Claire, choć wiadomo, że to raczej niemożliwe. Dlatego chciałbym spytać...

– Żartuje pan? – przerwała.

– Ależ skąd – odezwał się. – Ale często myślę o tamtej identyfikacji zwłok w San Sebastián i zastanawiam się, czy czegoś pani przede mną nie ukrywa.

– Mój Boże, pan jest pijany!

– Właściwie to nie – skłamał.

– O jakim zdjęciu pan mówi?

– Zwyczajnym, z wakacji. – Niezdarnie starał się złożyć je z kawałków.

– Jak, na Boga, miałyśmy coś przed panem ukryć? Claire nie żyje. Nie żyje. Oboje ją widzieliśmy, zarówno ja, jak i pan. Nie rozumiem, dlaczego pan do mnie dzwoni i wywleka to nagle w piątkowy wieczór – powiedziała zdenerwowana.

Kaj usłyszał w jej głosie coś jeszcze. Jego zdaniem Linda była nie tylko zirytowana na pijanego gliniarza, lecz także przerażona. Postanowił potraktować to jako odpowiedź na swoje pytanie.

Oszukano go, ale nie miał pojęcia, co z tym zrobić. W tej chwili wiedział tylko tyle, że musi opróżnić butelkę i dopilnować, by nie prowadzić już z nikim tak idiotycznych rozmów. Może powinien powiedzieć Lindzie coś miłego? W końcu nie byłoby dobrze, gdyby zadzwoniła do Larsa Hellnera albo któregoś z jego przełożonych.

– Przepraszam, że tak to wyszło. Zawsze panią lubiłem. Pani Lindo, nie chciałyby pani wyjść ze mną na drinka? Przecież sama pani mówiła, że jest piątkowy wieczór.

Usłyszał kliknięcie w słuchawce i kopnął biurko tak, że przewrócił butelkę.

## DWADZIEŚCIA PIĘĆ

Czy właściciel przedsiębiorstwa inwestycyjnego mógł tamtego wieczoru zgwałcić Claire?

Samuel zezłościł się na samą myśl o tym. On jedyny czytał w niej jak w otwartej księdze. Taka rzecz na pewno by mu nie umknęła. Po tamtym spotkaniu Claire rzeczywiście wróciła do domu w kiepskim stanie. Ale powiedziała mu, że spadła z roweru, zrelacjonowała wszystko ze szczegółami, a według policji zdarzenie widziało kilku świadków. To był tylko niegroźny wypadek. Miał co do tego pewność, to znaczy: względną pewność. Choć oczywiście... mógł się, kurwa, mylić.

Nie rozumiał, dlaczego go zostawiła, więc pewnie wielu rzeczy nie rozumiał. Czasami myślał, że Claire spotykała się z właścicielem tamtej firmy, a w każdym razie, że coś ich kiedyś łączyło. Tamtego wieczoru wydała mu się dziwnie podekscytowana, próbował ją o niego wypytać, ale ona milczała jak grób. „Nie mogę, kochanie”, mówiła. „Naprawdę nie mogę”.

Bez wątpienia stała się niepokojąco cicha i wycofana. A po jej zaginięciu nawet Lindroosowi niewiele udało się dowiedzieć. Powiedział tylko, że sprawdzili tamtego właściciela i po jego przesłuchaniu wykluczyli go z grona podejrzanych. I choć Samuel nie zadowolił się tym wyjaśnieniem, nie zbadał sprawy tak starannie, jak powinien.

Jedyne, co zrobił, to skontaktował się ze współpracownicą tamtej firmy w Sztokholmie, która – jeśli go pamięć nie myliła – miała na nazwisko Kovács. Ale ona była tak miła i troskliwa, że zupełnie stracił czujność. Po jakimś czasie sama nawet do niego zadzwoniła, by powiedzieć, że brakowało jej go na pogrzebie. „To znaczy, że pani tam była?”, spytał. „Oczywiście. Claire tak dużo dla nas zrobiła”. Kovács mówiła o niej same dobre rzeczy. Jakim cudem ją namierzył? Nie pamiętał, ale może Rebecka Wahlin, dawna koleżanka Claire, miała jej numer? Powinien ją o to spytać, coś przecież musi zrobić. Nie mógł siedzieć bezczynnie. Dlatego podniósł się z miejsca i sięgnął po telefon.

Cień się zbliżał, teraz Julia widziała go wyraźniej. Rzeczywiście trzymał coś w dłoni, więc cofnęła się wystraszona. Na szczęście zaraz potem dotarło do niej, że to tylko kwiaty.

– Moja kochana Julia! Przepraszam, że tak wybiegłem. Już nigdy więcej cię nie zostawię. – Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

Nie mogła w to uwierzyć. Przyniósł jej kwiaty. Jakie to miłe z jego strony. Wyczuł jej niepokój i pobiegł do kwaciarni. Nigdy wcześniej nie spotkała mężczyzny, którego byłoby stać na taki gest. Spoglądała raz na bukiet, raz na niego i ogarnęło ją to samo uczucie co wcześniej. Przy nim wszystko inne przestało się liczyć. Mocno się do niego przytuliła.

– Są przepiękne – westchnęła.

– Cały czas powinnaś dostawać kwiaty.

Pocałowała go, a następnie otworzyła drzwi do mieszkania i poszła do kuchni po niebieski wazon. Objął ją ramionami. Pachniał wodą po goleniu i czymś ostrym, „mężczyzną”, stwierdziła. Mężczyzną. Stała za nim i przywarła do jego pleców, które jeszcze niedawno wzbudziły w niej tamte osobliwe myśli.

– Bądź dla mnie surowy.

Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała. Natychmiast pożałowała swoich słów. Ale nie dlatego, że tak nie myślała, jego ciało i zapach kusily ją z niewytłumaczoną siłą, po prostu zawstydziło ją, że się przed nim otworzyła.

– Serio? – Spojrzał na nią pytająco.

Skinęła śmiało głową, a wtedy w jego twarzy coś się zmieniło. Zaszklili mu się wzrok i złapał ją za nadgarstki tak mocno, że aż pobielały jej dłonie. Zaraz potem powalił ją na łóżko i choć momentami ogarniała ją panika, to aż drżała z podniecenia, a przynajmniej tak sobie wmawiała. Krzyczała nie tylko z rozkoszy, lecz także z bólu. Gdy było po wszystkim, miała ochotę się wygadać, wyrzucić z siebie te idiotyczne myśli, które pojawiły się w jej głowie już na samym początku, a po rozmowie z tatą ani na chwilę nie dawały jej spokoju. Wszystkie te pomysły, które nachodziły ją, gdy tylko czuła się opuszczona i nieszczęśliwa.

– Tata uważa, że nie jesteś dla mnie dobry.

Przez sekundę wyglądał na zaniepokojonego.

– Chyba wszyscy ojcowie tak mają, co? – odezwał się po chwili. – Nikt nie jest wystarczająco dobry dla ich córek.

– Tak, ale on wyobraża sobie różne rzeczy. – Dotknęła swojego bolącego nadgarstka. – Widzi jeden malutki szczegół i od razu wyciąga wnioski.

– Trochę taki detektyw – skwitował, uśmiechając się szeroko.

– A żebyś wiedział. Ludzie myślą, że jest najmądrzejszy na świecie, ale przysięgam, on tak naprawdę nic nie rozumie. Czasem mówi takie głupoty, że głowa boli – ciągnęła, a on słuchał uważnie, co dodawało jej pewności siebie.

Gdy opowiedziała mu o tym, że ojciec ma depresję i jest uzależniony od leków, pogładził ją po włosach i szyi i wyjaśnił, że jego ojciec zachowywał się podobnie: był kompletnie bezużyteczny i całymi dniami tylko siedział z nosem w książkach, ale na szczęście w końcu wziął się w garść. Julię rozczuliło to wyznanie.

Myślała, że on pochodzi z innego świata. Usta jej się nie zamykały, na nowo opowiadała historię swojego życia. Tata nie był już jej bohaterem, powoli się od niego uwalniała, by wylądować w ramionach mężczyzny o imieniu Lucas, który ochroni ją od złego.

Alicia Kovács zamknęła drzwi auta i ruszyła pod górę do swojego domu na Lidingö. Dla niej to był kolejny dzień żaloby, dlatego się wzruszyła, gdy Rekke grał tak pięknie, że aż anioły płakały. Hans obudził w niej zapomniany świat. Ale nie mogła dać się zwieść. Nie mogła zmięknąć.

Rozpadało się, od morza dął wiatr. Alicia wyłączyła alarm i weszła do ogromnej willi. Wciąż nie mogła się nadziwić, w jakim żyje luksusie. Jeden obraz na ścianie był wart więcej niż cały dorobek życia jej matki. Meble miały oryginalny styl, nie dało się ich kupić w zwykłym sklepie. Ale jak sama powtarzała, w zamian za to musiała zaprzedać duszę diabłu.

Zdjęła marynarkę i buty na obcasie, po czym skręciła do kuchni, by wyjąć z lodówki butelkę białego wina, podobnego do tego, które zaproponował jej Rekke. Usiadła na kanapie, w salonie z widokiem na ogród i basen, i opróżniła pierwszy kieliszek.

Zobaczyła przed oczami profesora: jego przenikliwe niebieskie oczy i długe, delikatne dłonie. Z jednej strony wydawał się bardzo podobny do Morovii, z drugiej zaś kompletnie się od niego różnił. Miała nadzieję, że kiedyś Morovia też stanie się kimś takim: myślącym, empatycznym intelektualistą, który potrafi opłakiwać, a nie tylko oddawać ciosy i mścić się za swoje niepowodzenia.

Wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, że mama Gabora zostawiła go w dzieciństwie, a on nagle stracił przywileje, które dotychczas brał za pewnik. Wie-



działa, że Gabor winą za to obarcza rodzinę Rekke i jego zdaniem nic nie wynagrodzi mu tamtych krzywd. Wiedziała też, że od tego czasu za wszelką cenę chciał być najmądrzeszą osobą w pokoju, a jedyny człowiek, który mógłby pozbawić go tego miana, to nie kto inny jak sam Rekke. Rozumiała, że Morovia jednocześnie go za to nienawidzi i podziwia.

Nie wiedziała tylko, jakie ma wobec niego zamiary, i bardzo ją to martwiło. To, że tak długo czekał, by przekazać mu naszyjnik, wydawało się dobrym znakiem. Morovia nie zawsze był bezwzględny. Tylko czasami bawił się ze swoimi wrogami. A poza tym: czy nie żałowałby, gdyby stracił partnera do rywalizacji, nie miałby kogo niszczyć ani – co ważniejsze – nad kim triumfować intelektem?

Morovia pojawił się w jej życiu na początku lat osiemdziesiątych, oczarował ją swoim urokiem i przenikliwym umysłem. W tamtym czasie były młodymi kobietami, wszystkie trzy rezolutne, a także lojalne, jak to dziewczyny wobec swoich nauczycieli i mentorów. Ale granice zaczęły się niezauważalnie przesuwać, aż w końcu cały świat stał się obcy. Przyzwyczyły się do tego, w każdym razie ona się przyzwyczyła. A nawet nauczyła się kochać tę grę. Choć skądinąd... jaki miała wybór? Zaszła w ciążę, czyli wygrała albo... Nagle rozdzwonił się telefon.

Zignorowała go i masując obolałe stopy, wypila kolejny kieliszek. Gdzieś daleko przejechał pociąg. Alicia nabrała ochoty, by włączyć gramofon, może coś Liszta, na przykład *Liebesträum*, które tak uwielbiała. Wtedy jednak telefon zabrzączał ponownie, a ona pomyślała, że tym razem odbierze. To mógł być Gabor, ale nie... Boże. Zadzwonił do niej nie kto inny jak Samuel Lidman. To na pewno nie przypadek, tylko pokłosie śledztwa Rekkego.

– Dobry wieczór – przywitała się. – Dawno się pan nie odzywał. Co u pana słychać?

– Dostałem pani numer od Rebecki Wahlin – wyjaśnił pośpiesznie.

– Proszę ją ode mnie pozdrowić.

– Oczywiście – powiedział. – Niedawno dowiedziałem się kilku nowych rzeczy w sprawie Claire. Najwyraźniej znała ją pani od lat.

Alicia zrozumiała, że musi mieć się na baczności.

– Zgadza się – przytaknęła. – Świat jest mały. Chodziłyśmy razem do Londyńskiej Szkoły Ekonomii.

– Przyjaźniłyście się?

– Chyba można tak powiedzieć – zaczęła. – Ale trudno było wyciągnąć ją z biblioteki. Była bardzo ambitna i cały czas pracowała.

– Ale chyba spędzałyście jakoś razem czas, prawda?

– Kilka razy poszłyśmy pobiegać, kiedyś też musiałam zawieźć ją do lekarza. Strasznie bolało ją kolano. Ale o tym akurat pan wie.

– A grałyście kiedyś w szachy?

„On do czegoś zmierza”, pomyślała. „Tylko nie wiem jeszcze, co to może być”.

– Nie, Boże, w życiu bym się nie odważyła. – Zaśmiała się, udając rozbawioną. – Claire była niepokonana. – „Ale z Gaborem nie miałyby szans”, stwierdziła w myślach. – Dlaczego pan pyta? – dodała po chwili.

– Dlatego że...

Samuel powiedział coś tak niepojętego, że Alicia nie mogła w to uwierzyć.

– Słucham? – spytała.

– W trumnie, którą pogrzebaliśmy, nie było Claire, tylko jakaś inna kobieta.

– O czym pan mówi?

– Claire żyje, mam na to dowód – powiedział.

Alicję przeszedł dreszcz.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Mówię, jak jest – przekonywał. – Claire dalej gra w szachy i ćwiczy obronę sycylijską.

– Obronę sycylijską – powtórzyła Alicia, a wtedy wróciło do niej jakieś nieprzyjemne wspomnienie. Szybko jednak wzięła się w garść.

Z całych sił starała się uporządkować myśli, a gdy Samuel opowiadał o jakimś dziwnym zdjęciu z wakacji, nagle przypomniał jej się Gabor. W tamtym czasie nieustannie powtarzał zdania w rodzaju: „Jest coś podejrzanego w tym, jak umarła. Dodatkowo to dziwne, że do wypadku doszło akurat teraz”.

– Naprawdę sądzi pan, że na tym zdjęciu jest Claire? – dociekała.

– Jestem pewien – odparł.

„Co za bzdury”, pomyślała. Wszyscy wiedzieli, że Samuel Lidman oszalał z tęsknoty za żoną. Mimo to ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie. Gabor nie był jedyną osobą, która uważała, że do tej śmierci doszło w zbyt dogodnym momencie. Alicia nieraz podejrzewała, że policja upozorowała zgon Claire, by ich dorwać. Ale lata mijały i nic się nie wydarzyło, więc jej obawy zaczęły słabnąć.

Co nie znaczyło oczywiście, że Gabor czegoś nie wiedział, tylko trzymał to przed nią w sekrecie, jak romanse ze swoimi kochankami.

– Mogłabym zobaczyć to zdjęcie? – spytała.

– Oczywiście. – W głosie Samuela Lidmana znów pobrzmiwała niepewność, trochę ją to uspokoiło, ale wciąż nie zamierzała ryzykować.

– Mógłby pan przyjść do naszego biura przy Strandvägen jutro o dziewiątej rano?

– Tak, będę punktualnie – odpowiedział niemal z nadzieją.

Alicia wypila jeszcze jeden kieliszek wina i pomyślała: „Biedny człowiek. Zwłaszcza jeśli ma rację”.

## DWADZIEŚCIA SZEŚĆ

Gdy jedli późną kolację przyrządzoną przez panią Hansson – smażony na maśle dorsz, młode ziemniaki i ratatouille – Micaela opowiedziała Rekkemu wszystko, czego udało się jej dowiedzieć o sprawie. Przysłuchiwał jej się w ciszy, po czym wstał z miejsca i zaczął chodzić niespokojnie w tę i we w tę.

– Jeśli mam rację... – zaczął.

– Jeśli Claire Lidman naprawdę zmieniła tożsamość?

– Tak. Myślisz, że Lindroos coś o tym wie?

– Nie sądzę – stwierdziła.

Rekke zatrzymał na niej wzrok.

– Dlaczego?

– Jest bardzo drażliwy na punkcie tego śledztwa, to dla niego źródło kompleksów. Gdyby wtajemniczono go w jakiś wielki sekret, nie chodziłby taki zgorzkniały.

– Mądrze mówisz – podsumował. – Ale to mimo wszystko trochę dziwne, że zatrzymał to zdjęcie.

– Głupio zrobiłam, że go nie przystopowałam.

– Może ją rozpoznał i się wystraszył?

– Kaj jest przede wszystkim narcyzem. Boi się wszystkiego, co może postawić go w złym świetle.

– Czyli trochę się pewnie zaniepokoił.

Kiwnęła głową i nagle złapała się na tym, że rozmawiali o Claire Lidman, jakby ta rzeczywiście żyła.

– Naprawdę w to wierzysz? – spytała.

Rekke zatrzymał się w środku kuchni i spojrzał na Micaelę.

– Wierzę, że to hipoteza warta zbadania. Ale dobrze myślisz. Mam też własne powody, by się w to zaangażować.

– Dostałeś naszyjnik.

– No właśnie – powiedział. – Zastanawiam się tylko nad... – Rekke miał niepokojny wzrok. – Twoją rolę w tym wszystkim.

– Co?

– Nie możesz tak po prostu wplątać się w grę z Morowią. Ten człowiek jest niebezpieczny.

– Poradzę sobie – odcięła się.

Rekke wyglądał na spiętego.

– Na pewno lepiej od reszty. Ale to może nie wystarczy, dlatego wołałbym, żebyś trzymała się od niego z daleka.

Micaela rozważała przez chwilę, czy nie powiedzieć mu o Lucasie i Hugonie, że i tak już ma kłopoty. Ostatecznie jednak uznała, że nie będzie go tym obciążać. To inna historia. Jej sprawy, nie jego.

– Spotkałam Julię – zaczęła. Spojrzał na nią ze skupieniem. – Poznała kogoś – ciągnęła.

– Powiedziała, kto to?

– Odniosłam wrażenie, że to twardy typ, bardziej z moich kręgów niż z twoich – wyjaśniła.

– To wcale nie musi być źle – odezwał się.

– Nie musi – powtórzyła, nieco urażona, a później pomyślała o tym, jak bardzo czuje się zagubiona, zarówno w Husby, jak i na Östermalmie. – Ale na pewno nie ułatwia sprawy – dodała.

– Ostatnio bardzo schudła – rzucił Rekke. – Martwię się o nią.

– Nie jest aż tak źle – stwierdziła, nie do końca zgodnie z prawdą.

Rekke wyjrzał przez okno, Micaela miała wrażenie, że chce jej coś jeszcze powiedzieć. Ale milczał, więc dała mu chwilę, by zebrał myśli. Gdy dalej się nie odzywał, spytała:

– Co robimy z Claire Lidman?

Rekke znów usiadł przy stole.

– Moim zdaniem powinniśmy zostawić ją w spokoju. Micaelo, a ty nie jesteś teraz przypadkiem na urlopie? Wyjedź dokądś, odpocznij.

Pokręciła głową.

– Zostaję tutaj – powiedziała.

Rekke wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Mimo to wciąż uważam, że powinniśmy zostawić ją w spokoju.

– Dlaczego?

– Nie należy jej niepokoić, skoro nie chce, by jej szukano.

– To prawda – przyznała.

– Poza tym nie byłoby łatwo ją znaleźć. Gdyby widziano ją gdzie indziej, moglibyśmy założyć, że mieszka w okolicy, ale Wenecja...

– To miasto turystyczne.

– Claire równie dobrze mogła przyjechać tam z Japonii.

– Co nie zmienia faktu, że fajnie byłoby to zbadać. – Uśmiechnęła się na samą myśl.

– Na tym zdjęciu widać jeszcze coś – ciągnął.

– Co? – dociekała.

– Pamiętasz, że ta kobieta miała lekko przekręconą głowę? Wydaje mi się, że jej źrenice były skierowane w lewo, jakby chciała spojrzeć za siebie.

– I co twoim zdaniem miałyby to znaczyć?

– Że ktoś z nią był. Może zastanawiała się, czy wciąż dotrzymuje jej kroku. Chyba szła dość szybko.

– Ciekawe – stwierdziła.

– Mhm.

– Do tego dochodzi jeszcze najważniejsza hipoteza, ta o programie ochrony świadków – przypomniła. – Co takiego Claire mogła wiedzieć o Morovii, że zainteresowały się nią służby wywiadowcze i policja?

Rekke przysunął bliżej krzesło.

– Podejrzewam, że znali się od dawna – odezwał się.

– Skąd te myśli?

– Nie mówiłaś przypadkiem, że Claire na początku lat osiemdziesiątych chodziła do Londyńskiej Szkoły Ekonomii?

Przytaknęła skinieniem.

– Nie wiem o Morovii tyle, ile powinienem – ciągnął. – W internecie nie ma prawie żadnych informacji na jego temat, mam wrażenie, że zatrudnia ludzi, którzy po nim sprzątaj. Jest bardzo ostrożny i tajemniczy, a ja nie zgłębiłem jego życiorysu z należytym zaangażowaniem. Wiem jednak, że w tym czasie wykładał na tamtej uczelni, a poza tym potrafi przyciągać wielkie talenty, głównie kobiety o wysokim morale. Uwielbia robić z nich kolejnych Albertów Speerów.

– Co masz na myśli?

– Speer, architekt Hitlera oraz minister uzbrojenia i amunicji, czasem nazywany wspaniałomyślnie jednym z nas, *one of us*, był człowiekiem, który miał robić dobre rzeczy, ale na swoje nieszczęście, gdy przeżywał trudniejszy okres, poznał przesiąkniętego złem, charyzmatycznego lidera. Pomyślałem o nim podczas spotkania z Alicią Kovács.

– Też była kobietą o wysokim morale?

– Może kiedyś, w innej czasoprzestrzeni. Ale i tak nie równała się z tobą. – Zatrzymał na niej wzrok.

– Co masz na myśli?

– Ty nigdy nie dałabyś się zmanipulować komuś o wyższej pozycji.

Uśmiechnęła się.

– Brzmi jak komplement.

– Bo nim jest.

„Mógłbym powiedzieć ci ich znacznie więcej”, stwierdził w myślach. Nie odrywał od niej wzroku, z początku uśmiechnięty, a z czasem coraz bardziej skupiony, aż wreszcie zobaczył na jej twarzy coś, co od jakiegoś czasu przeczuwał.

Micaela odwróciła spojrzenie, jakby zrozumiała, co w niej zobaczył. Miała nadzieję, że tego nie skomentuje.

– Rozmawiałaś z bratem – powiedział.

– Skąd wiesz? – spytała.

„Gdybyś tylko wiedziała”, pomyślał. „Gdybyś tylko wiedziała”.

Julia musiała zasnąć. Obudziła się z uczuciem, że nie może zaczerpnąć tchu, i otworzyła oczy. Lucas odwrócił głowę w stronę salonu, jakby usłyszał coś podejrzanego, więc sama też zaczęła nasłuchiwać. Po Karlaplan przejechał autobus. W oddali przyśpieszył motocykl. Poza tym nic szczególnego. Julia złapała się za gardło.

Gdy odkasznęła, z jej ust wyciekła jakaś krwawa maź. „Boże, źle się czuję. Muszę wstać”, pomyślała. „I wyjść na powietrze”. Ale nie miała na to siły. Mogła tylko leżeć nieruchomo w łóżku i starać się uspokoić oddech.

– Boję się. – Tak naprawdę nie chciała tego powiedzieć, zmartwiło ją, że tak się przed nim otworzyła.

Lucas przez cały wieczór był cudowny, słuchał jej i mówił właściwe rzeczy. Ale ona wiedziała, że w jego świecie nie ma miejsca na okazywanie słabości,

a tym bardziej narzekanie czy analizowanie wszystkiego jak jej ojciec. Podo-  
bało jej się to. Teraz jednak jej ciało ścisnęło się i nie potrafiła już być twarda.

– Nie czuję się zbyt dobrze – przyznała.

Odwrócił się do niej. Błada blizna na jego czole poczerwieniała, a oczy się  
zwężyły jak u gada.

– Jak to? – spytał.

– Czuję ucisk w gardle.

Pochylił się nad nią i położył jej ręce na szyi, jak laryngolog, który bada mig-  
dałki.

– Gdzie dokładnie? – dopytywał.

– Mniej więcej tu, gdzie trzymasz. – Miała nadzieję, że Lucas zrozumie alu-  
zję.

Ale on przycisnął ją mocniej albo tak jej się tylko wydało. Po chwili zwolnił  
ucisk, a ona wykorzystała ten moment, by usiąść na łóżku, niepewna tego, co  
właśnie się wydarzyło. Groziło jej jakieś niebezpieczeństwo? Chodziło już nie  
tylko o mdłości i ucisk w gardle, lecz także o Lucasa. W jego reakcji było coś  
dziwnego. Wydawał się zakłopotany.

– A ty jak się masz? – odezwała się.

– Dobrze. Czemu pytasz?

– Tak się tylko zastanawiałam – odparła. – Ostatnio chodzisz jakiś spięty.

– Po prostu mam dużo spraw do załatwienia.

– Jakich na przykład?

Naprawdę chciała wiedzieć, zdecydowanie za mało go znała, ale on nie od-  
powiedział, co – zważywszy na jej samopoczucie – wcale nie było takie złe.  
Mimo to zrobiło jej się przykro, gdy wstał i bez słowa zniknął w korytarzu. Za-  
raz potem wrócił z piwem, na szczęście tylko dla siebie. W końcu to bomba ka-  
loryczna. Ale mógł spytać, czy ona też nie ma na coś ochoty, skoro i tak grzebał  
w lodówce. Gdy zobaczyła, jak łapczywie rzuca się na puszkę, pomyślała, że  
sama też jest spragniona, aż paliło ją gardło.

– Ciesz się, że nie masz rodzeństwa – rzucił.

– A dlaczego miałby to być powód do radości?

– Bo gdy cię zawodzi, czujesz się tak, jakby ktoś wbił ci nóż w serce.

– Ktoś cię zawiódł?



Lucas wypił kolejny spory łyk. Blizna na czole skurczyła się i rozciągnęła, jakby żyła własnym życiem.

– Tak – powiedział. – I to cholernie.

– Przykro mi. – Poglądziła się po szyi, ucisk w gardle nie mijał. – Co się stało? – spytała.

Nie odpowiedział.

– A u was nie jest przypadkiem tak samo? – odezwał się po chwili.

– Co masz na myśli?

– Nie mówiłaś, że brat twojego ojca cały czas działa za jego plecami?

– Tak. – Nie była pewna, czy dokładnie tak się wyraziła.

– A twój ojciec ciągle mu wybacza?

– Tego akurat nie wiem – przyznała. – Ale na pewno to jakoś zaakceptował.

– Wiesz, jak powinien to załatwić?

– Jak?

Nie zdążyła nawet zareagować. Coś świsnęło w powietrzu, jej policzek za-płonął, a głowa odchyliła się w bok. Poczowała jednocześnie ból i dezorientację. Co się stało? Uderzył ją. Ale dlaczego? Lucas uśmiechnął się i napił piwa.

– Właśnie tak. Musi mu oddać. Wtedy Magnus już się nie odważy mu pod-skoczyć – powiedział.

Julia nie była w stanie wydusić z siebie choćby słowa.

– Rozumiesz? – spytał.

– Dobrze, przekażę mu – wymamrotała, łapiąc się za policzek.

Później poszła do łazienki i roztrzęsiona zastanawiała się, czy nie zadzwonić do taty. Ostatecznie jednak odrzuciła tę myśl. Taki telefon tylko pogorszyłyby sytuację. A poza tym – jak się pocieszała – w końcu nic takiego się nie stało, Lucas tylko żartował, chciał jej pokazać, o co mu chodzi. Podniosła się z podłogi i stanęła przed lustrem, długo macając się po brzuchu, który znów wystawał. Czuła się brzydka i żalonna, pomyślała, że powinna wyjechać dokądś daleko i długo nie wracać.

## DWADZIEŚCIA SIEDEM

– Skąd wiesz, że rozmawiałam z bratem? – spytała Micaela.

– To widać gołym okiem. – Rekkemu przypomniało się, jak kiedyś spojrział w oczy Lucasa i zobaczył w nich coś zimnego i bezdennego, całą tę ciemną triadę: narcyzm, psychopatię i makiawelizm.

Przed wszystkim jednak jego uwagę zwróciła reakcja Micaeli. Jej źrenice się zwężyły, szczęka zacisnęła, a ramiona uniosły. Od tamtej pory wiedział, kiedy spotykała się z bratem albo ten ją dręczył. Lucas zostawiał ślady na jej twarzy i zmieniał rytm jej kroków.

– *Creepy* – rzuciła.

– Wcale nie. Nasze reakcje na zagrożenie są uwarunkowane ewolucją. Naraziłaś mu się, prawda? – Skinęła głową, a on spojrział na nią badawczo. Była taka młoda i atrakcyjna, ale kiedy mówiła o swoim bracie, jej oczy wydawały się o kilka lat starsze. Rekke domyślał się, że działo się tak nawet, gdy jeszcze działa w Lucacie bohatera. – Co zrobiłaś? – dopytywał.

– Byłam taka naiwna – zaczęła. – Idiotka ze mnie. Latami odwracałam wzrok, ale dziś już wiem, że Lucas handluje narkotykami i zmusza do dilerki małałatów, którzy nie ponoszą jeszcze odpowiedzialności karnej. Próbuję to jakoś udowodnić. W ostatnich tygodniach mam obsesję na tym punkcie.

– A coś ją wywołało?

Micaela zastanowiła się nad odpowiedzią.

– Może. Coś widziałam. Któregoś razu śledziłam go w rezerwacie Järvafältet, chowałam się między drzewami. Klócił się z jakimś młodym chłopakiem w pikowanej kurtce, po czym nagle wyciągnął broń i przystawił mu ją do krtani. Wystraszył biedaka na śmierć. A wiesz, co było w tym najgorsze?

– Nie.

– Że zrobił to z taką wprawą, jakby był to dla niego chleb powszedni. Nie potrafię nawet opisać, jak mnie to zszokowało. Od tamtego dnia patrzę na wszystko innymi oczami.

Położył dłoń na jej dłoni i spojrzal w niespokojne, brązowe oczy, które zdawały się gotowe do walki.

– To cholernie okropne – ciągnęła. – Gdy dorastałam, Husby wydawało się normalnym miejscem. Nawet do głowy mi nie przyszło, że to mogą być niebezpieczne przedmiścia. A teraz wiem, że przepływają tamtędy amfetamina, khat, ecstasy, marihuana i to gówno, które sam bierzesz, fentanyl. Zginęło już mnóstwo osób, w tym czternastoletni chłopiec. Miał na imię Muhammad, jeśli chcesz wiedzieć.

– Przykro mi.

Cofnęła z wściekłością dłoń.

– Przestań – syknęła. – Sam nie jesteś lepszy. To, że masz dragi od lekarza, wcale cię nie usprawiedliwia.

– Nie, chyba nie.

– W każdym razie – ciągnęła łagodniejszym tonem – gdy zobaczyłam, jak Lucas celuje z broni do tamtego chłopaka, nagle wszystkie puzzle wskoczyły na właściwe miejsca. Teraz już nie stoję z boku, tylko staram się nakłonić wszystkich, by zaczęli przeciw niemu zeznawać.

– Podejrzewam, że to mało bezpieczne – odezwał się Rekke.

– Niestety. Poza tym trochę za szybko się za to wzięłam. Ale coś we mnie pękło. Pamiętasz mojego ojca?

– Był historykiem.

– Zgadza się. Podsuwał mi książki, chciał otworzyć oczy na świat. Nienawdził Husby. Uważał, że to piekielne blokowisko i futurystyczny koszmar. Bardzo mu zależało, żebym się dostała na uniwersytet i wyrwała stamtąd. Też tego chciałam. Marzyłam, by pójść w jego ślady i zostać akademiką, wyprowadzić się za granicę albo przynajmniej do Lund. Mimo to, gdy skończyłam liceum...

– Oczywiście z wyróżnieniem.

– Tak... To złożyłam papiery do szkoły policyjnej.

– I postanowiłaś, że będziesz pracować w Husby.

– Właśnie. Czasami mijałam na ulicy swoich nauczycieli. Widziałam w ich oczach rozczarowanie, nie umiałam wytłumaczyć ani im, ani sobie, dlaczego chodzę po ulicy w mundurze.

– Ale gdzieś w środku chyba musiałaś to wiedzieć.

– Tak, myślę, że od początku miało to związek z Lucasem.

– Chciałaś zyskać pewność.

– Męczyło mnie mnóstwo pytań z dzieciństwa.

– Na przykład, w jakich okolicznościach zginął wasz ojciec.

– Tak, ale w tym akurat nie ma sensu grzebać. Po takim czasie już nie znajdzie się odpowiedzi. Powinnam była zlecić tę sprawę kolegom z wydziału. A teraz niepotrzebnie wszystko skomplikowałam i ciągle mam kogoś na ogonie.

– Nie tylko brata?

– Nie. – Na chwilę zamilkła. – Gdy szłam do Rebecki Wahlin, by przejrzeć jej regał z książkami, przypadkiem wpadłam na Hugona, jego chłopca na posyłki.

– To on uderzył cię w wargę?

– Groził mi, a właściwie nie tylko mi. Powiedział, że komuś, na kim mi zależy, może stać się krzywda, a ja pomyślałam, że chodzi o ciebie, Hansie. Dlatego tak się wystraszyłam, gdy na podłodze w kuchni zobaczyłam krew.

– Dam sobie radę. – Uśmiechnął się spokojnie.

Ale zaraz potem ogarnęło go nieprzyjemne uczucie, że właśnie zbliża się po raz kolejny śmiertelne niebezpieczeństwo.

## DWADZIEŚCIA OSIEM

„Kobieta z tego zdjęcia to nie Claire. To nie może być ona”.

Alicia Kovács bezwiednie zareagowała tak samo jak komisarz Kaj Lindroos, który w chwili słabości nazwał się inspektorem. Ale ona, w przeciwieństwie do pijanego policjanta, była uważna i metodyczna, więc zaczęła rozkładać na biurku różne zdjęcia Claire.

Mimo upływu lat poczuła znajome ukłucie zazdrości. Claire miała coś, czego jej i Sofii brakowało. Powab światowości. Potrafiła sprzeciwić się Gaborowi, kwestionować jego analizy. Była gwiazdą, i myślały, że to ją wybierze. Dla czego tak się nie stało?

Alicia wstała od biurka i położywszy rękę na piersi, zaczęła nasłuchiwać odgłosów ogrodu i ulicy. Wydawało jej się, że w ciemności czyha jakaś złowroga, śmiertelna groźba, ogień, który rozprzestrzeni się po całej podłodze i powoli zacznie trawić jej stopy i nogi, aż w końcu pochłonie ją w całości. „Głupoty”, wymamrotała pod nosem.

Gabor zajmował się nią i ją kochał. Łączyły ich dziecko i wspólna tragedia. Nic nie może się jej stać. Ale przecież... była ich trójka: Alicia, Claire i Sofia. Wszystkie trzy krążyły wokół niego zaślepione miłością. Były młode, szczęśliwe i przepelnione nadzieją, a przyszłość jawiła im się w jasnych barwach.

Dzisiaj jako jedyna z nich żyła Alicia i choć brzmiało to dość strasznie, miała nadzieję, że rzeczywiście tak jest. Sofia Rodriguez była torturowana i spaliła się w swoim domu w Madrycie. A Claire Lidman spłonęła w pożarze cysterny, która wypadła z drogi w San Sebastián. Ogień, cały czas ten ogień. Obie zostały po sobie popioł.

Alicia odwróciła się od okna i zeszła do kuchni, by otworzyć kolejną butelkę wina w nadziei, że to ukoi jej niepokój. Ostatecznie jednak się powstrzymała. To nie byłoby zbyt profesjonalne. Pomyślała o tym, jak we wrześniu dziewięćdziesiątego roku spotkała Claire w Sztokholmie. Wciąż pamiętała tamtą atmosferę oczekiwania, sekretarki biegające w tę i z powrotem, wszystkie te dokumenty, propozycje umów i Gabora, który stojąc przed lustrem, poprawiał marynarkę i układał włosy na wosk. To było dla niego ważne wydarzenie. Pod-

czas gdy inne przedsiębiorstwa ogłaszały upadłość, on dostał szansę, by przejąć majątek Axela Larssona i jeszcze bardziej się wzbogacić. Ale w tym wszystkim chodziło nie tylko o pieniądze, lecz także o samą Claire. Jego brakujące ogniwo, kobietę, która tak go pociągała. Niestety ich spotkanie nie przebiegło zgodnie z planem. Gdy Gabor pocałował ją na powitanie w policzki, zareagowała fizyczną odrazą. Wytarła się dłonią, jakby chciała zetrzeć ze skóry jego pocałunki. Nienawidziła go i nawet nie starała się z tym kryć. To było szaleństwo, z góry skazane na niepowodzenie. Alicia natychmiast to zrozumiała.

Z kolei Gabor oczywiście udawał, że nic się nie stało. Obsypywał Claire komplementami, po czym poczęstował ją szampanem i w ramach wstępu do pertraktacji zaproponował jej partyjkę szachów. Niechętnie na to przystała. Alicia przyglądała się grze z fotela obok i szybko zauważyła, że Claire przez ostatnie lata musiała sporo ćwiczyć. Grała czarnymi i stosowała obronę sycylijską. Długo dawała sobie radę, ale ostatecznie Gabor pokonał ją, przewracając małym palcem jej króla. „Dużo musisz się jeszcze nauczyć”, skwitował. „Nie jesteś dla mnie żadną przeciwniczką”.

Powiedział to z uśmiechem, niemal czule. Ale Alicia szybko wyczuła groźbę kryjącą się w jego słowach i zaraz potem wydarzyło się to, co od początku podejrzewała. Gabor ją wyprosił, chciał zostać z Claire sam na sam. Alicia pamiętała jej bezradny wzrok, który błędził po pokoju, desperacko szukając wyjścia, i trzaśnięcie zamykanych drzwi. A także swoje kroki na dół i męczące ją zardzość oraz strach. Do dziś nie wiedziała, co dokładnie wydarzyło się tamtej nocy. Na pewno coś strasznego.

Wyczuła to już nazajutrz, gdy na jego twarzy pojawił się jakiś cień. Z tego powodu nie zdziwiło jej też, gdy kilka tygodni później Claire zaginęła. To było z góry przesądzone i choć Alicia płakała po jej śmierci, to nie można powiedzieć, że nie była na nią gotowa. Claire sama przypieczętowała swój los, patrząc na Gabora z lodowatą nienawiścią. Niestety. W takiej rzeczywistości przyszło Alicii żyć, więc powoli nauczyła się ją akceptować, zwłaszcza gdy urodziła jego syna i zobaczyła, że on mimo wszystko potrafi kochać i opłakiwać. Gabor wciąż był najinteligentniejszym i najciekawszym mężczyzną, jakiego знаła. Mężczyzną, dzięki któremu świat stanął przed nią otworem, a życie stało się jedną wielką obietnicą. Za oknem po ciemnej wodzie przesuwiała się łódka. Alicia znów nasłuchiwała dźwięków z zewnątrz. Po chwili spojrzała na zegarek.

Było pięć po dziesiątej, za późno, by dzwonić. Gabor traktował wieczory jak świętość, ale do diabła z tym... Przecież miała do niego sprawę, musiała o coś

spytać. Wybrała numer, a on natychmiast odebrał. W słuchawce odezwał się ciepły, przyjazny głos. Jej dobry Gabor, do którego tak się przywiązała.

– Zapomnieliśmy, że tydzień temu były urodziny Jana. Dziewiętnaste – powiedział.

– Uznałam, że nie ma czego świętować. Ale posiedziałam na tarasie przy świeczce.

– To dobrze. Co powiedział Rekke?

Zastanowiła się.

– Kazał ci podziękować.

– Podziękować?

– Tak. Za to, że obudziłeś go ze snu jak Śpiącą Królową. – Nie pamiętała, czy tak dokładnie się wyraził. – Był w naprawdę kiepskim stanie – dodała.

– Nawet jeśli, to nigdy nie należy go lekceważyć. Zauważył coś jeszcze?

„Mój wstyd”, pomyślała. „Dla winnych zawsze jest nadzieja”.

– W sumie nie – skłamała.

– To znaczy, że zatrzymał to dla siebie – powiedział. – Bo czyta w ludziach jak w otwartej księdze.

„Zupełnie jak ty, Gaborze”, stwierdziła w myślach. „Zupełnie jak ty”.

– Podziwiasz go, prawda? – spytała.

– Jest taki przenikliwy. Fascynuje mnie to.

„Ale przede wszystkim go nienawidzisz”, pomyślała Alicia.

– Czy powinnam wiedzieć coś o śmierci Idy Aminoff? – Wstrzymała oddech.

– To była interesująca kobieta – odparł. – Brakowało jej dyscypliny, ale wydawała się interesująca.

„Zabiłeś ją?”, chciała spytać.

– Dlaczego tak ci zależało, by oddać mu ten naszynik?

Gabor zamilkł.

– Spytał o mnie, więc mu coś oddałem – odpowiedział.

– Mówię serio, Gaborze. Dlaczego?

– Już wcześniej wiedziałem, że będzie chciał się do nas zbliżyć.

– Ach tak?

– Ktoś mnie ostrzegł, więc zacząłem badać sprawę, a wtedy dowiedziałem się czegoś szokującego. Na razie wszystko jeszcze pozostaje w sferze domysłów, ale już niedługo będę mógł coś potwierdzić. Chodzi o Jana.

– Jezu. – Nie miała odwagi drążyć tego tematu. Postanowiła przejść od razu do sedna. – Dzwonił Samuel Lidman.

Gabor wziął głęboki oddech.

– Naprawdę? – spytał. – Choć skądinąd chyba można się było tego spodziewać. Czego chciał?

– Podobno ma dowód na to, że Claire żyje i niedawno widziano ją w Wenecji.

Gabor znów zamilkł, ciężko oddychał. Ale gdy już się odezwał, w jego głosie nie było powagi ani tłumionej nienawiści – jak w rozmowie o Rekkem – tylko ciekawość i rozbawienie.

– No proszę – powiedział.

– Wiem. To jakiś obłąd. Ale umówiłam się z nim jutro o dziewiątej, żeby wy badać grunt.

– Przelóż to na później – rozkazał. – Przylecę do Sztokholmu i sam się z nim spotkam. Możliwe, że... – dodał – kogoś ze sobą zabiorę.

Zdziwiła się. Ale nie tym, że nie będzie sam, przecież cały czas przyprowadzał nowe kochanki, tylko tym, że wreszcie go zobaczy. Zazwyczaj tego zaszczytu dostępowali tylko bogacze na wysokich stanowiskach.

– Mogę spytać dlaczego?

– Żeby było ciekawiej – powiedział.

– Zdążysz na trzynastą? – spytała.

– Raczej tak.

– A kto ci będzie towarzyszył? – Jej głos zabrzmiał szorstko. – Kogo tym razem uszczęśliwisz?

– To nie tak, jak myślisz. Wyjaśnię ci wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Ale najpierw muszę poprosić cię o pewną przysługę.

Alicia zagryzła wargę.

– Ostatnio poświęciłem sporo czasu, by delikatnie zbadać prywatne życie Rekkego, które jak się okazuje, jest zaskakująco ciekawe – ciągnął.

– Aha – westchnęła zaniepokojona.

– Otóż pomieszkuje u niego pewna młoda, bystra policjantka. Wydaje się bardzo praworządna, to fajterka, której życie nie rozpieszczęło jak jego.

„Obys tylko na nią też się nie rzucił”, pomyślała.

– Nie znam jej.



– Wiem, domyśliłem się. Ale, co ciekawe, ma brata, który z jej powodu czuje się zagrożony, a żeby tego było mało, nienawidzi Rekkego i jego wpływu na siostrę. To Lucas Vargas. Już z nim rozmawiałem, wydaje się otwarty na propozycje.

„Raczej na przekupstwo”, stwierdziła w myślach.

– Czy Rekke nie dość się już nacierpiał?

– Nie tak jak my.

– O co chciałeś mnie poprosić? – spytała.

– Porozmawiaj z jej bratem. A ja tymczasem postaram się potwierdzić, czego się dowiedziałem.

– Oczywiście – zgodziła się. – Nie ma problemu. Ale...

Nie dokończyła. Życzyła mu tylko dobrego wieczoru i natychmiast wzięła się za wypełnienie swojej obietnicy. Przełożyła spotkanie z Samuelem Lidmanem i dość długo rozmawiała z Lucasem Vargasem, który zaskoczył ją charyzmą i poczuciem humoru. Przypominał jej trochę Gabora, choć w prymitywnej wersji. Później jeszcze raz zatelefonowała do Morovii. Mówiąc do niego, wpatrywała się w ciemność i myślała:

„Co ja wyprawiam?”.

„Co ja najlepszego wyprawiam?”.

## DWADZIEŚCIA DZIEWIĘĆ

Rekke wzdrygnął się, gdy zabręczała jego komórka. Po drugiej stronie jednak nikt się nie zgłosił, co najwyraźniej go zastanowiło. Zaraz potem zatelefonował do Julii, ale córka już spała – w końcu dochodziła jedenasta wieczorem – dlatego ją przeprosił i szybko się rozłączył.

– Po co dzwoniłeś do Julii? – spytała Micaela.

– Sam nie wiem.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, że tak nagle odzyskałeś ten naszyjnik.

– Co? – Nerwowo bawił się telefonem, jakby znów chciał gdzieś zadzwonić.

– Mówię o perłach.

– Ach tak, rzeczywiście się tego nie spodziewałem.

– Powiedziałeś, że okoliczności, w jakich zginęła Ida, od początku wydawały ci się podejrzone.

– Tak. – Rekke ewidentnie nie był zbyt rozmowny.

– A co to za okoliczności?

– Już mówiłem, czerwony ślad na karku pod linią włosów.

– Skąd mógł się wziąć?

– Na przykład stąd, że ktoś zerwał jej z szyi perły.

– Naprawdę?

– Możliwe, że tak.

– Strasznie to wszystko podejrzone.

– Możliwe też jednak, że zrobiła to sobie sama. Ten naszyjnik zawsze trudno się odpinał, Ida potrzebowała pomocy, a gdy była pijana, potrafiła się bardzo niecierpliwie.

– Oficjalną przyczyną zgonu było przedawkowanie, prawda?

– Tak. Uduślenie wskutek przedawkowania. Ida zażyła mnóstwo opiatów i amfetaminy. A do tego miała jeden i sześć dziesiątych promila alkoholu we krwi, to bardzo dużo, biorąc pod uwagę jej masę ciała. Prawdopodobnie mogło ją to zabić.

– To znaczy, że nie ma pewności? – dociekała Micaela.

Rekke przez chwilę milczał, bawiąc się telefonem.

– Lekarz medycyny sądowej nie pozostawił pola do spekulacji. Według niego na ciele nie było żadnych poważnych obrażeń.

– A ty co myślałeś?

– Ja nie byłem równie przekonany jak on. Ale mnie brakowało autorytetu, więc nie mogłem nic zrobić.

– Pozwolili ci zobaczyć ciało?

– Tak, przyleciałem do domu z Helsinek i to wymusiłem. Była w Zakładzie Medycyny Sądowej w Solnie. Ale nie dali mi dużo czasu, szybko mnie wyprowadzili.

– Zdążyłeś coś zobaczyć?

– Tylko jedną rzecz. – Rekke odwrócił się do Micaeli. – Zdążyłem trochę o tym poczytać i zrobiłem coś bezczeszczącego. Wywróciłem jej wargi. – Na jego twarzy pojawił się grymas, jakby wspomnienie wciąż wywoływało ból. – Wiedziałem, że to bardzo trudne sprawdzić, czy dana osoba rzeczywiście zginęła w wyniku uduszenia, innymi słowy, w którym momencie straciła przytomność. I że jeśli na palcach i paznokciach nie ma żadnych śladów, to należy szukać mniej widocznych znaków.

– Lekarz tego nie zrobił?

Hans uśmiechnął się, nagle jakby bardziej obecny.

– Nie z taką dokładnością, jaką później zacząłem sobie cenić w życiu.

– Co zobaczyłeś pod jej wargami? – spytała Micaela.

– Niewielkie krwawienie błony śluzowej, które mogło wskazywać na desperackie ruchy języka i szczęki. Ale było mało widoczne, więc dałem się zwieść lekarzowi.

– Choć tak naprawdę...

– Przyszło mi do głowy, że tylko upozorowano to przedawkowanie i tak naprawdę Ida została zamordowana, ale nie miałem do dyspozycji grupy śledczych, a sam byłem zbyt zrozpaczony i brakowało mi determinacji, by w to brnąć.

– Czyli nie znaleziono na jej ciele cudzego DNA?

– W tamtym czasie nie było jeszcze metod, by to zbadać.

– A co ze śladami walki?

– Miała siniaki na ramionach, ale założono, że nabawiła się ich wcześniej. Do tego w jej mieszkaniu panował straszny chaos. Na podłodze leżała potłuczona doniczka z rośliną, ale policja uznała, że Ida sama ją strąciła.

– A poza tym było czysto?

– I tak, i nie. Jej ubrania jak zawsze leżały w nieładzie, ale podłoga była odkurzona, a na stoliku i lampce przy łóżku nie było nawet pyłku.

Micaela spojrzała na niego zdziwiona.

– Niewiarygodne, że tak to zostawiłeś.

– Wiem – powiedział. – Zgadza się.

– Skąd ta decyzja?

– Chyba nie miałem siły ani chęci w tym grzebać. Ale niewykluczone też... – uśmiechnął się melancholijnie – że było ze mną jak z tobą i twoim bratem.

– Jak to?

– Myślałem, że ruszyłem dalej. Ale w rzeczywistości ta sytuacja wpłynęła na całe moje życie.

– W jaki sposób?

– Zakończyłem karierę pianisty i zacząłem studiować psychologię i zgłębiać technikę kryminalistyczną i analizę zeznań świadków.

– Rozumiem. – Wypiła łyk, po czym dodała: – A podczas śledztwa pojawiły się jakieś wypowiedzi, które świadomie lub nie chciałeś rozłożyć na czynniki pierwsze?

Rekke ogarnął włosy z czoła.

– Tak – powiedział. – Był taki jeden świadek.

– Kto taki?

– William Fors.

– Dyrektor generalny Nordbanken? – Micaela aż się wzdrygnęła.

– Wtedy nie pracował jeszcze w żadnym banku. Studiował w Wyższej Szkole Handlowej, ale tak, to ten sam człowiek.

– Sugerujesz, że mógł mieć związek z zaginięciem Claire Lidman?

– W tym nagłym pojawieniu się naszyjnika jest coś niepokojącego. W nocy, gdy zginęła Ida, na Djurgården trwało przyjęcie weselne socjety. Byli tam wszyscy z moich kręgów, wszyscy oprócz mnie, a William najwyraźniej zachowywał się najgorzej z nich. Pił, przechwalał się i próbował poderwać Idę. Ona chwilę z nim pogrywała, a gdy wyszła, ruszył za nią. Kazała mu spieprzać, ale

się jej uczeplił i zaraz potem zaczęli rozmawiać o perłach. W każdym razie on tak zeznał.

– To znaczy, że wtedy wciąż miała je na szyi?

– Tak, William powiedział, że mu się podobają i spytał, ile kosztują. A ona podobno wpadła w szał i krzyczała z pretensją, że zaraz wyrzuci je do morza, bo nienawidzi błyskotek i rzyga tanimi komplementami.

– To jego wersja wydarzeń.

– Właśnie. Teraz wydaje mi się, że tylko nam wmówił, jakoby Ida sama pozbyła się naszyjnika. W jego zeznaniach jest coś, co z biegiem lat coraz mniej mnie przekonuje.

– Czy tego wieczoru ktoś widział w Sztokholmie Morović?

– Pytałem wszystkich, jednak nie udało mi się tego ustalić. Ale teraz myślę, że... – Wstał z miejsca.

– Sprawdzisz to jeszcze raz?

– Tak. Zwłaszcza że mam już pewne przecucia. A według mojej drogiej koleżanki po fachu i współlokatorki powinienem nieco bardziej im ufać. – Uśmiechnął się do niej i wyszedł z telefonem w ręku. Na jego twarzy malował się niepokój.

Głód wyrwał Julię ze snu wczesnym rankiem. Starła się ignorować ssanie w żołądku, wyobrażając sobie, że tańczy leciutko na przystani, a gdy już odzyskała nad sobą kontrolę, popadła w chwilową euforię przypominającą kruchoego motylka. Spod zasłon prześwitywało słońce.

Krople deszczu rozbijały się o parapet, na zewnątrz siąpiła mżawka. Julia spojrzała na Lucasa. Po raz pierwszy nie uciekł od niej, został na noc. Mimo to wciąż nie było dobrze. Przecież wczoraj wymierzył jej policzek, a poza tym cały wieczór biegał w tę i we w tę, rozmawiając z kimś na klatce schodowej przez telefon. Wcześniej wspominał o kryzysie w rodzinie, może chodziło o jego rodzeństwo? W każdym razie coś ewidentnie było nie tak.

Lucas leżał na plecach i cicho chrapał, a ona odsunęła się od niego na tyle, na ile pozwalało jej łóżko. Widok jego ramion i szerokiej klaty wywołał w niej niepokój. Co powinna zrobić? Gdy wczoraj wieczorem dzwonił tata, oczywiście wcale nie spała. Po prostu nie chciała z nim rozmawiać w obecności Lucasa. Gdyby przypadkiem powiedziała o słowo za dużo, doszłoby do katastrofy. Nikt nie potrafi czytać między wierszami lepiej niż jej ojciec. Ale może teraz udałoby się jej wymknąć i do niego oddzwonić? Tak bardzo chciała usłyszeć jego

głos i się wygadać. Nie, to zły pomysł. Przecież nie może mu powiedzieć, że dostała od faceta w twarz. I tak by tego nie zrozumiał, a poza tym nic takiego się nie stało, prawda? Może Lucas po prostu miał zły humor przez te problemy w domu?

Wszystko na pewno się ułoży, a poza tym jego bieganiem na schody było przecież dobrze. Lucas obiecał superluksusową niespodziankę, która wynagrodzi jej całe to zamieszanie. W ten weekend nie przeszkodzą im już żadne telefony, tylko ona i on. Na pewno będzie miło. Nie chciała jeszcze bardziej psuć mu nastroju. Nagle poczuła na ramieniu dłoń. Lucas obudził się i spojrzał na nią ze swoim najpiękniejszym, najszerszym uśmiechem, który potrafił przepędzić wszystkie zmartwienia.

– Dzień dobry – odezwał się.

Julia odwzajemniła uśmiech, zastanawiała się, czy go pocałować, pokazać, że nic się nie stało. Ostatecznie jednak się powstrzymała.

– Jesteś taka piękna – powiedział.

– Co dziś będziemy robić? – Wzięła głęboki oddech.

– Dziś? Dziś będziemy się dobrze bawić – obiecał. – Pojedziemy za miasto i zostaniemy na noc w hotelu. Lubisz szampana?

– Pewnie – odpowiedziała bez większego entuzjazmu, ale być może wynikało to z faktu, że szampan jest kaloryczny.

– Zadzwoń tylko w jedno miejsce. A potem pakujemy się i spadamy.

– Najpierw chcę się spotkać z tatą.

– Daj spokój – przekonywał. – Przecież nawet go nie lubisz. Teraz liczymy się tylko ty i ja.

– No dobra. – Uśmiechnęła się. – Tylko ty i ja.

Po chwili – choć wymagało to od niej zaskakująco dużo wysiłku – mimo wszystko się w niego wtuliła.

## TRZYDZIEŚCI

Samuel Lidman zrobił nową odbitkę zdjęcia, a teraz siedział ogolony i uczesany w swoim najlepszym garniturze w pubie przy Jarlsgatan i mimo wczesnej pory pił piwo.

„Nie dam rady”, wymamrotał pod nosem. „To zbyt trudne”. Nie było jednak jasne, co dokładnie ma na myśli. Może tylko czuł niepokój przed spotkaniem z Alicją Kovács albo odreagowywał to, co Rebecka Wahlin opowiedziała mu o podręczniku ze zdjęcia. Może dopiero teraz w pełni zrozumiał znaczenie jej słów.

Nagle dotarło do niego, że na tej fotografii naprawdę jest jego żona. Claire go porzuciła i zapominając o jego istnieniu, chodzi teraz po ulicach w eleganckim płaszczu i czyta fachowe podręczniki do nauki gry w szachy. To było ponad jego siły. Zamówił kolejne piwo i tak się nabuzował, że po chwili wściekł się też na Micaelę Vargas. Podobno to ona rozpoznała książkę ze zdjęcia, a jednak nawet słowem mu o tym nie wspomniała, jakby ta sprawa w ogóle go nie dotyczyła. „Co za tupet”, pomyślał, po czym wyjął komórkę i do niej zatelefonował. Zdziwiło go, że jej głos brzmiał tak wesoło.

– Dzień dobry, panie Samuele – przywitała się. – Właśnie miałam do pana dzwonić.

– A ja... – powiedział.

– Dowiedzieliśmy się jednej rzeczy – przerwała mu.

– Wiem – odparł rozzłoszczony i zaczął długi wywód o tym, że Claire ewidentnie bardziej kocha szachy niż jego.

Micaela postanowiła to przeczekać.

– To znaczy, że Lew Poługajewski był dla niej ważną postacią? – spytała po chwili.

– Co? Tak – odparł. – Zdecydowanie. Podziwiała go bardziej niż Kasparowa.

– Pamięta pan coś jeszcze z tamtej nocy, gdy Claire spotkała się z Gaborem Morowią? – spytała.

Samuelowi znów stanęło przed oczami, jak żona, blada i roztrzęsiona, wchodzi do domu chwiejnym krokiem i zamyka się w łazience. Ale tym razem wspomnienie wyjątkowo nie wywołało w nim ciepłych uczuć. Miał wrażenie, że na jej twarzy malowało się coś zdradzieckiego, i nagle przypomniał sobie, jak się odsunęła, by jej nie pocałował.

– Claire to fałszywa suka – wyszczał.

– Co takiego?

– Zrujnowała mi życie.

– Ale... – Micaela była wyraźnie zszokowana.

Potem jednak musiał się chyba rozłączyć. W każdym razie już jej nie słyszał, więc z grymasem na twarzy dźwignął się z miejsca i wytoczył na ulicę, podczas gdy w głowie przewijały mu się kolejne wspomnienia. Tym razem Claire jak na złość była piękna i naga. Ale on wcale nie chciał się do niej zbliżać, tylko krzyczeń i coś rozbić, więc ostatecznie zrzucił kapelusz ze stojącego na chodniku manekina.

– Co pan wyprawia?! – zawołał jakiś głos.

– Nienawidzę kapeluszy – wrzasnął, po czym ruszył w kierunku Dramaten, zastanawiając się, jak ma, do licha, zabić tych kilka godzin do spotkania z Alicią Kovács na Strandvägen.

Micaela stała z telefonem w dłoni i spojrzała pytająco na Rekkego, który właśnie wyszedł ze swojego gabinetu. Miał na sobie te same ubrania co wczoraj: szare spodnie i czarną koszulę, dziś już mocno wygniecioną. Mrużył oczy, więc pewnie nie spał w nocy. Nie wziął też chyba swoich leków na uspokojenie. Drżącymi dłońmi wygładził włosy.

– Gadałam z Samuelem Lidmanem – odezwała się.

– I co powiedział? – Rekke przeniósł na nią wzrok.

– Nazwał Claire fałszywą suką.

– To niezbyt miło.

– Możesz na chwilę skończyć z tą ironią? – Zezłościło ją, że nie bierze jej na poważnie.

– Oczywiście – odparł Rekke. – Chcesz o tym porozmawiać?

Micaela spojrzała na niego z dezaprobatą.

– Teraz mówisz jak jakiś pieprzony psycholog.

– Bo nim jestem – odciął się.



– To co powiesz na ten temat? – spytała łagodniejszym tonem. – Czy nasz drogi atleta nagle zwariował?

Rekke wskazał ręką kanapę, co znaczyło, że chce usiąść. Micaela już dawno zauważyła, że on nie usiądzie, jeśli ona stoi.

– Od początku dziwiło mnie, że mówiąc o Claire i tym zdjęciu, nie był bardziej zdenerwowany – stwierdził.

– Co masz na myśli?

– Opowiadał o tym tak, jakby wszystko miało się ułożyć. A ich spotkanie przecież nie mogłoby się skończyć dobrze. Takich ran nie da się wyleczyć.

– Przemawia przez ciebie pesymizm. Samuel wydawał się taki skromny i miły.

– Ale to chyba nie zawsze pomaga w kryzysowych sytuacjach.

– Chcesz powiedzieć, że może wybuchnąć? Albo że... – Zastanowiła się. – Że już wybuchł?

Rekke rozłożył ręce. Ewidentnie nie chciał wdawać się w spekulacje. Micaeli jeszcze raz stanęło przed oczami tamto zdjęcie: kobiety, która przedzierała się przez tłum z książką w ręku.

– Mówiłeś wcześniej, że Claire, to znaczy ta kobieta ze zdjęcia, nie była na placu Świętego Marka sama.

– Tak mi się wydaje.

– Może ma teraz nowego faceta. A to nie ułatwia nam sprawy.

– Może, ale moim zdaniem...

– Co? – Micaela lekko się pochyliła.

– Ma zbyt nerwowe spojrzenie.

– Jakim cudem wypatrzyłeś to na tak niewyraźnym zdjęciu?

– W jej ruchach jest coś niespójnego.

– Wspominałeś wcześniej o jakimś dawnym urazie.

– Tak, ale teraz mam na myśli coś innego. Coś świadomego i obronnego. Pamiętasz, prawda? Gołąb poderwał się do lotu, a ona uniosła rękę i obróciła się niespokojnie, by spojrzeć za siebie.

– Co sugerujesz?

– Że nie była tam z żadnym mężczyzną czy kochankiem, tylko z kimś bardziej bezbronny, czyli dzieckiem.

Micaeli przypomniała się rozmowa z Rebecką Wahlin, która sugerowała, że tuż przed zaginieniem Claire wyglądała na ciężarną. W jej głowie natychmiast pojawiło się pytanie. Szybko jednak zrozumiała, że nie da się na nie odpowiedzieć. Mimo to postanowiła je zadać:

– Ile mogło mieć lat?

Ku jej zdziwieniu Rekke potraktował ją poważnie.

– Jeśli założymy, że moja bardzo chwiejna przesłanka jest prawdziwa, to obstawiałbym, że jakieś dwanaście, trzynaście.

Micaela spojrzała na niego zdumiona.

– Żartujesz?

– Młodsze dziecko na pewno szłoby z nią za rękę, zwłaszcza w takim miejscu jak plac Świętego Marka. A starsze nie wywołałoby na jej twarzy takiego niepokoju.

– Czy to mogło być...

„Dziecko Samuela?“, chciała spytać, ale nie dokończyła zdania, było zdecydowanie zbyt wczesnie na takie spekulacje. To tylko myślenie życzeniowe wynikające z chęci, by ta historia mimo wszystko skończyła się happy endem.

– Byłoby wspaniale, gdyby Samuel odzyskał Claire i dziecko.

– Widzisz – zaczął Rekke. – Mam uciążliwą zdolność do wzbudzania płonnych nadziei. – Skinął głową na Micaelę i wrócił do swojego gabinetu.

Przez krótką chwilę stał przy drzwiach i nasłuchiwał. Micaela wyszła z kuchni w rytmie ósemek z kropką, który tak bardzo lubił. Czy jej kroki różniły się od kroków Idy Aminoff? Jeśli brzmiały jak nierówny marsz, którego nic nie jest w stanie zatrzymać, to Ida przypominała spontaniczne jazzowe solo. Co chwila zmieniała kierunek, a to bardzo utrudniało jakąkolwiek analizę. Była nieprzewidywalna, więc rzeczywiście mogła wrzucić do Djurgårdsbrunnsviken bezcenne klejnoty.

Rekke przez całą noc przeglądał swoje notatki ze śledztwa, to było gorsze niż czytanie starego pamiętnika. Brak kompetencji kłuł go dotkliwie, nie mógł zrozumieć, dlaczego porzucił tę sprawę. Wciąż brakowało mu najważniejszych informacji. To oczywiście wcale nie musiało znaczyć, że Ida została zamordowana. Ale czuł się nieswojo z tym, że nadal nikt nie wie, co wydarzyło się w ostatnich godzinach jej życia. Leżała na łóżku, miała na nogach buty na obcasie. Prawa ręka spoczywała na szyi, jakby przed śmiercią walczyła o oddech. Ewidentnie cierpiała. Drzwi nie były zamknięte na klucz.

Ktoś mógł się wślizgnąć do środka i ją zabić – albo pomóc jej umrzeć – a potem ukraść naszyjnik. Niewykluczone, że tym kimś był Gabor lub jego poplecznik. Sąsiad zeznał, że wczesnym rankiem słyszał kroki na klatce schodowej i być może też hałas w mieszkaniu.

Mnóstwo idiotów mogło pojawić się u niej w środku nocy, ale Rekkego coraz bardziej niepokoił fakt, że na razie głównym podejrzanym jest William Fors. Hans spotkał go zaledwie kilka dni po śmierci Idy w barze w centrum miasta. Wydawał się głęboko przygnębiony, prawie się nie odzywał. Jakby ogarnął go wstyd. Po ich rozmowie Rekke napisał w notesie:

„Małomówny, kręci się niespokojnie na krześle. Raczej nie jest sprawcą, ale może coś ukrywa? Mówi, że rozstali się w nocy przed Muzeum Nordyckim. Ida chwiejnym krokiem poszła w kierunku mostu Djurgårdsbron, do domu przy Torstenssonsgatan. Twierdzi, że: «Wyglądała na kompletnie pijaną», bredzi, że chciała wyrzucić naszyjnik do morza. Co chwila za coś przeprasza. «Powinienem być zostawić ją w spokoju. Hansie, przecież wiedziałem, że cię kocha»”.

Rekke wstydził się tej notatki. Na dobrą sprawę nie zawarł w niej żadnego wartościowego spostrzeżenia. Dlaczego w ogóle zapisał to ostatnie zdanie? Chyba zaczynał rozumieć. Nie odpowiedział na pytanie, czy William coś ukrywa, nie zastanowił się nawet, dlaczego je zadaje, tylko chwycił się czegoś, co choć trochę ukoilo jego ból. Miłości. Młodość to niewybaczalny stan. Ale instynkt prawdopodobnie go nie zawiódł.

William nie powiedział wszystkiego. Czy Rekke mógłby jeszcze raz z nim porozmawiać? Oczywiście mógł robić, co zechce. Tylko jak miał skłonić go do mówienia o czymś, co najchętniej wymazałby z pamięci? Musiałby jakoś wynagrodzić mu kłopot, teraz nie mógł zrzucać winy na młodość.

Gwałtownie wstał z miejsca, zdeterminowany, by wrócić do tej sprawy. Niestety śmierć Idy nie była jedyną rzeczą, która go niepokoiła. Wychodząc z gabinetu, Rekke znów pomyślał o Julii i ich wczorajszej rozmowie, więc sięgnął po telefon i do niej zadzwonił. Brak odpowiedzi. Spróbował jeszcze raz i kolejny, a wtedy ponownie ogarnęło go nieprzyjemne uczucie. Postanowił, że do niej pójdzie. W końcu nie zaszkodzi sprawdzić, czy nie ma jej w domu.

Julia stała przed lustrem. Dowiedziała się, że pojadą do Trosy, i mimo wszystko poczuła ekscytację. Sęk w tym, że nie była zadowolona ze swojej figury. Wydawało jej się, że wygląda jak mała dziewczynka. Miała okrągłe po-

liczki i oczy lalki, a jej brzuch był wydęty jak balon. Jakby tego było mało, piekła ją twarz. Na wysokości lewej kości policzkowej wypatrzyła spory siniak. „Co za wstyd. Muszę znaleźć na to jakieś dobre wytłumaczenie”, pomyślała, wychodząc z łazienki. Tknięta złym przecuciem zatrzymała się w salonie. Czy Lucas znów ją uderzył?

Nie, nie, to zdarzyło się tylko raz. Ale powinna była wyraźniej zaznaczyć, że to nie w porządku. „Przemoc wobec kobiet”, wymamrotała złowieszcze słowa. Oczywiście, że to nie przemoc, ale... mimo wszystko musi z nim porozmawiać, powiedzieć, że nie zrozumiiała, dlaczego to zrobił.

– Lucas! – zawołała.

Nie odpowiedział. Siedział w sypialni i czytał wiadomości w telefonie. Jego ruchy i spięte ramiona natychmiast powstrzymały ją przed powiedzeniem tego, co chciała z siebie wyrzucić. Ale chyba nie było powodu, by do tego wracać, skoro zaraz wyjeżdżali do hotelu, prawda? Podeszła bliżej i się do niego przytuliła, a wtedy mimowolnie spojrzała na ekran jego komórki. Nie planowała tego, ale on pomyślał, że go szpieguje, i gwałtownie ją odepchnął. Julia poczuła się urażona, ale mimo to zdobyła się na uśmiech.

– Nie mieliśmy zaraz jechać? Walizka już spakowana, a ja jestem gotowa – rzuciła, licząc na komplement.

Ale Lucas nawet na nią nie spojrział, zignorował ją nawet wtedy, gdy powiedziała mu kilka miłych słów. Wymamrotał tylko, że znów musi wyjść na klatkę i do kogoś zadzwonić. Ale potem ruszają w drogę. Zniknął na piętrze niżej i choć wcale nie powinna, chwilę go podsłuchiwała. Mówił po angielsku. Miał zadziwiająco złą, niewprawną wymowę, Julia ledwo zdążyła pomyśleć, że pochodzą z zupełnie innych światów, gdy nagle usłyszała słowa, które wstrząsnęły nią do głębi: *I must have a guarantee that you don't hurt her. Muszę mieć pewność, że jej nie skrzywdzisz. Kto ma kogo nie skrzywdzić? Chodziło o ten kryzys w jego rodzinie? Bo chyba nie mówił o niej? Zrobiła kolejny krok w stronę korytarza i wytężyła słuch. Lucas pomrukiwał coś pod nosem, po czym rzucił: „Okej, brzmi dobrze”. Zaraz potem wyraźnie się ożywił. Rechotał i mówił rzeczy typu: wow, super. Normalnie może by ją to uspokoiło, ale tym razem jego śmiech wydał jej się podejrzany, odpychający, jakby osoba po drugiej stronie zaraz miała zapłacić wysoką cenę. Julia starała się wyłapać coś więcej, ale Lucas najwyraźniej odszedł dalej, więc po chwili wróciła do łazienki.*

To było jej przekleństwo. Im mniej czuła się zadowolona ze swojego wyglądu, tym częściej ciągnęło ją do lustra. Stojąc przed nim, myślała o tym, co

właśnie usłyszała: „Muszę mieć pewność, że jej nie skrzywdzisz”. Powinna uciekać? Stała w miejscu jak sparaliżowana, a gdy się ocknęła, zamaskowała sianką korektorem. Później zrobiła makijaż i jakby wciąż było jej mało, jeszcze raz przyjrzała się brzuchowi i udom, boleśnie szczypała skórę. Po chwili ogarnęła ją obrzydzenie. Co ona wyprawiała? To upokarzające. Powinna odejść w jakieś ustronne miejsce i zadzwonić do taty.

Gdy do jej uszu dobiegły kroki Lucasa na schodach, wyszła z łazienki i zerknęła na niego z niepokojem. Nie potrafiła odczytać jego intencji. Lucas minął ją i bez słowa ruszył do kuchni. Napisał coś na żółtej karteczce, po czym odebrał ją od bloczku i schował do kieszeni.

Później uśmiechnął się do Julii szeroko i ją pocałował. Trochę się uspokoiła, oczywiście nie czuła się całkiem dobrze, ale na pewno było ciut lepiej. Wprawdzie nadal zastanawiała się, czy stąd nie uciec, ale ostatecznie skończyła pakowanie i weszła z nim do windy. W drodze na dół Lucas wyjął telefon i wskazał na niego uroczystym gestem.

– Co robisz? – spytała.

– Wyłączam komórkę. Teraz jesteśmy tylko ty i ja.

Ona też wyłączyła swoją, niepewna tego, co właściwie czuje, i być może Lucas to rozumiał.

– Już nie mogę się doczekać. – Poglądził ją po włosach.

– Ja też. – Poczowała zapach jego wody po goleniu.

Objął ją w talii i ruszyli razem do jego kabrioletu audi, który stał tuż przed budynkiem. Zapowiadał się piękny dzień, na niebie nie było ani jednej chmury. „Może to jednak będzie cudowny weekend”, pomyślała. W powietrzu czuło się upał, gdzieś w oddali grała orkiestra. To idealny dzień na świętowanie.

Spojrzała na Narvavägen, ostatni raz napawając się widokiem miasta. Nagle przeszedł ją dreszcz. W oddali szedł wysoki mężczyzna w czarnej koszuli, którego nie dało się z nikim pomylić. Miała ochotę do niego podbiec, przytulić się i powiedzieć mu o wszystkim, co się stało, ale ostatecznie instynkt kazał jej uciekać.

– Jedźmy już – powiedziała. – Wydaje mi się, że mój ojciec tam jest.

– Gdzie? – spytał zdenerwowany Lucas.

– Tam. – Wskazała, a wtedy przyspieszył kroku.

Otworzył jej drzwi do samochodu, po czym usiadł za kierownicą i odjechał z takim przyspieszeniem, że aż ścisnęło jej wnętrzności.

## TRZYDZIEŚCI JEDEN

Przed Magnusem paradowały stare, zniedołężniałe dziady, weterani łądowania w Normandii. Wyglądali jak stulatkowie. Jedni poruszali się na wózkach inwalidzkich, inni kuśtykali. Powinni siedzieć w domu opatuleni kocem.

W oddali na Atlantyku cumowały okręty wojenne, a przed nimi na trybunach siedzieli dygnitarze, co wydawało mu się nad wyraz imponujące. Ale Boże drogi, jak on nienawidził tego typu obchodów. Jego zdaniem były tak nadęte i zakłamane, że miał ochotę kląć na głos.

Jakby tego było mało, zaraz zlecą się myśliwce, będą grzmieć mu nad głową, kpiąc z jego kaca. Głupio zrobił, że wczoraj się upił. To wszystko wina Hansa i Morovii. Gdy myślał o nich, ogarniał go taki dyskomfort, że musiał wlać w siebie kilka piw. „Następnym razem przerzucę się na wino”, pomyślał, gładząc się po brzuchu. Ale na pewno to ogarnie. Nie należał do tych, którzy rozpaczają, był wojownikiem. Teraz jednak musiał udawać, że interesuje go to gównno. Prezydent Chirac, który siedział w pierwszym rządzie obok królowej Wielkiej Brytanii, właśnie wstał z miejsca. Elżbieta II pewnie wręczy jakieś order i inne pierdoły, a jej przemówienie będzie równie kontrowersyjne, jak amen na końcu modlitwy. Może Magnus wymknąłby się na chwilę i wypił małe piwko dla kurażu? Ta ceremonia była beznadziejna.

Poczuł rosnący niepokój. Rozejrzał się po trybunach. A tak w ogóle, gdzie był Putin? Może nie chciał przyznać, że alianci pokonali Hitlera. Ale nie... był tutaj, na balkonie obok Haralda V. Czy Magnus powinien z nim porozmawiać? Nie raz go spotykał, gdy ten był jeszcze premierem za rządów Borysa Jelcyna, a do tego Putin musiał znać Morovię, bo podobno razem się wzbogacili na rosyjskich aktywach.

Kleeberger stuknął Magnusa w ramię. O co chodziło?

– Widzisz, jak Chirac wyłysiał? – spytał.

Było jasne, do czego zmierza. Dopatrywał się wad u osób na świeczniku, bo chciał zagłuszyć swój kompleks niższości. Magnus nie miał teraz siły, ale zazwyczaj mu przytakiwał: „No tak, Schröder jest pijany”, „Ten cały Berlusconi

rzeczywiście lubi operacje plastyczne”, „Tarja Halonen wygląda jak stara ciotka”.

– Wcale tak nie uważam – rzucił ostrym tonem, a wtedy oczami wyobraźni mimowolnie zobaczył Gabora Morowie, który kłania się i wykonuje elegancki ruch ręką.

Rekke spotkał na ulicy panią Hansson. Była obładowana zakupami z Ici przy Banérgatan, więc przejął od niej torby. Przy okazji spytał, czy mocno dokucza jej artretyzm. Nie narzekała zbyt wiele. Bardzo się ucieszyła, że Micaela wróciła do domu.

– Może wreszcie zapanuje porządek.

– Może – powtórzył.

– Wybierasz się na spacer?

– Nie, idę do Julii. – Uśmiechnął się, jakby chodziło jedynie o zwykłą, niewinną wizytę.

A jednak, gdy tylko pożegnał się z panią Hansson, znów ogarnęło go tamto nieprzyjemne uczucie. Próbował je sobie zrationalizować, ale to nie pomagało. Przypomniały mu się pajęcze ruchy córki, która odsunęła się od niego w kuchni.

Teraz przyglądał się jej jakiś surowy wzrok, jej własny lub czyjś inny. Z kolei Rekke po drugiej stronie ulicy zobaczył przechodnia w kraciastej marynarce.

Starzec szedł powoli, a Hans – jak to miał w zwyczaju – lustrował go od stóp do głów, starając się odgadnąć coś o jego życiu. Tym razem jednak nie skupiał się na nim samym, lecz wyłącznie na szczegółach. Czy nie było to w pewien sposób upierne?

Im dłużej wpatrywał się w jego stopy (na oko rozmiar czterdzieści sześć), tym wydawały mu się większe, a wszystko wokół nich coraz bardziej rozmazane. Dobrze wiedział, z czego to wynika. Oczy zmieniały perspektywę, by mózg mógł utrzymać daną rzecz w polu widzenia. Rekke zakładał, że dokładnie to przydarzyło się Julii. Córka tak długo badała wzrokiem poszczególne części ciała, że w końcu oczy zaczęły je powiększać. Zaburzenia odżywiania nadają życiu mroczny wymiar. Przypomniał mu się ton jej głosu podczas wczorajszej rozmowy przez telefon. Coś było nie tak, czuł to, więc przyspieszył kroku.

Nagle na wysokości Karlaplan powietrze przeciął huk silnika, warkot przypominał tercję wielką, glissando od A do ces. Rekke uniósł głowę. W kierunku



Karlavägen śmignęło czerwone sportowe auto. To oczywiście nic takiego, na Östermalmie roilo się od nabuzowanych hormonami facetów, którzy chwając się swoimi brykami, doprowadzali wszystkich do białej gorączki. Ale ten samochód wzbudził w nim niepokój. Rekke ruszył do kamienicy córki.

W windzie wyczuł zapach wody po goleniu i perfum. Stwierdził, że niedawno była tu jakaś młoda para, i zaaferowany wysiadł na piątym piętrze. Zadzwoił do drzwi Julii, ale jak się spodziewał, nikt mu nie otworzył.

Micaela obiegła mieszkanie i stwierdziła, że Hansa nie ma w domu. Zmartwiło ją to, więc zadzwoniła do pani Hansson. Ta natychmiast ją uspokoiła. Rekke podobno poszedł odwiedzić Julię. Wyglądał bardzo pogodnie.

– Mam nadzieję, że jeszcze nie wychodzisz – dodała.

– Nie wiem – odparła Micaela.

– On cię potrzebuje.

Micaela miała ochotę spytać, czy jej potrzeby w ogóle się tu liczą.

– Tylko chyba ja nie potrzebuję go równie mocno.

– Ale przecież on cię inspiruje, prawda?

– Tak, gdy stara się jakoś trzymać na powierzchni. Bo inaczej tylko działa mi na nerwy.

– Jak nam wszystkim. Ale czasami też nas zachwyca.

Micaela zebrała myśli.

– To prawda.

– A ty go lubisz.

Micaela nie odpowiedziała.

– Wiesz co – dodała tajemniczo pani Hansson – gdybyś kiedyś się zastanawiała, Hans jest niepoprawnym dżentelmenem.

„Tylko nie to”, pomyślała Micaela.

– Chyba nie chcę tego słuchać – przerwała.

– W takim razie przepraszam.

Micaeli przypomniało się coś na inny temat.

– Zajmowała się pani Hansem i Magnusem, gdy byli dziećmi. Pamięta pani może chłopca o imieniu Gabor?

Pani Hansson zamilkła.

– Poczekaj chwilę – poprosiła. – Już do ciebie idę.

## TRZYDZIEŚCI DWA

Rekke miał klucze do mieszkania Julii, ale nigdy nie wszedłby tam bez jej zgody. Pod tym względem był zupełnym przeciwieństwem swojej matki, która szperała w jego rzeczach, jakby miała do tego absolutne prawo. Od dziecka zawsze wiedział, gdy ktoś bez pytania zaglądał do jego pokoju. Wyczuwał to, zanim jeszcze zdążył zarejestrować cokolwiek zmysłami, dlatego przysięgł sobie, że on będzie szanował prywatność swojego dziecka. Mimo to...

Był ojcem, a ojcowie nieustannie łamią swoje zasady, taka ich rola. Otworzył drzwi, a gdy uderzył go zapach wody po goleniu i perfum, natychmiast zrozumiał, że Julia i jej nowy chłopak wyszli stąd dosłownie chwilę temu. Bardzo możliwe, że to oni ruszyli wtedy z rykiem silnika, a jeśli tak, to znał nie tylko zapach tego faceta, lecz także odgłos jego samochodu. To już coś, a gdy tylko zacznie szukać, na pewno znajdzie więcej. Mieszkanie lśniło czystością, teraz Julia dbała o nie bardziej, bo przeszła na rygorystyczną dietę. *Ordinem ducit ad ordinem*. Z porządku bierze się porządek.

Łóżko było posłane, naczynia wstawione do zmywarki, a blat wytarty. Na stole kuchennym leżały trzy numery „Dagens Nyheter” i karteczki samoprzylepne w równiutkim stosie. „Dobra, idź już stąd”, pomyślał. „Tylko nie zagląдай do szuflad i schowków”. Ale wtedy znów spojrzął na stół i karteczki i zauważył, że odcisnęło się na nich jakieś dłuższe słowo zakończone dwiema cyframi, piątką i dwójką, które wyglądało jak adres. Rozpoznał zamaszyste H na początku oraz równie ozdobne B i G w środku. Więcej nie udało mu się odszyfrować. Tyle jednak Rekkemu wystarczyło, by stwierdzić, że to nie jest pismo Julii, tylko tego mężczyzny. Było floresowate i niedbałe jednocześnie, co natychmiast go zainteresowało. Wiedział, że w siedemdziesiątym piątym w szwedzkich szkołach wprowadzono nowy sposób nauki pisania, według którego wszyscy mieli pisać czytelnie i bez ozdobników. Na przykład litery G nie należało łączyć z następną, by nie powstawała pętelka. Natomiast tutaj ewidentnie ją widział. W tym krótkim wyrazie nie dało się dostrzec nawet śladu reformy. Innymi słowy chodziło o kogoś, kto – o ile tylko wychował się w Szwecji – należał do starszego pokolenia, co oczywiście wcale nie musiało być złe.

Ale raczej nie zwiastowało też nic dobrego. Rekke oderwał karteczkę z adresem i zadzwonił do córki. Niestety bezskutecznie.

Pani Hansson przysłała w białych lnianych spodniach i granatowym swetrze z kaszmiru, który wydawał się zbyt ciepły na tę porę roku. Złapała się za plecy, po czym spojrzała na Micaelę poważnym wzrokiem i wstawiła wodę na herbatę.

– Czy Hans znów zaczął mówić o Gaborze? – spytała.

– Morovia pojawił się w starym śledztwie, nad którym pracujemy – odparła Micaela.

– Więc znów pracujecie razem? – Pani Hansson ostrożnie się uśmiechnęła.

– Na to wygląda.

– Och, jak się cieszę. Dobrze mu to robi. Tak samo miał w dzieciństwie. Gdy tylko mógł rozwiązać jakąś zagadkę, od razu się ożywiał. – Znów przybrała zatroskany wyraz twarzy. Wyraźnie zmęczona, usiadła na krześle w kuchni.

– Jak się pani czuje? – spytała Micaela.

– Nie młodnieję i sporo w życiu przeszłam – zaczęła. – A najwięcej zmar-twień przysporzył mi chyba Gabor.

Micaela usiadła naprzeciw niej.

– To znaczy, że go pani zna?

Pani Hansson pogładziła dłonią czoło i kilka razy nerwowo zamru-gała.

– Pogrzebałam naszego kota, którego spalił żywcem, a później przez jakiś czas nie mogłam spać, bo bałam się, że podpali też nasz dom. Ale poznałam go dużo wcześniej, gdy jeszcze wszyscy myśleli, że to tylko miły, utalentowany chłopiec.

– To znaczy, że nim nie był?

– Nie. – Pani Hansson wstała z miejsca, by zalać herbatę i wyjąć kilka sco-nes. – Ale chwilę nam zajęło, zanim to zrozumieliśmy. Z początku wiedzieli-śmy tylko tyle, że doktor Brandt natknął się na niego podczas turnieju szacho-wego w Wiedniu i był nim zachwycony, wręcz oczarowany. Marzył, by Hans i Gabor się zaprzyjaźnili i porównywali do siebie, mierzyli jeden z drugim. Je-stem szczerze przekonana, że chciał dobrze.

– Rozumiem.

– Ale to nie mogło się skończyć dobrze. Gabor wysłał nienawiść do rodziny Rekke z mlekiem matki.

– Coś o tym słyszałam – odpowiedziała Micaela.

– Gdy ojciec chłopców, Harald, połączył kropki, było już za późno. Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie wywołał poruszenie. Zawiadomił policję i opiekę społeczną. Pobiegł nawet do węgierskiej ambasady. Ale wtedy chłopak nie mieszkał już w Wiedniu i nikt nie chciał powiedzieć, gdzie się podziewa. Później dowiedzieliśmy się, że nie kto inny, jak doktor Brandt załatwił mu stypendium na studia w Bonn. Harald nigdy mu tego nie wybaczył i zerwał z nim kontakt.

– Wie pani, co od tamtego czasu działo się z Gaborem? – spytała Micaela.

Pani Hansson nalala im herbaty.

– Jako jedyna w tej rodzinie utrzymywałam kontakt z doktorem Brandtem, więc wiem więcej niż ktokolwiek inny – wyjaśniła.

– A mogłaby pani o tym opowiedzieć?

– Nie wiem – odparła.

– Dlaczego?

Pani Hansson ugryzła scone.

– Wolę oszczędzić Hansowi tych informacji.

– Czemu?

– Cały czas się boję, że któregoś dnia Gabor będzie chciał go dopaść. Dlatego nie chcę, żeby Hans w jakikolwiek sposób mu współczuł. Bo to mogłoby osłabić jego czujność.

– Wątpię, że po tym wszystkim byłby zdolny do empatii.

– Z nim nigdy nic nie wiadomo. – Pani Hansson zaśmiała się zrezygnowana.

– Hans potrafi wczuć się w każdy umysł. Jak powtarza: *Homo sum, humani nihil a me alienum puto*. Człowiekiem jestem i nic, co ludzkie, nie jest mi obce. Ale tobie, Micaelo, mogę powiedzieć. Pod warunkiem, że mu tego zaraz nie przekażesz.

– Obiecuję. – Micaela zastanawiała się, czy rzeczywiście dotrzyma słowa.

– A więc to, co stało się później, było do przewidzenia – ciągnęła pani Hansson. – Gabor zrobił oszalamiającą karierę akademicką i stworzył świetnie prosperujące przedsiębiorstwo. Ale coś było z nim nie tak. Ludzie z jego otoczenia co chwila znikali albo umierali, a doktor Brandt szybko pożałował, że kiedykolwiek miał z nim do czynienia. A potem wydarzyło się coś, co wywróciło życie Gabora do góry nogami.

– Co takiego?

– Morovia ciągle wdawał się w nowe romanse, a pod jego adresem sypały się zarzuty o molestowanie. Ale jednocześnie miał partnerkę na dobre i na złe. To Węgierka, która kiedyś chodziła na jego wykłady w Londynie. Nazywa się Alicia Kovács. Miał z nią syna, podobno przepięknego, który osiągał wybitne wyniki w nauce i sporcie. Gabor kochał go tak bardzo, że ze względu na niego zamierzał odciąć się od przestępczości zorganizowanej, z którą był związany w Rosji.

– I rzeczywiście to zrobił?

– Nie mam pewności. Wiem tylko, że zyskał kolejnych wrogów. Wiosną dziewięćdziesiątego czwartego roku ktoś podłożył bombę w jego limuzynie w Petersburgu. Ale w powietrze wyleciała tylko połowa samochodu. Gabor miał poparzony jedynie tułów i nogi, a jego syn Jan nie przeżył. Zginął w ramionach ojca. Mówi się, że od tej pory Gabor stał się brutalny i bezwzględny.

– O nie – westchnęła zamyślona Micaela.

– Bardzo mnie to niepokoi. Gdyby chłopiec żył, byłby dziś w wieku Julii.

– Ale przecież Morovia nie może obwiniać za to Hansa.

– Nie, oczywiście, że nie. Ale to nie zmienia faktu, że ma na jego punkcie obsesję. Mówiąc szczerze, Micaelo... – Pani Hansson znów złapała się za plecy.

– Tak?

– Od tamtego czasu żyję w strachu, że kiedyś Morovia wróci i znajdzie jakiś błahy powód, by zemścić się na Hansie. To najokrutniejszy człowiek, jakiego znam. Wspomniałam, że przed zabiciem naszego kota jeszcze go torturował?

– Nie.

– Wtedy miał tylko dwanaście lat, a teraz... Nawet tobie boję się powiedzieć, czego się o nim dowiedziałam. Podobno, jeśli chcesz złożyć przeciw niemu zeznania, to najlepszym, co może cię spotkać, jest strzał w tył głowy. Ale prawdopodobnie spotka cię ten sam los co naszego kota.

– Też coś o tym słyszałam.

– Micaelo, on jest przerażający. I bardzo, bardzo inteligentny. W pewnym sensie to geniusz. Musisz mi obiecać, że Hans nie zadrze z nim ponownie.

– Spróbuję – powiedziała Micaela, a wtedy na klatce rozległy się kroki Rekego.

Gdy Rekke wszedł do środka, natychmiast zorientował się, że pani Hansson i Micaela o nim rozmawiają. Wyczuł w ich głosach poważny ton, ale się tym nie przejął, tylko ruszył do swojego gabinetu i jeszcze raz spojrzął na tamtą żółtą karteczkę. Tak naprawdę była nieczytelna. Ten, kto po niej pisał, nie przyciskał zbyt mocno długopisu. Mimo to Hansowi udało się odszyfrować kilka sylab: „Hög”, coś tam, „gatan 52”. W środku nieczytelnej części wypatrzył niedbałą literę Ä. Może chodziło o ulicę Högbärgsgatan?

Dobrze mu się wydawało, czy jednak coś przeoczył? A może autor zrobił błąd ortograficzny? Tak czy inaczej Högbärgsgatan rzeczywiście istniała i leżała na Södermalmie. Pod numerem 52 była podstawówka, Maria Elementarskola. Brzmiało niewinnie. Chyba wpadł w paranoję, bo jak inaczej wytłumaczyć jego zachowanie? Julia miała siniaka na przegubie, a w jej spojrzeniu było coś buntowniczego. Gdy zaś rozmawiali w nocy, kłamała ewidentnie zaniepokojona. Sądząc po ozdobnym piśmie, jej chłopak ma wyrazisty temperament i jest po trzydziestce. Ale grafologia to żadna nauka, a córki często kłamią, gdy goszczą w domu facetów. Może ogarnął go zwykły ojcowski niepokój. Niestety sytuacji nie poprawiało to, że czuł też ciężar na piersi, a jego serce waliło jak młotem. Wzbierający lęk uniemożliwiał koncentrację.

Hans powinien zażyć jakiś lek. Ale się powstrzymał. Przecież miał być odpowiedzialnym rodzicem. Tylko jaki Julia miała z niego pożytek, skoro nie potrafił nawet trzeźwo myśleć? Żaden. „Lepiej, żebym był do czegoś zdatny, niż pozostał czysty”, stwierdził i wstał z miejsca, by pójść do łazienki. Po drodze usłyszał, że Micaela rozmawia przez telefon.

Mówiła coś o spotkaniu o trzynastej. Gdy się rozłączyła, ruszył w jej stronę. Wyglądała, jakby nakrył ją na czymś zakazanym. Nieśmiało patrzyła w dół.

– Widziałeś się z Julią? – spytała.

– Nie – odpowiedział. – Nie było jej w domu. Ty też wychodzisz?

– Umówiłam się z Lindą, siostrą Claire Lidman.

– Jak to się stało?

Pani Hansson sprzątała w kuchni. Głośno pobrzękiwała naczyniami, ale co chwila robiła sobie przerwę na odpoczynek. Teraz wstawiała kieliszki do zmywarki, a powietrze przecinało ostre C.

– Chcę, by potwierdziła, że Claire żyje.

– Ach tak.

– Ale spokojnie, będę czytać między wierszami. Nie spytam jej prosto z mostu.

– Dowiedziałaś się czegoś jeszcze?

– Kaj Lindroos zadzwonił do niej wczoraj wieczorem. Podobno był pijany i gadał od rzeczy.

– Pewnie za długo wpatrywał się w tamto zdjęcie.

– Na to wygląda.

– Potrzebujesz towarzystwa?

Sprawiła wrażenie niepewnej. Rekke zrozumiał, że dowiedziała się czegoś, czym nie chce się z nim dzielić. Instynktownie zaczął nasłuchiwać dźwięków z kuchni. Miał nadzieję, że wysonduje coś z ruchów pani Hansson.

– Choć pewnie najlepiej zrobisz to sama – dodał po chwili.

– Tego nie wiem – odparła.

– Oczywiście, że tak. – Poklepał ją po ramieniu.

Zastanawiał się, czy tymczasem nie zająć się czymś innym. Nie mógł przecież tylko krążyć po pokoju i zamartwiać się o Julię. Miał co robić. Odzyskał swój naszyjnik, znalazł niespójności w zeznaniach Williama Forsa i zauważył wyraźny związek między zniknięciem Claire Lidman a pertraktacjami Nordbanken z Axelem Larssonem. Powinien wziąć się za rozwiązywanie prawdziwych problemów, a nie tracić czas na obrzucanie oskarżeniami chłopaków córki. Zamknął powieki, po czym zdecydowanym krokiem ruszył do łazienki i otworzył szafkę z lekami, by choć trochę się wzmocnić.

## TRZYDZIEŚCI TRZY

W drodze do pomnika niedaleko amerykańskiego cmentarza w Normandii Magnus wypatrzył mężczyznę w średnim wieku o ciemnych, kręconych włosach, które nieco rzedniały na skroniach. Kojarzył go, ale nie mógł sobie przypomnieć skąd.

Ten człowiek był absurdalnie popularny. Wszyscy chcieli się z nim przywitać. Może to jakiś tajemniczy decydent, o którym nigdy nie słyszał? Nie, niemożliwe. Przecież nikt nie miał lepszego oglądu spraw niż on. Ale w końcu go olśniło i aż parsknął pod nosem. Ten typ to Tom Hanks. Aktor. „Biegnij, Forrest, biegnij”, pomyślał, przeciskając się do przodu. Nie znosił obsesji na punkcie gwiazd hollywoodzkich. Nawet członkowie rodzin królewskich nie mieli tak oddanych fanów. Na widok aktorów ludzie kompletnie głupieli, wszyscy chcieli się z nimi fotografować. Ale zaraz, zaraz... Może jednak była dla niego nadzieja. W oddali szedł jakiś niski łysawy mężczyzna o zapadniętych policzkach. Całe to zamieszanie ewidentnie nie robiło na nim najmniejszego wrażenia. Albo tylko udawał, bo choć uważał, że Tom Hanks jest zbyt tchórzliwy i liberalny, to ogólnie rzecz biorąc, lubił kino. Z tym że wołał raczej filmy akcji z mięśniakami pokroju Stevena Seagala. Przynajmniej tak się Magnusowi wydawało.

– Władimir Władimirowicz – krzyknął nieco za głośno, czym wywołał niemałe poruszenie. Może szedł zbyt szybko albo nie wyraził się z dostateczną powagą, dlatego zaraz potem dodał: – *Herr Präsident!* – Wiedział bowiem, że Putin lubi rozmawiać po niemiecku.

– Magnus.

Schlebiło mu, że taki człowiek zwraca się do niego po imieniu. Mówiąc szczerze, był dość próżny, a ten gest zrobił na nim ogromne wrażenie. Zresztą na innych też. Tłum się rozstąpił, prezydent wyciągnął rękę, a on niezgrabnie ją uściśnął. Zobaczył jednym okiem, że patrzą na nich wszyscy, w tym chyba nawet Forrest Gump.

– Co słyszać? – spytał.

– Dużo pracuję. – Putin uśmiechnął się czujnie i wesoło jednocześnie.



– Świetnie wyglądasz.

Sądząc po wyrazie twarzy prezydenta, najwyraźniej od rana słyszał podobne komplementy.

– Gratuluje zwycięstwa w wyborach – dodał Magnus. – Nie miałeś chyba silnej konkurencji, prawda?

– To już historia.

– Historia pisze się cały czas. Chciałbym spytać cię o naszego wspólnego... – Zamilkł. Co powinien powiedzieć? „Przyjaciela” czy „wroga”? Odkąd wydarzył się tamten atak bombowy, wiele rzeczy wciąż pozostawało niewyjaśnionych. – O osobę, którą obaj znamy – poprawił się.

– Kogo?

– Gabora Morovićę.

Putin wyglądał, jakby jego twarz owiał nagle zimny wiatr. Magnus miał cholerne szczęście, że nie użył słowa „przyjaciel” czy choćby „znajomy”. Putin ewidentnie nienawidził Gabora. Ale sekundę później wybuchnął śmiechem. Inni też zaczęli się szczerzyć, mimo że nie mogli wiedzieć, o co chodzi.

– Masz z nim jakieś problemy? – spytał.

– Nie, ale mogę mieć – odpowiedział szczerze Magnus.

Putin pochylił się i spojrzął na niego wzrokiem, którego nie sposób było rozszyfrować.

– To go zastrzel.

Oczywiście żartował. Mimo to Magnusa przeszedł dreszcz. To niewiarygodne usłyszeć coś takiego od jednego z najpotężniejszych ludzi świata. Poza tym słowa Putina wyrażały jego sekretne marzenie. Ależ to byłaby ulga, gdyby Gabor po prostu zniknął, zabierając swoje tajemnice do grobu! Takie zachowanie nie przystoi szwedzkiemu sekretarzowi gabinetu, ale mimo to Magnus spytał:

– A nie możecie zrobić tego za nas?

– Pracujemy nad tym. – Putin znów się uśmiechnął, po czym wybuchnął głośnym śmiechem, na wypadek gdyby ktoś go słyszał albo, co gorsza, nagrywał.

Zaraz potem on i jego świta zaczęli się oddalać. Magnus przez krótką chwilę zastanawiał się, czy nie powinien powiedzieć mu kolejnego komplementu, wspomnieć o ostatnim meczu hokeja albo wyprawie na ryby, ale nie... Miał w sobie resztki dumy. Nie tak jak tamci idioci, którzy biegli za Forrestem Gumpem.

Zwolnił kroku, by poczekać na Kleebergera i premiera, i natychmiast poweselał. Miał cholerne szczęście, że Putin nie trzyma strony Morovii. Przez chwilę bowiem obawiał się, że to dwaj najlepsi przyjaciele. Jednak podobieństwa nie zawsze się przyciągają, o czym świadczy choćby śmierć syna Gabora. Bo kto miałby odwagę zrobić mu coś takiego, jeśli nie osoba z kręgu Putina? Magnus odwrócił się, by opowiedzieć o wszystkim Kleebergerowi. Choć właściwie... co minister miał z tym wspólnego?

Postanowił, że zatrzyma to dla siebie, i zamyślony ruszył w stronę pomnika, przy którym za chwilę miał przemówić prezydent Bush.

Rekke wyszedł z domu. Micaela była tak podekscytowana, że nie mogła znaleźć sobie miejsca. O trzynastej spotka się z Lindą Wilson. Miała jeszcze godzinę, więc zakradła się do gabinetu Rekkego, by zrozumieć, co robił przez całą noc.

Ewidentnie pracował. Na jego biurku piętrzyły się stare dokumenty ze śledztwa z niewyraźnymi zapiskami na marginesie. Micaela rzuciła okiem na otwartą stronę czegoś, co wyglądało jak sprawozdanie z przesłuchania Williama Forsa.

„Fors twierdzi, że był «trochę wstawiony i szalony»”. Czytała dalej: „Niedawno dostał spadek, więc miał przy sobie sporo gotówki i zaczął skręcać z banknotów papierosy. Oblał szampanem ściany i sukienkę Idy Aminoff. Chciał pić z jej buta, powiedział, że pożyczyc go od niej za dwa tysiące. Rozumiał jej złość, ale, jak twierdzi, nie dał jej powodu, by ukradła mu portfel. Jednak pytany kilkukrotnie stwierdza, że nie ma pewności, czy rzeczywiście doszło do kradzieży. Przyznaje, że mógł też zgubić portfel. Był pod wpływem alkoholu i «miał obsesję na jej punkcie». «W tym naszyjniku wyglądała jak królowa Saby czy coś, a ja chciałem tylko, żeby trochę wyluzowała». Nic jej nie zrobił, po prostu wybiegł za nią z przyjęcia. «Czy to takie dziwne?», spytał. «Wszyscy szaleli na jej punkcie. A ja się wystraszyłem, że coś jej się stanie. Bo tak się zachowywała», dodał”.

„Chyba ty się tak zachowywałaś”, pomyślała Micaela. Boże. Oblewał ściany szampanem i robił papierosy z tyśiąckoronówek. Nie wiadomo, czemu wpadła w złość. Pomyślała o mamie, której ostatnio musiała pożyczyć pieniądze, i o ojcu, który z powagą wypłacał im kieszonkowe, jakby się wstydził, że nie może dać więcej. Trzasnęła drzwiami do gabinetu Rekkego.

„Niech Hans sam grzebie w tym gównie klasy wyższej”, stwierdziła w myślach, po czym włożyła kurtkę i wyszła z domu. Nic się nie stanie, jeśli pojawi się na spotkaniu nieco wcześniej.

Na E4 nie było zbyt dużego ruchu, więc Lucas nie zdejmował stopy z gazu. Przyspieszył do stu czterdziestu kilometrów na godzinę i spojrzał na Julię. Jej blond włosy wpadające w rudy odcień powiewały na wietrze. Poglądził ją po skórze, nie mógł uwierzyć, jaka jest piękna. Powinien zabrać ją do Husby. Była kobietą z klasą, nie to, co jego dziewczyna Natali. Wszyscy będą patrzeć na nich z zazdrością i myśleć: „Kurwa, że też Lucasowi udało się wyrwać taką laskę”. Mógł mieć wszystko, czego chce.

Ale przy niej musiał uważać. Była pokusą, jak jakaś cholernie droga waza. Chciał ją jednocześnie posiadać i zniszczyć.

Była tak delikatna i piękna, że aż ręka go świerzbiała. Już raz o mało nie przekroczył granicy. Wczoraj, gdy spała, spojrzał na nią w sączącym się przez okno świetle i ścisnął ją za szyję. Wydało mu się to okrutnie podniecające, aż poczuł motyle w brzuchu. Ale na szczęście w porę się opamiętał. W tamtej chwili chciał zabić nie tylko Julię.

Lecz także Micaelę. I kto mógł go za to winić? Przecież to przez nią tracił panowanie nad sobą.

Tyle dla niej zrobił, a ona chciała wsadzić go za kratki. Tak straszliwie go zdradziła, że gdyby nie matka i Vanessa, to już dawno posłałby ją na tamten świat. I nikt by mu nie zarzucił, że jej nie ostrzegał. Micaela udawała głupią i za wszelką cenę chciała wszystko zepsuć. Nie była zwykłą policjantką, która po prostu robi, co do niej należy. Wykorzystywała każdy szczegół z jego życia, dlatego nie miał wyboru – musiał się bronić.

Potrzebował kogoś takiego jak Julia. Ale ona była jak pole minowe, więc nie mógł jej skrzywdzić. To byłaby pewna śmierć, wszyscy by się przeciw niemu obrócili. Plan był taki, by pokazać światu, że go kocha, i sprawić, by Micaela zrozumiała, że wcale nie ma nad nim przewagi. Różne rzeczy mogą się wydarzyć. Sęk w tym, że już za siebie nie ręczył. Julia obudziła w nim coś mrocznego.

Pomyślał o jej szczupłej szyi i ustach małej dziewczynki, która dostała wszystko, a mimo to – albo właśnie dlatego – drżała w obliczu choćby najmniejszego niebezpieczeństwa. Nie mógł jej się oprzeć. A jakby tego było mało, jej ojciec był niezłym typem. Nic dziwnego, że miał wrogów.

Ale tak już jest na tym świecie, że wróg naszego wroga to nasz przyjaciel, więc wczoraj Lucas cały wieczór przegadał z cholernie czarującą adwokatką jakiegoś ważniaka, która zaproponowała mu pieniądze, mnóstwo pieniędzy w zamian za to, że pomoże im wyrzucić presję na Rekkem. Potrzebowali tylko kilku zdjęć z Julią, materiału, który posłuży im do szantażu. W ramach podziękowania pozwolili Lucasowi korzystać z ich domu w Trosie.

Elegancka posiadłość z lodówką pełną jedzenia i szampana to dobry układ, może nawet za dobry. Ale adwokatka o imieniu Alicia obiecała go bronić, gdyby coś poszło nie tak. Choć szczerze mówiąc, jej pomoc na niewiele by się zdała, gdyby znów stracił nad sobą panowanie. Musi uważać. I trzymać ręce przy sobie. Może to wcale nie będzie takie trudne. Do cholery, miał już przecież pewne doświadczenie, tyle razy wyszedł z opresji obronną ręką, bo był mądrzejszy od innych. Znów odzyskał pewność siebie i pośpiesznie zerknął w lusterko wsteczne. Był przystojny i czarujący. Mógł mieć, kogo chce, i nikt nie śmiał mu podskoczyć. Sam o to zadbał. Niestety na myśl o swoich dokonaniach znów miał ochotę w nagrodę przekroczyć granicę.

Wcisnął gaz do dechy. Prędkościomierz podskoczył do stu siedemdziesięciu, a Julia zamarła, jakby pedał był połączony z jej systemem nerwowym.

– Mógłbyś zwolnić? – poprosiła.

– Przepraszam, skarbie, po prostu trochę się podekscytowałem – powiedział zgodnie z prawdą.

Oczami wyobraźni widział najróżniejsze obrazy. Nagle ścisnął ją mocno za nadgarstek. „Gdybyś tylko wiedziała, ile jesteś warta, ty rozpieszczona gówniario”, pomyślał i znów ogarnęła go nieodparta chęć, by napędzić jej strachu.

## TRZYDZIEŚCI CZTERY

Linda Wilson uklękała i zaczęła się modlić: „Kochany Panie Jezu i Najświętsza Matko Boska”. Szybko jednak przerwała, bo bolały ją plecy. Gdy wyprostowała ręce, strzeliło jej w łopatce. To była swoista odpowiedź na modlitwę. Nic w tym dziwnego, w końcu od miesiący chodziła strasznie spięta.

Nikt nie mógł nic potwierdzić, bo nie wiedzano nic na pewno, ale ona czuła, że jej siostrze stało się coś strasznego. W takich chwilach często myślała, że to po prostu dłuższa cisza. Przecież odkąd Claire mieszkała na wygnaniu, nieraz zdarzało się, że nie odzywała się do nich całymi miesiącami. Ale dzisiaj strach wrócił ze zdwojoną siłą. Dopiero co ktoś niepokoił Lindę, a teraz czekała ją kolejna wizyta policji.

Wstała z miejsca, zadowolona, że mimo wszystko nie pogrążyła się w modlitwie. „Z uwagi na złożoność świata i liczbę ludzkich żyć, w które Bóg musiałby zaingerować, by spełnić jedną małą prośbę, modlitwa wydaje się bez sensu”, powiedziała kiedyś Claire, a wtedy obie wybuchnęły śmiechem i obiecały sobie, że już nigdy nie będą odmawiać pacierza. Linda długo dotrzymywała obietnicy. Jeśli czciła jakiegoś boga, był to raczej Dionizos. Latami żyła, jakby nie było jutra.

Teraz jednak nie miało to najmniejszego znaczenia. Gdy tylko przychodził kryzys, religia znów wdzierała się w jej życie. Ale wiara katolicka nie dawała jej nic dobrego, zdawała się raczej źródłem zła: poczucia winy, wstydu i zagubienia. Dziś Linda czuła się wyjątkowo podle i potrzebowała drinka czy dwóch. A najbardziej – znaku życia od siostry.

„Kochana Claire, odezwij się”, wymamrotała pod nosem, po czym poszła zrobić sobie gin z tonikiem. Jej kuchnia była nowoczesna, odremontowała ją dziesięć lat temu, ale poza tym mieszkanie miało dość starodawny klimat. Większość mebli pochodziła z dziewiętnastego wieku. Linda zajmowała się sprzedażą wiktoriańskich antyków. Biznes nie przynosił zbyt dużych zysków, wręcz przeciwnie, ale na razie, odpukać, mimo wszystko nie brakowało jej pieniędzy. Claire zostawiła po sobie ogromny majątek i choć tak naprawdę nie

umarła, ze względów bezpieczeństwa spełniono jej ostatnią wolę. Dzięki temu Linda mogła zamieszkać w samym środku miasta, niedaleko Östermalmstorg.

Nie spodziewała się tego, ponieważ wcześniej pracowała dorywczo w knajpach i barach, a po czterdziestce przeszła na rentę inwalidzką z powodu problemów z plecami. Zdecydowanie nie powinna narzekać. Dzięki siostrze stała się kimś. Ale w ślad za pieniędzmi poszły też inne rzeczy: mnóstwo zaszyfrowanych wiadomości i tajemniczych posłańców oraz niekończąca się paranoja. Już prawie się do tego przyzwyczaiła, aż tu nagle stało się coś takiego, że na nowo zaczęła odchodzić od zmysłów. Nie mogła spać ani nawet zebrać myśli. Nienawidziła Claire za to. Ale jednocześnie wciąż ją kochała.

Rozległ się dzwonek do mieszkania. Przeklęła pod nosem. Co to, już? Ledwo zdążyła posprzątać po wizycie Larsa Hellnera, a już znów ktoś ją męczył. Podeszła do lustra w korytarzu i głośno westchnęła. Wyglądała na wystraszoną i pijaną. „Chwila!”, krzyknęła w stronę drzwi. Ale przynajmniej była ładnie ubrana, w eleganckie bawełniane spodnie i czarną wyprasowaną bluzkę. Dziś też na pewno uda jej się kłamać jak z nut. Przynajmniej pod tym względem nikt nie mógł jej nic zarzucić.

„Moment”, zawołała. „Już idę”.

Micaela czuła się przy niej niska. Linda była wysoka i postawna, miała piękną, choć zniszczoną twarz, duże, przenikliwe oczy i ładny, nerwowy uśmiech. Przypominała trochę starszą i pulchniejszą wersję Claire. Ewidentnie dbała o prezencję, a jej mieszkanie wyglądało jak wyjęte z innej epoki. Na ścianie wisiał ciemny obraz olejny przedstawiający Jezusa zdjętego z krzyża. Wszędzie stały zabytkowe komody i krzesła.

Ojciec Lindy i Claire był angielskim inżynierem i szybko je zostawił, a ich matka prowadziła w młodości szalone życie. Jako uzależniona od heroiny wyładowała na odwyku w jakiejś instytucji religijnej. Po powrocie do domu przeszła na katolicyzm, a jej przekonania z każdym rokiem stawały się coraz dziwniejsze i bardziej ortodoksyjne. Rebecka Wahlin twierdziła, że kobieta miała ogromny i pod wieloma względami destrukcyjny wpływ na swoje córki.

– Piękne mieszkanie – odezwała się Micaela.

– No nie wiem – odparła Linda, jakby rzeczywiście tak myślała, po czym zaproponowała Micaeli, by usiadła przy kominku na krzesle z ciemnego drewna z cienkim zielonym obiciem. – Przyznam, że nie jest to dla mnie przyjemna wizyta – ciągnęła. – Czego właściwie pani chce?

W pytaniu nie było przesadnej agresji, ale Micaela aż się wzdrygnęła. Płatała się w wyjaśnieniach i zakończyła je długą i niezbyt przekonującą relacją ze spotkania z komisarzem Lindroosem.

– Namieszała mu pani w głowie – skwitowała Linda.

– Przepraszam.

– Teraz wydaje mu się, że Claire żyje. To cholerny brak szacunku. Nawet pani nie wie, jakie to dla mnie bolesne. Przecież komisarz sam zidentyfikował ją w Hiszpanii.

Micaela kiwnęła głową, udając zmartwioną.

– Mówiła pani, że był pijany, prawda?

– Na pewno nie był trzeźwy – odpowiedziała. – Zaprosił mnie nawet na drinka.

Micaeli przypomniało się, jak na nią patrzył, gdy weszła do komendy przy Bergsgatan.

– Ten typ tak ma.

– Panią też próbował poderwać? – Linda nieoczekiwanie się uśmiechnęła.

Micaela rozłożyła dłonie.

– Może powinno mi to schlebiać – ciągnęła Linda. – W końcu w moim wieku nieczęsto dostaje się takie propozycje. Ale mówiąc szczerze, źle się z tym poczułam.

– Przepraszam, jeśli przypominam pani o czymś nieprzyjemnym. – Linda spojrzała na nią podejrzliwie. – Czy już kiedyś słyszała pani jakieś plotki o tym, że Claire być może żyje? – spytała Micaela.

– Przez czternaście lat użeram się z Samuelem, więc owszem.

– A ktoś poza nim coś mówił?

– Nie, nie przypominam sobie.

– Ciekawi mnie, co się działo, zanim zniknęła – Micaela wyczuła zmianę w jej głosie i starała się przybrać neutralny ton.

– Tak jak nas wszystkich.

– Co się wtedy wydarzyło?

– Wiecie to lepiej ode mnie. Grożono jej. – Linda Wilson wyglądała na dołknęłą.

– Kto jej groził?

– Axel Larsson oczywiście. I to węgierskie przedsiębiorstwo Cartaphilus.

– Rozmawiały panie kiedykolwiek o jego właścicielu Gaborze Morovii? – spytała Micaela, a wtedy na twarzy Lindy Wilson pojawił się wyraźny cień, który szybko zniknął.

– Nie wiem – odparła.

– A jeśli się pani zastanowi?

– Może wspomniała o nim raz czy dwa.

– Co mówiła?

– Że z początku ją wspierał i się o nią troszczył. Poznała go jeszcze na studiach. To on pomógł jej przewidzieć załamanie gospodarki. Zarobiła na tym mnóstwo pieniędzy. To znaczy... zwiększyła się jej masa spadkowa.

„Oczywiście”, pomyślała Micaela.

– Ale później...

– Sytuacja stała się napięta, a Claire zaczęła się go bać.

– Wykorzystywał ją?

– Coś musiało być na rzeczy. Bolał ją brzuch i miała straszne koszmary. Ciągle się za siebie oglądała.

– Chciała go posłać za kratki?

– To chyba jedna z tych rzeczy, których się nigdy nie dowiemy.

– Ale to przez niego uciekła?

– Pewnie przez różne rzeczy.

– Przez Samuela też?

Linda Wilson zawahała się nad odpowiedzią i spojrzała na zegarek. Ewidentnie nie podobało jej się, w jakim kierunku zmierza rozmowa.

– Może trochę.

– Dlaczego tak pani myśli?

– Miło, gdy ktoś nas kocha, ale tylko, jeśli jest w tym umiar.

– Mimo wszystko... – zaczęła Micaela.

– Mimo wszystko co?

– Że też zostawiła go tak bez słowa. To dość brutalne.

– Może nie widziała innego wyjścia – powiedziała Linda głosem, który nabrał szczególnej głębi, przez co nagle wszystkie jej wcześniejsze wypowiedzi wydały się tylko pustymi frazesami. Jakby nagle mimowolnie zbliżyła się trochę do prawdy.

Micaela zaczęła się zastanawiać, jak dalek pokierować rozmową.



– Napisała do Samuela pocztówkę przed... śmiercią. – Celowo zwlekała z ostatnim słowem. – Ale czy nie napisała też do pani?

– Ani razu – odparła Linda.

– Jednak tuż przed zaginięciem przez kilka godzin pisała jakiś długi list, prawda?

– Tak twierdzi Samuel. Ale ja nigdy nie dostałam żadnego listu, choć pani koleżdy robili wszystko, by go znaleźć. Wszczęto nawet śledztwo na poczcie. A ja codziennie sprawdzam skrzynkę.

– Claire zawsze pisała takie długie listy?

– Chciała być dla mnie jak matka. – Linda Wilson uśmiechnęła się dwuznacznie.

– Jak to?

– Nie zachowywała się jak typowa młodsza siostra. Ale poniekąd ją rozumiem. Nasza matka była do niczego.

– Pod jakim względem?

– Pod każdym. Nasączyła nasze życie poczuciem winy. Claire szybko stała się tą rozsądną, podczas gdy ja...

– Tak?

– Można powiedzieć, że zboczyłam z właściwej drogi.

– To też jakieś rozwiązanie.

– Owszem. A im bardziej traciłam nad wszystkim kontrolę, tym większe Claire odnosiła sukcesy. Moja słabość ją umacniała.

Micaela pomyślała o mamie i swoim drugim bracie Simónie, ich niepowodzenia ciągnęły w dół, a ją motywowały do cięższej walki.

– Znam to z własnego doświadczenia – przyznała.

Linda Wilson spojrzała na nią badawczym wzrokiem.

– Ale od tej drugiej strony, prawda? – spytała.

– Chyba tak, choć też bywa mi ciężko.

– W takim razie coś musi pani z tym zrobić. – Na jej twarzy pojawił się ostrożny uśmiech.

– Pracuję nad tym. – Micaela się wyprostowała. – Czyli nie wie pani, czy Claire wiedziała o Gaborze Morovii coś, czego mógł się bać?

– Nie wiem – rzuciła Linda. – Może.

– To znaczy, że siostra coś sugerowała?

– Poniekąd tak. – Linda Wilson wyglądała na czujną albo wystraszoną. Jedno z dwojga.

– Nie byłoby lepiej, gdyby mi pani o tym powiedziała?

– Miała koleżankę, która umarła tuż przed jej zaginięciem. Spłonęła żywcem w swoim domu w Madrycie – dodała Linda.

– Sofia...

– Tak. Sofia Rodriguez. Słyszała pani o niej? Studiowały razem i obie dobrze znały Morovię. Podobno wielbiły go jak Boga. Ale później Sofia chciała się od niego uwolnić i szepnęła o słowo za dużo hiszpańskiej policji. Właściwie nie powinnam tego pani powtarzać.

– Dlaczego?

Linda zwlekała z odpowiedzią.

– Bo nie wiem zbyt dużo, tylko tyle, że Sofię Rodriguez znaleziono martwą w łóżku. Ogień zaczął się w jej sypialni, a potem rozprzestrzenił się po całym domu. Prawdopodobnie była przywiązana do łóżka. Wskazywało na to ułożenie jej rąk.

– Czyli najpierw ją torturowano.

– Tak.

– Claire myślała, że to sprawka Morovii?

– Nie powiedziała tego wprost, ale tak to rozumiałam.

– A Lindroos oczywiście dokładnie wszystko zbadał – powiedziała oskarżycielskim tonem Micaela, nachylając się do Lindy.

– On niczego nie zbadał.

– Ale ktoś inny tak, prawda?

Linda Wilson spojrzała w stronę kuchni. Wydawało się, że intensywnie nad czymś rozmyśla.

– Słyszałam, że współpracuje pani z profesorem, który analizuje ślady i szczególnie niewidoczne dla innych.

– Zmienia pani temat – zauważyła czujnie Micaela.

– Wcale nie. Próbuję tylko zebrać myśli. Poproszę, by ktoś do państwa zadzwonił. Choć może ta osoba sama już to rozważa.

– O kim pani mówi?

– Nie mogę powiedzieć. – Linda oparła dłonie na udach.

– Ale czegoś się pani obawia, prawda? – dociekała Micaela.

– Może.

– Chce pani o tym porozmawiać?

– Chcę, żeby już pani poszła.

– Słucham? – Micaela nie rozumiała tej nagłej zmiany tonu. – Dlaczego?

– Po prostu. Może kiedyś dokończymy tę rozmowę, ale teraz chcę być sama.

Micaela szukała w głowie czegoś, co pozwoliłoby jej jeszcze chwilę tu zostać.

– To zdjęcie z wakacji... – zaczęła.

Linda Wilson podniosła się z miejsca.

– Nie chcę słyszeć nic na ten temat.

– Rekke, to znaczy profesor, z którym pracuję, uważa, że ta kobieta niespokojnie się za siebie ogląda, jakby ktoś za nią stał. Wie pani może, kto to mógłby być?

– Dziękuję za wizytę – zakończyła Linda i wyciągnęła rękę.

Micaela wstała z krzesła, wiedząc, że teraz już naprawdę musi iść. Podskórnie czuła, że niedługo zapadnie jakaś ważna decyzja.

Rekke zadzwonił do Julii, ale ona wciąż miała wyłączony telefon. Głośno prze-  
kłął i napisał wiadomość do Lovisy, swojej byłej żony. Może Julia tylko z nim  
nie chciała rozmawiać? Może zamiast znerwicowanego ojca wołała chłodną  
emocjonalnie matkę? Może potrzebowała odświeżającej obojętności, a nie iry-  
tującego niepokoju.

Nie mógł znaleźć sobie miejsca, więc zaczął spacerować po Djurgården.  
Wszędzie roilo się od pozornie beztroskich rodzin z dziećmi, a to dlatego, że  
był w jednym z najbardziej turystycznych zakątków Sztokholmu, niedaleko  
Skansenu, restauracji Hasselbacken i parku rozrywki Gröna Lund. Słońce pa-  
liło, a on pocił się, coraz bardziej zdenerwowany. „Högbärgsgatan 52”, pomy-  
ślał. „A może chodziło o inne miasto?”. Sprawdzi to, gdy tylko wróci do domu.  
Ale jeśli rzeczywiście ma zadzwonić do Williama Forsa, to najpierw musi ob-  
myślić jakiś plan działania.

Za wybrykami i paplaniną Forsa musiało kryć się coś więcej. Podejrzane  
było choćby to, że tak skwapliwie przyznał się do swojego idiotycznego zacho-  
wania. William Fors nie należał wtedy do osób, które same z siebie przyzna-  
wały się do żenujących pomyłek. Zresztą w tym temacie wciąż nic się nie zmie-  
niło.

William lubił raczej podkreślać, jaki jest uczciwy. W jego zeznaniach kryło się jednak mnóstwo sprzeczności i dziwactw. Teraz Rekke widział to wyraźnie, bo nie oślepiła go już młodzieńcza głupota. Morovia musiał mieć na niego haka. Wskazywały na to decyzje Nordbanken podczas pertraktacji w sprawie majątku Axela Larssona. Rekke musiał tylko zastanowić się nad doborem słów, pokazać, że jest także ekspertem od prowadzenia przesłuchań. Choć mówiąc szczerze... Nie do końca wiedział, jak miałoby mu się to udać. Czuł się nieszczęśliwy i potrzebował leków.

Z drugiej strony William raczej też nie był w życiowej formie. Chyba nikt nie chciał robić z nim teraz interesów. Ale mimo wszystko utrzymywał się na powierzchni, bo dostał złoty spadochron w wysokości trzydziestu milionów koron i wciąż miał przecież swój urok diler samochodowego.

Co ma być, to będzie. Rekke wyjął z kieszeni komórkę.

– Fors – odezwał się głos w słuchawce.

– Cześć, Williamie – zaczął. – Z tej strony Hans Rekke.

– Ach, to ty – rzucił.

William ewidentnie nie ucieszył się z telefonu. Rekke zastanawiał się, czy nie spróbować go jakoś rozweselić. Zadowoleni rozmówcy szybciej dobijają targu. Ale nie miał na to siły.

– Przepraszam, że cię niepokoję. Ale musimy porozmawiać o Claire Lidman i Idzie Aminoff.

– Chcesz powiedzieć, że te sprawy jakoś się ze sobą łączą? – Temat rozmowy nie przypadł Forsowi do gustu.

– To dość zaskakujące, ale tak. W odstępie piętnastu lat krążyli wokół nich ci sami mężczyźni.

– Kto dokładnie?

– Ty i Gabor Morovia. Może się przyjaźnicie?

– Uwierz mi, że nie. – William wydawał się zszokowany pytaniem.

– Oczywiście masz rację. Nie tak łatwo się z nim zaprzyjaźnić. Ale może Morovia wydaje ci jakieś rozkazy?

– Obrażasz mnie.

– Może trochę.

– Nie wiem nic poza tym, co powiedziałem tobie i policji. Nie rozumiem, dlaczego dzwonicz do mnie po tylu latach.

– Pamiętasz naszyjnik Idy?

– Oczywiście, że tak – odparł zakłopotany.

– Jesteś ostatnią osobą, która widziała go u niej na szyi.

– Trudno mi w to uwierzyć – stwierdził William, a w tle rozległ się huk, jakby przewrócił lampę.

– *Nostri nervi loquuntur.*

– Co?

– Nasze nerwy mówią. Ale chciałem powiedzieć, że ktoś zerwał jej z szyi perły z brutalnością, której rozmiary rozumiem dopiero teraz.

– Jak to? – William wydawał się roztrzęsiony.

– Ślad na jej szyi – zaczął Rekke. – Cały czas mnie niepokoił, był jak brakujące ogniwo. Ale nikt nie potraktował go z należytą powagą. To powierzchowna rana o głębokości kilku milimetrów, która nie odpowiada wielkości naszyjnika. Śledczy jednak pominęli dwie kwestie: ktoś mógł go zerwać *post mortem*, a do tego oburącz, rozkładając nacisk na większą powierzchnię.

– Co masz na myśli?

– Widzę tu zarys innej historii. Domyślałem się tego już podczas twojego przesłuchania. Od początku chciałeś nam wmówić, że Ida sama pozbyła się naszyjnika. To wynika wyraźnie z twoich zeznań.

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– A ja myślę, że jest wręcz przeciwnie. Wiem, że kłamiesz, i jeśli jej nie zabiłeś, obiecuję, że cię oszczędzę. Ale jeżeli mi nie pomożesz, zrobię wszystko, by cię dorwać.

– Grozisz mi?

– Na to wychodzi. Sam się sobie dziwię. W końcu zazwyczaj jestem bardzo uprzejmy. Nawiasem mówiąc, musimy natychmiast się spotkać.

– Teraz nie mogę.

– Możesz, możesz. Idę właśnie do KMK na espresso. Dołącz do mnie jak najszybciej – zażądał.

Pomyślał, że jest całkiem niezły w te klocki.

Samuel szedł Strandvägen i już nie myślał o Claire ze złością czy rozgoryczeniem, tylko z uwagą, jakby chciał dowiedzieć się o niej czegoś nowego. Poznał ją niemal piętnaście lat temu na imprezie w Brommie. Gospodarz, pewien arogancki dyrektor biura maklerskiego banku Alfred Berg, zaprosił go tam w ramach podziękowania za pracę: wykonanie kilku stolików kawowych. Samuel

był tam trochę na doczepkę, dlatego czuł się mocno zagubiony. Na przyjęciu zgromadzili się sami ważniacy i finansisci. Gdy poszedł szukać schronienia w ogrodzie, podeszła do niego Claire i powiedziała coś w rodzaju: „Ja też le-dwo tu wytrzymuję”.

To było miłe i rozbijające, ale wcale nie dodało mu pewności siebie. Jej uroda zaparła mu dech w piersi, więc skupiał się przede wszystkim na tym, by nie zrobić czegoś głupiego. Wtedy jednak – jak sam później mówił – Bóg przysłał mu kogoś na pomoc. Jakiś idiota z zaczesanymi do tyłu włosami, ubrany w garnitur w prążki, machnął ręką i wylał na jej białą sukienkę czerwone wino. To wystarczyło, by Samuel znalazł się w swoim żywiole. Złapał faceta za frak i potrząsnął nim nad ziemią jak szmacianą lalką.

– A teraz przeproś i zaoferuj pani pieniądze na pralnię – nakazał w nagłym przyływie zdecydowania.

Mężczyzna wymamrotał jakieś żalosne przeprosiny i natychmiast się ulotnił. Ale najbardziej zadziwiający był jej wzrok. Claire spojrzała na niego z tęsknotą, po czym złapała go za rękę i wyprowadziła na zewnątrz. Pobiegli razem, jakby się dokądś śpieszyli. Mógł powiedzieć o tym wiele, ale najlepiej zapamiętał jedno: nie był już nieporadny. Przy niej czuł się jak w blasku fleszy. Stał się dowcipny i zabawny, upojony miłością, i to nie tylko swoją. Claire rozumiała go intuicyjnie, więc słowa wypływały same. Niestety tego wieczoru w jego życiu pojawiła się nie tylko ona.

Tymczasem Samuel odkrył w sobie coś, czego istnienia nawet nie podejrzewał. Później wszystko potoczyło się bardzo szybko. Już pierwszej nocy, gdy Claire przy nim leżała, z nieoczekiwaną powagą spytała:

– Będziesz dla mnie dobry?

– Zawsze – odparł. – Przysięgam.

Przysięgł jej to uroczyście i od tego czasu traktował jako część ich paktu, tajnego porozumienia. Ale teraz, gdy szedł Strandvägen, po raz pierwszy pomyślał, że w ich łóżku dało się wyczuć niewidoczny cień: mężczyznę, który nie zawsze był dla niej dobry i poniekąd stanowił warunek jego istnienia.

Zatrzymał się. Tym właśnie był? Czyimś przeciwieństwem, wytchnieniem po burzy, człowiekiem, który w normalnych warunkach byłby zbyt miły i nudny, ale w tym układzie się sprawdzał? Samuel uniósł wzrok i spojrzał na wodę. Na ulicy roiło się od ludzi, a na autobusach i tramwajach łopotąły szwedzkie flagi. Było dziś jakieś święto? Miał to gdzieś. Szedł dalej, a po chwili przypadkiem wypatrzył w tłumie profesora Rekkego.

Powinien podbiec do niego i spytać, czy są jakieś nowe wieści w sprawie Claire? Nie, profesor ewidentnie się śpieszył. Samuel wyjął z kieszeni zdjęcie. Czy naprawdę był dla niej tylko przystankiem, przerwą w podróży? Nie chciał w to wierzyć. Uniósł wzrok, by sprawdzić numer budynku. Był na miejscu, ale nie widział żadnego szyldu. Dopiero później wypatrzył niewielką tabliczkę z napisem: „Kancelaria adwokacka Adler”. Zadzwoił domofonem, jego ruchy śledziła kamera. Po chwili rozległ się głuchy szum otwieranych drzwi. Po wejściu do środka Samuel nerwowo się obejrzał.

To było wyjątkowo eleganckie miejsce. Lidman od razu zauważył, że się garbi. „Tylko się nie poddawaj”, pomyślał, szukając w głowie czegoś, co dodałoby mu sił. Ale słabo mu to szło. Pomieszczenie było wypełnione dziełami sztuki i odbierało pewność siebie. Sytuacji nie poprawiała też recepcjonistka, młoda, trzydziestoletnia kobieta z klasą. Była wysoka i piękna, miała na sobie szarozielony garnitur. Jej oczy emanowały życzliwością.

– Dzień dobry. Pan Lidman? – spytała.

– Dzień dobry. Zgadza się. Byłem umówiony z Alicją Kovács – odpowiedział, wypinając pierś.

– Myślę, że nie tylko ona chciałaby zamienić dziś z panem słowo. Ale niestety mamy małe opóźnienie. Napije się pan czegoś?

– Tak, poproszę kieliszek wina. – Zastanawiał się, czy to przypadkiem nie zostało uznane za beczelny przejaw alkoholizmu.

Była dopiero trzynasta, a w eleganckich biurach na pewno nie piło się w środku dnia. Wprawdzie recepcjonistka nie dała nic po sobie poznać, ale musiała zauważyć, że zdążył już wcześniej osuszyć kilka piw.

– Bordeaux, burgundzkie czy chablis premier cru? – spytała z tym samym ciepłym uśmiechem.

– A które jest najmocniejsze? – Usiłował przyjąć wesoły ton.

Kobieta zamilkła, lecz chwilę potem zachichotała, a on razem z nią, odzyskując resztki godności.

– Nie mam pojęcia. Ale mogę sprawdzić, jeśli pan chce – odpowiedziała.

– Bardzo proszę. – Uśmiechnął się.

Gdy oddaliła się lekkim krokiem, Samuel zaczął się rozglądać. Nad nim wisiał kryształowy żyrandol, a właściwie dwa. Na półkach z orzecha włoskiego pyszniły się rzędy oprawionych w skórę książek, a na ścianach były drogie obrazy, prawdopodobnie z domu aukcyjnego Bukowskis. Po prawej, na stoliku

z czarnego marmuru, stała szachownica z rzeźbionymi pionkami. Czy Alicia Kovács mogła coś wiedzieć o Claire? Czy ktoś w Sztokholmie tak po prostu miał informacje o jego żonie? Recepcjonistka wróciła do niego z butelką w dłoni.

– Najmocniejsze, jakie mamy, to amarone. Czternaście procent – wyjaśniła.

– W takim razie poproszę. – Już się nie starał, by jego głos zabrzmiał beztrosko.

Zawstydzony wypił dwa lub trzy nerwowe łyki, jakby rzeczywiście wcale nie żartował, pytając o zawartość alkoholu. Zaraz potem kobieta zaprosiła go na górę.

– Profesor Morovia już czeka.

„Profesor Morovia”. Samuel poczuł, jak spinają mu się mięśnie w całym ciele. I przypomniał sobie słowa, które kiedyś wyszeptala Claire: „Będziesz dla mnie dobry?”.



## TRZYDZIEŚCI PIĘĆ

Magnus nie był już w stanie dłużej słuchać, a ponieważ siedział z tyłu, wymknął się cichaczem. Nie miał żadnej sprawy, po prostu chciał podejść do morza, które wydawało mu się tak dziwnie spokojne. Wszędzie roilo się od żołnierzy i ochroniarzy, a przez jego myśli nagle przebił się nosowy głos Busha.

Prezydent opowiadał o lądowaniu w Normandii, ale szybko przeszedł też do swojego ulubionego tematu: modlitwy. Mówił, że żołnierze, którzy wylądowali tu sześćdziesiąt lat temu, mieli błogosławieństwo swoich współczesnych i poniekąd towarzyszył im sam Bóg. „Bzdury”, wymamrotał pod nosem Magnus. „Republikańska gadka. Choć może jednak jest to trik, który wciąż działa”, pomyślał, kopiąc kamień na żwirowej ścieżce. Skoro nie da się zmienić prawa dotyczącego dostępu do broni ani zakończyć wojny w Iraku, to przynajmniej można się pomodlić. Tani, a jednocześnie wyszukany chwyt. Może Magnus sam go kiedyś wypróbuje podczas jakiejś przemowy w Stanach Zjednoczonych.

Na bezchmurnym niebie krążył helikopter, by po chwili odlecieć w stronę wybrzeża. W oddali na alejce stało kilku młodych mężczyzn w białych spodniach i czapkach. Palili papierosy, więc w porównaniu do żołnierzyków, którzy prężyli się w równych rzędach, wyglądali bardzo buntowniczo. Magnus ruszył do nich nieco zawstydzony. Czuł się jak uczeń, który uciekł z przemówienia dyrektora. Kac boleśnie dawał mu się we znaki.

Pomyślał o spotkaniu z prezydentem Rosji. Było dziwne, prawda? Putin to wąż, mafioso. Magnusowi długo zajęło, by go przejrzeć. Zresztą nie jemu jednemu. Sam Bush jeszcze niedawno rzucił coś w stylu: „Spojrzałem mu w oczy i zobaczyłem jego duszę”, jakby ta dusza była dobra i budziła zaufanie. Ale w ostatnim roku nie dało się już nie zauważyć, kim tak naprawdę jest Putin. Zmienił media w tubę propagandową i groził oligarchom, wymuszając na nich lojalność. Pod tym względem aresztowanie Michaiła Chodorkowskiego, swego czasu najbogatszego człowieka w Rosji, było mistrzowskim posunięciem. Od teraz nikt nie mógł czuć się bezpiecznie, nawet jeśli miał na koncie miliardy. Czy to możliwe, że podczas tamtego procesu Morovia i Putin stali się wro-

gami? Nie, nie... to musiało się wydarzyć znacznie wcześniej. Magnusowi przypomniał się wybuch limuzyny, w którym zginął syn Gabora. Atak, mówiąc delikatnie, nie był niczym dobrym, przecież i bez tego Morovia należał do najbardziej mściwych ludzi na świecie.

To wszystko wydawało się bardzo niepokojące. A co właściwie wiedział Hans? Prawdopodobnie i tak za dużo, chociaż... gdy kilka lat temu Magnus przyjrzał się temu bliżej, odniósł raczej wrażenie, że jego brat zostawił ten czas za sobą. Choć oczywiście nie ludził się, że już zawsze będzie tkwił w niewiedzy, w końcu Hans to beznadziejny przypadek. Kiedy ten przekłęty prezydent wreszcie przestanie pieprzyć? Magnus nie mógł się przez niego skupić. „Bła, bla, bla... *We stand united*”. Dobra, dobra, zobaczymy, jak to będzie. Swoją drogą, czy Bush przypadkiem nie mówił teraz z jeszcze silniejszym teksańskim akcentem? Chyba tak. To kolejna stara sztuczka. Gdy zgrywał twardziela i zależało mu na poparciu zwolenników oddolnej demokracji, jego głos brzmiał jak u kowboja. Ale to już bez znaczenia. Co Magnus miał zrobić z Morovią? Powinien schować głowę w piasek i uciec? Oczywiście, że nie. „Trzymaj wrogów blisko”, upomniał się. „I oceń realne niebezpieczeństwo”.

Wahał się przez sekundę lub dwie. Zaraz potem wyjął telefon i w przypiływie arogancji, która przerażała go i podniecała jednocześnie, zadzwonił do Gabora.

Samuel usłyszał, że w recepcji dzwoni telefon, i ciężkim krokiem ruszył na górę, do wielkiego gabinetu z balkonem wychodzącym na Strandvägen i zatokę Nybroviken. Na lewo od balkonu, przy dużym dębowym biurku, tyłem do niego siedział mężczyzna w średnim wieku. Wyglądał na wysportowanego, miał gęste, ciemne włosy i był ubrany w szary, idealnie skrojony garnitur. Wpatrywał się w ekran komórki.

Wydawał się rozbawiony, co tylko potęgowało wrażenie, że jest człowiekiem o bardzo wysokiej samoocenie. Gdy się odwrócił, Samuel na chwilę wstrzymał oddech, jakby się bał, że zaraz zobaczy demona, uosobienie zła, które skrzywdziło Claire. Ale Morovia miał przyjazną twarz, która łagodziła gniew. Samuel od razu poczuł, że niełatwo będzie mu się postawić.

– Samuel Lidman, prawda? – spytał po angielsku Morovia. Jego głos był głęboki i dźwięczny, poruszał rozmówcę. – Słyszałem o panu dużo dobrego.

– Naprawdę? – Samuel starał się nawiązać z nim kontakt wzrokowy, ale to też nie było łatwe. Oczy Morovii wydawały się zmieniać kolor, prześwieślały go

i miały jednocześnie.

– O tak – ciągnął Morovia. – Mam na myśli nie tylko pańskie osiągnięcia w podnoszeniu ciężarów i martwym ciągu. Lecz także wybitne umiejętności stolarskie. Ma pan oko do szczegółów. Jest pan człowiekiem z pasją i poślubił najwspanialszą kobietę na świecie.

– Dziękuję – powiedział Samuel. – Ale teraz już jestem sam.

– Wszystkich nas to kiedyś czeka. – Morovia przyjrzał mu się uważnie. – Swoją drogą, czy my przypadkiem nie jesteśmy... – Zamilkł.

– Tak? – spytał nerwowo Samuel.

– Trochę do siebie podobni? Nie tylko obaj dbamy o kondycję, lecz także mamy podobne rysy, zwłaszcza kształt ust.

– Sam nie wiem. – Samuela zdziwiła ta uwaga. – Bardzo mi pan schlebia.

Morovii mimochodem udało się dokonać niemożliwego. Samuel w głębi serca przyznał, że zrobiło to na nim wrażenie. Że też taki człowiek jak profesor Morovia, elegancki i dostojny, o inteligentnym spojrzeniu i świetlistej aurze, w jakikolwiek sposób chciał się do niego porównywać!

– Wręcz przeciwnie, to ja schlebiam sobie. Cieszę się, że wreszcie mogę pana poznać – ciągnął Morovia.

Samuel wysił się, by zachować względny spokój. Musi zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi, i w żadnym razie nie dać się zmanipulować.

– Dlaczego poprosił pan o spotkanie? – spytał. – Chciał pan powiedzieć mi coś o Claire?

– Claire dużo o panu mówiła. – Morovia wyjrzał przez okno.

– Kiedy? – Samuel poczuł, jak krew napływa mu do głowy.

Morovia zbliżył się do niego. Dalej przyjaźnie się uśmiechał, ale mowa jego ciała była już inna. Miał w sobie coś złowrogiego. Wystraszony Samuel zrobił krok w tył.

– Niech pan usiądzie. – Morovia wskazał brązowy fotel przy biurku.

Samuel zrobił, o co go poproszono, a Gabor zajął miejsce tuż obok niego. Jego oczy były teraz bardziej skupione, o pozornie jednolitym kolorze.

– Ja zawsze jestem na bieżąco. – Znów się rozpromienił, ale tym razem jego uśmiech wydawał się obłudny.

– Claire żyje?

– Na to wygląda. Ma pan jej zdjęcie, prawda?

– Dlaczego pan tak po prostu w to wierzy? Przecież nawet go pan nie widział. – Samuela ogarnęło nieprzyjemne uczucie.

– Mam swoje powody. Ale zanim spojrzymy na zdjęcie, musimy ustalić jedną rzecz. Być może jestem w stanie panu pomóc.

– Dlaczego miałby mi pan pomagać?

– Bo mamy podobne doświadczenia.

– Na przykład jakie?

– Claire zawiodła nas obu.

– Ona... – zaczął Samuel, ale szybko zrozumiał, że cokolwiek powie, zabrzmi to źle.

Nie dało się zaprzeczyć, że Claire porzuciła go w okrutny sposób, ale bał się, a właściwie nie chciał pytać, w jaki sposób miałyby skrzywdzić Morovię. Najpierw wołał pokazać mu zdjęcie. Wyjął je z kieszeni i mu podał. Poczul, że zaraz wydarzy się coś rozstrzygającego. Morovia wziął fotografię do ręki i aż się napiął. Długo mrużył oczy. To było nie do zniesienia.

– Ciekawe – skwitował. – Ale też trochę smutne.

Samuel nie dociekał, dlaczego to miałyby być smutne, tylko spytał:

– Myśli pan, że to ona?

Morovia nie odpowiedział, ale nagle jego oddech stał się świszczący. Oglądał fotografię ze wszystkich stron.

– Dziwne – odparł po chwili.

– Czyli potwierdza pan to?

– Tak. Czy w rolce było więcej zdjęć?

– Co ma pan na myśli? – spytał.

– Brakuje tu jednej osoby.

– Kogo?

– Nie musi pan tego wiedzieć, przynajmniej nie teraz. – Morovia obrzucił go lodowatym spojrzeniem. – Ale byłbym wdzięczny za informację, to pomogłoby mi zyskać większą jasność.

– Pod jakim względem?

– Pod każdym, na przykład chronologicznym i przyczynowym. Poza tym rozpoznaję jej książkę.

– Jak to? – Samuel się wzdrygnął.

– Też ją miałem w rękach.

– *Sicilian Love* Poługajewskiego? – wykrztusił z trudem Samuel.

– Właśnie tak. Obrona sycylijska była ważna dla nas obojga. Mamy wiele wspomnień z nią związanych. To Rekke rozpoznał ten podręcznik?

– Tak mi się wydaje. Jak mógł pan mieć w rękach...

– Co on tam jeszcze wypatrzył? – wtrącił Morovia, jakby go nie słuchał albo nie wyczuł wiszącego w powietrzu napięcia. Fotografia, która przez chwilę trzymała go w niepewności, teraz zdawała się go co najwyżej bawić.

– Jak poznał pan Claire? – spytał Samuel.

– Co jeszcze Rekke wypatrzył na zdjęciu? – powtórzył Morovia.

Samuel wołał nie odpowiadać. Przyszedł tu, by otrzymać odpowiedzi na swoje pytania. Ale teraz był w rękach tego przerażającego mężczyzny i pomyślał: „Zrobię, co mi każe, przynajmniej w tej chwili”.

– Ta kobieta, podobnie jak Claire, doznała kiedyś urazu łękotki i ma szczególną aurę. Jak on to nazwał? *Where I go, life goes*.

– A to przypadkiem nie cytat z Marilyn Monroe?

– Nie wiem – przyznał.

– No tak, teraz nie ma to znaczenia. Nie co dzień spotyka się takie osobistości.

– Kogo ma pan na myśli?

– Oczywiście Rekkego. Ludzie przeważnie są ślepi. Ale niektórzy widzą, jakby żyli w innym świecie, gdzie szczegóły mówią, a nie milczą jak rekwizyty.

– Musi mi pan powiedzieć, czy... – zaczął Samuel, choć Morovia miał w sobie coś, co ponownie zmusiło go do milczenia.

– Co pan sądzi o Vargas, partnerce Rekkego?

Samuel nie zrozumiał pytania.

– Micaela Vargas, co pan o niej myśli? – powtórzył Morovia, ogarnięty złością.

– Dlaczego chce pan o niej rozmawiać, skoro powinniśmy się zmierzyć z faktem, że Claire żyje?

– Odpowiem na pańskie pytania, ale najpierw chciałbym, żeby opowiedział mi pan o Vargas.

– Ale naprawdę nie wiem co. Musi pan zrozumieć, że...

– Zawsze interesował mnie jego wybór partnerek. – Morovia przerwał Lidmanowi, niewzruszony jego reakcją. – Te kobiety przeważnie mają w sobie

coś, czego mu brakuje. Muszę przyznać, że mnie też do nich ciągnie. Ale tej całej Vargas dalej jeszcze nie rozgryzłem. Mógł mieć każdą, więc dlaczego wybrał akurat ją? Nic z tego nie rozumiem.

Samuel stracił panowanie nad sobą i podniósł się z miejsca.

– Koniec tego – krzyknął. – W dupie mam Vargas i to, dlaczego Rekke z nią pracuje. Co wiesz o Claire?

Morovia ponownie spojrzął na zdjęcie.

– Też nie mogłem uwierzyć w wiadomość o jej śmierci – zaczął spokojnym głosem. – To wszystko było grubymi nićmi szyte, prawda? Dość szybko zrozumiałem, że ktoś po prostu chce ją przede mną ochronić. To ja jestem przyczyną całej tej szarady. Ale mam swoje sposoby, więc po kilku latach udało mi się ją znaleźć. W tamtym czasie nie miałem szlachetnych intencji, zresztą ona też nie. Mimo to jakimś sposobem udawało nam się utrzymywać poprawne, choć napięte relacje, dopóki nie dowiedziałem się jednej rzeczy, która tak naprawdę dotyczy pana.

Samuel nie dowierzał własnym uszom. Wrócił na miejsce.

– Boże kochany, gdzie ona teraz jest?

Morovia spojrzął na niego z uśmiechem, który nagle nie wydawał się już nieprzyjazny.

– Chciałby się pan z nią spotkać?

– Jezu drogi, oczywiście. – Samuel był tak poruszony, że z trudem wypowiadał słowa.

– W takim razie przekażę jej to. Samuelu Andersie Benjaminie Lidman, Claire nigdy mnie nie kochała, nawet na początku, gdy byłem gotowy, by dać jej wszystko. To pan jest miłością jej życia.

Słowa Morovii obezwładniły go niczym fala. Samuel siedział nieruchomo, bojąc się choćby unieść dłoń.

– Co pan powiedział?

– Kocha pana.

– To dlaczego nigdy się do mnie nie odezwała? – Policzki go paliły, a serce waliło jak młotem.

Morovia spojrzął na niego, jeśli nie ze współczuciem, to z ożywionym zainteresowaniem.

– Bo nie mogła. I ja tego nie chciałem. To delikatna sprawa.

– Chce pan powiedzieć, że to wszystko przez pana? – Samuel sam już nie wiedział, co mówi.

– Raczej tak bym tego nie nazwał – rzucił lodowatym tonem. – Gdyby to zależało tylko ode mnie, Claire nie byłaby już problemem. Ale ona imponująco walczyła na dwa fronty, a ja niestety dałem się nabrać. Choć teraz jest już po wszystkim, więc sądzę, że jeśli tylko mnie pan posłucha, Claire na pewno zgodzi się na spotkanie.

– A zatem zamieniam się w słuch. – Samuel nienawidził tego swojego błagalnego tonu, ale nie umiał się już dłużej powstrzymać. – Co mam zrobić? – dodał.

– Musi pan być po mojej stronie. Nie wolno panu rozmawiać z policją ani Rekkem.

– Okej – odezwał się niepewnym głosem.

– Doskonale – skwitował Morovia. – Alicia Kovács się z panem skontaktuje. A teraz muszę się z panem pożegnać. Czeka mnie ważny telefon.

– Nie – zaprotestował. – Chcę się dowiedzieć czegoś więcej.

Ale najważniejsze już wiedział, teraz musi to tylko przepracować. Chwijnym krokiem wyszedł na słońce, szczęśliwy, a w każdym razie pełen nadziei, i co chwila powtarzał w myślach jedno zdanie: „Kocha mnie. Kocha mnie”.

Magnus pożyczył papierosa od jednego z palących żołnierzy i już miał dołączyć do ich rozmowy, gdy nagle zawibrował jego telefon. To Gabor oddzwaniał. Serce podskoczyło mu do gardła. Postanowił go zignorować. Nie powinien był w ogóle do niego dzwonić ani mieszać się w jego sprawy. Ostatecznie jednak, po szóstym czy siódmym sygnale, odebrał. Morovia powiedział, że miło znów słyszeć jego głos. Ostatnio też chodziło mu po głowie, by się z nim skontaktować.

– Co to za odgłosy w tle?

Magnus przycisnął mikrofon do ust.

– Czy to przypadkiem nie prezydent Bush?

Magnus wytłumaczył, że jest w Arromanches-les-Bains na obchodach sześćdziesiątej rocznicy lądowania w Normandii, a wtedy Gabor wybuchnął śmiechem, co najmniej jakby usłyszał, że Magnus poszedł do cyrku.

– Zadzwońiłeś do mnie w środku jego przemowy?

– Uważasz, że to brak szacunku?

– Wcale nie – powiedział Gabor. – Ale to do ciebie podobne, Magnusie. Jesteś swoją karykaturą.

– Niby dlaczego?

– Bo kochasz władzę. Ale najbardziej uwielbiasz kpić z jej blichtru.

Magnus z trudem zdobył się na śmiech.

– Mówiąc między nami, spotkałem przed chwilą Władimira Władimirowicza – powiedział.

– Putina?

– Tak.

– I zaszumiało ci od tego w głowie?

– O czym ty mówisz?

– Twój brat bierze opiaty. A ty upajasz się władzą. Putin dodał ci odwagi, by zadzwonić do starego wroga, prawda?

– Bzdury – odciął się Magnus, choć w głębi serca przyznał mu rację. Putin zwrócił się do niego po imieniu i żartował z nim niemal jak równy z równym, więc na chwilę poczuł się niezwykcieżony. Zachował się lekkomyślnie, a teraz się tego wstydził. – Swoją drogą powinienes uważać, bo Putin chce cię zastrzelić – dodał.

– To w tej sprawie dzwoniłeś?

– Nie. – Magnus przełknął ślinę. – Chciałem powiedzieć, że... Rekke znów grzebie w sprawie Idy Aminoff.

Magnus przez chwilę odniósł wrażenie, że Morovia wystraszył się tak jak on, ale po chwili w słuchawce znów rozległ się śmiech.

– Sądziłem, że powiesz mi coś nowego.

– To już o tym wiesz?

– Można powiedzieć, że to ja uruchomiłem maszynę.

Magnus zamilkł.

– Co masz na myśli?

– Oddałem mu pewien drobiazg. Ale wydaje mi się, że wszystko zaczęło się od jego zainteresowania Claire Lidman.

Magnus odkaszlnął. Osobiście pomógł Gaborowi w sprawie Claire, więc nie powinno być tak źle.

– Uratowałem cię przed nią – przypomniał.

– Sam się przed nią uratowałem. Ale dziękuję za twój wkład.



Magnus chciał zmienić temat.

– W interesie nas obu leży, by Hans przestał się tym interesować.

– Czyżby? – W głosie Morovii pobrzmiwał sarkazm. Magnus zagryzł wargę.

– Teraz tak naprawdę bardziej ciekawi mnie coś innego – ciągnął Gabor. – Chwilę badałem sprawę, ale jeszcze nie udało mi się tego rozstrzygnąć, a przecież nie będę osądzać nikogo bez dowodów.

– Słucham. – Magnus wziął głęboki oddech.

– Chodzi o Hermana Camphausena, starego przyjaciela Hansa. Pamiętasz go?

Magnus doskonale pamiętał Hermana, załęcznionego mola książkowego, który później się zahartował i został oficerem wywiadu w Bundesnachrichtendienst w Berlinie, zawzięcie walcząc z przestępczością zorganizowaną.

– A co z nim? – spytał.

– Zawsze podziwiał Hansa.

– Z pewnością.

– Zastanawiam się, czy poprosił go o pomoc w dziewięćdziesiątym czwartym.

– Dlaczego akurat wtedy? – dociekał Magnus.

– No właśnie, dlaczego? – spytał retorycznie Gabor. – Może dlatego, że kilku idiotów z zachodnich służb wywiadowczych uznało Rosję za przyjaciela i przekazało poufne informacje KGB, czy jak to się wtedy nazywało. – Magnus poczuł rosnący dyskomfort. – Mówiąc dokładniej – ciągnął Morovia – interesuje mnie, czy Herman angażował się w śledztwo Hansa w sprawie morderstwa Chabarowa w Berlinie.

Magnus wystraszył się na dobre.

– A skąd ja mam to wiedzieć?

– Bo zawsze udawało ci się wyciągnąć wszystko na temat twojego brata. Z tego prostego powodu.

– Nieprawda. – Magnus starał się skupić myśli.

– Szkoda – odezwał się lodowatym tonem Morovia.

– Ale... – zaczął Magnus. – Nawet gdybym mógł, dlaczego miałbym to zrobić?

– Ze względu na własne dobro. Jeśli zdobędziesz tę informację, to dalej będę twoim przyjacielem.

– A jeśli nie?

– To niechący mogą szepnąć komuś o słowo za dużo.

– Nie powinienem był do ciebie dzwonić – wymamrotał, patrząc na prezydenta Busha, który właśnie zakończył przemówienie.

– Wręcz przeciwnie, czytałeś mi w myślach – powiedział Gabor.

Magnus się rozłączył. Postanowił olać światową politykę i natychmiast wrócić do domu.

## TRZYDZIEŚCI SZEŚĆ

Micaela zjechała windą na parter z piętra, na którym mieszkała Linda Wilson, i wyszła na Nybrogatan. Gdy zbliżała się do rynku Östermalmstorg, dostała SMS od Natali, dziewczyny Lucasa. Natychmiast domyśliła się, co zaraz przeczyta. Natali będzie najpierw próbować po dobroci: „Dla dobra rodziny zostaw go w spokoju. Po co się kłócić, skoro możemy o siebie dbać?”.

Wiele razy słyszała podobne teksty. Swoją drogą to wcale nie taka najgorsza metoda. Na pewno działała na nią lepiej niż groźby i przemoc. Odwoływanie się do emocji z miejsca osłabiało jej determinację. Ale tym razem Natali pisała w innej sprawie.

Zastanawiała się, gdzie jest Lucas. Martwiła się o niego. „Jestem zazdrosna”. To dość niespodziewane wyznanie. Natali nigdy nie okazywała słabości, jej lojalność wobec Lucasa wydawała się niezłomna. A teraz nagle dziewczyna brata jest zazdrosna. „No i dobrze”, pomyślała Micaela. Miała to gdzieś. Wciąż myślała o tym, jak Linda zareagowała na nazwisko Morovii. Czy na jej twarzy nie malował się strach? I co miała na myśli, mówiąc, że ktoś się z Micaelą skontaktuje?

Nic nie było pewne. Micaela patrzyła na miasto, zastanawiając się, czy nie powinna chwilę odpocząć albo przynajmniej usiąść i postarać się to przemyśleć. Może zadzwoni do Vanessy albo jeszcze lepiej, porozmawia z Jonasem Beijerem i przeprosi go za tamten wybuch hysterii podczas rozmowy o Rekiem?

Szła dalej Riddargatan, a gdy minęła kościół Jadwigi Eleonory, jeszcze raz poczuła, że nie czuje się w tej dzielnicy jak w domu. Choć skądinąd, biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, w Husby wcale nie było lepiej. Nagle zadzwięczał jej telefon, pomyślała, że to Natali.

Ale na ekranie wyświetlił się nieznanym numer. Micaela odebrała po chwili wahania. Dzwonił nadinspektor Lars Hellner z Biura do spraw Przestępstw Gospodarczych Rikskrim. Miał zatroskany głos, więc poczuła, że zaraz usłyszy coś niepokojącego.

– Gdzie jesteś? – odezwał się.

– Na Riddargatan. Dlaczego pytasz?

– Doskonale – stwierdził spokojniejszym tonem. – W takim razie idź w kierunku Grevgatan i wypatruj niskiego, chudego sześćdziesięcioletka. Ma idiotyczne okulary przeciwsłoneczne, które kupił na stacji benzynowej, by ochronić się przed cholernym słońcem. Niedawno się z nim minęłaś. Może nie zwróciłaś uwagi, ale on cię obserwuje.

– O co chodzi?

– Szukam cię. Przed sekundą byłem u was w domu, ale nikogo nie zastałem. Chociaż... świetnie się składa, bo... właśnie rozmawiasz z tym facetem przez telefon.

Micaela się rozłączyła i zobaczyła w oddali mężczyznę w jasnoszarej koszuli, który niósł dość dużą szarą aktówkę. Miał wychudzoną, zaczerwienioną twarz, ale ogólnie rzecz biorąc, prezentował się młodzieńczo i szedł sprężystym krokiem. Tak naprawdę nie wydawał się ani specjalnie niski, ani chudy. Rzeczywiście miał okulary, były okrągłe i wyglądały nieco dziwnie. Zdjął je z nosa i pomachał jej rozbawiony. Prawdopodobnie miał rację: musieli się niedawno widzieć. Rozpoznała go dopiero, gdy podszedł bliżej i wyciągnął do niej rękę. To on był mężczyzną, który wczoraj po południu przerwał jej spotkanie z Kajem Lindroosem.

– To ty – zaczęła.

– Właśnie tak. Wyprowadziłaś z równowagi naszego najbardziej znudzonego komisarza. Podobno coś mu przyniosłaś.

– Tak – odezwała się niepewnie.

– Jak ci poszło spotkanie z Lindą? Bardzo się denerwowała przed twoim przyjściem.

– Skąd wiesz, że się z nią widziałam? – Micaela zatrzymała się zdziwiona.

– Cały dzień jestem z nią w kontakcie – wyjaśnił.

– Jak to? – W zamyśleniu znów zaczęła iść.

– Lindroos zadzwonił do niej wieczorem i bredził, że ma zdjęcie Claire Lidman w Wenecji.

– Słyszałam.

– Z wielu powodów bardzo mnie to ciekawi. Nie masz przy sobie kopii, prawda?

– Niestety. – Micaela poczuła, jak spinają jej się mięśnie.

– Szkoda. – Hellner spojrział na nią zawiedziony. – Bo widziałem to zdjęcie tylko w strzępach. Próbowałem je rano poskładać, ale brakuje mi kilku kawałków.

– Jak to możliwe? – Micaela wyętyżyła uwagę.

– Oczywiście od razu do niego poszedłem. Wierz mi lub nie, ale nie siedziałem bezczynnie. Jednak ten biedny idiota chwilę wcześniej dostał jakiegoś ataku paniki i postanowił porwać zdjęcie.

– Niezbyt mądrze.

– Bardzo mnie to zaciekawiło. Bo nie wierzę, że by je zniszczył, gdyby nic na nim nie zobaczył. Wiesz, to śledztwo jest dla niego jak otwarta rana. Moim zdaniem czuje się zawiedziony, bo od zawsze podejrzewał, że nie we wszystko go wtajemniczamy.

– I miał rację?

W spojrzeniu nadinspektora nie było już nic drwiącego ani rozbawionego. Micaela wpatrywała się w Riddargatan.

– Chciałbym omówić to wszystko z Rekkem – odezwał się. – Przygotowałem nawet umowę o zachowaniu poufności, którą chciałbym dać wam do podpisu. Jestem teraz w bardzo trudnej sytuacji.

Zanim odpowiedziała, zdążyła wyobrazić sobie różnego typu trudne sytuacje.

– Co się dzieje?

– Pilnie szukam kogoś, kto znalazłby dla nas jakieś dowody, a Rekke podobno czyta w ludziach jak w otwartej księdze.

– Czasami rzeczywiście tak jest. – Na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech. – Ale innym razem we wszystko wątpi. Powinien bardziej w siebie wierzyć.

– Czyli to taki Sherlock bez pychy.

– Coś w tym stylu. – Jeszcze raz się uśmiechnęła. – O co chciałbyś go spytać?

– O tamto zdjęcie. To ciekawe, że zrobiono je niedawno. Zastanawia mnie jedno... – Zamilkł. – Czy Rekke nie ma przypadkiem drugiego numeru telefonu?

Micaela pokręciła głową.

– Po prostu teraz jest chyba na spotkaniu.

– Utknęliśmy w martwym punkcie – ciągnął nadinspektor. – Śledztwo zostało zamknięte dawno temu, za co możemy podziękować tym pieprzonym lajdakom z rządu. Jakby tego było mało, krążą wokół mnie ludzie, którym nie

ufam. Jak już mówiłem, potrzebujemy pomocy kogoś, kto potrafi rozwiązywać łamigłówek, a wasz wkład w sprawę tamtego sędziego piłkarskiego obrósł już legendą. Dlatego pomyślałem, że... – W jego oczach pojawił się jakiś diabelski blask.

– Tak? – Instynktownie się pochylili, by wysłuchać tej wielkiej tajemnicy.

– Chyba mogę pozwolić sobie na pewne ryzyko.

„Dobrze”, pomyślała.

– W końcu sytuacja się zmieniła – ciągnął. – Ale jeśli zacznę mówić, to nie wolno wam nikomu tego powtórzyć. Jeżeli coś wycieknie, wsadzę was za kratki.

– Rozumiem – odezwała się.

– Świetnie. W takim razie, jak już wspomniałem, dam wam kilka papierów do podpisania i parę gadżetów. – Zaczął grzebać w aktówce. – Na przykład coś takiego. – Wyjął szare metalowe pudełko. – To skrzynka akustyczna blokująca podsłuch i nagrywanie rozmów telefonicznych.

– Oczywiście. – Micaela sięgnęła po swoją komórkę, a ta w tej samej sekundzie się rozdzwoiła.

Tym razem to naprawdę Natali. Micaela uniosła wzrok na Hellnera, a ten rozłożył ręce, jakby chciał powiedzieć: „Dobra, odbierz, ale pamiętaj, że na tej rozmowie koniec”.

– Cześć, Natali. Jestem trochę zajęta – odezwała się. – Oddzwonię później, okej?

Natali jednak udała, że tego nie słyszy, i zaczęła opowiadać, że Lucas nie wrócił do domu na noc i chyba poznał jakąś piękną i młodą dziewczynę, „może nawet nastoletnią”. Słyszała, jak rozmawiał z nią przez telefon, to było straszne. Micaela odeszła na stronę, by Hellner jej nie słyszał.

– Myślisz, że to coś poważnego?

– Nie sądzę – odparła Natali. – To chyba tylko jakaś podła gra, a cały ten romans ewidentnie źle na niego działa. Ostatnio ciągle się boję. Przepraszam, że to mówię, ale on po raz pierwszy w życiu mnie wystraszył.

– Lucas nic ci nie zrobi – uspokajała Micaela.

– Nie o siebie się martwię.

– A o kogo?

– Gdy rozmawiał z tamtą dziewczyną, zrobił taki okropny ruch dłońmi, jakby łamał ptakowi kark. Nawet nie wiesz, jak mnie to przeraziło. Moim zda-

niem jego dziwne zachowanie ma związek z waszymi kłótniami. Lucas kompletnie stracił panowanie nad sobą. Nie mogłabyś z nim porozmawiać?

– Jasne, spróbuję.

– Ale nie mów mu, że dzwoniłam.

– Obiecuję. Odezwę się, ale teraz muszę zająć się czymś innym. Uważaj na siebie – poprosiła tonem, jakiego prawdopodobnie nigdy wcześniej wobec niej nie używała.

Odwrociła się do nadinspektora Hellnera, a ten spojrzął na nią zmartwiony, jakby chciał spytać, o czym rozmawiała. Ostatecznie jednak się powstrzymał i tylko schował jej telefon do skrzynki. Zaraz potem ruszyli w stronę Strändvägen i zatoki Djurgårdsbrunnsviken.

– Masz pozdrowienia od Jonasa Beijera, który czasem nam pomaga – odezwał się Hellner.

– Co mówił?

– Że jesteś dobrą policjantką, ale wszyscy w Solnie mieszają Rekkego z błotem. Wiesz może dlaczego?

Micaela chwilę się zastanowiła.

– Chyba nikt nie lubi tego, kto widzi więcej niż reszta. Nikt nie chce się czuć jednooki – powiedziała.

Hellner zaśmiał się, by zaraz potem znów spoważnieć, i choć Micaela wiedziała, że zaraz usłyszy jakieś wstrząsające newsy, nadal myślała tylko o Natali.

Co tak naprawdę chciała jej powiedzieć dziewczyna brata?

Może to wszystko było pomyłką. Lucasa ogarnęły złe przeczucia. Z jednej strony czuł przemożną chęć, by nastraszyć Julię, a z drugiej strony prawniczka Alicia przekazywała mu sprzeczne informacje.

Ona też ewidentnie nie wiedziała, czego chce. Gdy zatrzymał się na stacji benzynowej przy wyjeździe na Gnestę, by zgodnie z umową zameldować jej się z drogi, usłyszał, że ona także czeka na czyjś sygnał, swego rodzaju potwierdzenie. Lucas miał pilnować Julii i nie robić żadnych głupot. Wkurzył się. Co ona sobie myślała?!

Będzie robić, co mu się żywnie podoba. Nikt nie będzie wydawać mu pieprzonych rozkazów. Już miał jej to powiedzieć i wcisnąć czerwoną słuchawkę, ale zamilkł, bo nagle połączenie zostało przekierowane, a po drugiej stronie rozległ się głos mężczyzny, z którym kiedyś chwilę rozmawiał. Lucasowi słowa

uwięzły w gardle, był w stanie wymamrotać tylko jakieś: „oczywiście, oczywiście”, jak mały chłopiec. Gdy wrócił do samochodu i zobaczył na przednim siedzeniu Julię i te jej wielkie, bojaźliwe oczy, wściekł się jeszcze bardziej. Trzasnął drzwiami. Ten facet mu umniejszył. Za kogo on się, kurwa, miał?!

– Co robiłeś? – spytała Julia.

– Nic. – Lucas podał jej puszkę coli light, którą kupił w sklepie na stacji.

– Dzwoniłeś do kogoś? Też muszę...

– Nie – przerwał. – Byłem tylko się odlać.

Wyjechał na drogę E4 i stukając z wściekłością w kierownicę, jeszcze raz pomyślał o Micaeli. „Jeśli coś się spieprzy, to będzie jej wina. Niczyja inna”.

Gdy Hans siedział w kawiarni Kungliga Motorbåt Klubben, w którymś momencie zauważył idącego nieśpiesznym krokiem Williama Forsa. Milioner wyglądał, jakby ostatnimi czasy los traktował go łaskawie. Miał na sobie spodnie do golfa i kurtkę żeglarską i wydawał się równie nadęty, co wcześniej. Nic nie wskazywało na to, że znów popadł w kłopoty. Może sam jeszcze tego nie rozumiał. *Beati pauperes spiritu*. Błogosławieni ubodzy w duchu.

Rekke nie miał powodu, by też zachowywać się zarozumiale. Nie było wątpliwości, który z nich spędził letnie dni w słońcu, a który w domu, patrząc na siebie. William odnotował to z pewną satysfakcją.

– Hans! – Zajął miejsce obok niego. – Co ci się stało? Gdy cię ostatnio widziałem, przemawiałeś w Auli Magna, a nam aż szczęki opadły z wrażenia.

– To miłe z twojej strony, że przypominasz o moich lepszych latach. A teraz ty masz swoje pięć minut, prawda?

– Nie mogę narzekać. Gięda idzie w górę, a mój handicap golfowy spada.

– Wspaniale. Czego chcesz więcej? W takim razie będziesz mieć siłę, gdy się za ciebie wezmę. – Rekke powoli zaczynał wytrącać go z równowagi.

William z niepokojem spojrział na wodę.

– Dlaczego do tego wracasz? – wymamrotał. – Ta sprawa jest już zamknięta.

Rekke przesunął dłoń po włosach i wbił w niego wzrok.

– Zamknięta? – powtórzył. – Mowa o niewyjaśnionym morderstwie kobiety, którą kochałem najbardziej na świecie. Jak można kiedykolwiek o tym zapomnieć?!

– Hansie, nie chciałem cię urazić. Ale nagle to jest niewyjaśnione morderstwo? Myślałem, że Ida umarła z przedawkowania.



– Ta sprawa nigdy nie została rozwikłana – odezwał się po dłuższej chwili Rekke. – Tylko ja na początku nie patrzyłem na nią trzeźwym wzrokiem. I, co ważniejsze, brakowało mi najistotniejszego ogniwa, słońca, wokół którego krąży ta historia.

– Co masz na myśli?

– Perły, które jej kupiłem.

– To znaczy, że się nie znalazły? – William niespokojnie wiercił się na krześle.

– Szukałem ich w nieskończoność. Skontaktowałem się chyba ze wszystkimi sprzedawcami tego typu pereł z Bliskiego Wschodu, ale nie dało to żadnego efektu. Zrozumiałem za to jedną rzecz: gdyby taki naszyjnik znów trafił kiedyś na rynek, znawcy biżuterii na pewno by się o tym dowiedzieli. A wówczas ta informacja dotarłaby też do mnie. Domyśliłem się, że ten, kto go zagarnął, traktuje go jako pamiątkę, rodzaj trofeum. Od początku wiedziałem, że to mężczyzna, a później uświadomiłem sobie, że prawdopodobnie jest też bardzo zamożny. W przeciwnym razie na pewno czułby zbyt dużą pokusę, by w końcu go spieniężyć. Poświęciłem sporo czasu, by sporządzić profil sprawcy. Kto przez tyle lat trzyma w domu tak tragiczny i wartościowy przedmiot? Czy ten ktoś regularnie mu się przygląda i z zadowoleniem przypomina sobie moment śmierci Idy? Cały czas widziałem to przed oczami. Byłem przekonany, że choć miała na karku czerwony ślad, to ktoś zdjął ten naszyjnik z ostrożnością. Wyobrażałem sobie zmysłowość tego ruchu, złodziejską powagę i profanację, ale teraz... – Złapał Forsa za nadgarstek.

– Tak? – odezwał się nerwowo.

– Zrozumiałem, że się myliłem. Sam zobacz.

Rekke sięgnął do kieszeni i położył na stoliku perły. Błyszczały światłem z innej epoki. Promienie słońca tworzyły na nich wszystkie kolory tęczy, a on zrozumiał nagle, dlaczego zdecydował się wtedy na tak ekskluzywny zakup. Klejnoty do dziś zapierały dech w piersi. Na Forsa zresztą ewidentnie działały tak samo.

– Piękne, prawda?

William rozejrzał się niespokojnie, jakby Rekke wyłożył na stół biżuterię z przemytu.

– Bardzo – wymamrotał.

– Chciałbym ci coś pokazać. Spójrz na zapięcie. – Rekke podał mu perły. – Solidne, prawda? Mimo to jest uszkodzone.

William skinął i odsunął od siebie naszyjnik.

– Nie chcesz sam sprawdzić?

Fors potrząsnął głową.

– No dobrze. Widzisz tutaj? Zapięcie się naderwało. O czym to świadczy?

– Nie wiem. – William odwrócił wzrok.

– O przemocy. A co zazwyczaj poprzedza przemoc?

Fors spojrział na stół.

– Agresja – wychrypiał.

– Tak. Albo też przemoc. W końcu przemoc poprzedza przemoc. Widziałem, że Ida krwawiła pod górną wargą, ale dopiero dziś zrozumiałem, co to znaczy. Próbowwała otworzyć usta, by nabrać powietrza. Oczywiście miała problemy z alkoholem, a tamtej nocy zażyła też opiaty, ale nie udusiła się sama, tylko ktoś jej w tym pomógł. Teraz widzę to wyraźnie i nie mogę ci wybaczyć, że kłamałeś mi w żywe oczy.

– Wcale nie. – William błagalnie przeniósł wzrok na kelnerkę, jakby ta miała go uratować. Ale młoda dziewczyna z fryzurą na pazia kompletnie go zignorowała.

– Trudno być niewidzialnym. Choć zbytnie rzucanie się w oczy też nie jest łatwe. Pozwól, że za ciebie zamówię. Na co masz ochotę?

– Woda i cappuccino wystarczą.

– Poprosimy wodę i cappuccino – zawołał Hans.

Kelnerka natychmiast zareagowała na jego słowa i poszła do baru.

– Wciąż masz wielki autorytet. Jestem pod wrażeniem. – William usiłował rozluźnić atmosferę.

– Ale jak już wspomniałem – ciągnął Rekke – dziś w nocy jeszcze raz przeczytałem raport z twojego przesłuchania w komendzie i muszę przyznać, że się zbłądziłeś.

William zaczął przesuwać palcami po perłach.

– Co masz na myśli?

– Powiedziałaś, że Ida nie chciała czuć się jak cesarzowa Chin.

William nerwowo potarł dłonią twarz.

– Aha. Bo tak powiedziała. Sam wiesz, jaka ona była. Pieprzona z niej... – zamilkł ze strachu, że wymuskuje mu się coś nieodpowiedniego, po czym pochylił się do Rekkego i wbił w niego wzrok.

– Właśnie, Williamie. Wiem, kim była. Dlatego uwierzyłem, gdy zeznałeś, że mogła wyrzucić naszyjnik do Djurgårdsbrunnsviken. Ale kiedy teraz czytam twoje słowa, widzę, że są tylko stekiem kłamstw. I różnią się od wypowiedzi pozostałych świadków.

– Po co niby miałbym kłamać na ten temat?

– Żeby podsunąć nam alternatywne wyjaśnienie, dlaczego naszyjnik zagiął. Zresztą wiesz co, nic już nie mów. Nie szukaj durnych wymówek.

– Nie będę.

– Dobrze, bo jeśli ją zabiłeś i ukradłeś naszyjnik, to cię zniszczę. Nie poddam się, dopóki nie znajdę dowodów i nie wsadzę cię za kratki. Ale jeśli coś widziałeś i milczysz, bo się boisz albo obiecałeś komuś, że nie puścisz pary z ust, to będę cię chronić jak najważniejszego sojusznika. Po prostu szukam tego, kto zerwał Idzie z szyi perły.

– Widziałem twojego brata.

– Co?

Rekke oczywiście usłyszał tę wypowiedź, ale nie mógł jej sobie przyswoić. Magnus już nieraz mydlił mu oczy i snuł przeciw niemu różne spiski, niemniej trudno mu było uwierzyć, że brat miałby mieć coś wspólnego ze śmiercią Idy Aminoff. Hans lustrował wzrokiem twarz Williama, starając się zrozumieć tę tajemnicę.

– Nic – odezwał się, jakby już żałował swoich słów.

– Dziwne – zaczął Rekke. – Wydawało mi się, że przed chwilą powiedziałeś coś o spotkaniu z moim bratem.

– Tak, ale...

Rekke wziął głęboki oddech, świadomy, że nie może teraz dać się ponieść emocjom.

– Ostatnio sporo myślę o Claire Lidman – odezwał się po chwili.

– O Claire? – powtórzył William, ewidentnie zdziwiony nagłą zmianą tematu.

– Właśnie tak. – Rekke starał się z całych sił utrzymać lodowaty ton głosu. – Zastanawiam się, czy przypadkiem nie masz czegoś wspólnego z jej zaginięciem.

– Nie... – wyduślił z trudem. Wyglądał na coraz bardziej przerażonego.

– Na pewno? Jeśli ktoś kłamie podczas jednego śledztwa, to w kolejnym podejrzenia się go o to samo.

– Nie odważysz się.

– Owszem, Williamie, owszem. Ale mogę cię też ochronić.

– Nie przed tym.

– Jest aż tak źle? – Rekke przyjrzał mu się z uwagą.

– Tak.

– Można mnie nazwać kimś w rodzaju detektywa, ale nie jestem policjantem ani prawnikiem, żeby przejmować się czymś tak nieistotnym dla sprawy jak krzywoprzysięstwo czy ukrywanie przestępcy. – Rekke zdobył się na uśmiech – Jeśli nie zabiłeś Claire ani Idy, mógłbym nawet powołać się na tajemnicę zawodową psychologa. Ale w przeciwnym razie...

– Tak?

– Jeśli nie zaczniesz mówić, to ja zacznę węszyć jak pies. I tak wszystko wygrzebie, tylko nie będę już wtedy taki miły.

– Nie poznają cię, Hansie.

– Słusznie. Morderstwo ukochanej osoby spycha na bok dobre cechy charakteru. Po pożegnaniu z Idą nie poszedłeś prosto do domu.

– A właśnie, że poszedłem – bronił się William.

– Naprawdę?

– Mieszkałem przy Styrmansgatan. Pamiętam, że siłowałem się z zamkiem w drzwiach.

– Bo się upiłeś?

– I to jak. W domu był kompletny bajzel, a mnie kręciło się w głowie.

– Co było później?

– Usiadłem na łóżku i zacząłem obdzwaniania dziewczyny, z którymi się akurat spotykałem. No wiesz, taki pijacki wyskok. Człowiek desperacko szuka kontaktu.

– Nie człowiek, tylko ty!

– No dobrze, ja. Mam mówić dalej, czy będziesz mnie pouczać?

– Mów, mów.

– Ale muszę mieć gwarancję, że zatrzymasz to tylko dla siebie. Nie chcę nigdzie o tym czytać ani odbierać później telefonów od policji. Nic z tych rzeczy.

– W razie czego powołam się na tajemnicę zawodową, traktuję ją jak świętość. Ale musisz mi wszystko opowiedzieć. Umowa stoi?

– Tak, ale potrzebuję trochę czasu.

– Oczywiście. – Rekke pokiwał głową. – No więc, co się stało? – spytał.

– Co mam powiedzieć? – ciągnął Fors. – Dziewczyny nie odbierały, a gdy już udało mi się do nich dodzwonić, kazały mi się odpieprzyć. Dlatego znów wyszedłem z mieszkania. Nie wydaje mi się, żebym miał w głowie jakiś plan, po prostu liczyłem, że coś się wydarzy. Przez godzinę włóczyłem się po mieście, aż w końcu jak debil stanąłem przed jej domem na Torstenssonsgatan.

– I tylko tam stałeś.

– Może zawołałem też coś w stylu: „Ida, Ida, przepraszam! Wpuść mnie na górę, porozmawiajmy”. Zachowywałem się żałośnie, wcale temu nie przeczę. Ale nagle drzwi do kamienicy się otworzyły i w progu stanął młody facet w ciemnej marynarce. Spojrzałem na niego i od razu zrozumiałem, że przed chwilą przydarzyło mu się coś strasznego. Gdy wypadł na zewnątrz, krzyknąłem za nim: „Hej!”, a on się odwrócił. Wtedy zobaczyłem, że to Magnus. Przy sięgam, kurwa, nigdy w życiu nie widziałem go w takim stanie. Wydawał się kompletnie zdruzgotany, ledwo trzymał się na nogach, ale nie był pijany, tylko roztrzęsiony. Nie pamiętam już, co dokładnie powiedział, z wyjątkiem jednego. „Nie było cię tu. Nie było”.

– A ty oczywiście go posłuchałeś – odezwał się Rekke.

– Nie tknąłem jej. Nie wiem, co się jej stało. Obiecałeś, że będziesz po mojej stronie.

– Tylko jeśli opowiesz prawdę – skwitował Rekke, patrząc na miasto.

Ku swojemu zdziwieniu zobaczył Micaelę, która skręcała w Nobelgatan w towarzystwie niskiego starszego mężczyzny w okrągłych okularach przeciwsłonecznych.

## TRZYDZIEŚCI SIEDEM

Zachmurzyło się, więc na ulicach nie było już tylu ludzi. Pod stopami Micaeli i Hellnera chrzęścił żwir. Wokół nich piętrzyły się otoczone płótem eleganckie wille z kratami w oknach. Micaela spojrzała na nadinspektora, który zamilkł, ewidentnie zamyślony, by po chwili odchrząknąć, jakby szykował się do jakiejś przemowy lub wyznania.

– Jeszcze kilka lat temu nigdy bym nie pomyślał, że będę tu tak z tobą spacerować, zastanawiając się, czy opowiedzieć ci o Claire Lidman. Ale jak już wspominałem, sytuacja się zmieniła.

– Co się stało?

– Obawiam się, że nie mamy się już czego bać. – Uśmiechnął się smutno i zdjął okulary. – To, co spędzało nam sen z powiek, już się wydarzyło. Teraz tylko wyciągamy rękę, ale na pomoc jest już za późno.

– Nie jestem pewna, czy zrozumiałam.

– Wcale nie musisz. Nie chcesz poczekać, aż Rekke do nas dołączy?

– Opowiedz mi przynajmniej początek, żebyśmy wiedziała, o co chodzi.

– Nie, nie. – Zatrzymał się, kręcąc głową. – Poczekajmy, żebyśmy nie musieli się powtarzać. Chociaż... no dobra... chyba nie jestem już taki zasadniczy jak kiedyś.

– Zasadniczość jest przereklamowana – rzuciła Micaela.

– No dobrze, więc nie będę już przedłużał. – Hellner zaśmiał się zrezygnowany. – Claire Lidman żyje. Ale to już chyba wiecie. Choć właściwie powinienem był powiedzieć: „Mam nadzieję, że żyje”. Ostatnio kontaktowała się z nami w marcu, tuż przed tym, jak zrobiono zdjęcie. Od tamtego czasu nie daje znaku życia.

– Co się wtedy stało? – Micaela aż się wzdrygnęła.

– Po prostu zniknęła. Nikt nie może jej namierzyć i bardzo nas to niepokoi. Ale dzięki monitoringowi i zeznaniom świadków już jakiś czas temu dowiedzieliśmy się, że pojechała do Wenecji. To w ogóle nie w jej stylu. Nigdy wcze-

śniej nie odwiedzała tak zatłoczonych miejsc. Ale może rzeczywiście lepiej, żebym streścił ci to wszystko od początku.

Micaela skinęła głową przytakująco, a Hellner przyspieszył kroku.

– Rourke i tak już o tym wie, więc co mi szkodzi – powiedział ściszym głosem. – Pod koniec lat osiemdziesiątych postanowiliśmy wziąć się za przestępczość zorganizowaną. Z przerażeniem odkryliśmy, że nawet poważne banki i instytucje finansowe pozyskują kapitał z działalności przestępczej, a ten proceder staje się coraz powszechniej akceptowany. Większość uznała chyba, że pieniądź to pieniądź. Takie były czasy. Ale niektórzy się bali, swoją drogą słusznie. Ludzie umierali i ginęli w tajemniczych okolicznościach, a tylko nieliczni, jeśli w ogóle ktoś, stawali przed sądem. To było szkodliwe dla społeczeństwa, dlatego rząd kazał nam się tym zająć. Działaliśmy w ramach ogólnoeuropejskiego projektu, do którego należało sześć lub siedem, w zależności od tego, jak liczyć, oddziałów policji z różnych krajów. Natychmiast dostaliśmy wsparcie i obrosliśmy w siłę. Zaraz jednak pojawiło się pytanie: „Od czego zacząć?”. Zając się pomniejszymi graczami i powoli piąć się w górę, czy od razu przywalić z grubej rury, by zwrócić na siebie uwagę? Postawiliśmy na to drugie i niedługo potem natknęliśmy się na pewne nazwisko.

– Gabor Morovia.

– Właśnie tak. Wydawał się idealny. Elegancki, inteligentny matematyk, który trzyma się blisko świecznika władzy, w tym Putina, choć ten był wtedy tylko szeregowym pracownikiem KGB w Dreźnie. Żaden inny przestępca nie wydał nam się wtedy równie podejrzany jak on. Miał zdumiewającą historię, a w jego otoczeniu zginęło mnóstwo osób. Najczęściej umierały wskutek tortur, zwłaszcza z użyciem ognia. Czuliśmy się niesamowicie zmotywowani. Chcieliśmy go zamknąć w więzieniu, ale ostrzegano nas, że nie mamy z nim najmniejszych szans. Podobno chronili go najwięksi.

– Na przykład szwedzki rząd – wtrąciła Micaela.

– Tak, ale o tym później. Jesienią dziewięćdziesiątego roku, gdy traktowaliśmy sprawę Morovii jako najwyższy priorytet, nieoczekiwanie zyskaliśmy nowego świadka. Pewnie już się domyślasz, o kim mowa. Claire Lidman stawiała się w Rikskrim, by z nami porozmawiać. To ja ją przyjąłem.

– Co na niego miała?

– Przyszła do nas strasznie roztrzęsiona. Był wczesny poranek, a ona wyglądała, jakby nie spała całą noc. Zauważyłem, że z trudem siedzi i ma sztywny kark. Nic o tym nie wspomniała. Ewidentnie nie chciała poruszać tego tematu,

ale ja od razu poczułem, że cokolwiek jej się stało, jeszcze bardziej zmotywowało ją do działania. Była wściekła.

– Co chciała ci powiedzieć?

– Wszystko, co wie. Przyniosła ze sobą mnóstwo dokumentów, notatki, kalendarze, listy nazwisk. Ale co ważniejsze, miała też dowody, które świadczyły o tym, że jej przyjaciółka ze studiów w Londynie została zamordowana w swoim domu w Madrycie.

– Sofia Rodriguez.

– Właśnie. A gdy dotarło do nas, że możemy potwierdzić jej wersję wydarzeń, wiedzieliśmy, że teraz Gabor już nam nie ucieknie.

– Brzmi obiecująco – wtrąciła Micaela.

– Tak. To był ważny moment, zapowiedź przełomu. Ale jednocześnie zrozumieliśmy, że narażamy ją na ogromne ryzyko. Dlatego zaczęliśmy się zastanawiać, jak zapewnić ochronę Claire i jej mężowi.

– Czyli od początku braliście go pod uwagę?

– Mhm. Nie zamierzaliśmy ich rozdzielać. Claire też tego nie chciała. Kochała Samuela i cały czas powtarzała, że bez niego nie przeżyje.

– A jednak Samuel z nią nie wyjechał.

– Claire nagle wpadła w panikę i zmieniła zdanie. Nie mogliśmy tego zrozumieć, prowadziliśmy z nią długie rozmowy. Ale ona obstawała przy swoim. Zrozumieliśmy jej motywację dopiero później, gdy z pomocą hiszpańskiej policji zaaranżowaliśmy jej śmierć.

– O co chodziło?

– Była w ciąży.

– Naprawdę?

Minęli dużą willę z czerwonej cegły, na balkonie śmiały się dwie kobiety.

– Właśnie tak – ciągnął Hellner. – Sęk w tym, że nie wiedziała, z kim. Oczywiście prawdopodobnie z mężem. To byłaby dobra wiadomość, prawdziwy dar od losu, bo Lidmanowie długo starali się o dziecko, a Claire marzyła o przerwie od pracy i czymś, co nadałoby jej życiu sens. Ale istniało też ryzyko, że ojcem jest Morovia. Claire uważała, że to miałyby katastrofalne skutki. Zresztą my myśleliśmy podobnie. Sama rozumiesz...

– Czyli była pełna nadziei i obaw jednocześnie.

– Tak. Mijały tygodnie, a ona nie mogła zdecydować, czy przerwać ciążę, czy nie. Nie było jej łatwo. Później jednak nastaly dobre dni. Umieściliśmy ją



w bezpiecznym miejscu, w niewielkim domu w Alpach na granicy z Austrią. I przyznaliśmy jej ochronę. Poza tym zawsze towarzyszył jej też któryś ze śledczych, sam nawet tam pomieszkowałem. Wieczorami, gdy piliśmy herbatę i graliśmy w szachy, a właściwie powinienem powiedzieć: Claire uczyła mnie gry, prowadziliśmy poważne rozmowy o życiu. Męczyło mnie, że Samuel opłakuje jej śmierć, i bałem się, że Claire w końcu do niego zadzwoni. A przecież musieliśmy być bardzo ostrożni.

– Oczywiście.

– Opracowywałem w myślach staranny plan, żeby znów mogli razem zamieszkać. Wierzyłem, że Claire spodziewa się dziecka Samuela. „To musi być jego dziecko”, powtarzała jak mantrę i ostatecznie nas przekonała, w końcu wszyscy marzyliśmy o szczęśliwym zakończeniu. Nie mogliśmy się doczekać, aż zaczną wychowywać dziecko, i długo dyskutowaliśmy, jak ściągnąć Samuela w góry i wyjaśnić jego zniknięcie. Wiele ryzykowaliśmy.

– Ale to nie był syn Samuela, prawda?

Micaela spojrzała mu w oczy z nadzieją, że może jednak się myli.

– Po porodzie wszyscy odetchnęliśmy z ulgą – powiedział. – Nigdy nie zapomniałem, jak rozmawiałem wtedy z Claire. Była taka szczęśliwa – wspominał Hellner, patrząc na rysujący się przed nimi budynek Tekniska museet.

Gdy Rekke zobaczył, jak Micaela odchodzi w kierunku Nobelgatan, poczuł ukłucie tęsknoty i żalu. Powinien lepiej ją traktować. Zaciśnął zęby i odwrócił się do Williama Forsa.

– Mów dalej – poprosił.

– Wróciłem do domu, nic się już więcej nie wydarzyło. Nazajutrz wieczorem usłyszałem, że Ida nie żyje. Akurat oglądałem wiadomości. Jakieś pół godziny później zapukał do mnie Magnus. Nie wyglądał ani trochę lepiej. Chyba w ogóle nie zmrużył oka. Trzymał w ręce kopertę ze zdjęciami, które dostał kurierem. Rozłożył je na stole w kuchni. Miały dużą ziarnistość, ktoś zrobił je w nocy teleobiektywem. Dopiero po dłuższej chwili zrozumiałem, co przedstawiają. To była seria zdjęć Magnusa idącego Torstenssonsgatan, widać było na nich jego rozedrganie i gniew, które były z niego tamtej nocy. Kładł fotografie jedną po drugiej, aż wreszcie...

– Zauważyłeś siebie.

– Tak. Na któreś z nich rozmawiałem z nim i wyglądałem na zszokowanego albo przynajmniej, jakbym miał coś do ukrycia. Wystraszyłem się, bo już wtedy

spekulowano, że może jednak Ida została zamordowana. Spytałem, kto zrobił te zdjęcia, ale Magnus nie chciał odpowiedzieć. „Lepiej, żebyś nie wiedział”, wymamrotał, a ja krzyknąłem: „Jeśli mam milczeć, to muszę zrozumieć, co się stało!”. Wtedy zaczął mówić. W środku nocy obudził go telefon. Ktoś, nie powiedział kto, wystraszył go, że jego bratu stało się coś strasznego.

– Mnie?

– Tak, tobie. Dzwoniący powiedział tylko, że sprawa jest pilna i podał mu adres na Torstenssonsgatan. Magnus puścił się tam pędem. Podobno nie miał pojęcia, że mieszkała tam Ida. Po prostu wybiegł z domu, a gdy dotarł na miejsce, znalazł ją martwą w łóżku. Na tym polegało jego zadanie. Ktoś chciał, by ją zobaczył i tym samym stał się współwinny.

Rekke przez chwilę nic nie słyszał, przed oczami miał tylko Magnusa. W tamtych czasach jego brat nawet nie myślał o władzy. Był tylko pewnym siebie, młodym mężczyzną, który nie chodził na koncerty brata, bo nie chciał żyć w jego cieniu. Czy ten człowiek – niemal rozczulający straszny brat, który jeszcze nie wiedział, co zrobić ze swoją niepohamowaną żądzą sukcesu – latami nosił w sobie tak wielką tajemnicę? Rekke nie mógł w to uwierzyć, ale... to brzmiało jak prawda, a raczej – poprawił się na krześle i schował naszyjnik do kieszeni – pewna jej część.

– Nie ma zbyt wielu osób, które mogłyby zadzwonić z taką wiadomością – zauważył.

– Nie, być może nie, ale wtedy jeszcze go nie znałem. Słyszałem tylko, że jest bezwzględny i niebezpieczny, więc postanowiłem trzymać głowę na kłódkę. Przepraszam, Hansie.

– Niewiarygodne, że niczego się nie domyśliłem.

– Wtedy jeszcze nie byłeś znanym profesorem Rekkem.

„Byłem głuchy i ślepy”, pomyślał.

– A później tamte zdjęcia wypłynęły ponownie, prawda? – spytał.

– Skąd wiesz? – William aż się wzdrygnął.

– W końcu z jakiegoś powodu ugięliście się podczas pertraktacji z Axelem Larssonem.

– Masz rację. – Fors spojrział na swoje dłonie. – Alicia Kovács, współpracownica Morovii, nam o nich przypomniwała.

– Czyli śmierć Idy też odegrała w tym jakąś rolę. Posłużono się nią, by ograć Szwecję z paru miliardów.

- Tak, ale potem się odegraliśmy.
- Bo mieliście Claire Lidman.
- Byliśmy jednym zespołem i walczyliśmy o swoje prawa.
- Chyba prawo do kradzieży. – Rekke przesunął dłonią po czole.
- Robiłem, co mogłem – wymamrotał William.
- Ach tak?
- Cartaphilus miał wtedy dobrą opinię.
- Ale ty wiedziałeś, jak się sprawy mają. *Non omnes infortunati corrupti.*
- Co?
- Kryzys nie korumpuje wszystkich. A ty, Williamie, już wcześniej byłeś zepsuty. Mam nadzieję, że los cię pokarze. A teraz idę pomówić z bratem, bo w twojej historii ewidentnie czegoś brakuje.

Rekke wstał z miejsca. W tym samym czasie dostał SMS od Micaeli i zauważył, że ma kilka nieodebranych połączeń.

## TRZYDZIEŚCI OSIEM

23 lipca 1991 roku o 3.52 nad ranem w wysokich Alpach niedaleko Garmisch-Partenkirchen Claire Lidman, z domu Wilson, urodziła syna, który nie wydał z siebie ani jednego dźwięku.

W pokoju zaległa niepokojąca cisza. Słysząc tylko ruchy położonej Hanny. Dziecko nie krzyknęło ani nawet nie zakwiliło. „Nie żyje”, pomyślała Claire. Uznała, że to dość prawdopodobne, przecież prędzej czy później musiała ponieść jakieś konsekwencje moralne. Już chwilę temu wyczuła to w zakłopotanym uśmiechu Hanny i jej nerwowych krokach i mówiąc szczerze, czy bóle porodowe nie przypominały raczej piekielnej, a nie czyśćcowej męki?

Ciało od początku przeczuwało, że urodzi potwora. Tego typu ból był nienaturalny i nie mógł zwiastować nic dobrego. Claire zamknęła powieki i wyczerpana skupiła się na fakcie, że najgorsze już za nią. Ale nie było taryfy ulgowej, bo zaraz Hanna podała jej martwe stworzonko. Powitanie i pożegnanie jednocześnie. „Zabiłam cię”, pomyślała Claire. „Zemsta była dla mnie ważniejsza niż życie i miłość. Wybacz mi, Najświętsza Panienko”.

Gdy jej rozpacz sięgała zenitu, wyczuła na skórze szybki oddech i ruch rączki. Otworzyła oczy. Odważy się spojrzeć?

– To chłopiec – oznajmiła Hanna. – Zdrowy chłopiec, choć miał trudny początek. Ale zaraz będzie lepiej. Jego twarz ma prawidłowy kolor.

– To znaczy, że będzie żył?

– Tak. Moje gratulacje.

Claire próbowała się cieszyć, ale zanim zdążyła zrozumieć, co się stało, wróciły do niej myśli, które w ostatnim czasie spędzały jej sen z powiek: „Kim on jest? Synem najwspanialszego człowieka, jakiego spotkałam? Czy najgorszego?”.

– Do kogo jest podobny? – spytała.

– Do ciebie.

To żadna odpowiedź, tylko wymówka. Claire opuściła wzrok, by spojrzeć na chłopca, i ostrożnie przytuliła go do piersi. Był ciężki. To dobry znak. Pomy-

ślała o tym, jak się czuła, gdy Samuel ją obejmował. Przypomnił jej się jego zapach i utracony świat, z którego zrezygnowała w zamian za... no właśnie, za co? Za pustkę? I rozgrzebywanie tego, od czego robi się jej niedobrze. Zaraz potem zerknęła na stworzenie. Osobliwy mały człowieczek. Był pomarszczony i drobny, głośno oddychał i miał intensywne spojrzenie, jakby przed chwilą uratowano go przed utonięciem. Claire znów zamknęła oczy.

Jego obraz wypalił się jej na siatkówce i wymieszał ze wspomnieniami. „To nie jest Morovia”, pomyślała. Ogarnęło ją ogromne szczęście, które natychmiast chciała powstrzymać. „Nie wyciągaj pochopnych wniosków”, upomniła się. „Dzieci to obce istoty”. Przyjrzała mu się bliżej i z każdą chwilą nabierała coraz większego przekonania. Chłopiec miał czoło i usta Samuela. Claire położyła go obok siebie. Wydawało jej się, że jego serce bije w tym samym rytmie co jej. Leżała nieruchomo. Była wyczerpana i ciężko oddychając, wyobrażała sobie, jak dzwoni do Samuela, a wszystkie jej problemy od razu znikają.

„Czy to jestem ja?”. Pytanie nie pojawiło się dopiero teraz. Przez ostatni rok Julia zastanawiała się nad nim mnóstwo razy. Nie było w tym nic dziwnego, w końcu dojrzewiała i szukała własnej tożsamości. Zmieniała stare ja na nowe, dorosłe.

Zapowiadał się piękny dzień. Na niebie nie było ani jednej chmury, a Lucas jechał wolniej, bo szukał ich hotelu. Wydawał się o wiele spokojniejszy, zresztą Julia też czuła się lepiej. Na pewno pomagało jej w tym malownicze, idylliczne otoczenie. Przesuwała wzrokiem po drewnianych domach i małych ogródkach. To stara Szwecja, świat Astrid Lindgren. Julia włączyła radio, w którym właśnie nadawano wiadomości. Był szósty czerwca, podczas obchodów Święta Narodowego Szwecji wybuchło poruszenie wokół ksenofobicznej partii Szwedzcy Demokraci. Przedstawiono także krótki nekrolog Ronalda Reagana, który zmarł dzień wcześniej. „Panie Gorbaczow, zburz pan ten mur”, wołał. Prezydent Bush właśnie wygłosił przemówienie w Normandii. Lucas wyłączył radio.

– Nie mam siły słuchać tego gówna – rzucił.

– Chciałam tylko posłuchać wiadomości – wymamrotała.

Lucas nie odpowiedział, a Julia przypomniała sobie, jak swojego czasu jej ojciec codziennie czytał poranne gazety, co chwila przenosząc na nią wzrok, gotów w każdym momencie porozmawiać z nią o stanie świata albo wygłosić króciutki wykład. Naprawdę chciała do niego zadzwonić.

– Lucas, mogę dostać z powrotem swój telefon?

– Mieliśmy ich nie używać, pamiętasz?

– Ale ty przecież już z kimś rozmawiałaś. – Nienawidziła tej uległości w swoim głosie.

– Później, teraz szukam naszego noclegu.

Jechał powoli, rozglądając się po okolicy. Po chwili skinął głową sam do siebie, zahamował i wyłączył silnik. To na pewno tutaj? Dom, przed którym zaparkowali, ewidentnie nie wyglądał jak hotel. Biały i niedawno odmalowany, miał szeroki taras i był o wiele większy niż inne budynki przy tej samej ulicy. Julia zadała sobie pytanie: „Czy to jestem ja? Czy jestem osobą, która nie słuca wiadomości?”. Z sąsiedniej działki niósł się śmiech kobiety. Było w nim coś, co sprawiło Julii ból, jakby należał do innego świata, od którego została odcięta. Lucas wysiadł z samochodu.

Jego plecy były szerokie i groźne. Julia patrzyła, jak podchodzi do dwudrzwiowego garażu, schyla się i spod zielonej doniczki wyjmuje klucze. Zamachał do niej, a ona podbiegła, jakby miał nad nią niewidzialną władzę. A może chciała mu się tylko przypodobać, by odzyskać telefon? Ze ściany patrzyło na nich zimne, szare oko kamery.

Lucas przeciągnął się, po czym otworzył drzwi i wszedł do środka. Julia ruszyła za nim. Co to za miejsce? Powiedziałyby, że nijakie. Bezosobowe i przestronne, a jednocześnie luksusowe, trochę jak salonik lotniskowy.

Zajrzeli do dużej, świeżo wyremontowanej kuchni, a następnie na nowy taras, który wychodził na zaciszny ogród z basenem i jacuzzi.

– A nie mieliśmy zamieszkać w hotelu? – zastanawiała się Julia.

– Tak jest dobrze, mamy cały dom dla siebie.

Teraz Julia nigdzie nie czuła się dobrze. Przypomniała jej się rozmowa, którą podsłuchiwała dziś rano.

– Dlaczego właściwie tu przyjechaliśmy? – spytała.

Spojrzał na nią, jakby jej słowa go uraziły. Po chwili jednak znów się rozpromienił.

– Jeśli ci się nie podoba, to możemy wrócić. – Podeszedł bliżej.

Miała wrażenie, że Lucas rzeczywiście chce, by powiedziała coś w rodzaju: „Dobra, to wracajmy”. Mimo to pokręciła głową, skłamała, że jest w porządku.

– W takim razie przyniosę walizki, żebyśmy mogli się przebrać i wejść do basenu – zdecydował.

Julia nie miała ochoty się kąpać, ale nie chciała wyjść na kapryśną czy nudną, bo zależało jej na odzyskaniu telefonu. Dlatego przytaknęła. Lucas ruszył do samochodu, a gdy wrócił, wydawał się bardzo z siebie zadowolony. Z uśmiechem otworzył torbę sportową i wyjął z niej parę niebieskich kąpielówek. Może przed chwilą czuł się niepewnie, ale teraz już tego nie okazywał. Rozebrał się na jej oczach i przez chwilę stał przy basenie kompletnie nagi.

Zawstydził ją ten widok, więc sama przebrała się w kuchni. Włożyła bikini, które kupiła rok wcześniej w Nicei. Strój okazał się za duży, a Julia po raz trzeci zadała sobie pytanie: „Czy to jestem ja?”. Zaraz potem wyszła na słońce. Lucas uśmiechnął się do niej i gwałtownie wskoczył do basenu.

Julia zanurzała się powoli z obawy, że w przeciwnym razie strój się z niej zsunie. Stała na dnio, było jej zimno. Lucas podpłynął bliżej i przycisnął ją do murku. Julia pozwoliła mu się pocałować i złapać za pośladek, ale tak naprawdę chciała wracać do domu. Zaczęła nawet nasłuchiwać kroków, które mogłyby ją uratować.

Micaela i nadinspektor Lars Hellner szli bulwarami w kierunku Djurgården.

– Czyli to było jednak dziecko Samuela? – spytała.

– Tak myśleliśmy – ciągnął Lars. – A raczej wmówiliśmy to sobie. W końcu wszystkie noworodki wyglądają podobnie. Nie dało się stwierdzić nic na pewno, a Claire nie chciała zrobić testu na ojcostwo. „To syn Samuela”, powtarzała. „Czuję to”. Jednocześnie nie odezwała się do męża. Prace nad sformułowaniem oskarżenia przeciwko Morovii się przedłużały. Ogólnie rzecz biorąc, Claire mówiła jedno, a robiła drugie. Pewne było tylko to, że bardzo przywiązała się do syna. Ja nie mam takich doświadczeń, sam nigdy nie doczekałem się potomstwa, ale rozumiem, że pojawienie się dziecka to ważne wydarzenie. Nikt nie kwestionował, że Claire jest w trudnej sytuacji i potrzebuje bliskości, ale...

– Tak?

– Ona przekroczyła wszelkie granice. Syn całkowicie ją pochłonął. Nazwała go Jakob, bo tak miał na drugie imię Samuel. Kompletnie oszalała na jego punkcie, cały czas przyciskała go do piersi i całowała po policzkach. To był piękny obrazek, ale baliśmy się, że zaraz stracimy z oczu cel, zwłaszcza że... – zamilkł.

Z naprzeciwka zbliżał się zmęczony biegacz, niski mężczyzna w średnim wieku, który ciężko oddychał. Daleko przed nimi rozwijał się las.

– Tak? – spytała, gdy go minęli.

– Odnosiliśmy wrażenie, że nie mamy już wystarczającego wsparcia.

– Pod jakim względem?

– Komendant główny policji zaczął się wycofywać. Ale nie z własnej woli.

Przekonała go do tego jedna z nielicznych osób, które wtajemniczono w naszą pracę, a dokładniej: pracownik ministerstwa. Co gorsza, wcale nie było to takie głupie. Gdybyśmy schwytali Morowię, cały świat dowiedziałby się, że szwedzki bank państwowy uczestniczył w przestępczości zorganizowanej, a do tego nie zawalczył o miliardy koron, które należały do podatników. Z tego powodu nasze obawy o przyszłość śledztwa rosły. Zimą dziewięćdziesiątego trzeciego utknęliśmy w martwym punkcie. Nie wiedzieliśmy co dalej. Claire oczywiście wciąż się ukrywała, ale choć wstyd się przyznać, poluzowaliśmy rygor i przenieśliśmy ją na południe, niedaleko Limeny w północnych Włoszech. Zamieszkała w domu, który wynajęliśmy od niemieckiego wydawcy. W głuszy, kilka kilometrów od niej, był mały sklepik, więc parę razy wyszła sama na zakupy. Jakiś geniusz stwierdził, że nic jej się nie stanie. Czy raczej, na co niestety są dowody, sama nas do tego przekonała. „Dłużej już nie wytrzymam, muszę wyjść na powietrze”, powtarzała. Jej syn Jakob też dał nam nieźle popalić. Nauczył się raczkować na długo przed swoimi rówieśnikami i ani sekundy nie potrafił usiedzieć w spokoju. Pilnować go to jak pilnować kota albo lisa.

– Czyim był dzieckiem? – spytała zniecierpliwiona Micaela.

– Nie uprzedzaj faktów. Najpierw chciałbym powiedzieć coś na obronę tamtych włoskich ochroniarzy. Claire nie wyglądała już jak kiedyś. Miała nową fryzurę i styl, nową tożsamość. Inaczej się też wysławiała i bardzo rzadko wychodziła gdzieś sama.

– Ale to wystarczyło...

– Niestety tak. Doszło to katastrofy, po której nie było już odwrotu. Śledztwo się zakończyło.

– Co dokładnie się stało?

Mimo że Lars Hellner mówił o katastrofie, uśmiechał się, jakby go to bawiło. Zirytowała ją to, więc machnęła ręką, by go pośpieszyć. On jednak nie odpowiedział, tylko uniósł aktówkę i wyjął z niej skrzynkę akustyczną.

– Resztę opowiem, gdy dołączy do nas Rekke. I tak już się zagalopowałem. Może jeszcze raz spróbujemy do niego zadzwonić?

Micaela przytaknęła, po czym wyjęła telefon i spojrzała na ekran. Miała dwa nieodebrane połączenia od Natali, dziewczyny Lucasa. Tak ją to zastanowiło,



że od razu zapomniała o Hellnerze i jego historii. Przypomniało jej się, co od niej usłyszała. Natali mówiła coś o pięknej, młodej dziewczynie. Lucas niedawno taką poznał. Na świecie są miliony pięknych, młodych dziewczyn, ale... Hugo podszedł do niej i zagroził, że „komuś, na kim jej zależy, może stać się krzywda”.

Czy mogło mu chodzić o Julię? „Nie, nie”, pomyślała. Julia pochodziła z innego świata. Właśnie skończyła liceum. Nie zakochałaby się w piętnaście lat starszym kryminaliście. Choć skądinąd... niedawno zmieniła styl i zaczęła się z kimś spotykać, więc warto byłoby to sprawdzić. Zgodnie z obietnicą Micaela zadzwoniła do Rekkego, a gdy ten się nie odezwał, spojrzała na Hellnera i pokręciła głową.

– Nie odebrał?

– Nie, ale na pewno niedługo oddzwoni.

Nagle przypomniała sobie o Vanessie, która o wszystkich plotkach dowiadywała się z prędkością światła. Może ona coś słyszała?

Micaela odeszła na stronę i wybrała numer przyjaciółki. Vanessa zawołała wesoło: „Cześć, kochana!”, jakby wcale się niedawno nie pokłóciły.

– Cześć, piękna – zaczęła Micaela. – Mam do ciebie szybkie pytanie. Czy Lucas kręci z kimś na boku?

Vanessa chwilę się zastanowiła.

– Nie powinnam ci mówić.

„Niech to szlag”, pomyślała Micaela.

– No weź.

– Wiem od Hugona, że Lucas podobno poderwał jakąś dziewczynę z wyższych sfer, która mieszka gdzieś niedaleko was.

– Przy Karlaplan?

– Chyba tak. Podobno studiuje historię sztuki czy inne takie gówno. Kto by się spodziewał.

Micaela zeszytniała i z przerażeniem spojrzała na Hellnera.

– Halo, co się dzieje? – spytała Vanessa, która wyczuła, że coś wisi w powietrzu.

– Zadzwoń później. – Micaela wcisnęła czerwoną słuchawkę.

Zaraz potem wymamrotała pod nosem przeprosiny i ruszyła w stronę miasta. Hellner wołał za nią. Micaela zastanawiała się, czy nie zawrócić, w końcu nadinspektor właśnie wtajemniczył ją w wielki sekret. Chyba nie powinna tak

po prostu znikać, to nieprofesjonalne, poza tym nic nie wskazywało na to, że nad Julią wisi teraz realne niebezpieczeństwo.

Lucas na pewno nie skrzywdziłby tej dziewczyny bez powodu. Chciał jedynie wyrzucić presję na siostrze, zmusić ją, by zostawiła go w spokoju. Tylko że to nie była już sprawa wyłącznie między nimi, bo wmieszał w nią też córkę Rekkego. Micaela zaczęła się obwiniać i przypominała sobie, co Natali mówiła o dłoniach Lucasa. „Jakby łamał ptakowi kark”. Jak mógł być taki głupi, by wyzywać siostrę na tego rodzaju pojedynek?! Co ona powie Rekkemu?

Może nic, przynajmniej nie teraz, gdy jeszcze nic nie wie. Znów wyjęła komórkę, tym razem zadzwoniła do Julii. Zauważyła, że Hellner za nią biegnie. „Co ty wyprawiasz?”, wołał. Nie przejmowała się nim. Julia miała wyłączony telefon, Lucas też. Kurwa, kurwa! Co się działo? Odwróciła się do Hellnera, powiedziała mu, że znajdzie Rekkego i natychmiast do niego wróci. Zaraz potem przyspieszyła kroku i minęła wyjątkowo bezosobowy budynek ambasady Stanów Zjednoczonych. Zapięła kurtkę. Boże drogi, jeszcze niedawno wściekała się na Rekkego, że zachowuje się beznadziejnie, a teraz sama przegięła i przypadkiem naraziła jego córkę na niebezpieczeństwo. Nie mogła w to uwierzyć. Nie myśląc zbyt wiele, wysłała mu SMS, żadnych konkretów, jedynie kilka słów o tym, że muszą natychmiast porozmawiać. Tak naprawdę nie wiedziała, co mu powie. Może tylko coś o Claire Lidman i Larsie Hellnerze. Później się zastanowi. Bo teraz... teraz musi działać. Nigdy sobie nie wybaczy, jeśli Julii coś się stanie. Nagle się zatrzymała. Przed nią zatrzepotało skrzydłami kilka gołębi.

Co powinna zrobić? Chciała wykrzyknąć: „Lucasie, rób ze mną, co chcesz, ale trzymaj łapy z dala od Julii!”. Wysłała mu SMS: „Jeśli zostawisz w spokoju Julię Rekke, przestanę grzebać w twojej gównianej przeszłości”. Chyba nie najlepiej to rozegrała. Możliwe, że tylko go sprowokowała. Ale chciała mieć jakiś dowód, chociaż taka obietnica na pewno mu nie wystarczy i zażąda gwarancji, oczywiście najlepiej w formie współudziału, który na zawsze by ją z nim połączył. Opędziła się ręką od gołębi.

Niepokoili ją, że oboje mają wyłączone telefony. Może Lucas nie chciał, by ktoś ich śledził, albo co gorsza, planował coś głupiego? A może to tylko Micaela popadała w paranoję? Niewykluczone, ale przecież chodziło o Julię, więc nie mogła ryzykować. Nagle ołśniło ją, że Lucas wyłączył telefon dopiero w którymś momencie, a jego ostatnia lokalizacja może pomóc im odgadnąć, gdzie jest teraz. Sekundę później zadzwoniła do Jonasa Beijera. Ich relacje, jak wiadomo, trochę się teraz skomplikowały, ale Jonas zawsze był dla niej miły i oka-

zywał troskę, a poza tym zajmował wysokie stanowisko w wydziale do walki z przestępczością w Solnie. Powinien jej pomóc.

– Znalazłaś tego swojego Rekkego? – spytał wesołym głosem.

– Teraz potrzebuję pomocy w innej sprawie. – Micaela postanowiła przejść prosto do rzeczy.

– No dobra – odpowiedział. – Słucham.

– Chodzi o Lucasa, mojego brata. Muszę się dowiedzieć, który przekaznik jako ostatni zarejestrował jego telefon.

– A możesz wyjaśnić dlaczego?

– Nie, nie teraz.

Jonas zamilkł.

– Chyba żartujesz.

– Nie komplikuj, Jonas. Ja naprawdę siedzę po uszy w gównie.

Chwilę się nad tym zastanawiał.

– Okej – zgodził się. – Ale to nie będzie, kurwa, takie proste. Dobrze wiesz, że faceci tacy jak on cały czas zmieniają karty w telefonie.

– I tak to sprawdź.

– Spróbuję, ale tylko ze względu na ciebie.

Micaela chciała powiedzieć mu coś miłego na zachętę, ale znów nie zdążyła, bo podobnie jak podczas ich ostatniej rozmowy zobaczyła w oddali Rekkego. Szedł w jej stronę, przyglądając się jej nieobecny, tępy wzrokiem.

## TRZYDZIEŚCI DZIEWIĘĆ

Magnus już miał wejść na pokład samolotu do Sztokholmu, gdy na jego bezpieczną linię zadzwonił Herman Camphausen, stary przyjaciel Hansa. Sekretarz gabinetu po rozmowie z Morovią zostawił Hermanowi wiadomość, w której bez zastanowienia zasugerował, że chodzi o coś pilnego. Tym samym podniósł sobie poprzeczkę i teraz musiał wytłumaczyć mu o wiele więcej.

– Herman – odezwał się nerwowo, wychodząc z kolejki przy bramce. – Kopę lat. Co słychać?

– Ciekawi mnie, czym zasłużyłem sobie na telefon od tak zapracowanego człowieka – odparł Herman. – Właśnie patrzę na twoje zdjęcie z Putinem w AFP. Wygląda na to, że dobrze się bawiliście.

Magnus natychmiast odzyskał pewność siebie. „Moje zdjęcie z Putinem”. To wcale nie brzmiało tak źle. Nie, nie zamierzał, kurwa, przed nikim padać na kolana i błagać o informacje. Pajac ze służb wywiadowczych pewnie sam mu wszystko wyśpiewa, wystarczy tylko mu schlebić.

– Rozmawialiśmy o Morovii – rzucił.

– Jasny gwint.

Magnus poczuł się jeszcze silniejszy. „Że też tak łatwo można zmienić układ sił”, pomyślał i dla pewności wstrzymał się chwilę z rozwinięciem wątku.

– Tak naprawdę to był nasz jedyny temat – rzucił głupawo.

– Co Putin o nim powiedział?

Magnus zastanawiał się, czy w obliczu namacalnego dowodu ich spotkania powinien wcisnąć Camphausenowi jakąś ciekawą historię.

– Chce go zastrzelić.

– Trudno mi uwierzyć, że wyciągnąłeś z niego takie wyznanie. – Herman stłumił śmiech.

– Tylko żartowaliśmy, ale on powiedział to na poważnie – ciągnął Magnus. – A ja pomyślałem, że powinienes to wiedzieć, jeśli dalej próbujesz zaprowadzić sprawiedliwość.

– Dla mnie to żadna nowość, że Morovia jest skonfliktowany z Kremlem – powiedział czujnie Herman.

– Naturalnie. Zwłaszcza po morderstwie Chabarowa, prawda? Teraz to już dość oczywiste. Ale Morovia też się ocknął – dodał. – Niedawno z nim rozmawiałem i wydawał się groźny.

– Mam nadzieję, że uda ci się to jakoś wyciszyć?

– Ja... – Magnus starał się przybrać poważniejszy ton. – Po prostu się martwię. Boję się, że Morovia znów spróbuje zaatakować Hansa.

Pracownik obsługi lotniska zamachał do niego przy bramce, ale on przepędził go gestem.

– Stało się coś? – spytał Herman zaniepokojonym głosem.

Magnus stwierdził, że równie dobrze może zaryzykować.

– Morovia mógł się dowiedzieć, że Hans pomagał wam podczas śledztwa w sprawie Chabarowa.

Herman nie odpowiadał, a Magnus starał się wyczytać coś z ciszy.

– Nie wolno mi tego komentować. Zresztą twojemu bratu też nie. Ale...

– Tak? – Magnus zamknął oczy.

– Jeśli Morovia ubzdurał sobie coś takiego, to Hans powinien dostać ochronę albo przenieść się w jakieś bezpieczne miejsce.

„To musi być potwierdzenie”, pomyślał Magnus. „Nie ma innej opcji”. Nagle nie wiedział już, co mówić.

– No tak – powiedział. – Słuchaj, muszę teraz wejść do samolotu. Machają na mnie. Zostaniemy w kontakcie. Musimy raz na zawsze wsadzić Morowię za kraty.

– Czy ty przypadkiem znów czegoś nie kombinujesz? – spytał Herman.

– Co... Nie, w żadnym razie. – Magnus udawał urażonego. – Chcę mieć tylko pewność, że mojemu bratu nie stanie się krzywda. Odezwę się później. – Rozłączył się i postanowił zrobić teraz dokładnie to, co powiedział: ostrzec Hansa.

Szukając biletu i paszportu, pomyślał, że rodzina jest ważna – krew nie woda i tak dalej – ale instynkt przetrwania jest ważniejszy. Zaraz potem wysłał Morovii zaszyfowaną wiadomość, w której potwierdził, że Hans brał udział w sprawie Chabarowa, i wszedł na pokład. Obiecał sobie, że odezwie się do brata, gdy tylko wyląduje.

Lucas złapał ją mocniej, niż zamierzał. Julia wierzgała nogami, starając mu się wyrwać. Wkurzyła go tym, więc wcisnął ją pod wodę. Wcale nie trzymał jej tam długo, ale i tak zaczęła wariować. Zrobił się z tego pieprzony cyrk na kółkach, więc musiał pomóc jej wyjść z basenu i przytrzymać ją, gdy kaszlała i łała oddech.

– Spokojnie, po prostu się podnieciłem – zaczął.

– Zachłysnęłam się – wychrypiała, poprawiając górę od bikini, która podwinęła się, obnażając jej biust.

Kurwa, jaka ona była chuda. Miała cholernie wystające zębra i wyginała się jak jakiś kot. Lucas znów poczuł, że chce ją walnąć. Ukarać za to, że tak irytująco wygląda. Ale ona chyba musiała coś wyczuć, bo nagle się wzdrygnęła. Ostatecznie jej nie uderzył, tylko przewrócił leżak, a ten z hukiem runął na ziemię. Julia krzyknęła, jakby zobaczyła mysz. „Rozpieszczona gówniara”, pomyślał, po czym objął ją i niechętnie powiedział kilka miłych słów, w tym „przepraszam”. Wszystko, byleby tylko się uspokoiła. Był nią taki zmęczony. Czuł, że w każdej chwili może zrobić coś strasznie głupiego.

Ale jeśli tak się stanie, to będzie wina Micaeli. Chciała zniszczyć mu życie, mimo że on robił dla niej wszystko, chronił ją nawet przed ojcem, który w ostatnich latach zachowywał się jak tchórz, był wiecznie niezadowolony i tylko się skarżył na tych swoich głuchoniemych karteczkach. „Synu, martwię się o ciebie. Skąd masz tyle pieniędzy?”. Ojciec nie powinien był się tym interesować. Powinien się cieszyć, że ktoś wreszcie przynosi do domu kasę. Poza tym był zbyt uległy i pozwalał Micaeli włóczyć się po osiedlu. Ciągłe tylko narzekał. „Synu, niepokoi mnie twój charakter”, pisał. „Czy nie obchodzi cię ludzka przyzwoitość?”.

Pod koniec starał się mu utrudnić kontakt z Micaelą. Traktował to jak swój obowiązek. Tym samym przekroczył wszelkie granice. Bo kto tak naprawdę zapewniał rodzinie byt? W ich domu to Lucas był prawdziwym mężczyzną, nie ojciec. Dlatego nie miał wyjścia, musiał to zrobić. Okazja nadarzyła się zimą, pewnego wczesnego poranka, a on postanowił z niej skorzystać. Miał tę umiejętność i czasami, nawet teraz, po prostu widział tę scenę przed oczami. Lekkie, niemal eleganckie popchnięcie, szybki ruch i upadek, któremu nie towarzyszył nawet krzyk.

W pewnym sensie stał się wtedy tym, kim jest. Gdy popchnął ojca ze schodów, sam urodził się na nowo. Po wszystkich wyniosł jego książki na wysypisko, przemałował ściany i kupił nowe tapety. Stworzył własne zasady i własny

świat, w którym najważniejszą osobą była Micaela. On i ona przeciwko innym, a teraz... niech to szlag. Pieprzona dziwka zdradziła go w najperfidniejszy sposób. Wrócił myślami do terazniejszości i niechący ścisnął Julię, która w odpowiedzi kopnęła go w nogę.

– Puść mnie – syknęła.

Przeszedł go dreszcz. Nigdy wcześniej nie widział jej tak wścieklej. Nagle miała w sobie tyle złości, że puścił ją i przyniósł jej ręcznik. Jeszcze raz poprosił o wybaczenie, czym pobił swój życiowy rekord przeprosin, i zaczął delikatnie wycierać jej plecy. Julia mu nie przerywała, a on zastanawiał się, czy nie pójść zaraz po tego szampana, który powinien być w lodówce. Jeśli miał zrobić zdjęcie dla Micaeli, byłoby dobrze, gdyby wyglądali na szczęśliwie zakochanych. To wywarłoby większy efekt. Ale nie zdążył, bo nagle Julia się spięła i pełna wyczekiwania zaczęła nastłuchiwać.

Usłyszała coś?

Nic nie zauważył, ale wcześniej zwrócił uwagę na coś innego. Julia miała coś w rodzaju supermocy. Szybko łączyła kropki i była najinteligentniejszą laską, z jaką kiedykolwiek się spotykał. Teraz on też coś usłyszał. Samochód. Zatrzymał się pod domem, silnik ucichł. Kurwa, kurwa. Chyba nikt tu za chwilę nie wparuje? Obiecali zostawić ich w spokoju. Choć z drugiej strony mówili też coś o jakimś potwierdzeniu, wiadomości. Coś się stało? Przeklinał, że wziął od nich kasę. Zaraz, zaraz. Co to miało być? Sami otworzyli drzwi wejściowe. Mogli chociaż zadzwonić. Usłyszał kroki i wkurwił się, że Julia nie wydawała się wystraszona, tylko raczej podekscytowana. Chciała, by ktoś ją przed nim uratował?

– Obronię cię – powiedział.

Linda Wilson była o krok od załamania, przynajmniej tak się czuła, dlatego poszła na górę, by wyłączyć telefon. Na dziś wystarczy. Nie miała już siły z nikim rozmawiać, nawet z Claire, gdyby ta jakimś cudem zapukała teraz do jej drzwi.

Siostra od miesięcy się do niej nie odzywała, co samo w sobie nie było niczym dziwnym. Ze względów bezpieczeństwa i z biegiem lat ich kontakt się rozluźnił. Teraz jednak nie chodziło już tylko o to, Hellner dał jej też do zrozumienia, że coś jest nie tak. „Claire nie żyje”, pomyślała. „To moja wina”.

Linda długo wściekała się, że siostra poświęciła wszystko, w tym ich relację, by zemścić się na mężczyźnie, który zrobił tyle dobrego. Gabor Morovia otworzył przed Claire drzwi do wspaniałego świata, pomógł jej zdobyć pracę i doro-

bić się fortuny. Dlaczego chciała się na nim odegrać? Linda nie mogła tego zrozumieć, a gdy wreszcie coś zaczęło do niej docierać, było już za późno. Niektóre rzeczy po prostu trzeba pomścić. I przerwać, nawet jeśli miałyby się zapłacić za to wolnością i życiem.

Gdy ostatnio uruchomiły całą tę procedurę wymaganą przepisami i udało im się porozmawiać, Claire była w drodze do Wenecji. Ktoś ją tam wezwał, dostała coś w rodzaju ultimatum, rozkazu, ale nie chciała podać żadnych szczegółów. Mimo to Linda natychmiast zrozumiała, że to ważna podróż. Claire nigdy nie odwiedzała miejscowości turystycznych, tylko trzymała się w cieniu. Linda z niepokojem wyczekiwała relacji z wyjazdu, ale jej siostra nie dawała znaku życia, więc zaraz potem wszczęto alarm. Nastąpiła sekretna mobilizacja, w efekcie której uzyskano tylko kilka rozmazanych zdjęć z monitoringu i niepewnych zeznań świadków.

Linda miała nadzieję, że siostra przestała polegać na wtykach z policji i zaszła się w jakimś ustronnym miejscu. Ale w to nie wierzyła. Czuła, że stało się coś strasznego, i po raz tysięczny zastanawiała się, jak do tego doszło.

Z tego, co wiedziała, ta historia zaczęła się od Alicii, Claire i Sofii, trzech studentek Londyńskiej Szkoły Ekonomii, na których widok aż pękała z zazdrości. Wydawało się, że mają wszystko. Były piękne, inteligentne i charyzmatyczne, myślały przyszłościowo i – co najważniejsze – pewien bogaty, wybitny węgierski matematyk wprowadził je do świata elity finansowej. Wiodły wymarzone życie. Linda chwilami chciała, by Claire stało się coś złego. Siostra miała wszystkiego za dużo, podczas gdy ona sama znajdowała się na marginesie społeczeństwa. Choć właściwie... Linda powinna była sobie zazdrościć i doceniać prostotę swojego życia. Pracowała po knajpach, a Claire stopniowo wciągał przestępczy świat. Podpisała cyrograf, z którego nie dało się wycofać inaczej niż przez śmierć w piekielnych męczarniach, jak przepiękna Sofia Rodriguez. Boże drogi, ale Linda się tego wstydziła. Jej zachowanie było niewybaczalne. Ale siostra stanowiła jedyną stałą w jej życiu, a wraz z jej zniknięciem poczuła się zagubiona. Nikt jej nie wytłumaczył, przynajmniej nie dość jasno, dlaczego Claire musi się ukrywać. Linda widziała w jej przeprowadzce wyłącznie akt egoizmu i złośliwości, a wizyta w kostnicy w San Sebastián zapisała się w jej pamięci już na zawsze.

Do końca życia nie zapomni tego duszącego fetoru i widoku zwęglonej kobiety na metalowym stole, całej tej pieprzonej farsy, którą kazano jej odegrać. Nie podobało jej się to od pierwszej chwili i chciała, by to rzeczywiście było



ciało Claire. Uważała, że siostra zasługuje na śmierć. No tak, miała ochotę zemścić się za jej upór i bezkompromisowość.

To okropne, ale chyba marzyła też, by dostrzegł ją ten mężczyzna, który oczarował Claire. Dlatego tak łatwo dała się zmanipulować. I choć później to sobie wypominała, nie wszczęła alarmu, gdy któregoś razu stanął za nią na Sibyllegatan. Minęła chwila, zanim go rozpoznała. Wyglądał inaczej, niż sobie wyobrażała. Miał łagodne zielone oczy, a na jego twarzy malował się smutek. Był ubrany w zwykłe dżinsy i skórzaną kurtkę i wyglądał przeciętnie, choć oczywiście nieco bardziej stylowo i życzliwie niż inni mężczyźni. Bez wątpienia ją dostrzegł. Natychmiast poczuła się przy nim wyjątkowo.

„Właściwie jesteś ciekawsza od siostry”, odezwał się, po czym zaprosił ją na kieliszek wina w pobliskiej chińskiej knajpie. Dopiero gdy dotarli na miejsce, zwróciła uwagę na jego głos, który kołysał ją i przyciągał, dając poczucie bezpieczeństwa. Naprawdę niewiele zdradziła. Nie powiedziała mu nawet, że Claire żyje. Ale miała wrażenie, że on już to wie, a Linda nie miała więcej informacji. Hellner i jego współpracownicy pilnowali, by nic więcej do niej nie dotarło. Mimo to prawdopodobnie dała mu jakąś wskazówkę.

Morovia musiał połączyć jedno z drugim, w końcu mówiono o nim, że to geniusz. Trudno było jej żyć ze świadomością, że coś się jej wymknęło, ale przecież nie mogła cofnąć czasu. Musiała to zaakceptować. Teraz należało jakoś zatuzować sprawę i dopilnować, by Claire znów trafiła w bezpieczne miejsce. Najświętsza Panienko, ale to wszystko było skomplikowane.

## CZTERDZIEŚCI

Katastrofę zapowiedziało kilka wydarzeń. Gdy mieszkali niedaleko Limeny w północnych Włoszech, Claire chodziła czasami bez ochrony do sklepu położonego na pustkowiu przy drodze wśród pola kukurydzy. W tym czasie Jakob, jej syn, miał zaledwie trzy lata i był chudy jak patyk. Wprawdzie plasował się nisko we wszystkich siatkach centylowych, ale prześcigał swoich rówieśników w rozwoju motorycznym, poznawczym i językowym. Claire była z niego niewyobrażalnie dumna.

Któregoś razu ubrała go na spacer w krótkie spodenki i błękitną koszulę. Sklep mieścił się w żółtym kamiennym budynku z białymi oknami. Sprzedawano w nim nie tylko jedzenie, lecz także ubrania, zabawki i akcesoria ogrodnicze. Jakob wesoło podskakiwał, w tamtym okresie każdy krok był dla niego wielką przygodą. Jak zawsze zamienili kilka słów z Francescą, młodszą córką właściciela, która marnowała życie, pracując w kasie, a gdy wychodzili na zewnątrz, trzymali się za ręce.

Wprawdzie torby z zakupami piły w palce i Claire bolało kolano, ale był przepiękny, bezchmurny dzień i wyjątkowo nie musiała wysłuchiwać, jak ochroniarze narzekają na jej synka. Nic jej wtedy nie martwiło, a to, co się wydarzyło, wcale nie było takie straszne, przynajmniej nie na pierwszy rzut oka.

Jakob wyjął z kieszeni piłeczkę do odbijania i czekoladkę w czerwonym złotku. Ukradł je, ale był tak szczęśliwy i podekscytowany, że z pewnością nie rozumiał, co zrobił. Mimo to Claire wymierzyła mu policzek.

Chłopiec tak się zdziwił, że nawet nie uciekł, tylko po prostu stał z drżącą wargą. Minęła dłuższa chwila, zanim matka odważyła się przyznać przed sobą, co się właśnie stało. I wcale nie chodziło o kradzież.

Gdy synek pokazał jej swoją zdobycz, jego wzrok i uśmiech, a także mina, która w tamtym momencie ani trochę nie przypominała Samuela, przywiodły jej na myśl tego, o kim tak usilnie starała się zapomnieć. Gabora, który szczerząc się złowrogo, kazał jej się rozebrać i stanąć przy lustrze. Gabora szepcząc jej do ucha, że jeśli kiedykolwiek go zdradzi, to spłonie żywcem jak Sofia.

Jeden uśmiech ukochanego chłopczyka wystarczył, by obudzić w niej serię przerażających wspomnień. Ocknęła się i pozwoliła mu odbiec.

Patrząc, jak Jakob znika w chmurze kurzu, upadła na kolana na żywiowej drodze, z siatkami w rękę.

Rekke szedł w stronę Micaeli, mijając nadmorskie wille. Jego kroki wydawały się zdecydowane. „Znów jest sobą”, pomyślała. „A przynajmniej niewiele mu brakuje”. To oczywiście byłoby wspaniałe, gdyby nie fakt, że zaraz pewnie znów odeśle go w ciemności. Jak ma mu to powiedzieć? „Mój brat Lucas spotyka się z twoją córką...”

Postanowiła, że poczeka. I tak nie mogli teraz nic z tym zrobić, najpierw należało ich namierzyć. Zdecydowała, że dopóki nie dostanie jakiegoś sygnału od Jonasa Beijera, będzie trzymać język za zębami. Może tak naprawdę wcale nie było pośpiechu. W końcu Lucas chciał tylko, by przestała wścibiać nos w nie swoje sprawy, więc bardziej opłacał mu się szantaż, nie zbrodnia. Dopóki milczał, wszystko powinno być w porządku. Micaela spuściła wzrok.

Szkopuł w tym, że... nie miała pojęcia, jakie uczucia mógł obudzić w Lucasic ktoś taki jak Julia. Żądzę, pychę, zazdrość, chęć posiadania... a może chęć zniszczenia?

– Cześć – odezwała się.

Rekke wyglądał jak szaleniec. Miał czerwone żyłki w białkach oczu i zaciśniętą prawą pięść. Już miał coś powiedzieć, gdy nagle zadzwonił jego telefon. Spojrzał zdziwiony na ekran i wykonał nerwowy gest ręką.

– Muszę odebrać. – Odszedł na stronę.

Słyszała, że rozmawia po niemiecku. Z każdą chwilą przybierał coraz bardziej zacięty wyraz twarzy. Gdy do niej wrócił, jego spojrzenie nie wydawało się już skupione. Patrzył w dal, na wodę, za co poniekąd była wdzięczna.

– Pisałaś do mnie – przypomniał.

Miała ochotę spytać o tę rozmowę, którą przed chwilą odbył.

– Spotkałam nadinspektora z Rikskrim, który chce, żebyś podpisał kilka dokumentów o zachowaniu poufności. Od lat prowadzi sprawę Claire Lidman.

Rekke odwrócił się do niej, z pozoru zamyślony. Wciąż miał zaciśniętą pięść.

– To znaczy, że ona naprawdę żyje? – spytał.

– Tak, przynajmniej żyła jeszcze do marca. Mam wrażenie, że Lars Hellner, czyli ten nadinspektor, chce cię zatrudnić, by zrozumieć, co się stało.

Rekke, jakby nieobecny, skinął głową.

– Ach tak? – odezwał się. – Ale muszę najpierw skontaktować się z moim bratem.

– Po co?

– Nie wiem nawet, jak to powiedzieć – zaczął. – Ale właśnie dowiedziałem się, że powinienem jak najszybciej się ukryć. Magnus... nic z tego nie rozumiem. – Wydawał się zszokowany. Po chwili jednak spojrzął na ścieżkę i z niewiadomego powodu się ożywił. – Tam... – odezwał się. – Tam idzie ten twój nadinspektor w okularach. Chyba się z nim nie pożegnałaś.

Micaela nie spytała, skąd Rekke wie, że tamten mężczyzna to Hellner i że nagle musiała go zostawić. Czuła się winna, więc pomachała ręką, po czym wskazała na Rekkego, jakby właśnie znalazła zgubę. Hellner uklonił się im rozpromieniony.

– To dla mnie wielki zaszczyt. Dużo o panu słyszałem – powiedział.

Lars Hellner nie przesadzał. Naprawdę dużo o nim słyszał. Nazwisko profesora przewijało się na policji już od piętnastu lat, a sam nadinspektor wiele razy chciał go zaprosić do ich zespołu. Wprawdzie Rekke miał opinię wyjątkowo stronniczego i niesolidnego konsultanta, ale jak dotąd nikt nie wniósł w to śledztwo większego wkładu niż on. Niestety trochę za późno ich o tym zawiadomiono. Otóż jakiś czas temu wysoki rangą urzędnik niemieckich służb specjalnych z własnej inicjatywy zgłosił się do niego po poradę. Miał łut szczęścia. Profesor bowiem jakimś cudem wyczytał coś ze śladu butów na popiele. Wtajemniczeni w sprawę wciąż nie mogli o tym zapomnieć. Ostatecznie jednak jego pomoc nie miała żadnego znaczenia, bo i tak przegrali bitwę. Musieli porzucić Claire i kazać jej radzić sobie samej. Od tamtej pory nikt nie wiedział, po czyjej stronie stoi, niestety raczej nie po stronie prawa. To bardzo niefortunne, a jej syn... Hellner nie chciał nawet o tym myśleć. Powinni byli lepiej się nimi zająć.

– Naprawdę. Bardzo się cieszę, że mogę pana poznać, to dla mnie duże wyróżnienie – powiedział.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Profesor uśmiechnął się nieco niespokojnie. – Niepokoi mnie, że zdemaskowano nie tylko Claire, lecz także mnie. Więc jeśli mam wam pomóc, to musimy się pośpieszyć.

– Oczywiście. – Hellner zaczął nerwowo grzebać w swojej aktówce.

## CZTERDZIEŚCI JEDEN

Katastrofa wydarzyła się wyjątkowo upalnego dnia, gdy słońce stało w zenicie. Claire zaczęła kupować akcje i derywaty pod nowym nazwiskiem i inwestować w nieruchomości. Przede wszystkim jednak była matką. Jakob chorobliwie się do niej przywiązał, silnie reagował na dźwięki, światło i zapachy, a także wszelkie zmiany tonu głosu czy wyrazu twarzy.

– Mamo, jesteś zła? – powtarzał bez przerwy, mimo że ona nigdy się na niego nie złościła, z wyjątkiem tamtego jednego dnia przed sklepem.

Jakob zauważał najmniejsze zmiany w jej spojrzeniu czy mimice, maniakalnie układał puzzle i cały czas bawił się pionkami na szachownicy. Claire bezgranicznie go kochała, ale czasami synek doprowadzał ją do szału. Gdy dzisiaj wybrała się na zakupy, tym razem znów bez ochrony, szedł tak blisko niej, że musiała uważnie patrzeć pod nogi, by się o niego nie potknąć.

Francesca stała przy kasie z rozpuszczonymi włosami i w rozpiętej bluzce. Miała nie więcej niż dwadzieścia lat i dzięki niej sklep prosperował całkiem nieźle. Młodzi chłopcy kupowali u niej więcej, niż potrzebowali, byle tylko ją zobaczyć – każdemu wydawało się, że to w nim się kocha. Ale ona najchętniej rozmawiała z Claire, czy też Sarą, bo pod tym imieniem ją tu znano. Francesca, podobnie jak inni w okolicy, nic o niej nie wiedziała, a tych kilka faktów, które usłyszała na jej temat, było nieprawdziwych. Mimo to czuła, że Claire pochodzi z wyższych sfer, i dlatego zawsze promieniała w jej obecności.

Tamtego dnia jednak wydawała się czymś zawstydzona, jakby skrywała jakąś tajemnicę. Gdy Claire weszła do sklepu, Francesca oblała się rumieńcem.

– Co się dzieje? – spytała Claire.

– Nie mogę powiedzieć.

– To nie mów.

– Szuka pani pewien przystojny i bogaty mężczyzna.

Wypowiadając te słowa, Francesca aż zadrżała z podniecenia, ewidentnie myślała, że Claire zareaguje podobnie, a przynajmniej okaże ciekawość i ekscytację. Ale ta tylko pokiwała głową i powiedziała: „No proszę”, po czym zapła-

ciła za zakupy i spokojnym krokiem wyszła na zewnątrz. Ścisnęła rączkę Jakoba.

– Auć! – krzyknął.

– Przepraszam – wymamrotała, nie zwalniając uścisku.

Wymacała w kieszeni swój telefon i pager. Oczywiście powinna była natychmiast zadzwonić do ochroniarzy i wszczać alarm, ale tak ją zmroziło, że tylko szła dalej. Pomyślała, że znów będą musieli się przeprowadzić. Za długo mieszkali w jednym miejscu. Słońce paliło ją w kark. Plecy miała złane potem. Po polu przejechał traktor, a ona przyspieszyła kroku, zmuszając Jakoba do biegu.

– Mamo, co się dzieje? – spytał.

– Nic – zapewniła. – Musimy się tylko trochę pośpieszyć.

Wzięła go na ręce. Wciąż był dziwacznie lekki. Synek trzymał ją nerwowo za włosy, jakby była koniem, a ona patrzyła przed siebie. Za chwilę miną strumień i zbocze wzgórze, a później skręcą w lewo do lasu, podejną kawałek pod górę i będą już w domu. Wszystko dobrze się skończy. Wysłała sygnał alarmowy, za kilka minut pojawi się ochrona.

Klepnęła synka po nodze, prosząc, by puścił jej włosy.

Z oddali niósł się cichy szum samochodu. Auto jechało powoli, Claire czekała, aż ich minie. Pomachała nawet, by je przepuścić, ale ono wciąż się za nimi ciągnęło, jak drapieźnik, który przymierza się do ataku. Postawiła Jakoba na ziemię, gotowa, by rzucić się z nim do rowu i uciec łąką.

Zaraz potem samochód się zatrzymał. Drzwi otworzyły się i zamknęły, a do jej uszu dobiegły odgłosy kroków. Minęła dłuższa chwila, zanim odważyła się odwrócić. Spojrzała na zbliżającą się postać dopiero, gdy usłyszała: „Mamo, kto to jest?”. Wyglądał dokładnie tak jak kiedyś, w każdym razie na pierwszy rzut oka. Był ubrany w lniany garnitur w kolorze khaki, białą koszulę i kapelus, jak gangster w filmach. Patrzył na nią tymi dużymi oczami w różnych odcieniach zieleni.

– Zabijesz mnie? – spytała po angielsku.

– Tak, moja droga – odparł.

Wyjął broń z kabury spod marynarki, a ona zdążyła tylko pomyśleć, że to już coś. Przynajmniej nie będzie torturował jej ogniem.

– Jak nas znalazłeś?

– Nigdy nie wierzyłem w ten wymyślony wypadek. – Położył dłoń na piersi. – W głębi serca czułem, że żyjesz, ale jak sama zauważyłaś, znalezienie cię zajęło mi sporo czasu. Dużo mnie to kosztowało. Dobrze się ukryłaś.

– To twój syn.

Wydawało się, że nie słyszy. Spojrzał tylko na pole kukurydzy, po czym uniósł broń i przeniósł wzrok na jej pierś, jakby właśnie tam zamierzał strzelić. Miał zadziwiająco brudne buty, jego czoło i broda były mokre od potu, a usta suche i popękane. Nie golił się od co najmniej dwóch dni, może się zbuntował. Wyglądał staro.

Za to jego dłoń była pewna, a kroki zdecydowane. Claire przyciągnęła Jakoba do siebie, choć oczywiście powinna go odepchnąć, i to jak najdalej się da.

– To twój syn – powtórzyła.

– Ja nie mam już syna – powiedział.

– Gabor, spójrz na niego. To twoja krew. – Wciąż nie była tego w stu procentach pewna i marzyła, że jednak nie ma racji, ale teraz potraktowała to jako szansę. – On nie ma na tym świecie nikogo poza mną – wykrzyczała. – To twój syn, ty przekłety potworze!

Gabor nie patrzył na Jakoba, jakby nie chciał go widzieć i dać się ponieść emocjom. Po chwili jednak spuścił wzrok i spojrzał na chłopca, z początku pośpiesznie, później dłużej i intensywniej. Nagle coś w nim pękło, na jego twarzy pojawił się cień, a oczy zaszklily się zdezorientowane. Po policzku spłynęła mu łza.

– Mój syn nie żyje. – Ręka zaczęła mu drżeć. – Umarł w moich ramionach i nikt... – Zamilkł, po czym opuścił nieco broń, kierując ją na Jakoba. Nacisnął spust, a Claire krzyknęła. Zaraz potem zapadła przerażająca cisza.

Julia nasłuchiwała kroków. Początkowo przyjęła je z radością. Lucas ją wystraszył, więc ucieszyła się, że ktoś to przerwie. Teraz jednak ogarniał ją niepokój. Kto wchodzi bez pukania? Na szczęście po chwili odetchnęła z ulgą. W jej stronę szedł uśmiechnięty mężczyzna w szarym garniturze, wyglądał przyjaźnie i natychmiast wzbudził jej zaufanie. To właściciel domu? Może zaszło jakieś nieporozumienie w sprawie wynajmu? Odwróciła się, by spojrzeć na Lucasa.

On też wydawał się zdziwiony. Julia owinęła się ręcznikiem i przeniosła wzrok na nieznanego, który uniósł brew i zniknął, by przynieść jej szlafrok. Zawahała się, zanim go od niego przyjęła. Cała ta sytuacja wydawała jej się



dziwna. Mimo to włożyła szlafrok. Był za duży, ale przynajmniej ogrzewał. Podziękowała mężczyźnie, a on odpowiedział jej po angielsku.

– To drobiazg. Cała przyjemność po mojej stronie. – Usiadł obok niej na jednym z leżaków.

– Przepraszam, kim pan jest? – spytała.

– Po prostu przechodziłem obok.

To była dziwna odpowiedź. Julia jeszcze raz przeniosła wzrok na Lucasa, który teraz wydawał się zirytowany. O co chodzi? Ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie.

– Ale jak to? – dociekała.

– Przepraszam, że przeszkadzam – zaczął spokojnym tonem. Miał poruszający głos i niesamowitą charyzmę. – Zaraz wszystko wyjaśnię. Ale najpierw muszę...

On też zerknął na Lucasa. Zaraz potem ją przeprosił i wstał z miejsca, by podejść do niego i coś mu wyszeptać. Nie usłyszała co. Miała nadzieję, że mimo wszystko nie dzieje się nic złego. Niepokoiło ją tylko, że Lucas jest taki wściewy.

– Proszę mi wybaczyć. – Nieznajomy odezwał się do Julii. – Jak się pani czuje? – Wrócił na leżak. Na jego żylastej ręce połyskiwał drogi zegarek.

– Lepiej. Ale chciałabym odzyskać swój telefon.

Mężczyzna przyjrzał się jej ze skupieniem i smutno uśmiechnął.

– W takim razie zadbam o to, by tak się stało. Czy widziałeś gdzieś telefon tej młodej damy? – ryknął do Lucasa.

Ale ten pokręcił głową, choć wcześniej skonfiskował jej własność, by mogli spędzić razem „wspaniały weekend”. Julia miała ochotę wrzasnąć: „Oddaj go. Nie zachowuj się jak idiota”. Ale z każdą chwilą coraz bardziej traciła rozeznanie, więc ostatecznie uprzejmie spytała mężczyznę, czy mogłaby skorzystać z jego komórki.

– Oczywiście – powiedział.

– Muszę zadzwonić do ojca – wyjaśniła, gdy ten nie wykonał żadnego ruchu, by sięgnąć do kieszeni.

– Myśli pani, że on się martwi?

– Jestem niemal pewna. Ma pan dzieci?

Nie wiedziała, dlaczego o to pyta. Prawdopodobnie był to jej sposób, by czegoś się o nim dowiedzieć, zrozumieć, dlaczego nie dał jej od razu telefonu. Do-

kładniej mu się przyjrzała. Był bardzo elegancki. Miał czarne i gęste, zaczesane do tyłu włosy, z przedziałkiem na środku głowy, i wyraziste rysy twarzy, które z jakiegoś powodu wydawały się asymetryczne. Może to oczy zaburzały harmonię, jedno wydawało się ciemniejsze od drugiego. Mężczyzna był mniej więcej w wieku jej taty. I trochę go też przypominał, bo mimo zimnego uśmiechu miał to samo przejmujące, melancholijne spojrzenie.

– Miałem dwóch synów – rzucił.

Julia zastanawiała się, czy powinna o nich zapytać, czy też udać, że tego nie usłyszała, i jeszcze raz poprosić o telefon.

– Czyli już ich pan nie ma?

– Obu straciłem.

– Moje kondolencje. Co się stało?

Powinna trzymać język za zębami, ale pytanie wymuszyło jej się samo, z grzeczności albo dlatego, że chciała poznać odpowiedź.

– Jeden z nich zginął w ataku bombowym – wyjaśnił.

Julię przeszedł dreszcz.

– O Jezu – westchnęła.

– Nazywał się Jan i był najbardziej zdumiewającym chłopcem na ziemi. Miał tylko dziewięć lat, ale zdążył mistrzowsko opanować karate i judo, sam go nauczyłem.

– To znaczy, że był wojownikiem. – Julia zdobyła się na uśmiech.

– Tak – powiedział z przesadną powagą. – Był silny i pewny siebie.

– A drugi syn? – spytała.

– On nigdy mu nie dorównał.

– Co się z nim stało?

– Nie wiem, czy pani to zrozumie, po prostu był słaby. Znam pani ojca.

– Naprawdę? – Uderzyło ją, że w jego oczach drugi syn był słaby.

– Tak. I to od dawna.

– A skąd?

– Przez rodziców. Jego ojciec, a pani dziadek, zniszczył mojego ojca, tak że ten już nigdy nie stanął na nogi.

– Bardzo mi przykro...

– Spotkaliśmy się jako dzieci. Pani ojciec miał nauczyciela, który chciał, żebyśmy ze sobą rywalizowali, mierzyli się jeden z drugim.

Julia przelknęła ślinę i spojrzała na Lucasa.

– A mógł się pan do niego porównywać?

Mężczyzna wyglądał, jakby pytanie go rozbawiło.

– Owszem. Choć był niełatwą konkurencją. Od zawsze mnie fascynował. Odziedziczyła pani po nim którąś z jego zdolności?

– Nie. – Przerazona pokręciła głową. – Jestem tylko zwyczajną dziewczyną.

– Być może będzie pani musiała udowodnić coś przeciwnego.

– Co ma pan na myśli?

Zignorował jej pytanie i sięgnął po telefon, a ona na chwilę zapomniała o tej nieprzyjemnej aluzji. Może naprawdę pozwoli jej zadzwonić do taty. Ale mężczyzna nie dał jej telefonu, tylko przeczytał SMS.

– Pożyczy mi pan na chwilę komórkę? – spytała.

Jeszcze raz na nią spojrzał, w jego oczach malowało się podekscytowanie.

– Chętnie zaprosiłbym tu pani ojca – zaczął. – Ale taka wizyta niestety tylko by wszystko skomplikowała. – W jego tonie było coś złowrogiego.

– Jak to?

Zwlekał z odpowiedzią.

– Chciałbym, żeby to zobaczył.

Julia wolała nie wiedzieć, o co chodzi. Nie bawiła się w zgadywanie, tylko natychmiast skupiła myśli, jakby jej życie zależało od tego, co uda jej się teraz zaobserwować. Momentalnie dotarły do niej dwie rzeczy.

Po pierwsze mężczyzna i Lucas wydawali się z sobą skonfliktowani. Widziała to wyraźnie, bo Lucas ubierał się przy basenie gwałtownymi ruchami. Pomyślała, że mogłaby jeszcze bardziej zwrócić ich przeciwko sobie i w ten sposób zyskać szansę na ucieczkę. Niepokoiło ją tylko, że na zewnątrz rozlegały się kolejne kroki.

Po drugie w historii o synach nieznanego prawdopodobnie kryło się coś ważnego. Intuicja podpowiadała jej, że być może ma to jakiś związek z nią i jej ojcem. Dlatego nie poprosiła znów o telefon, tylko spokojnym głosem spytała:

– Co się stało z pańskim drugim synem? Tym, który był słaby?

## CZTERDZIEŚCI DWA

Strzał omal nie rozerwał jej bębenków. Spojrzała w niebo, słońce paliło niemiłosiernie. Upał wydał się nagle nie do zniesienia. W oddali niósł się krzyk, mieszkańcy wsi musieli usłyszeć huk. W powietrzu unosił się zapach obornika i spalenizny, a ona pomyślała: „Nie patrz w dół, jeszcze nie teraz. Jeszcze przez chwilę żyj nadzieją”. Wtedy jednak do jej uszu dobiegł cichy oddech, westchnienie i zrozumiała, że Jakob wciąż żyje.

Poczuła w dłoni jego dłoń i spojrzała na syna. Miał otwarte oczy. Był niemy i błydy jak trup, ale wciąż żył. Upadła na kolana i zaczęła go dotykać, by sprawdzić, skąd krwawi. Pocisk musiał go gdzieś trafić. Ewidentnie był ranny, powoli gasło w nim życie. Ale nic nie znalazła. Dopiero wtedy zerknęła na Gabora, który wciąż trzymał w dłoni pistolet. Z lufy unosił się dym.

Skinęła głową, jakby potwierdzała coś, czego nie rozumie, i w tym samym momencie poczuła ciężar, uderzenie. Jakob stracił przytomność, a ona złapała go w ostatniej chwili.

– Dzwon po karetkę! – ryknęła.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł Gabor.

– Dlaczego nie zastrześliłeś mnie?! – krzyknęła.

– Bo...

– Co, do cholery?!

– Wściekłem się, że on żyje, a Jan nie. Straciłem nad sobą panowanie. To znaczy, o mało go nie straciłem.

– Jak to „o mało”? – Zdjęła koszulę Jakoba w poszukiwaniu ran postrzałowych.

Dalej nie znalazła nic z wyjątkiem tego, że chłopiec zmoczył spodnie. Ciekło mu po łydkach.

– Strzeliłem w ziemię. – Gabor schował pistolet do kabury.

Krew napłynęła mu do twarzy i spojrzał jej w oczy. Nie wydawał się już równie pewny siebie co przed chwilą, ale ewidentnie odzyskał pewne poczucie dominacji. Zaraz potem wybelkotał coś, czego nie usłyszała.

– Co? – spytała.

– Nigdy się przede mną nie ukryjesz. Jeśli piśniesz choćby słowo, to was zarzuję – zagroził. – Albo spalę żywcem.

Nie odpowiedziała, tylko spuściła oczy i wołała synka po imieniu, aż ten otworzył oczy i wrócił do życia. Świat znów odzyskał kolory. „Mama”, wymamrotał, a ona przycisnęła go do piersi i choć napawała się tą chwilą, ani na moment nie potrafiła zapomnieć o Gaborze, który stał tuż obok. W głowie kołotało jej jedno pytanie: „Co mam mu powiedzieć? Co mu powiedzieć?”.

– Nigdy nie zeznam przeciw tobie w sądzie. Przysięgam na życie mojego syna. Mogę też ci powiedzieć, co wie policja. Oczywiście, tylko jeśli chcesz, jeśli to miałyby jakoś pomóc. – Słowa same płynęły z jej ust, zrobiłaby cokolwiek, byleby tylko uratować siebie i synka.

– Tak, Claire?

– Jeśli kiedyś chciałbyś z nim porozmawiać, zobaczyć owoc tego, co mi zrobisz, to jestem skłonna się na to zgodzić. Jakob to wspomniał chłopiec.

– Jest chudy jak patyk i wcale nie wygląda jak mój...

Gabor znów zaczął zatracać się w swoim świecie, a Claire natychmiast pożałowała tej obietnicy, ale była teraz w takim stanie, że zrobiłaby wszystko, byle tylko ochronić synka.

– Zmuszę go do jedzenia, będziesz z niego dumny, obiecuję – zarzekła się.

Gabor pokiwał głową i podszedł bliżej.

Claire się pochyliła, a on uklęknął przed nimi i pogładził chłopczyka po policzku palcem wskazującym, tym samym, który chwilę wcześniej nacisnął spust.

– Ale jesteś dzielny – odezwał się mową matczyną. – To był straszny huk.

Po chwili wstał z miejsca i odjechał. Claire zapamiętała jego kroki, trzask drzwi i łomot serca Jakoba, który czuła aż przez skórę. Zaraz potem się otrząsnęła, wzięła synka na ręce i ruszyła do domu. Po drodze spotkała pędzących w jej stronę ochroniarzy.

Kiedy mu o tym powie? Oczywiście niedługo. Musi tylko poczekać na telefon od Jonasa Beijera i dowiedzieć się, czego chce od niej Lucas. Obok rozmawiali Rekke i Hellner. Mowa ciała nadinspektora wskazywała, że traktował go z większym respektem niż ją. Był wyraźnie spięty i posłuszny, milkł, gdy tylko Rekke zaczynał mówić.

– Kiedy zamknęliście śledztwo w sprawie Morovii? – spytał Hans.

– Ostatecznie poddaliśmy się w dziewięćdziesiątym czwartym. Nie mieliśmy już żadnego wsparcia z góry, a Claire przestała nam pomagać i wycofała wcześniejsze zeznania.

– Jak to możliwe?

Lars Hellner rozejrzał się i zauważył ławkę przy ścieżce nad wodą, tę samą, na której wczoraj wieczorem siedzieli Micaela i Rekke.

– Może usiądziemy? – zaproponował.

Gdy zajęli miejsce, schował ich telefony do skrzynki akustycznej i poczekał, aż minie ich kobieta w średnim wieku, prowadząca na smyczy dwa jamniki. Zaraz potem powiedział:

– Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że popchnęliśmy Claire w ramiona Morovii. Nie mogliśmy już zapewnić jej ochrony, więc zaczęła szukać schronienia u niego. Niestety jest w tym pewna logika. Skoro nie byliśmy w stanie się już nią opiekować, musiała zaprzyjaźnić się ze swoim wrogiem. Nie miała innego wyjścia.

– To znaczy, że Morovia ją wyśledził – odezwał się Rekke.

– Tak, ale długo nam zajęło, zanim to zrozumieliśmy. Wiedzieliśmy tylko, że wydarzyło się coś strasznego. Chłopiec na jakiś czas przestał mówić, a Claire się od nas odsunęła, była wyraźnie wstrząśnięta. Żadne z nich nie chciało nam powiedzieć, o co chodzi, a jakiś czas później Claire zażądała, żebyśmy jej dali wolną rękę i odsunęli ochroniarzy.

– I tak się stało?

– Owszem, ale wcale nie na jej prośbę. Tymczasem zdobyliśmy dowody na to, że utrzymuje w tajemnicy kontakt z Morovią, więc nie było sensu chronić jej przed kimś, z kim dobrowolnie się komunikuje.

– Dlaczego Morovia chronił Claire, a wobec innych zdrajców był bezwzględny? – wtrąciła Micaela.

– Ze względu na chłopca. – Hellner odwrócił się w jej stronę. – Nie widzę innego wyjaśnienia. Może to był jego słaby punkt i naprawdę łatwo to zrozumieć. Gabor stracił syna w ataku bombowym, a niedługo potem w jego życiu pojawiło się inne dziecko. Zdarzył się cud.

– Czyli chłopiec jest jego synem?

– Morovia przez jakiś czas uznawał ojcostwo, spotykał się z chłopcem i obsypywał go drogimi prezentami, wiemy to z naszych źródeł. Ale utrzymywał to

w ścisłej tajemnicy. Nie wiedzieli o tym nawet jego najbliżsi.

– Ale później coś się zmieniło, prawda?

– Claire ponownie zaczęła odnosić sukcesy jako analityczka finansowa. Kupiła nieruchomości w Niemczech i we Francji. Tych kilka razy, gdy ją spotkałem, wydawała się dość zadowolona. Dorobiła się dużego majątku, więc znów emanowała pewnością siebie. Ale nie chciała wracać do Szwecji i coś ją wyraźnie męczyło. Jestem niemal pewny, że Morovia ma na nią haka, a poza tym podobno Jakob nie czuł się najlepiej. Wiem, że Claire robi wszystko co w jej mocy, by trzymać go z dala od Morovii, ale Gabor i tak czasami go do siebie wzywa, a ona boi się mu odmówić. Wydaje mi się, że w marcu też doszło do takiej wizyty. Claire i Jakob pojechali do Wenecji, gdzie Morovia ma kamienicę przy Canal Grande. Nic nie wskazywało na to, że ta podróż będzie się różnić od pozostałych. Miałem wrażenie, że to tylko spontaniczne spotkanie ojca z synem. Z tym że Claire zaginęła. Przepadła bez śladu.

– Kiedy dokładnie to było? – spytała Micaela.

– Dwudziestego drugiego marca, dlatego tak ważne było dla nas to zdjęcie, które przyniosłaś Lindroosowi. Możliwe, że to jeden z jej ostatnich śladów życia.

Micaela stanęła przed oczami fotografia z Wenecji.

– A są jakieś inne?

– Właśnie zamierzałem wam je pokazać. Chcę wiedzieć, czy przypadkiem nie wypatrzyacie na nich czegoś więcej niż my. Ale najpierw... – Hellner poczekał, aż minie ich kolejny spacerowicz z psem, po czym znów zwrócił się do Rekkego: – Muszę pana spytać o pewną rzecz, profesorze.

Rekke spojrział na niego zakłopotany.

– Wspomniał pan, że pana też ktoś zdradził?

– Tak, najwyraźniej jestem częścią łańcucha, który doprowadził do śmierci Jana, syna Morovii, w wyniku ataku bombowego – powiedział Rekke.

– To dość drastyczne sformułowanie – podsumował Hellner.

– Tak to wygląda z perspektywy Morovii. Właśnie się o tym dowiedziałem.

– A nie chodzi o to, że pomógł pan rozwiązać sprawę zabójstwa Andrieja Chabarowa w Berlinie? – dociękał nadinspektor.

Rekke rozłożył ręce.

– Kim był Chabarow? – wtrąciła Micaela.

– Siłowikiem, jak się wtedy mówiło, i biznesmenem, a raczej gangsterem powiązany z KGB. To też bliski współpracownik Sankt Petersburga, w tym Putina, niezwykle agresywny wobec nowobogackich oligarchów. W lutym dziewięćdziesiątego czwartego roku jego ciało znaleziono w magazynie w Berlinie Wschodnim. Było zwęglone i powykręcane. Przed śmiercią odgryzł sobie język i musiał potwornie cierpieć. W tamtym czasie pracowałem akurat nad książką o wojskowych technikach przesłuchań. Sporo się nauczyłem o torturach, więc bez zastanowienia zgodziłem się, gdy mój stary przyjaciel Herman Camphausen poprosił mnie o pomoc w trakcie śledztwa.

– To ten sam Herman, o którym wcześniej mówiłeś?

– Tak. Ale tak naprawdę nie zrobiłem zbyt dużo. Herman sam podejrzewał, kim jest sprawca. Ja tylko potwierdziłem jego przypuszczenia. Obejrzałem materiał dowodowy i zapoznałem się z wynikami raportu techników kryminalistycznych. Prawie nic tam nie było, wszystko dokładnie wysprzątało. Ale kilkadziesiąt metrów od miejsca zbrodni, w popiele i kurzu, zachowały się trzy ślady butów, które zwróciły moją uwagę.

– Co pan z nich wyczytał? – spytał Hellner.

– Lewa stopa układała się lekko do wewnątrz. I prawie nie dotykała podłoża, w przeciwieństwie do prawej stopy, która odcisnęła się dwukrotnie z dużą siłą, by skompensować drugą stronę. Już kiedyś widziałem taki wzór.

– Gdzie?

– Przy krzewach za moim domem w Wiedniu, gdy miałem jedenaście, dwadzieścia lat. Wtedy te stopy były zdecydowanie mniejsze, podobnie jak odległość między krokami. Ale poza tym wyglądały dokładnie tak samo, dlatego powiedziałem Hermanowi: „Wydaje mi się, że to Morovia”. Tylko tyle. Herman skinął głową i zniknął, a ja o wszystkim zapomniałem. A raczej to wyparłem. A teraz... – Uniósł wzrok na Nobelgatan. – Herman przed chwilą do mnie dzwonił, by ostrzec, że wyniki śledztwa jakimś sposobem wyciekły do służb bezpieczeństwa w Petersburgu, a tam ktoś pośrednio lub bezpośrednio powiązany z wywiadem postanowił, że weźmie sprawy w swoje ręce, co niestety przyniosło katastrofalne skutki. – Rekke przymierzał się, by wstać z miejsca.

– Nawet bardzo – przytaknął zestresowany Heller. Ewidentnie martwił się, że Rekke zaraz odejdzie. – Ale... czy dalibyśmy radę spojrzeć razem na te ślady Claire i jej syna?

Rekke nie wydawał się szczególnie podekscytowany tą perspektywą. Patrzył obojętnie na wodę. Z kolei Micaela myślała tylko o Lucasię i Julii, swoim bracie



i córce Rekkego.

– Przepraszam – odezwała się. – Potrzebuję swojego telefonu.

– Boże – westchnął Heller. – Liczyłem, że przynajmniej na chwilę przyciągnę waszą uwagę, ale oczywiście... – Wyjął komórkę ze skrzynki akustycznej.

Micaela zapewniła, że to będzie krótka rozmowa, i odeszła w kierunku Nobelgatan, by zadzwonić do Jonasa Beijera. Minęło kilka sygnałów, zanim odebrał. Wydawał się rozdrażniony i podenerwowany. Ale owszem, udało mu się czegoś dowiedzieć. Telefon Lucasa jako ostatni wychwylił maszt przed Järnä, na południowy zachód od Sztokholmu.

– Wcześniej był w Tumbie, Salem i Pershagen, więc prawdopodobnie jedzie E4 na południe. W okolicy Järny ślad się urywa – powiedział.

Micaela zapamiętała informację i pomyślała, że równie dobrze może spróbować wyciągnąć z Jonasa coś więcej.

– A poszukalibyście też zdjęć jego samochodu z kamer przy drodze? Jeździ kabrioletem audi. Naprawdę muszę się dowiedzieć, gdzie on może być.

Jonas w pierwszej chwili nie odpowiedział.

– Proszisz o wiele, zwłaszcza że nie powiedziałaś mi nawet, o co go podejrzewasz – stwierdził.

– Błagam. Wszystko ci wyjaśnię.

– Zrobię, co mogę.

Rozłączyła się i wróciła do ławki zdeterminowana, by opowiedzieć o wszystkim Rekkemu. Ale Lars Hellner oczywiście na nią nie czekał. Wyjął z aktówki laptopa i pokazywał mu zdjęcia z monitoringu w Wenecji. Rekke patrzył na nie bez zaangażowania, ewidentnie chciał już stąd iść.

Zaraz potem jednak nadinspektor odtworzył mu też krótki film, a profesor zastygł, jakby zauważył coś ważnego.

Dłatego Micaela postanowiła, że poczeka jeszcze chwilę z wiadomością.

## CZTERDZIEŚCI TRZY

Lars Hellner pokazał im film o dużej ziarnistości, na którym dwudziestego drugiego marca tego roku o 18.22 kamery monitoringu uchwyciły Claire na placu Świętego Marka w Wenecji.

Krótkie, zaledwie sześciosekundowe nagranie prawdopodobnie powstało tuż po tym, jak Erik Lundberg uwiecznił ją na fotografii z wakacji. Ale o ile Claire ze zdjęcia wyglądała jakby tam, dokąd podąża, podążało życie, czy jak to wyraził Rekke, o tyle tutaj sprawiała wrażenie niespokojnej.

Rozmawiała z chłopcem o dużych, nerwowych oczach i ciemnych kręconych włosach, który według nadinspektora miał trzynaście lat, ale wyglądał na znacznie młodszego. Był niski i drobny i kręcił głową, jakby Claire mówiła mu coś, czego nie chce słyszeć. Ubrany w jasny garnitur i białą koszulę, w których ewidentnie nie czuł się komfortowo, miał w sobie coś przejmującego i bezbronno. Wydawało się, że chwilę wcześniej biegł albo dokądś się śpieszył. Przez moment stał nieruchomo i ciężko oddychał, a potem zniknął z kadru, gdy Claire pociągnęła go za rękę.

– Co pan myśli? – Hellner zwrócił się do Rekkego.

– Sam nie wiem – odparł. – Ale wygląda to dość niepokojąco. Jakby ktoś ich śledził. Poza tym... Możemy przewinąć do początku? Chciałbym coś sprawdzić.

Jeszcze raz obejrzelik nagranie, a wtedy Rekke się rozpromienił. Może nie był szczęśliwy, ale na pewno odzyskał czujność, jakby nagle w jego głowie pojawiły się tysiące myśli.

– Rozmawiają ze sobą po angielsku, prawda? Jestem niemal pewny, że Claire mówi: „We will leave the car”. Znaleźliście samochód, którym się poruszała?

– Nie wypatrzyliśmy w okolicy żadnego pojazdu zarejestrowanego ani wypożyczonego na nazwisko Sara Miller. Nie mamy też zdjęć, na których byłoby widać, jak dotarła do Wenecji. Musiała być bardzo ostrożna.

– A sprawdziliście auta odholowane z parkingów w pobliżu Wenecji? Albo te, które na nich porzucono? – Rekke przeczesał dłonią włosy.

– Próbowaliśmy, ale bezskutecznie. Jak się pan domyśla, to niełatwe zadanie.

– Rozumiem, ale niestety tego wymaga śledztwo – skwitował Rekke. – Mogę jeszcze raz zobaczyć tamte zdjęcia? – spytał.

– Oczywiście.

Hellner wyjął sześć fotografii, które zdążył mu już raz pokazać, gdy Micaela rozmawiała przez telefon. Zrobiono je pod różnymi kątami, w odstępach zaledwie kilku minut.

– Zauważył pan, co się tu powtarza? – odezwał się Rekke.

Lars Hellner chwilę się zastanawiał.

– Właściwie to nie – odparł. – No chyba że ten facet. – Pokazał na idącego za Jakobem młodego mężczyznę w ciemnych spodniach i koszuli w lamparci wzór. – Jest na dwóch zdjęciach – ciągnął.

– A nawet trzech, jeśli liczyć też jego plecy. – Rekke położył palec na innej fotografii.

To był ten sam mężczyzna, choć częściowo zakrywała go grupa Japończyków, którą widać też było na zdjęciu z wakacji Erika Lundberga. W zmanierowany sposób unosił lewą rękę. Miał tlenione blond włosy i ciemny odrost. I chyba jednak wcale nie był taki młody. Wyglądał raczej na trzydziestopięcioletni, a może wręcz czterdziestolatek. W jego uchu błyszczał kolczyk. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jest przystojny. Uśmiechał się zadowolony. Wydawało się, że to turysta i gej. Trudno było uwierzyć, że ma cokolwiek wspólnego z Claire. Co najwyżej mógł patrzeć na jej syna. Nie byłoby to wcale takie dziwne. Chudy i niespokojny chłopak w garniturze przykuwał uwagę.

– Patrzy na Jakoba – odezwała się Micaela. – Jakby go pożądał.

– Tak, a ten niczego się nie domyśla – ciągnął Rekke. – Ale nie o tym teraz myślę. Spójrzcie tutaj. – Uniósł jedno ze zdjęć. – Widzicie jego prawą rękę i kciuk? Jest jakoś nienaturalnie zgięty.

Hellner z zainteresowaniem wpatrywał się w fotografię.

– Rzeczywiście – przyznał. – Wcześniej tego nie zauważyłem.

– Ma pan może długopis? – Rekke zamknął na chwilę oczy. – Albo jakiś inny podłużny przedmiot? Świetnie, dziękuję.

Wziął od Hellnera pióro i wsunął je do rękawa, po czym oparł przedmiot na zgitym kciuku.

– O Boże – westchnął Hellner. – Ma pan rękę. Ten mężczyzna coś ukrywa. Może to pistolet? Albo nóż?

– Tak. Trudno to zobaczyć, ale pod rękawem rysuje się coś ciemnego, kawałek rękojeści, która zatrzymuje się na kciuku. Zgadzam się z tobą, Micaelo, mnie też nie podoba się sposób, w jaki patrzy na chłopaka. To bardzo niepokojące.

– Niedobrze.

– Radzę wam znaleźć tego mężczyznę, a najlepiej ustalić jego tożsamość. Nie mam pojęcia, jak przez ostatnie lata rozwinęły się algorytmy rozpoznawania twarzy, ale przy odrobinie szczęścia powinniście być w stanie wypatrzyć go na innych zdjęciach z monitoringu i zlokalizować jego adres, jakiś punkt startowy, a może nawet go złapać i przeprowadzić *examen rigorosum*.

– Co takiego?

– Ostre przesłuchanie. Wtedy na pewno coś wam powie. A chłopiec... to mimo wszystko jeszcze dziecko. Zastanawia mnie tylko... Jest coś charakterystycznego w jego...

Nie skończył zdania, nagle wydawał się zdezorientowany. Po chwili jednak odzyskał rezon i też poprosił o swój telefon, po czym odszedł na stronę. Micaela nie słyszała zbyt wiele, ale domyśliła się, że dzwoni do brata. Tymczasem ona i Hellner wrócili do oglądania zdjęć z monitoringu, starając się zrozumieć, co takiego Rekke zauważył w wyglądzie chłopca. Niestety żadne z nich nie zgadło, co miał na myśli, więc tylko zastanawiali się na głos, jakim sposobem namierzyć mężczyznę z fotografii.

Gdy Rekke skończył rozmowę i wrócił do nich, usiłował być grzeczny i uprzejmy, ale miał bardzo poważny wyraz twarzy, jakby doznał przed chwilą ciężkiego szoku.

– Najmocniej przepraszam – odezwał się. – Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby wysłał mi pan zaszyfowaną wiadomość ze zdjęciami i jak największą ilością materiałów. Ale teraz niestety muszę już iść.

– Nie, nie. – Hellner pokręcił głową. – Muszę skonsultować z panem jeszcze kilka rzeczy.

– Przykro mi. – Rekke wyciągnął dłoń i spojrział Hellnerowi w oczy.

Zaraz potem skinął na Micaelę, by do niego dołączyła. Mimo wszystko jej to schlebilo. Była nieodłączną częścią jego życia. Ruszyli razem do miasta i choć Rekke znów pograżył się w myślach i naprawdę nie potrzebował więcej problemów, Micaela uznała, że nie może dłużej odwlekać tego w czasie.

– Mówiłeś, że martwi cię ten nowy chłopak Julii – zaczęła.

– To prawda.

– Obawiam się, że ten chłopak to mój brat Lucas. – Nie miała pojęcia, jak Rekke zareaguje, ale instynktownie zrobiła krok do tyłu.

– Co?

– Bardzo mi przykro.

Znów na chwilę znieruchomiał.

– Wiemy, gdzie są? – spytał.

Micaela opowiedziała mu wszystko, łącznie z tym, czego dowiedziała się od Jonasa Beijera. Ale Rekke nie zareagował, tylko stojąc w tej samej pozycji, wymamrotał coś, co zabrzmiało jak adres. Nic jednak nie wyjaśnił. Nijak też nie skomentował szokującego faktu, że jego córka spotyka się z jej bratem gangsterem. Zupełnie jakby już wcześniej coś podejrzewał. Jedynym znakiem świadczącym o tym, że mimo wszystko się przejął, był przyspieszony krok. Micaela musiała niemal biec, by dotrzymać mu tempa.

– Chcę, żebyś wiedział jedno – zaczęła. – Napisałam mu SMS, że przestanę wokół niego węszyć. Teraz nie ma już powodu, by ją skrzywdzić.

Rekke nie skomentował jej słów, tylko szedł dalej. Po chwili otworzył kodem drzwi do swojej kamienicy. Dopiero gdy wsiedli do windy, zauważyła, że pograżony w transie analizuje w głowie każdy szczegół. Schylił się, by przyjrzeć się grudce piasku na podłodze. Chwilę ważył ją w dłoni, po czym się podniósł, otworzył drzwi windy i powiedział, że mają gościa. Micaela poczuła w korytarzu zapach perfum i ostrożnie zajrzała do mieszkania. Pani Hansson powitała ich z przepaszającym wyrazem twarzy.

– Twoja matka tu jest – zwróciła się do Rekkego.

– Wiem. – Wyglądał, jakby nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia.

Ruszył do swojego komputera i zaczął wpisywać w AltaVistę różne frazy kluczowe. Tymczasem w głębi mieszkania rozległ się stukot obcasów. Było w nim coś wyzywającego i pełnego wyrzutów jednocześnie, autorytet i władza. Zaraz potem w progu stanęła ona, tak dobrze znana Micaeli ze słyszenia matka Rekkego, która wypisała syna ze szkoły, by zrobić z niego pianistę i światową

gwiazdę oraz zwalczyć jego próby odnalezienia swojego naturalnego środowiska: logiki i analizy empirycznej.

– Hans – odezwała się surowym głosem.

Rekke nawet nie uniósł wzroku, ale Micaela wpatrywała się w nią jak urzeczona. Ile mogła mieć lat, siedemdziesiąt pięć? Mimo to wyglądała wprost młodzieńczo. Była szczupłą kobietą o prostych plecach i włosach upiętych w kok, ubraną w buty do jazdy konnej, niebieską, obcisłą koszulę oraz czarne, równie dopasowane spodnie. Micaela instynktownie chciała się wyprostować, a wręcz uklonąć, jak podczas jakiejś oficjalnej wizyty najwyższych władz. Matka Rekkego miała metr osiemdziesiąt wzrostu i była piękna, ale emanowała też surową aurą. Przypominała rygorystycznie musztrowaną baletnicę o wydatnych kościach policzkowych i dużych, uważnych oczach.

– Hansie, nie przywitasz się? – spytała.

– Dzień dobry, mamó – powiedział. – Złapałeś jakiegoś okonia?

– Tak, nawet dwa. Skąd to, do licha, wiesz?

– Wniosłaś do windy piasek ze ścieżki do chaty rybackiej na wsi, a nie przypominam sobie, żebyś miała tam jakieś inne sprawy niż łowienie okoni.

– Boże, znów wpadłeś w manię?

„Nie miał wyjścia”, pomyślała Micaela.

– Powiedziałbym raczej, że jestem zdeterminowany – odciął się. – Pozwól, że przedstawię ci Micaelę, to moja przyjaciółka, mieszkamy razem.

Elisabeth Rekke z domu von Bülow zlustrowała Micaelę wzrokiem od góry do dołu, ewidentnie niezadowolona. Aby to zauważyć, potrzeba było uważnego spojrzenia, którego w tej chwili Micaeli nie brakowało. Zobaczyła w oczach kobiety udawaną życzliwość, a także ukrytą pogardę.

– Wreszcie się spotykamy. – Matka Rekkego wyciągnęła rękę. – Dużo o pani słyszałam.

Micaela skinęła głową, zastanawiając się, czy odwzajemnić komplement. Ostatecznie powiedziała tylko, że miło jej ją poznać.

– Jest pani uroczą młodą damą. I ma przepiękną twarz. Ale gdy Hans na moment przestanie zajmować się głupotami, powinien zabrać panią na zakupy. Na Östermalmie mamy nieco inny styl.

– Jesteśmy uprzedzeni i protekcyjnalni – odparował Rekke. – Mimo wszystko miło cię widzieć, mamó. – Uniósł na nią wzrok. – Jestem dumny, że tym razem sama wyczyściłaś sieci. Lotten miała dziś wolne?

– Co... nie, nie. – Elisabeth Rekke spojrzała na swoje dłonie. – Ale nie chciałam jej tym obarczać, bo sieci strasznie się splątały. Przed chwilą dzwoniła Vivan Sparre. Była wzburzona, bo w internecie krąży zdjęcie Magnusa, który szczerzy się do Putina. Moim zdaniem powinien dbać o swoją godność.

– Żebyś tylko wiedziała. – Rekke wstał z miejsca. Jego oczy pociemniały. – Przepraszam, mam, ale zaraz wychodzę. Coś się stało?

– Boże... a czy zawsze musi się coś stać? Po prostu się martwiłam, bo nie odbierasz ode mnie telefonu. Nie rozumiem, dlaczego porzuciłeś karierę. Mogłeś być, kim chcesz.

– Ty też, mam. Ale na nic jeszcze nie jest za późno. Gdy tylko będziemy mieć czas, zabierzemy cię z Micaelą na miasto, by pomóc ci podrasować styl. Moda trochę się zmieniła od dwudziestego wieku. Wiedziałaś, że odzyskałam naszyjnik, który dałem Idzie Aminoff?

– Nie przypominaj mi nawet o tej wstrętnej dziewczynie. Powinieneś jak najszybciej pogodzić się z Lovisą.

– *Vare, Vare, redde mihi legiones meas* – powiedział pod nosem. „Warusie, Warusie oddaj mi moje legiony!”

Zaraz potem zniknął i zaczął grzebać w szufladach i kieszeniach, przetrząsać komody i stosy ubrań.

Z początku zachowywał ten swój zawzięty spokój, ale po chwili coś się w nim zmieniło. Trzęsły mu się dłonie i z błędnym wzrokiem miotał się po mieszkaniu, przewracając wszystko, co wpadło mu w ręce, a pani Hansson i jego matka tylko krążyły wokół niego jak w tańcu. Micaela odniosła wrażenie, że podobna scena rozegrała się w przeszłości już wiele razy.

– Boże drogi, czego ty szukasz? – spytała Elisabeth Rekke.

– Kluczyków do samochodu, mam rację? – włączyła się pani Hansson.

– Tak – odezwał się Rekke.

– Hansie, schowałam je przed tobą. Uznałam, że w tym stanie nie powinienś wsiadać za kierownicę. I... mówiąc szczerze, dalej tak uważam.

– Nie mam wyboru. Proszę, oddaj mi je natychmiast. – Odezwał się tak władczy i wzbudzonym głosem, że pani Hansson od razu przytaknęła i zniknęła w głębi korytarza, by mimo wszystko przynieść mu kluczyki.

Chwilę później spytał Micaelę, czy z nim pojedzie, i wśród protestów matki i pani Hansson wyszedł z nią z mieszkania. „Jedziemy do Trosy”, rzucił, gdy zjeżdżali windą na parter.

## CZTERDZIEŚCI CZTERY

Niech to szlag. Powinien był zadzwonić do Hansa, zanim wsiadł do samolotu. Teraz brat skontaktował się z nim pierwszy, a Magnus obudził się z ręką w nocniku. Właśnie wychodził z Arlandy, miał przewieszoną przez ramię marynarkę i rozwiązany krawat, który wisiał mu na szyi jak wąski szalik. Czuł się parszywie, co nie zdarzało mu się zbyt często. Było naprawdę źle. Aby uratować własną skórę, naraził swojego brata na śmiertelne niebezpieczeństwo. Nawet jak na jego standardy to było zbyt wiele. Boże, jak do tego doszło?

Świat zawałił mu się na głowę. Pośpiesznym krokiem wyszedł z hali przyłotów i złapał taksówkę. Syknął do kierowcy, by ten zawiózł go na Grevgatan. W tej sytuacji równie dobrze mógł się spotkać z Hansem twarzą w twarz, może dzięki temu jakoś zminimalizuje wyrządzone szkody. Wprawdzie miał raczej ograniczone pole manewru, ale może jednak mógł coś zrobić? Zadzwonił do swojego kontaktu w służbach specjalnych. Wyjaśnił sytuację i poprosił, by zapewnili Hansowi ochronę. Po wszystkim poczuł się lepiej, ale tylko na kilka sekund.

Rozmowa z bratem była krótka, przez większość czasu Magnus do niego mówił. Mimo to Hans zdążył powiedzieć lodowatym tonem, że dowiedział się czegoś o śmierci Idy Aminoff. Gorzej chyba być nie mogło.

– Co? Nie, nic. Pilnuj swojego nosa – warknął do kierowcy, starszego mężczyzny z długimi bakami, który zastanawiał się, co się dzieje.

Co za tragedia, że musiał jechać taksówką jak przeciętny zjadacz chleba. Powinien był poprosić Ministerstwo Spraw Zagranicznych o prywatny samochód, ale teraz nie czuł się dość sprawczy, a poza tym musiałby czekać w kolejce. Miał wrażenie, że zaraz eksploduje. Wróciły do niego dawne wspomnienia, obrazy z tego pieprzonego wesela na Djurgården, na którym mnóstwo debili oblewało się szampanem i rwało na sobie ubrania. Istna karykatura spotkania przedstawicieli klasy wyższej. Musiał się napić, by to jakoś przetrwać, i późno wrócił do domu, a gdy tylko zasnął na łóżku w ubraniu, zadzwonił telefon. Pamiętał, jak wyciągał rękę w stronę szafki nocnej, by podnieść słuchawkę.



Po drugiej stronie rozległ się zdenerwowany głos Gabora Morovii. Magnus od razu powinien był nabrać podejrzeń. Przecież Gabor nigdy się nie denerwował, zawsze był chłodny i wyrachowany. Minęła dłuższa chwila, zanim Magnus zrozumiał, w czym rzecz. Gabor najwyraźniej przyjechał do Sztokholmu i chciał go przeprosić, co też było bardzo dziwne. W końcu nie należał do tych, którzy potrafili przeproszać. Powiedział, że zachował się niesprawiedliwie i posunął za daleko w sprawie Hansa.

– A Hans nie jest teraz w Helsinkach? – spytał Magnus.

– Nie, jest w kiepskim stanie – ciągnął Gabor. – Dzwonię do ciebie, bo potrzebuję pomocy.

Magnus powinien był go przejrzeć, ale dopiero się obudził i wciąż czuł się pijany, a poza tym nie znał harmonogramu trasy koncertowej brata. Tamten koncert w Helsinkach równie dobrze mógł się odbyć wczoraj lub przedwczoraj. Chyba pomyślał, że nie zaszkodzi interweniować, może dzięki temu zyska uznanie Hansa. Dlatego zerwał się z łóżka i ruszył na Torstenssonsgatan 6 – adres, który Gabor podał mu przez telefon. Nie pamiętał nawet, jak tam dotarł. Gdy wpisywał kod i wchodził na drugie piętro, część niego chyba jeszcze spała.

Na klatce schodowej leżał czarny but na obcasie. Wydało mu się to dość dziwne, ale jakoś szczególnie się nad tym nie zastanawiał, w końcu niedawno był na imprezie, podczas której ludzie zrzucali z siebie ciuchy. Minął but i zadzwonił do mieszkania. Otworzył mu Morovia, był elegancki i świeżo ogolony, jakby jego dzień wcale się nie kończył, tylko właśnie zaczynał.

– Co się stało? – spytał Magnus.

Gabor nie odpowiedział. Po prostu wpuścił go do środka, po czym zamknął drzwi i wskazał duże podwójne łóżko po prawej stronie. Ida Aminoff leżała tam na plecach, w swoim błyszczącym naszyjniku. Mimo że ledwo żyła, wyglądała wyzywająco. Czarna sukienka była podwinięta do góry, jedna noga, ta w bucie, opierała się na materacu, a druga, bosa, wisiała w powietrzu.

Miała rozpiętą na piersiach sukienkę i ciężko oddychając, przesuwała prawą rękę w stronę gardła. Zdezorientowana i cierpiąca, mamrotała coś o Hansie, chyba „przepraszam” i „kocham go”, w tych słowach jednak nie pobrzmiwała miłość, tylko desperacja. Po chwili dodała: „Pomóż mi, proszę”, ale wtedy Magnus gwałtownie odwrócił się do Gabora.

– Musimy zadzwonić po lekarza.

Morovia spojrział na niego równie opanowany jak przed chwilą w progu.

– Spokojnie. Po prostu za dużo wypila i nałykała się opiatów. Pomyślałem, że mógłbyś pomóc mi doprowadzić ją do porządku. Mam przy sobie nalokson, który pomaga na duszności. – Być może brzmiało to sensownie, ale ewidentnie coś się nie zgadzało.

Skoro chciał jej pomóc, to dlaczego nie zrobił tego wcześniej i zadzwonił po kogoś, kto nie wie nic o przedawkowaniu i problemach z oddychaniem?

– Co ty wyprawiasz? – krzyknął Magnus. – Co tu się dzieje?

– Tylko jej pomagam. – Gabor wsunął dłoń do kieszeni, jakby sięgał po lek, ale tak naprawdę chciał jedynie odwrócić jego uwagę.

Magnus upadł na kolana. Uderzenie nastąpiło znienacka, nie mógł zaczerpnąć tchu. Mimo to natychmiast zrozumiał, że to nie on jest w niebezpieczeństwie, tylko Ida. Patrzył na nią zgięty wpół i wyciągał rękę, podczas gdy Gabor całował ją w usta, łapał za piersi i między nogami. To było straszne. Ida desperacko starała się go odepchnąć, ale brakowało jej siły. Magnus z trudem się podniósł, ale wtedy dostał kolejny cios i znów upadł. Dopiero gdy nieco doszedł do siebie, zauważył, że Gabor zatyka jej nos i usta.

To nie trwało zbyt długo. Nie mogło. Magnus nie zdążył nawet wstać, gdy ciałem Idy szarpnęły konwulsje. Było w tym coś przerażającego. Drgnęła krótko i bezgłośnie, a jednocześnie na wskroś upiornie. Gdy Magnus ostatecznie się do niej doczołgał, jej twarz wyglądała już inaczej. Zmieniła się. Nabrała innego, nieprzyjemnego wyrazu. Ida już nie oddychała. Nie żyła, a Magnus nie wiedział, co robić, więc rzucił się na Gabora. Wciąż jednak nie miał z nim szans, a poza tym był wtedy nie tyle zły, co oszołomiony. Gabor szybko go obezwładnił i przez kilka sekund trzymał w szaleńczym uścisku.

– Magnusie, odtąd jesteśmy połączeni – wyszeptał. – Od teraz albo obaj utoniemy, albo razem dopłyniemy do brzegu.

Gabor równie dobrze mógł mu wbić nóż w plecy. Gdy zaraz potem Magnus – z braku innych opcji – wytoczył się z mieszkania i wczesnym rankiem wpadł na Williama Forsa, nie sądził, że to przeżyje. Ani że cokolwiek znów będzie takie jak kiedyś. Ale mijały dni, miesiące i lata, a życie toczyło się dalej. Śledczy policyjni stwierdzili, że Ida umarła wskutek przedawkowania, a Hans węszył tylko wokół wesela. Tam jednak nic nie było, z wyjątkiem iluzorycznych śladów. Gabor trzymał w ukryciu prawdę o całym tamtym wieczorze, a poza tym doskonale wiedział, jak uciszyć tych, których szantażował, i zapewnić im korzyści. Powoli Magnus nawiązał z nim więź, wmawiał sobie, że to tylko chwili-

lowe, ale tak naprawdę był od niego zależny, łączyło ich straszliwe wspomnienie.

Żył tak od dawna, więc uznał, że niebezpieczeństwo minęło. To oczywiście było naiwne z jego strony. Przecież chodziło o Hansa, który potrafi rozwikłać każdą sprawę, nawet po dziesięcioleciach. Magnus spojrział przez okno, coraz bardziej zniecierpliwiony. Powoli zbliżali się do Östermalmu. Nagle zadzwonił jego telefon. To Kleeberger, pewnie zastanawiał się, gdzie się podziewa. Magnus nie miał siły odebrać. Pomyślał o Putinie. Oby ten sukinsyn rzeczywiście zastrzelił Morovię. Co go powstrzymywało?

Niewiarygodne, ile to trwa. Wszędzie tylko czerwone światła, ulice jednokierunkowe, korki, powolni przechodnie i niedzielni kierowcy. Dlaczego, do cholery, musiał to znosić? Putin pewnie kazałby uprzętać to miasto. Ale wreszcie wjechali na Grevgatan, małą odnogę prowadzącą do Strandvägen. Gdy powtarzał w myślach, co powie bratu, nagle taksówka gwałtownie zahamowała. Magnus głośno przeklął.

O mało nie zderzyli się z jakimś idiotą. Sekundę później dotarło do niego, że ten idiota to Hans z tą swoją latynoską pokojówką, czy kim tam ona była.

## CZTERDZIEŚCI PIĘĆ

„Rekke mógłby mieć lepszą furę”, pomyślała. Ale zaraz potem dotarło do niej, że w jego kręgach takie rzeczy raczej nie miały większego znaczenia.

Tylko w Husby samochód był czymś ważnym. Jeśli chciałeś pokazać innym, że odniosłeś w życiu sukces, to musiałeś kupić wypasioną brykę. Rekkego takie rzeczy kompletnie nie interesowały. Nie potrafił nawet powiedzieć, czym dokładnie jeździ. „Jakimś volvem”, wymamrotał, po czym wpadł w tę samą neurozę, co przed chwilą. Gwałtownie wyjechał z garażu, a w następnej chwili omal nie zderzył się z taksówką.

– Spokojnie – powiedziała. – Spokojnie.

Ale on ani myślał jej słuchać, tylko zatrzymał się i wyskoczył z samochodu. Micaela była przekonana, że choć to do niego niepodobne, zaraz zacznie się klócić z kierowcą. Rekke jednak nie wściekał się na tę sytuację, lecz na siedzącego z tyłu taksówki brata, który też wyszedł na ulicę. Rekke patrzył na niego z wściekłością w oczach. Magnus machnął prawą ręką i wychrypiął coś o ochronie.

– Ja nie potrzebuję żadnej ochrony, ale mam córkę, na wypadek gdybyś zapomniiał.

– Coś się stało Julii? – Magnus spojrzał na niego przerażony.

– Mam nadzieję, że nie.

– Strasznie mi przykro, nie chciałem...

– Spodziewałem się, że będziesz szukał usprawiedliwień, i nie mam siły tego słuchać. – Rekke wszedł mu w słowo. – Ale gdy tylko znajdę czas, porozmawiamy o tym, jak wpłynął na ciebie Morovia. A później... – Zamilkł i przeniósł wzrok na siedzącą w samochodzie Micaelę.

Wyglądało na to, że Rekke wyrzuci z siebie coś ostatecznego, typu: „Zastanowię się, jak cię ukarać”. Ale nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo wtedy otworzyły się drzwi do kamienicy i na chodniku stanęła Elisabeth Rekke w całej okazałości. Pojawienie się matki nieszczególnie podniosło Magnusa na duchu.

– Co to ma być? – wymamrotał. – Zamierzasz wciągnąć w to matkę?

Rekke zerknął z roztargnieniem na Elisabeth, po czym znów zwrócił się do brata:

– To dopiero początek. Jeśli coś stanie się Julii, poświęcę całe swoje życie, by zniszczyć ciebie i Morovię.

– Przecież kocham Julię. Powiedz, co mogę dla ciebie zrobić. – Szukając wsparcia, Magnus spojrzał na matkę.

– Boże kochany, co się stało Julii? – krzyknęła idąca w ich stronę Elisabeth Rekke.

Hans nawet na nią nie spojrzał, tylko intensywnie wpatrując się bratu w oczy, powiedział:

– Zejdź mi z drogi. Ale bądź pod telefonem.

– Oczywiście – zapewnił Magnus.

Rekke wsiadł z powrotem do samochodu i chwilę potem odjechali. Oboje milczeli pochłonięci obawami i snuciem w głowie możliwych scenariuszy, ale po jakimś czasie, gdy byli na E4, a niebo zaczęło ciemnieć, Micaela poczuła, że musi coś z siebie wyrzucić.

– Trudno mi uwierzyć, że Lucas miałby jej zrobić coś złego – wyszeptwała z powagą. – On chce tylko wyrzucić na mnie presję. Nie ma powodu, by krzywdzić Julię.

– Dlaczego tak mówisz? – Rekke spojrzał na nią pośpiesznie.

No właśnie: dlaczego? Micaela chwilę się zastanowiła.

– Dlatego, że zanim Lucas zrobi coś strasznego, zawsze najpierw dokładnie to analizuje – zaczęła. – Moim zdaniem, dopóki się do nas nie odzywa, możemy być spokojni. On nie działa impulsywnie.

– Na pewno? – spytał Rekke, a ona natychmiast zrozumiała, że Hans ma rację, w każdym razie po części.

Lucas wcale nie był taki opanowany, za jakiego chciał uchodzić. Po prostu zawsze miał na wszystko dobre wyjaśnienie. W pewien sposób przypominał tykającą bombę. Mimo to Micaela nie chciała się zgodzić z Rekkem.

– Lucas nie był karany – przypomniwała. – Dba o to, by nie robić żadnych głupot.

Rekke wymamrotał coś niezrozumiałego.

– Martwisz się, że zostanie współnikiem Morovii? – spytała.

– Tak. Myślę o tym.

– Lucas nienawidzi, gdy inni, zwłaszcza tacy jak Morovia, wtrącają się w jego sprawy. Chce sam wszystko kontrolować.

– Zapominasz o jednym – powiedział. – Lucas nie jest równie mądry jak jego siostra. – Uśmiechnął się smutno. – Morovia przyciąga młodych ludzi pokroju Lucasa. Widzi ich pragnienie bycia dostrzeżonym, miesza im w głowach – ciągnął. – A później zasypuje pieniędzmi.

Micaela wzięła głęboki oddech.

– Naprawdę myślisz, że w jakiś sposób ze sobą współpracują?

– Tego się obawiam – przyznał. – Zdobyłem ich adres i tuż przed wyjazdem sprawdziłem go w internecie. Właścicielem domu jest pewne szwajcarskie stowarzyszenie, bardzo mnie to niepokoi. Ale mogę się mylić. Na to liczę.

Zatrzymał się i zacisnął dłonie na kierownicy. Micaela też zamilkła. Miała pustkę w głowie. Nigdy wcześniej nie widziała, jak Rekke prowadzi samochód. Nagle spojrzała na niego z innej perspektywy. To człowiek pełen sprzeczności. Jego ruchy z jednej strony były wysublimowane, a z drugiej strony wskazywały na zbliżające się załamanie. Macał się prawą ręką po kieszeniach, bezskutecznie szukał czegoś w schowku i przetrząsał inne zakamarki, aż wreszcie znalazł maleńką tabletkę. Natychmiast ją połknął.

– Masz zespół odstawienny – zauważyła.

Rekke przytaknął skinieniem.

– Chcesz, żebym ja teraz poprowadziła?

– Nie. Dobrze, że mam się czym zająć.

– Czyli wygląda na to, że Claire Lidman jednak żyje. – Poklepała go po ramieniu.

– Tak, miejmy taką nadzieję.

– Martwisz się tym blondynem z monitoringu?

Pokiwał głową. Ewidentnie nie miał ochoty o tym rozmawiać, ale Micaela nie potrafiła tak zostawić tematu, skoro już go zaczęła.

– A do tego dochodzi Jakob, syn Claire. Coś w nim zobaczyłeś, prawda?

– Możliwe – odparł.

„Kurwa, nagle nie da się z nim normalnie porozmawiać”, pomyślała.

– A co to takiego było?

– Coś – powiedział pod nosem. – Oraz to, że po prostu jest uzdolnionym chłopcem, któremu niedawno przydarzyło się coś dramatycznego, wydarzenie, które całkiem odmieniło jego życie.

– Skąd to wiesz?

– Widzę to w jego ramionach, brwiach, sposobie patrzenia na świat. Poza tym jakoś dziwnie ściska ze sobą kolana. Gdy tylko – zawiesił na chwilę głos – zabiorę Julię do domu, przyjrzę mu się jeszcze raz, by zyskać pewność. Mam jeden pomysł.

– Dlaczego musisz być taki tajemniczy?!

– Bo czuję, że mogę się mylić.

Micaela patrzyła, jak Rekke dalej szuka tabletek, choć prawdopodobnie wiedział, że to nadaremne.

– Czyli Morovia zabił też twoją Idę.

– Na to wygląda.

– A Magnus o tym wiedział?

– Wydaje mi się, że był tego świadkiem.

Minęła chwila, zanim dotarły do niej jego słowa.

– Oboje powinniśmy udusić naszych braci – odezwała się.

Rekke niechętnie się uśmiechnął i dodał gazu, po czym zaczął wirtuozersko uderzać palcami o kierownicę. Brzmiało to, jakby wzdłuż drogi szła jakaś niewielka orkiestra bębnow.

Dwudziestego drugiego marca o poranku Claire długo przeglądała się w lustrze i mimo upału włożyła nowy czerwony płaszcz, który uszyto jej na zamówienie w Londynie. Zadbała jednak nie tylko o siebie, lecz także o syna. Kupiła mu lniany garnitur i kazała włożyć białą, świeżo wyprasowaną koszulę i luźno zawiązany krawat. Może był kruchy i wątły, ale miał poważny wyraz twarzy i potrafił wyglądać dorośle i czarująco. W każdym razie nie zaszkodzi, jeśli będzie się dobrze prezentował. W powietrzu wisiał niepokój.

Zaproszenie od Morovii oczywiście brzmiało bardzo przyjaźnie. Na odręcznie napisanej kartce widniało zdanie: „Z przyjemnością spotkam się z wami na obiedzie w moim domu w Wenecji”. Minęło dużo czasu, odkąd widzieli się w trójkę, a ich ostatniego spotkania w Paryżu nie wspominała zbyt dobrze. Gabor traktował ich z jawną wrogością, a jakby tego było mało, z niewiadomego powodu pociągnął Jakoba za włosy.

Ten układ od początku wydawał się istnym szaleństwem. Ale innego wyjścia nie było. Jeśli nie da się uniknąć swojego wroga, trzeba się z nim zbratać. To nic innego niż akt desperacji. Oczywiście wiedziała, że Gabor ich kontroluje.

Nie musiał im już więcej grozić. Groźba i tak była wszechobecna, kryła się w każdym kroku, każdym oddechu i wciąż żywym wspomnieniu z pola kukurydzy we Włoszech.

Claire wrzuciła do torby bieliznę, przybory toaletowe i książkę. Nie zawracała sobie głowy dalszym pakowaniem. Skalkulowała na zimno, że wrócą do domu jeszcze tego samego wieczoru albo co najwyżej zatrzymają się na noc w hotelu. Wychyliła się na korytarz i zawołała syna. Gdy ten pojawił się niechętnie, wyszli na zewnątrz w chłodny poranek, a potem wsiadli do samochodu. Był to niepozorny passat wypożyczony na fałszywe prawo jazdy, które załatwił jej jeden z pracowników Gabora. Wiosną Claire i Jakob mieszkali w okolicy Rosenheimu w południowych Niemczech, więc pojechali do Wenecji przez Austrię i północne Włochy. Miała wrażenie, że podczas podróży dosyć dobrze maskuje niepokój, ale bała się, że Jakob robi to samo.

Gdy zostawili samochód na parkingu na Santa Croce, w jego oczach błyszczał lęk.

– Kochanie, pośpiesz się trochę – prosiła.

Jakob szedł bardzo powoli, z założonymi rękami. Gdy się odwróciła, by go ponaglić, niechcący krzywo stanęła i znów dał o sobie znać stary uraz kolana. Musiała się aż oprzeć o ścianę.

– Nie powinniśmy wrócić do domu? – Ruszył w jej stronę.

Spojrzała na niego z miłością. Jakob skończył już trzynaście lat i bardzo urosł, ale nadal był chudy, miał duże ciemne oczy i kręcone czarne włosy. Nie radził sobie w szkole tak, jak tego oczekiwała. Żył we własnym świecie i na dobrą sprawę nie miał żadnych kolegów. Większość czasu spędzał w domu, z gramy i komputerem. Ciągle pytał: „Jesteś na mnie zła, mam?” Często się niepokoił i coś psuł albo gubił.

– Co się stało? – Wyraźnie się martwił.

– Boli mnie trochę kolano.

– Boisz się go, prawda?

– Nie – zaprzeczyła. – Nie boję się. Ale lepiej tego nie przedłużać, niech to będzie krótka wizyta.

Zaraz potem, trzymając się blisko siebie, ruszyli do pobliskiego nabrzeża. Ricardo Bruni, ubrany w brązową skórzaną kurtkę, siedział na jednej z ławek i palił papierosa. Tak naprawdę Claire zawsze go lubiła, wyróżniał się na tle tych wszystkich macho czy młodych, pięknych kobiet, którymi otaczał się Gabor. Był zmanierowanym, gadatliwym gejem i – w przeciwieństwie do Morovii



– mówił Jakobowi tylko miłe rzeczy. Ale ostatnio przy nim też czuła się nieswojo, chyba przez sposób, w jaki patrzył na jej syna.

– Ruchy, ruchy – powiedział, gdy się zbliżyli.

Claire i Jakob przykucnęli, by wsiąść do czekającej na nich łodzi, która przywodziła na myśl jacht, i zniknęli pod pokładem. Na czas trwania rejsu zabroniono im stamtąd wychodzić, ale ona i tak nie miała na to ochoty. Był kwadrans po czternastej. Claire spojrzała na syna, który wprawdzie czuł niepokój, ale przyglądał się wszystkiemu z fascynacją w oczach. Biedny chłopiec. Żył jak uciekinier i nie przywykł do takich doznań. Z drugiej strony widoki rzeczywiście zapierały dech w piersi. Płynęli Canal Grande, mijając łuki i mosty, a także łódki z turystami i gondole. Budynki odbijały się w wodzie jak w wielobarwnym kalejdoskopie, a w oddali piętrzyły się kopuły bazyliki Świętego Marka. Ona jednak myślała o swoim dawnym życiu, o Samuelu i Lindzie.

Wysiedli na przystani Gabora, po czym pośpiesznie wprowadzono ich do domu. Gabor czekał na nich na drugim piętrze, w olbrzymim, przypominającym kościół pomieszczeniu z malowidłami na suficie, a Claire natychmiast zauważyła, że nawet nie spojrzął na Jakoba. Schlebiał jej, a na niego nie zwracał najmniejszej uwagi. Z każdą chwilą denerwowała się coraz bardziej. Gdy pomagał jej zdjąć czerwony płaszcz, wypadł jej z torebki podręcznik do gry w szachy, który zabrała ze sobą w podróż. Gabor podniósł go i odczytał na głos tytuł:

– *Sycylijska miłość?*

Claire pomyślała, że nic mu do tego, i wyrwała mu książkę z ręki.

– Ciekawe – dodał.

– Czego chcesz? – spytała.

Nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się lodowato i po raz pierwszy spojrzął na Jakoba. Ewidentnie się nim brzydził, co przejęło ją jeszcze większym lękiem. Trzymała syna blisko siebie, a Gabor zaprowadził ich na taras. Czekał tam na nich długi stół, który wprost uginał się od owoców morza, burraty, bruschett, prosciutto, włoskich przystawek i szampana. Ricardo ruszył za nimi i podał jej kieliszek.

– Dziś nie mogę pić – powiedziała. – Będę jechać samochodem do domu.

– Doprawdy? – Głos Gabora nabrzmiał groźbą.

Claire wzięła Jakoba za rękę i pomyślała, że musi być silna. Poprawiwszy sukienkę, usiadła tyłem do kanału. Pod nią ciągnęło się miasto. Była trzecia po

południu 22 marca 2004 roku, a za niespełna dwie godziny Claire zostanie uwieczniona na zdjęciu Erika Lundberga.

## CZTERDZIEŚCI SZEŚĆ

Dzwonił Jonas Beijer. Odwalił kawał dobrej roboty. Audi Lucasa wjechało do Trosy, co potwierdziło wiadomość, którą Rekke odczytał z karteczki u Julii. „Högbergsgatan”, krzyknął. „Jedziemy tam”. Micaela przytaknęła, zastanawiając się, czy nie poprosić kolegów ze służby w terenie, by przygotowali się na interwencję. Ostatecznie jednak postanowiła, że jeszcze z tym poczeka.

Wciąż nie wierzyła, że Lucas mógłby zrobić Julii coś złego. Trudno jej było sobie wyobrazić, że brat mieszałby w prywatne sprawy kogoś takiego jak Morovia. Sądziła wręcz, że powinni zostawić parę w spokoju. Przerwijąc im randkę, bez wątpienia tylko go sprowokują.

Poza tym nie była uzbrojona. Na urlopie nie nosiła ze sobą pistoletu, a co Rekke mógł zrobić, gdyby Lucas stracił panowanie nad sobą? Nic. W walce wręcz jej brat był niepokonany, wiedziało o tym całe Husby. Poza tym wcale by się nie zdziwiła, gdyby miał w samochodzie broń.

– Powinniśmy poczekać, aż Lucas się do nas odezwie – zasugerowała. – Wysłałam do niego jakieś dziesięć SMS-ów. Na pewno zaraz odpisze.

Rekke pokiwał głową i znów zabrał się za szukanie w aucie tabletek. Zaczęło mżyć, a po chwili rozpadało się na dobre. Micaela włączyła za niego wycieraczki. Rekke z idealną precyzją naśladował ich dźwięk, tik-tak. Powiedział, że są jak metronom wyznaczający tempo jego myśli. Zaraz potem zamilkł i tak w ciszy, pochłonięci własnymi troskami zbliżyli się do Trosy. Micaela nigdy wcześniej tu nie była, ale słyszała, że to istny raj dla klasy średniej, piękne krajobrazy i stare drewniane domy wzdłuż wąskich strumyków. W oddali, przy wjeździe do miasta, szły dwie dziewczyny w wieku Julii, żywo o czymś rozmawiając.

– Przepraszam... – zaczęła.

– Co? – Spojrzał na nią zdezorientowany, myślami ewidentnie był gdzie indziej.

– Przepraszam, że cię w to wciągnęłam.

– Nawzajem się w to wciągnęliśmy – powiedział.

– Tak, ale ty masz córkę, a to sporo komplikuje.

– To prawda – przytaknął. – Nie jest lekko.

Po chwili poszukiwań dotarli na miejsce. Micaela natychmiast zrozumiała, że mieli rację. Przed budynkiem stało nie tylko audi Lucasa, lecz także dwa inne samochody: mercedes i land rover. Zaniepokoiło ją to. Powinna zadzwonić do Jonasa i wszcząć alarm? Nie, nie, to byłoby zdecydowanie na wyrost. W końcu z tego, co wiedziała, nie doszło do żadnego przestępstwa. Oczywiście, że na takiej ulicy parkują luksusowe auta. Tu mieszkali sami milionerzy, pieprzone dupki.

Micaela była spięta i złościła się na Rekkego, który niedbale zaparkował i wysiadłszy z samochodu, nawet nie zamknął za sobą porządnie drzwi. Zaplątał się w pas bezpieczeństwa. To, co nie dawało mu spokoju, gdy siedział za kierownicą, teraz wreszcie znalazło ujście. Wszedł w rolę obserwatora i przenikliwym wzrokiem zaczął badać dom i pojazdy. Uklęknął na szerokiej na metr zwirowej ścieżce, która prowadziła do drzwi wejściowych, i zaczął się jej przyglądać.

Micaela zauważyła, że niedawno musiało tędy przejść wiele osób. Ale ślady były tak liczne i niewyraźne, że sama nie potrafiła z nich nic więcej wyczytać, dlatego spojrzała na Rekkego, który podniósł się z miejsca, jeszcze bardziej zdenerwowany.

– Przed chwilą rozmawiałaś ze swoim kolegą z policji – zaczął.

– Tak.

– Chyba powinnaś mu powiedzieć, że zaraz wejdziemy do tego domu.

– Nigdzie nie wchodzimy – zaprotestowała. – Za dużo tam ludzi. Ale dobra... Napiszę do niego.

Odeszła na bok i wysłała wiadomość do Jonasa Beijera, w której mu wszystko krótko wyjaśniła i podała dokładny adres. Zaraz potem odwróciła się do Rekkego. Stał tuż przy drzwiach i jeszcze raz analizował ślady w żwirze. Był błądy jak ściana.

– Chyba masz rację – odezwał się.

– Z czym?

– Nie powinniśmy wchodzić do środka. Widzę ślady pięciu osób, Julii i czterech mężczyzn, ale nie to niepokoi mnie najbardziej, tylko ta... – zamilkł, wskazując niejasno na ziemię. – Ta lewa stopa – podjął po chwili. – Jak się skręca. Przepraszam, Micaelo.

– Nie. – Starala się go powstrzymać.

Ale było już za późno. Rekke otworzył drzwi, a ona tylko przekleła pod nosem. Była pewna, że to błąd, ale nie dało się już cofnąć czasu. Nic się jednak nie wydarzyło, w domu panowała kompletna cisza. Nagle Micaela zawołała: „Halo! Policja! Wchodzimy!”, również zasługując tym samym na miano idiotki. Boże, co oni wyprawiali? To się nie mogło skończyć dobrze.

Z bijącym sercem zaczęła się rozglądać dookoła. Na wprost były schody na górę, a po lewej – bezosobowy salon. Mimo śladów na ścieżce nie słyszała jednak żadnych kroków, nic nie wskazywało na to, że ktoś tu jest. Rekke pochylił się i przeciągnął palcem wskazującym po parkiecie.

Ruszył w lewo do salonu. Micaela wciąż nie widziała jakichkolwiek znaków ludzkiej bytności, choćby jednej torby czy kurtki. W domu panował idealny porządek. Ale na parterze był jeszcze jeden pokój. Zauważyła tam jakiegoś człowieka, który przez cały ten czas musiał stać jak posąg, bo nie odnotowała żadnego ruchu, słyszała tylko oddech.

– Halo! – zawołała ponownie.

– Siostrzyczko – odezwał się głosem, w którym ku jej zdziwieniu pobrzmiwały zgorzknienie i mrok.

Sekundę później Micaela usłyszała kroki. Szedł szybko i nie przypominał już tego kontrolującego Lucasa, którego znała. Był wściekły i miał wypieki na twarzy, a gdy do niej podszedł, mocno złapał ją za rękę.

– Co ty tu robisz? – syknął.

Przeniósł wzrok na Rekkego, a następnie pośpiesznie zerknął za siebie. Coś ewidentnie działo się w głębi domu, ale ona nie rozumiała jeszcze co i tylko bezskutecznie próbowała uwolnić się z jego uścisku.

– Gdzie jest Julia? – spytała.

– Skąd wiedzieliście, do cholery, gdzie jesteśmy? To tamci idioci się wygaldali? – Znów spojrzął za siebie.

„Jacy idioci?“, zastanawiała się. Ale zachowała to dla siebie, stwierdzając, że sama musi się o tym przekonać. Wyrwała mu się gwałtownym szarpnięciem, a on ją silnie popchnął. Wyglądało na to, że Lucasowi w każdej chwili mogą puścić nerwy.

– Co się stało? – zaczęła ponownie.

– Nawet jej nie dotknąłem. Jeśli coś się stało, to przez ciebie. Wszystko psujesz.

Odepchnęła go, by wejść do kuchni. Ale to wystarczyło, by Lucas stracił panowanie nad sobą. Uderzył ją w twarz, a ona mu oddała i zaczęła wymachiwać rękami. Ani trochę się go nie bała, zdeterminowana, by wejść w głąb domu i znaleźć Julię. W tej samej chwili wydarzyło się coś, co z początku trudno było zrozumieć. Lucas poleciał na ścianę, a przed nim stanął Rekke.

Mężczyźni przez kilka sekund mierzyli się wzrokiem. Nie zdziwiło jej, że brat tak szybko się pozbiierał. Tego typu konfrontacja była jego siłą napędową. Rekke powinien się wycofać i korzystając ze swojego intelektu, załagodzić sytuację. Ale oczywiście przyjął najgorszą możliwą strategię. Zaczął go pouczać.

– Nie dotykaj jej – rozkazał, a wtedy Micaela zorientowała się, że zaraz obierwie od jej brata, szczególnie gdy dodał: – Przesuń się.

Lucas blokował przejście do kuchni.

– Bo co? – syknął.

– Bo cię zaskoczę. – Rekke oderwał od niego wzrok. – Julia! – krzyknął.

– Tata! – Wydawało się, że jej głos dobiega z ogrodu.

– Czy mnie zaskoczysz, profesorku? – spytał groźnie Lucas.

Rekke nie odpowiedział, tylko rozkojarzony głosem córki, ruszył do kuchni. Nie przejmował się tym, że Lucas blokuje mu drogę, i po prostu go odepchnął. Oczywiście to był fatalny pomysł. Lucas wpadł w szał i rzucił się na niego z ogromną siłą. W tej chwili Micaela przypomniała sobie, o czym myślała w samochodzie: Lucas nie przegrywał takich starć. Wszyscy to wiedzieli. Był nie tylko wysportowany i agresywny, lecz także nigdy się nie wahał, po prostu uderzał, mierząc w najsłabsze punkty przeciwnika. Rekke padł na podłogę, z pozoru bezbronny, a Micaela pobiegła mu na ratunek. Wtedy jednak wydarzyło się coś osobliwego. Rekke się zmienił – co pozostanie w jej pamięci jeszcze przez długi czas.

## CZTERDZIEŚCI SIEDEM

Claire oczywiście od początku o tym wiedziała. To absurdalne szukać schronienia u kogoś, kto chce ich zabić. Choć skądinąd była też w tym pewna logika. Tamtego dnia na szutrowej drodze przed Limeną zobaczyła w jego spojrzeniu coś na kształt polisy na życie. Głos mu się łamał, a ręce drżały. Tak emocjonalna reakcja wyraźnie kontrastowała z chłodnym usposobieniem Morovii.

Jakob poniekąd był zastępcą zmarłego syna, więc mógł utrzymać ich przy życiu. Claire długo w to wierzyła. Gabor w kontaktach z Jakobem zachowywał się po ludzku, zresztą wobec niej też nie był wrogi, a przynajmniej nie dawał jej tego odczuć. Ale nic nie trwa wiecznie. Po jakimś czasie w jego oczach coraz częściej zaczęło się pojawiać rozczarowanie, ciągle porównywał Jakoba z Janem, plasując tego pierwszego na straconej pozycji.

Jan był silny, atletyczny i przebojowy, a Jakob – słaby, chudy i wycofany. Innymi słowy: stanowił jego zupełne przeciwieństwo. Z roku na rok było coraz gorzej. On miał coraz więcej wad, a zmarły syn emanował wręcz mistycznym blaskiem. Teraz, odkąd dotarli do Wenecji i usiedli na tarasie, w Gaborze została tylko pogarda. Patrzył na Jakoba z obrzydzeniem. Claire miała ochotę wbić mu w rękę widelec.

– On jest lepszy od ciebie – syknęła.

– Kto? – Gabor udawał, że nie rozumie.

– Jakob – odparła.

– Ach, on – wycodził. – Poradziłby sobie co najwyżej z niektórymi praktycznymi zadaniami, może z prostszą stolarką, choć pewnie to też by go stresowało.

– Nie pozwalam ci tak mówić w jego obecności. – Złapała syna pod stołem za rękę.

Gabor dał znak, że chce więcej szampana. Ricardo natychmiast pobiegł go obsłużyć.

– Będę mówić, co mi się podoba – ciągnął. – Chłopak rusza się jak oferma, a do tego nie zna się na sztuce wysokiej, zwłaszcza matematyce.

– Nic o nim nie wiesz.

– Jest tchórzem.

– Ostatnio nie czuje się dobrze, ale biorąc pod uwagę, jakie zafundowałeś mu dzieciństwo, nie ma w tym nic dziwnego.

– Mój syn nigdy nie czułby się źle i umiałby się wziąć w garść. Pamiętam, jak Jan...

– Mam w dupie Jana – warknęła, zerkając na Jakoba, który intensywnie wpatrywał się w swoje uda. – Teraz my tu jesteśmy, a ty musisz powiedzieć, dlaczego nas tu ściągnąłeś. W przeciwnym razie natychmiast wrócimy do domu. Nie zamierzam tu siedzieć i wysłuchiwać tych obelg.

– Claire, zdradziłaś mnie trzy razy. Trzy. Niczego nie możesz ode mnie żądać.

Przebiegł ją dreszcz przerażenia.

– Dlaczego trzy? – spytała.

– Gdy się ostatnio widzieliśmy, wyrwałem mu włos z głowy.

– Co? – Poczowała się zagubiona.

– Wysłałem go do laboratorium w Berlinie, żeby porównali go z moimi.

– Co ty mówisz?! – wybuchła.

– Wykorzystałaś mnie.

– Gaborze, to twój syn.

– Na początku go lubilem. Byłem tak zdesperowany, że nabrałem samego siebie. Doszukiwałem się w nim nieistniejących podobieństw. Ale później przejrzałem na oczy i zauważyłem, jaki jest żaloszny i słaby. No popatrz na niego. Boi się nawet na nas spojrzeć. Wije się jak węgorz.

– Nie mów tak.

– Claire, to nie jest mój syn. – Gabor wypił łyk szampana. – Dowiedziałem się tego kilka tygodni temu.

Wiadomość, która w innych okolicznościach by ją ucieszyła, teraz wydała się jej niepojęta. Widziała w niej tylko zagrożenie.

– To niemożliwe – powiedziała. – Przecież...

– Przecież co?

Przeniosła wzrok na Jakoba, który zapamiętałe wpatrywał się w podłogę.

– Widziałam w nim ciebie.

– Ale mnie tam nie ma. Oszukałaś mnie.



– Byłam pewna, Gaborze, przysięgam.

– Ale teraz to wiemy, Claire, a ja wciąż nie zapomniałem, że poszłaś na policję. Nigdy niczego nie zapominam.

– Co teraz zrobisz?

– Jeszcze nie postanowiłem.

– Nie? – Ścisnęła rękę Jakoba.

– Nie. – Nagle uśmiechnął się wręcz czarująco. – Wiesz, o czym myślę?

Pokręciła głową.

– O twojej książce.

– Jakiej książki?

– Poługajewskiego. O *Sycylijskiej miłości*. Przypomniała mi o naszych dawnych partyjkach.

Claire rozejrzała się niespokojnie.

– Nigdy ze mną nie wygrałaś – ciągnął. – Ale często myślę o tamtym wieczorze w Sztokholmie...

– Gdy mnie zgwałciłeś – wtrąciła.

– Gdy graliśmy w szachy – dopowiedział. – Wtedy prawie ci się to udało.

– No nie wiem.

– W każdym razie dużo postawiłaś na wygraną.

– Możliwe – przyznała.

– Teraz też tego chcesz. Chcesz wydostać się z tego bagna, wyjść obronną ręką.

Claire przelknęła ślinę.

Gabor odchylił się zadowolony i jeszcze raz skinął na mężczyznę, który im usługiwał.

– Chcę tylko, żebyś pozwolił nam stąd wyjść. I zostawił nas w spokoju – oznajmiła.

– A ja mam siedzieć cicho i czekać, aż znów wbijesz mi nóż w plecy?

– Dobrze wiesz, że nigdy więcej nie pójde na policję. Zrobię wszystko, żeby ochronić Jakoba.

Gabor wbił w nią wzrok.

– Kreml też mnie ściga. A dokładniej mówiąc, sam Putin. Każę ludziom próbować wszystkiego, co jem. Ciągłe się oglądam za siebie i unikam wszelkich zagrożeń. Nie mogę ryzykować.

– Ale ja to nie Putin – odpowiedziała. – Nie stanowią dla ciebie żadnego zagrożenia.

– Doprawdy? A nie jesteś przypadkiem bardziej niebezpieczna niż cała reszta? Ale tak... może jednak byłbym gotów dać ci jeszcze jedną szansę. W ramach podziękowania za to, że kiedyś pomogłaś mi uwierzyć w marzenia. Pomyślałem, że moglibyśmy rozegrać ostatnią partię, w której stawką byłoby wasze życie.

Claire jeszcze mocniej ścisnęła rękę syna.

– Nie chcę, Gaborze.

– Kochana Claire – ciągnął. – Nie będziesz mi stawiać warunków. Kristof! – krzyknął.

Kristof to drugi z jego najbliższych współpracowników. Był młodym, wysportowanym mężczyzną o okrutnym spojrzeniu. Jego brodę szpeciła jasna blizna. Tak naprawdę nie przerażał jej bardziej niż Ricardo, ale w przeciwieństwie do niego nie wydawał się ani trochę dwojaki. Nie mogła się w nim dopatrzyć ani krzty łagodności czy dobroci.

– Wyczaruj nam najpiękniejszą szachownicę, jaką znajdziesz.

Kristof zniknął w domu. Strach zacisnął się na szyi Claire jak pętla. Gabor uwielbiał okrutną grę. Krążyły plotki, że kiedyś w Petersburgu zmusił swoją ofiarę do rzucania kośćmi. O jej życiu przesądziła liczba oczek.

– A o co tak konkretnie mamy grać? – spytała.

– O was. O waszą wolność.

– Naprawdę nie chcę.

– Obawiam się, że gra już się zaczęła.

– Dobrze. – Claire zamknęła oczy. – Ale jeśli wygram, zostawisz nas w spokoju.

– Zgoda. – Uśmiechnął się pewny siebie.

– A jeśli będzie remis?

– To tylko jedno z was odzyska wolność.

– Gaborze, nie chcę – powiedziała przerażona. – Nie mogę.

– Nie trzeba było mnie zdradzać.

Zaraz potem pojawił się Kristof. Sprzątnął naczynia z krótszej krawędzi stołu i zagiął obrus, a następnie położył przed nimi szachownicę z rozstawionymi pionkami. Owładnęło ją nieprzyjemne uczucie. Kristof wyglądał na

podnieconego, a zaciekawiony Ricardo wymieniał z nim spojrzenia. Claire szybko zrozumiała, że nie oplaca się już dłużej protestować.

W nagłym skupieniu zaczęła się zastanawiać, czy jednak nie jest to dla niej jakaś szansa. Mogłaby go zaskoczyć. Od początku prowadziła dokładne notacje szachowe, a od ucieczki ze Szwecji godzinami analizowała w samotności swoje stare partie z Morowią. Wówczas, podobnie jak teraz, zawsze miała przy sobie syna.

– Zagram czarnymi – zapowiedziała.

– No proszę, chcesz mi dać przewagę? – Odwrócił szachownicę. – Czy chodzi o jakiś sycylijski trik, którego nauczyłaś się z podręcznika Poługajewskiego? – ciągnął.

– Owszem, nauczyłam się kilku rzeczy – odpowiedziała, siłąc się na uśmiech, po czym spojrzała na szachownicę.

Pionki wyglądały przepięknie – były to misternie wyrzeźbione chińskie figurki o ludzkich cechach i podstępnie uśmiechniętych twarzach. Wszystkie poza królowymi wyglądały morderczo.

– Czyli jeśli wygram, to puścisz nas wolno – upewniła się.

– Tak – odparł. – I już się nie zobaczymy.

– Nie będziemy już musieli ciągle oglądać się przez ramię i bać?

– Macie moje słowo. Dopóty, dopóki nie zwrócić się przeciwko mnie. Ale teraz zaczynajmy – zarządził.

Claire przytaknęła, nie do końca rozumiejąc, w co się wplątała. Mimo to jakaś jej część ewidentnie chciała zagrać. Od zawsze miała przecucie, że jest w stanie go pokonać. Może teraz jej się uda, gdy cała aż krzyczała, by się od niego uwolnić.

Zaczął od ruchu pionka na pole e4, a ona natychmiast przesunęła swój na c5. Zaraz potem przeszli do gry, bez zegara szachowego czy poszanowania innych zasad.

Wyraz twarzy Gabora się zmienił, stał się zawzięty, ale Claire się tego spodziewała. „Chce mnie zniszczyć”, pomyślała. „Pokazać, że ma nade mną przewagę, a później nas unicestwić”. Brzydziła się nim z całych sił. Ale po chwili zwróciła uwagę na coś zupełnie innego. Jakob, który dotychczas wpatrywał się w podłogę, teraz uniósł wzrok i przyglądał się szachownicy równie skoncentrowany jak ona. Uświadomiła sobie, że kiedyś już to widziała. Teraz jednak nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Musiała się skupić.

Morovia grał coraz bardziej agresywnie i niekonwencjonalnie. Będzie ciężko, ciężiej, niż sobie wyobrażała, i choć nie powinna teraz błądzić myślami, w jej głowie był tylko Samuel.

Samuel Lidman wrócił na siłownię i zapiał pas. Dziś był dzień ćwiczeń na nogi. Nienawidził ich. Mimo to nie chciał się poddać. Jak zawsze zamierzał trenować do granic wytrzymałości, a jeśli ktoś zapytałby go dlaczego, odpowiedziałby, że tak już ma i po prostu się przyzwyczaił.

Podobnie jak za lepszych czasów, zaczął od podnoszenia ciężarów. Umieścił na gryfie stu pięćdziesięciokilogramowe obciążniki i stanął w rozkroku przy pomocy. „Teraz”, pomyślał. „Czas zacisnąć zęby i liczyć na to, że kolana i naczynia krwionośne wytrzymają”. Podrzucił sztangę na ramiona i dyszał tak, że aż bryzgał śliną. Cały się trząsał. „Kurwa, jakie to ciężkie”. Wziął oddech i już miał unieść to cholerstwo nad głowę, gdy w jego torbie rozdzwonił się telefon.

„Nie przerywaj”, upomniał się. „Nie żyj nadzieją”. Mimo to... wciąż pamiętał, co powiedział mu Morovia: „Kocha pana”. Starał się odrzucić tę myśl. „Przestań marzyć. To jakiś nonsens. Oczywiście, że to nie Claire. Miałyby wrócić do ciebie po tych wszystkich latach tylko dlatego, że przypadkiem zobaczyłeś ją na zdjęciu? To absurdalne. I głupie”. No dobra, niech będzie... I tak już się zdekoncentrował, więc chwiejnym krokiem ruszył do przodu. Najwyraźniej jednak to było dla niego za dużo. Poczerniało mu przed oczami, ale w akcie desperacji w ostatniej chwili udało mu się odrzucić sztangę w stronę ściany wyłożonej lustrami.

Rozległ się ogłuszający huk. Szkło się stłukło, a on upadł na bok, podczas gdy sztanga podskakiwała po podłodze, jakby żyła własnym życiem. Chyba był ranny. Bolało go udo i możliwe, że też głowa. Zewsząd zaczęli zbiegać się ludzie. Ale Samuel myślał tylko o telefonie. Leżąc na podłodze, wygrzebał go z torby i krzyknął do gapiów, że wszystko jest w porządku.

„Muszę sprawdzić jedną rzecz, odpiardolcie się!”, wrzasnęła, gapiąc się na ekran. Znał ten numer. Wyczuł w nim coś złowieszczonego, a zarazem dającego nadzieję. Zaraz potem sobie przypomniał, to numer Alicji Kovács. Ostatkiem sił podniósł się z miejsca i odepchnął gapiów, po czym pokuśtykał na zewnątrz i do niej oddzwonił. Serce waliło mu jak młotem. „Może jednak coś jest na rzeczy”, pomyślał. „Bo inaczej po co miałyby się ze mną kontaktować”.

– Alicia Kovács – odezwał się głos w słuchawce.

– Dzwoniła pani – zaczął.

– Boże, co się stało? Pan dyszy.

– Ćwicze – powiedział. – O co chodzi?

Alicia Kovács zamilkła, a on jeszcze bardziej się zaniepokoił. Coś się stało. Nie wiedział jeszcze, czy to dobrze, czy źle, czuł tylko, że to coś ważnego. Poluzował pasek i próbował zapanować nad bólem i oddechem. Zamknął powieki.

– Rozmawiałam z osobą, która chętnie by się z panem zobaczyła – poinformowała Kovács, a on pomyślał, że to się dzieje. To się dzieje naprawdę.

– Claire – westchnął.

– Nie mogę nic powiedzieć, nie przez telefon. Ale jeśli przyjdzie pan do nas za godzinę, to będzie mógł pan się z nią spotkać. Na pewno będą mieli państwo wiele do omówienia.

– Tak, tak, oczywiście – wyjąkał i poczuł, że musi iść do łazienki, by przejrzeć się w lustrze i doprowadzić do porządku.

Niezależnie od pulsującego bólu uda i głowy musi wyglądać lepiej niż kiedykolwiek.

## CZTERDZIEŚCI OSIEM

Lucas rzucił się na Rekkego. Popchnął go z ogromną siłą i zaczął okładać pięściami. Wyglądało na to, że pójdzie mu szybko. Był agresywny i umięśniony, a Rekke – drobny, rozkojarzony i niestety nie najmłodszy. Oberwał dwa bolesne ciosy, jeden w twarz, drugi w ramię, i poleciał do tyłu.

Ale trzeciego już uniknął. Zrobił krok w bok i coś wyraźnie się w nim zmieniło. Stał się czujny, przyjął wyćwiczoną pozycję i napiął ręce wzdłuż ciała. Skanował otoczenie wzrokiem, jakby w poszukiwaniu informacji, a lewa noga podskakiwała mu tak samo, jak wtedy, gdy analizował sytuację.

Lucas musiał wyczuć zmianę wiszącą w powietrzu, bo zawahał się chwilę przed kolejnym ruchem. Tym razem wydawał się bardziej skupiony i zawzięty, jak bokser przymierzający się do ataku. Skakał dookoła Rekkego, aż niespodziewanie wymierzył cios. Był gwałtowny i szybki, więc powinien zadziałać, ale tylko wpędził go w kłopoty.

Rekke zrobił unik i uderzył Lucasa. Następnie złapał go za ramię i wysunął prawą nogę, po czym przekręcił się, by przysunąć się bliżej i zastosować chwyt.

Nawet nie musiał się z nim siłować. Lucas z hukiem runął na podłogę. Micaela nie mogła uwierzyć własnym oczom. To wydawało się niemożliwe.

Niewłaściwy człowiek leżał na ziemi i nie ta osoba stała nad nim, gotowa, by znów przejść do ataku.

– Kurwa – wymamrotał Lucas.

– No właśnie – przytaknął Rekke. – Złość zaślepia. Ira nos caecos facit.

Sprowokowany łaćną i tonem jego głosu, Lucas wstał z miejsca. Rekke oczekiwał, aż przeciwnik odzyska równowagę, po czym stosując inną technikę, powalił go ponownie. Tym razem Lucas paskudnie uderzył się w głowę. Nic takiego mu się nie stało, ale najwyraźniej był zamroczony, bo gdy próbował się podnieść, zachwiał się i znów upadł.

– Jesteś silny – stwierdził Rekke, jakby go dopingował. – Ale też zbyt impulsywny i przewidywalny. Każdy twój cios poprzedza drżenie w okolicy barków.

Twoje ciało cię zdradza, więc radzę ci nad tym popracować. Teraz jesteś zdeorientowany i trochę oszołomiony, więc zamierzam to wykorzystać.

Rekke przycisnął go do ściany, by wypytać o Julię. „Julia...”, zaczął. Ale wtedy znów się coś zmieniło. Zamarł w bezruchu i zaczął nasłuchiwać. Puścił Lucasa. Micaela się zaniepokoiła, przekonana, że naraża ich na niebezpieczeństwo. Choć Lucas chyba też coś zauważył, a po chwili nawet ona usłyszała kroki i towarzyszący im cichy, świszczący oddech.

– G, a teraz fis – wymamrotał Rekke.

Zaraz potem w pokoju pojawił się mężczyzna, o którym Micaela tyle słyszała i który w jej głowie miał wręcz mityczny status.

– Hansie, jestem pod wrażeniem – odezwał się. – Niezła forma. Witam w moich skromnych progach. Nie sądziłem, że tu trafisz. Jak zwykle mnie zaskakujesz.

– Puść moją córkę, bo inaczej cię zabiję.

– Naprawdę? – Morovia uśmiechnął się i odwrócił do Micaeli, która teraz wystraszyła się na dobre.

Patrzył na nią jak drapieżnik na ofiarę. Za nim stało dwóch uzbrojonych mężczyzn. Natychmiast rozpoznała jednego z nich. To tamten tleniony blondyn, którego było widać na zdjęciach z monitoringu w Wenecji.

Claire wpatrywała się w szachownicę. Bez problemu mogła zremisować, z tym że remis nie wchodził w grę, bo – jak mówił Gabor – wtedy któreś z nich straciłoby wolność, a może nawet życie. To przerażające. Musi znaleźć w sobie instynkt zwycięzcy i zagrać najlepiej, jak umie. Na krótki moment zamknęła powieki.

Gdy je otworzyła i znów spojrzała na szachownicę, jej oczy zdawały się żarzyć. Nagle stała się niecierpliwa i jeszcze bardziej nienawistna. Zmiażdży go, nie ma innej opcji. W następnej chwili zobaczyła coś, co wydawało się jej genialnym posunięciem. Przesuwając skoczka, mogłaby stworzyć obosieczną pozycję, zagrażającą zarówno jego wieży, jak i gońcowi. Już złapała pionek, gdy nagle poczuła, że ktoś szczypie ją w bok. To był Jakob. Chłopiec przez całą grę zachowywał się dziwnie i szklistym wzrokiem wpatrywał się w szachownicę. Trudno jej było zrozumieć, co właściwie robi. Szachy zawsze go interesowały, ale przecież nie mógł nadążać za grą na takim poziomie. Może nie radził już sobie z wiszącym w powietrzu napięciem?

– Tak, skarbie?

Nie odpowiedział, tylko spojrzął znacząco na szachownicę i złapał ją za dłoń, w której trzymała skoczką. Czy powinna poprosić o przerwę, by dowiedzieć się, o co mu chodzi? Nie, musi się skupić na grze, wykorzystać swoją szansę, możliwość zyskania przewagi. Dlatego delikatnie strząsnęła jego rękę i przymierzyła się do ruchu. W tej samej chwili Jakob powiedział pierwsze słowo od początku partii.

– Nie.

Na twarzy Morovii pojawił się cień sarkazmu.

– Próbuje ci pomóc?

Claire spojrzała pytająco na syna.

– Ależ proszę, daj mu spróbować, przynajmniej szybciej to skończymy – powiedział Gabor.

– To gra między mną a tobą – przypomniała Claire. – Nie mieszaj w to dziecka.

– Widzisz, nawet ty mu nie ufasz. Wiesz, że jest do niczego.

– Potwór – wymamrotała, gotowa, by się na niego rzucić, ale w ostatniej chwili się opanowała. – Jakob jest o wiele bardziej inteligentny niż ten twój judoka, który prześladował kolegów – warknęła.

– Nawet się nie waż! – Oczy Gabora zapłonęły gniewem.

– Jestem odważniejsza, niż myślisz. I ufam Jakobowi. Dobrze, synku, pomóż mi.

Jakob opuścił wzrok, zakłopotany, że nagle znalazł się w centrum uwagi, i coś powiedział, ale nikt go nie usłyszał.

– Przepraszam, możesz powtórzyć?

– Musisz cofnąć królową na b4 – wyszeptał, a Claire uśmiechnęła się do niego z miłością, zastanawiając się, co ona, do licha, robi.

Dlaczego miałyby zawstydzac go w taki sposób? Wycofanie królowej równało się porzuceniu szansy na wygraną. Mimo to posłuchała rady syna, by odmówić Gaborowi racji. Pokazała, że ufa dziecku, ale w głębi serca kłęła, że dała się tak sprowokować. Ten ruch mógł ją kosztować zwycięstwo, a nawet życie.

Samuel przeglądał się w lustrze w siłowni i robił, co mógł, by doprowadzić się do porządku. Szło mu tak sobie. Gdy upadł, zadrapał się w policzek. Ślad pod lewym okiem podkreślał jego pijacką, zaczerwienioną cerę.



Na domiar złego lewa połowa twarzy opadła bardziej niż prawa. Wyglądał niesymetrycznie, prawda? I chyba też staro? To, czemu przez ostatnie lata nie poświęcał zbyt wiele uwagi, nagle sprawiło mu ból. Za to jego klatka... Zdjął marynarkę i stanął przed lustrem w samej koszuli. Od szyi w dół wciąż wyglądał na trzydziestolatka. Może przynajmniej tym jej zaimponuje. Zaczesał włosy do tyłu, ukrywając łysinę na czubku głowy.

Zaraz potem ruszył w drogę. Po deszczu słońce mocno przygrzewało. Był przepiękny dzień, a w niego mimowolnie wstąpiła nadzieja. A jeśli naprawdę spotka Claire? Co jej powie? Postanowił, że nic złego. Okaże zrozumienie. Potwornie go zraniła, ale nie zamierza jej osądzać. Wysłucha żony i postara się wczuć w jej sytuację. W końcu musi być jakieś wyjaśnienie.

Przyśpieszył kroku. Od lat nie pamiętał jej tak wyraźnie. Zobaczył ją oczami wyobraźni i tym razem wspomnienia wyjątkowo nie były przepełnione bólem. Szybko jednak ogarnął go niepokój. Może zaraz zostanie ukarany za te radosne, optymistyczne myśli. Spojrzał na chodnik i swoje nogi i dotarło do niego, że kuśtyka. Pot wystąpił mu na czoło i pierś. Nie mógł przyjść tam zgrzany ani co gorsza śmierdzieć, w końcu Claire była wrażliwa na zapachy.

Zaraz potem zaśmiał się nerwowo. Przecież kilka kropli potu się nie liczy, choć oczywiście nigdy nic nie wiadomo. Być może drobne rzeczy mimo wszystko mają jakiś wpływ, dlatego gdy zobaczył zbliżającą się taksówkę – a znajdował się dopiero na Odenplanie – wsiadł do środka, starając się uspokoić myśli. „No dobra, mają jakiś wpływ, ale na co...”. Musi ochłonąć. Naprawdę sądził, że Claire pojawi się tu nagle po czterestu latach? To dość szalone nadzieje. Na dobrą sprawę nic nie wiedział. Nic. Może wcale nie chodziło o Claire. Ale gdyby to była ona, to oznaczałoby cud. „Na pewno będą mieli państwo wiele do omówienia”, powiedziała Alicia Kovács. To musi być ona. Splótł ręce i zaczął się modlić, jak robiła to Claire, ilekroć czuła się słaba. „Panie Jezu i Matko Przenajświętsza, niech to będzie Claire”.

Taksówka minęła Birger Jarlsgatan i skręciła w Strandvägen. Samuel poprosił kierowcę, by zatrzymał się kilkaset metrów przed kancelarią, dzięki czemu mógł się przygotować. Spojrzał na zegarek. Był o wiele za wcześnie. Ale chyba to rozumieją? Nie będzie czekał, skoro właśnie rozstrzygało się jego życie. Podbiegł do kamienicy i z wypiętą piersią wszedł do kancelarii, gdzie spotkał tę samą młodą recepcjonistkę, która ostatnio podała mu amarone. Kobieta spojrzała na niego przerażona, ale miał na tyle trzeźwy umysł, by zrozumieć dlaczego. Z pewnością wyglądał jak szaleniak.

– Przepraszam, że przyszedłem tak wcześnie – odezwał się.

Kobieta zerknęła na zegar wiszący na ścianie i powiedziała zakłopotana: „No tak, rzeczywiście”, co tylko go zirytowało. Na szczęście zaraz dostała reprimendę. Na dole pojawiła się Alicia Kovács, która uśmiechnęła się do niego szeroko, zapewniając, że wszystko jest w porządku, a wręcz dobrze się stało.

– Pański gość już czeka – zaczęła.

– Gdzie? – spytał.

– Na górze, w gabinecie profesora. Już pan tam był – wyjaśniła.

Samuel z bijącym sercem pokuśtykał na schody. Kovács zaprowadziła go do gabinetu.

Zanim przekroczył próg, zamknął oczy, a gdy je otworzył, przez chwilę błędził wzrokiem po pokoju, nie rozumiejąc, na co patrzy.

## CZTERDZIEŚCI DZIEWIĘĆ

Micaela z jakiegoś powodu wyobrażała sobie, że Morovia przypomina Rekkego. Myślała, że jest równie wysoki, szczupły i silny, jak on, tylko jego karnacja i charakter są ewidentnie ciemniejsze. Za bardzo się nie pomyliła. W rzeczywistości Morovia był nieco niższy niż Rekke i bardziej umięśniony. Chodził lekkim, wręcz kobiecym krokiem, a każdy jego ruch przepełniał elegancją. Miał na sobie szary garnitur z kamizelką i szalik. Jego twarz była piękna i jasna, włosy czarne, gęste, a wzrok przenikliwy, zupełnie jak u Rekkego.

Oczy zmieniły kolor, a wargi zaokrągliły się zmysłowo, poza tym jednak wydawał się kanciasty i charakterystyczny, co chcąc nie chcąc, wywarło na Micaeli przytłaczające wrażenie. Gabor zdawał się panować nad wszystkimi w pokoju, w jego spojrzeniu nie było ani krzty zdziwienia tym, że Lucas został upokorzony i leży na podłodze. Pewnie się tym nie przejmował, zresztą w tej sytuacji jej też to nie obchodziło. Cały świat skurczył się i zadrzał przed spotkaniem Morovii z Rekkem.

– Hansie, gdybyś tylko wiedział, jak długo czekałem, aż znów zobaczę cię w tak absolutnym skupieniu – zaczął Morovia, a Micaela natychmiast poczuła ukłucie w piersi.

W jego głosie i aurze naprawdę było coś hipnotycznego. Rekke jednak go zignorował i tylko patrzył ponad nim na zarysowujących się w tyle mężczyzn i kuchnię. Oczywiście musiał pilnie zyskać ogłęd sytuacji, ale wyglądało to na wyraźną prowokację. Nawet na niego nie spojrzał. Całe jego ciało zdawało się manifestować, jak bardzo go nienawidzi.

– Nic nie powiesz? – spytał Morovia.

– Interesuje mnie tylko, czy pozwolisz mi porozmawiać z córką.

– Obawiam się, że będziemy musieli zrobić to po mojemu. – Morovia postawił kolejny krok w jego stronę. – A jeśli przypadkiem nagle wpadnie tu więcej osób, to się dla niej źle skończy. – Spojrzał na Micaelę z uśmiechem.

– Aha – odezwała się po raz pierwszy.

Morovia wyciągnął do niej dłoń. Micaela uściśliła ją niechętnie, nie wiedząc, gdzie patrzeć. Ale on natychmiast odwrócił się do Rekkego.

– Gratuluję ciekawego wyboru partnerki. Ona niezupełnie jest z twoich kręgów, prawda?

– Możesz też mówić wprost do mnie – powiedziała.

– Wiem, że mogę, ale teraz rozmawiam z Hansem, dlatego zwracam się bezpośrednio do niego. Tobie powiem tylko tyle, że od teraz ja odpowiadam za to, co dzieje się z Julią. Przejąłem winę od twojego brata Lucasa.

– Zabierz mnie do niej – przerwał Rekke, wciąż unikając go wzrokiem.

– Rzucasz mi wyzwanie? – spytał Morovia.

– Zrobię wszystko, by ją odzyskać – powiedział Rekke.

– Niestety to może nie wystarczyć. Ale najpierw ją zobaczmy. To piękna, wrażliwa dziewczyna, prawda?

Rekke tym razem też nie odpowiedział. Rozejrzał się tylko, gdy weszli do przestronnej kuchni, która wychodziła na taras, i zaraz potem przeszedł go dreszcz. Za oknem, przy basenie była Julia, ubrana w duży niebieski szlafrok. Przywiązano ją do dwóch metalowych prętów przy ziemi, tak że musiała kucać. Była blada i wystraszona. Obok niej stanął teraz tamten tleniony blondyn. Trzymał w dłoni broń, a na płytkach przy wodzie leżały kamera i szary kanister – na ich widok Micaela aż się zdrygnęła.

– Julia! – krzyknął Rekke, wybiegając z Micaelą na zewnątrz.

– Tata – jęknęła. – Przepraszam.

– To moja wina, niczyja inna – powiedział.

– Raczej moja – wymamrotała Micaela.

Rekke zbliżył się, by objąć córkę, ale powstrzymał go uzbrojony blondyn, więc tym razem postanowił nie wdawać się w słowne przepychanki.

Spojrzał tylko z wściekłością na Morovię, który uśmiechnął się pewny siebie i wykonał zamaszty ruch ręką.

– Może nie jest to najwspanialsza sceneria, jaką mógłbym zorganizować, ale musi wystarczyć. Zawsze zastanawiałem się, gdzie...

– Mógłbyś już przestać gadać głupoty? – wtrącił Rekke. – I od razu powiedz, czego chcesz?

– Chcę zemsty, Hansie. Czy to nie oczywiste? Ale najpierw chciałbym ci podziękować. Dzięki wrogom człowiek stale zachowuje czujność. Potrzebujemy siebie nawzajem, żeby nie wypaść z gry, prawda?

– Oszczędź mi tych bzdur na temat filozofii władzy.

Gabor pokręcił głową, jakby słowa Rekkego go poruszyły.

– Hans, spójrz na to jak na szansę. Nic jeszcze nie jest przesądzone. Zawsze jest nadzieja. Więc skorzystaj z niej i ze mną porozmawiaj. Myślę czasem o twoim kocie.

– Nie wątpię – warknął Rekke.

– Dzięki niemu znalazłem swoją ścieżkę. Od tamtego czasu spłonęło wiele osób. Ale twój kot był pierwszy. Wiesz, o czym często myślę?

Rekke nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się poważnie do Julii i wymamrotał kolejne przeprosiny.

– Myślę o tym, że nazwałeś go Ahaswerus – ciągnął Morovia. – To była projekcja, prawda? To ty jesteś Ahaswerusem, skazanym na wieczną tułaczkę. Masz przenikliwe spojrzenie i szukasz jasności, ale zawsze znajdujesz tylko ciemność. Chcesz rozwikłać tajemnicę, ale później stwierdzasz, że pytanie jest ciekawsze niż odpowiedź. Zagadka fascynuje bardziej niż jej rozwiązanie.

– Ty naprawdę zwariowałeś.

– A po drodze znalazłeś miłość. Tu przyznam ci rację. Miałeś swoją Ideę, a potem... – Pośpiesznie zerknął na Julię. – Szczęśliwym trafem urodziło ci się dziecko. Podejrzewam, że kochasz Julię tak mocno, jak ja kochałem Jana.

– Gaborze, bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało. – Rekke po raz pierwszy spojrział Morovii w oczy.

– Dziękuję, Hansie. Czyli mimo wszystko cię to obchodzi? To wzruszające, ale oczywiście jest już za późno.

– Nigdy nie jest za późno, by zwątpić w swoje intencje. – Rekkemu łamał się głos.

– Może i tak – odezwał się Gabor. – Ale zanim przejdziemy do Julii, chcę, żebyśmy skończyli naszą rozmowę. Potraktuj to jako parę minut, jakie dostaniecie ode mnie w prezencie. Szukacie Claire Lidman, prawda?

– Nie będę teraz rozmawiał o niczym innym niż o ratowaniu mojej córki – powiedział Rekke.

– Pozwól, że się poprawię – zaczął Gabor. – Szukaliście Claire Lidman, dopóki nie pojawiły się inne problemy. Coś ci o niej opowiem. Obiecuję, że tymczasem Julia będzie pod dobrą opieką. Ricardo, dasz jej trochę wody i tabletkę przeciwbólową? Spytaj też, czy miałyby ochotę coś zjeść.

Rekke jeszcze raz niespokojnie przeniósł wzrok na córkę.

– Wszystko się ułoży, kochanie, wyciągnę nas z tego – wyszeptał.

Gabor rozpromienił się, jakby spodobały mu się te słowa.

– Oczywiście jest to możliwe – powiedział. – Dam ci szansę, tak jak Claire, chociaż ona... Nie będę psuć tej historii, opowiem wszystko od początku. Chyba że najpierw wolisz posłuchać o Idzie?

– Chcę się tylko dowiedzieć, co mam zrobić, by uwolnić Julię.

Gabor Morovia zbliżył się do niego o kolejny krok i spojrział na swoje dłonie. Na małym palcu nosił rzucający się w oczy sygnet z czarnym kamieniem.

– Patrzysz na mój sygnet, prawda? Przypomina mi o synu, wygrawerowano na nim datę jego śmierci. Jan zmarł dwudziestego trzeciego lutego kwadrans po trzeciej po południu. Miał dziewięć lat, a ostatnie, co powiedział, to: „Przepraszam, tato”, jakby to była jego wina. Myślę, że byś go polubił. Ale... – Skinął głową w stronę Rekkego, który ani na chwilę nie odrywał wzroku od Julii. – Nie będę zanudzał cię sobą. Skoncentrujmy się lepiej na twoim cierpieniu, tym obecnym i późniejszym.

– Niech cię szlag.

– No dobra, jeśli nie chcesz słuchać o Idzie ani Claire, to pozwól, że odpowiem na twoje pytanie. Czy jest coś, co możesz zrobić? Daj mi coś równie cennego jak twoja córka, to będę się zastanawiał.

– Weź mnie – powiedział Rekke.

– Ciebie? – Morovia zaśmiał się teatralnie. – No proszę, jaki z ciebie bohater. Ale to nie wystarczy, a poza tym z kim bym się bawił, gdyby ciebie zabrakło? Nie, nie, musisz zaproponować coś lepszego. Wyjaw mi jakiś sekret. Co takiego powiedziałaś Hermanowi Camphausenowi, że chce mnie dopaść? I kto stoi za przeciekami informacji do współpracowników Putina?

Rekke przesunął dłonią po włosach.

– Nie powiedziałem Hermanowi nic, czego już by nie wiedział – odparł. – I nie wiem, kto stoi za tamtym przeciekami. Ale nie wmawiaj mi, że to by cokolwiek zmieniło. Tobie tak naprawdę nie chodzi o zemstę. Szukasz tylko pretekstów, by krzywdzić i obudzić to, co w tobie martwe. Zemsta jest twoją chimerą, za którą kryje się sadyzm. Ale mogę zdradzić ci jedną rzecz.

– Jaką, Hansie, jaką?

– Żal. Próbujesz zaleczyć rany, ale tylko je rozgrzebujesz. Veritas odium parit. Prawda rodzi nienawiść.

Morovia głośno parsknął.

– Nie zapominaj, że widziałem, jak się bijesz. Słyszałem, jak grasz. Spojrzałem ci w oczy, gdy wyrzuciłeś mnie ze swojej łoży. Pulsuje w tobie tyle samo nienawiści, co we mnie. Widzę to i wiem, że zawsze chciałeś ze mną konkurować.

Rekke jeszcze trochę zbliżył się do Julii.

– Gaborze, wiesz mniej, niż ci się wydaje. Jak wszyscy żałośni tyrani tylko projektujesz na innych swoje perwersje. Nie masz pojęcia, o czym teraz myślę. A przez tę przesadną pychę wystawiasz się na niebezpieczeństwo. – Spojrzał na Micaelę, dając jej znak, a w następnej chwili przeszedł do działania.

Rekke kopnięciem pozbawił blondyna broni i gwałtownym ruchem popchnął go do basenu. Zaraz potem obrócił się do Morovii gotowy do walki. Wyglądało to tak, jakby stanął przed lustrem, bo ten błyskawicznie przyjął tę samą pozycję. Przez chwilę sprawiali wrażenie, jakby zaraz mieli się na siebie rzucić. Ale Micaela tego nie widziała, ponieważ pobiegła po pistolet, który leżał dziesięć metrów od krawędzi basenu. Niestety nie zdążyła. Julia z desperacją w głosie zawołała: „Za tobą!”.

Micaela się odwróciła. Drugi z ludzi Morovii, byczek o zimnych oczach, skierował w jej stronę lufę. Przez kilka sekund stała w miejscu, jak sparaliżowana, szukając wyjścia z sytuacji, gdy nagle znów rozległ się krzyk Julii:

– Lucas!

No właśnie, gdzie on, do cholery, był? Tam. Dopiero teraz go zobaczyła. Właśnie wyszedł z kuchni. Wydawał się dziwnie skrzywiony, jakby chciał iść w dwie strony naraz. Nie zareagował na wołanie. Sprawiał wrażenie zdeorientowanego i rozsierzonego.

– Pomóż nam. Chyba nie jesteś po stronie tych idiotów. – Słowa Julii wcale nie wydawały się takie głupie.

To nie było w jego stylu, wiązać piękne, młode kobiety, a później grozić im śmiercią, ale Lucas, pieprzony tchórz, tylko stał nieruchomo, z pozoru zmieszany – po chwili zaś uciekł. Zniknął z przekleństwem na ustach, a wtedy Morovia rzucił się na Rekkego, o mało nie powalając go na ziemię.

Natychmiast stało się jasne, że Gabor jest od niego szybszy i silniejszy i to on z determinacją i poświęceniem latami praktykował sporty walki. Sytuacja dość szybko stała się beznadziejna, zwłaszcza gdy blondyn wypełznął z basenu i usiłował odzyskać leżącą na posadzce broń.

Mimo to Rekke ewidentnie szukał rozwiązania. Zrobił krok do tyłu i skinął głową na Julię, po czym wykonał ruch, który musiał długo trenować: wytrącił

mężczyźnie pistolet z dłoni i zaatakował Morović kolejną serią kopnięć i uderzeń. Twarz Gabora przyjęła perwersyjnie radosny wyraz, jakby był absolutnie przekonany o swojej wygranej. Oddawał ciosy jak w jakimś wyreżyserowanym tańcu.

Micaela podbiegła i rozpędzona strzeliła blondyna z główki, ale zrobiło się takie zamieszanie, że oboje wpadli do basenu. Nie mogła więc nic zrobić, gdy zobaczyła, że Rekke zalicza od Morovii gwałtowne kopnięcia w brzuch i zgina się w pół.

Zaraz potem stało się coś niepojętego, co powinna była przewidzieć, ale mimo wszystko wywołało to u niej ciężki szok. Drugi mężczyzna, ten o zimnych oczach, który chwilę wcześniej mierzył w nią z pistoletu, na sygnał Morovii ruszył do przodu i złapał kanister stojący obok Julii. Odkręciwszy nakrętkę, uniósł go pewnym ruchem i wylał zawartość na dziewczynę. Mimo krzyków i ogólnego chaosu nic w tej chwili nie było wyraźniejsze niż charakterystyczny zapach benzyny.

Po cofnięciu królowej Claire straciła inicjatywę i robiła wszystko, co w jej mocy, by naprawić szkody, które w jej odczuciu wyrządził ten ruch. Ale podczas gdy starała się odnaleźć w nowej sytuacji, zobaczyła w Gaborze pewną zmianę. Nie była duża, tylko jego zielone oczy nabrały nietypowego wyrazu. Coś ewidentnie go zaniepokoiło. Nagle zrozumiała, o co chodzi. Pokrzyżowała mu szyki, a właściwie to Jakob je pokrzyżował.

Jego ruch ocalił ją przed pułapką na prawym skrzydle. Na samą myśl krew napłynęła jej do głowy. Claire wpadła we właściwy rytm, jakby wszystkie te samotne wieczory, które poświęciła na grę w szachy, wreszcie się opłaciły. Intuicja nieustannie podpowiadała jej kolejne kroki.

Mózg Claire pracował na pełnych obrotach, błyskawicznie przesuwała swoje pionki, a Gabor za każdym razem długo się zastanawiał. Mimo to udało jej się przewidzieć jego ruch. Szybko przejęła prowadzenie i jakkolwiek analizowała planszę, nie widziała, jakim sposobem miałby wyjść z tego obronną ręką. Zastanawiała się nawet, czy nie spytać: „Poddajesz się?“, ostatecznie jednak powstrzymał ją strach.

Nie miała pojęcia, jak jego ego poradzi sobie z przegraną, ale teraz już nie mogła się wycofać. W końcu jeśli wygra, odzyska wolność. Coraz bardziej zapadała się w trans. Wszystko wokół przestało się liczyć, widziała tylko sza-



chownicę. Grała coraz szybciej. Zrozumiała, że może zbić pionkiem jego królową. Gra dobiegła końca, nie było co do tego wątpliwości.

– Jeśli chcesz, możemy ogłosić remis – odezwał się.

– Żartujesz? – Spojrzała na niego zdumiona. – Zaraz przegrasz. Sam zobaczysz.

Gabor udawał, że nie słyszy. Nie spojrzał na nią, tylko z niezadowoleniem w oczach zwrócił się do Jakoba:

– Ja nigdy nie przegrywam.

Claire nie wiedziała, co powiedzieć, dużo ją kosztowało, by nie wybuchnąć.

– Gaborze, miej trochę godności i przyjmij to jak mężczyzna. Jesteś lepszym graczem niż ja, ale tym razem przegrałeś. – Wskazała dłonią na szachownicę, by podkreślić jego beznadziejną sytuację. – I obiecałeś mi, że... – dodała.

Morovia uniósł rękę, chcąc ją uciszyć, więc zamilkła, by lepiej zrozumieć, co się dzieje.

– Poza tym masz pomocnika – zaczął. – Według zasad to oszustwo.

Claire nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Skorzystałam z pomocy syna, którego przed chwilą nazwałeś żalonym, po twoich namowach.

Gabor spojrzał na rysujący się w oddali kanał i poprawił kołnierzyk.

– Bo on jest żalony – warknął.

– Nie masz prawa tak mówić. – Claire z trudem siedziała w miejscu.

– Ale taka jest prawda. Spójrz na niego. Nie potrafi nawet patrzeć ludziom w oczy. Jąka się i wierci. Jest dziwny i słaby.

– A jednak dość silny, by przejrzeć twoją strategię gry. – Jej policzki płonęły ogniem.

– Jest żalony.

– Nawet go nie znasz – syknęła głosem, którego nie potrafiła już kontrolować.

– Robię tylko to, co muszę, a poza tym nasza gra dobiegła końca. Możecie iść.

Spojrzała na niego z bijącym sercem. Język wysechł jej na wiór.

– To znaczy, że przyznajesz się do przegranej?

– Jest remis. Wygrałaś w połowie.

„Tylko spokojnie”, pomyślała. „To rozstrzygający moment, nie wolno ci go zaprzepaścić”.

– Jeśli chcesz, możemy przeanalizować dalsze ruchy – zaproponowała.

– Nie mam ochoty. – Gabor zaczął zbierać pionki.

– Nie! – krzyknęła, kładąc dłoń na jego dłoni.

Wyraźnie nie spodobało mu się, że go dotknęła, natychmiast ją odtrącił. Zaraz potem wstał z miejsca, a Claire, nie widząc innego rozwiązania, zrobiła to samo. Wykonała ponagląjący gest w stronę syna, ale ten dalej siedział ze skrzyżowanymi nogami.

– No właśnie, tylko spójrz na niego – odezwał się Gabor.

– Potwór – syknęła, ponownie popełniając błąd.

Jej słowa jedynie uspokoiły Morowię. Mogła pokonać go w szachach, ale najwyraźniej nigdy nie wygra tego rodzaju gry psychologicznej. Gabor tylko się do niej uśmiechnął, jak perfekcyjny gospodarz, który musi się uporać z nieokrzesanym gościem.

– Wspaniale, że mnie odwiedziliście. Ale teraz muszę już iść. Pozwól, że przyniosę ci torebkę i płaszcz. Doprowadzisz chłopaka do porządku, czy mam poprosić Ricarda, by ci asystował?

– Jakob sam sobie świetnie poradzi. – Claire pomogła mu wstać.

Był zaskakująco uparty, ale po chwili wyprostował się i spokojnie poszedł z nią do pokoju z łukami jak w kaplicy, gdzie podano jej torebkę i płaszcz.

Gabor wyciągnął rękę.

Ucisnęła ją i spojrzała mu w oczy. Uśmiechnął się do niej niemal smutno. Gdyby go lepiej nie znała, pomyślałaby, że ten uśmiech jest przyjazny.

– Zostawisz nas teraz w spokoju? Jesteśmy bezpieczni?

– Do widzenia, Claire – pożegnał się, nie puszczając jej dłoni. – Do widzenia, Jakobie.

Pewne było tylko to, że nie odpowiedział na pytanie. Zastanawiała się, czy go nie powtórzyć, ale ostatecznie tylko kiwnęła głową i się odwróciła, po czym wzięła syna za rękę i pośpiesznym, nieostrożnym krokiem zeszła po krętych schodach. Podręcznik do gry znów wypadł jej z torby. Gabor podbiegł i go podniósł.

– Chyba już go nie potrzebujesz. Dość się z niego nauczyłaś.

To było, jak podejrzewała, jedyne przyznanie się do przegranej, na jakie mogła liczyć.

A jednak go nie skomentowała, tylko wzięła książkę do prawej ręki i ruszyła z Jakobem na plac Świętego Marka.

## PIĘĆDZIESIĄT

Samuel był tak bardzo nastawiony na spotkanie z Claire, że nie docierało do niego, co widzi. Jego wyobrażenia zderzyły się z obrazem stojącej przed nim, zagadkowej i jakby cherubinowej postaci o szczupłych ramionach, którą co chwila tracił z oczu, bo zlewała się z wpadającym przez okno światłem.

Gdy wyrównał oddech i zamrugał kilka razy, zrozumiał, że to młody chłopak o kręconych włosach i dużych, niespokojnych oczach. Miał na sobie beżowy, wygnieciony garnitur, który niby leżał na nim idealnie, a jednak wydawał się zbyt dorosły. Jego ubiór i niespokojna postawa tylko potęgowały wrażenie, że mimo wysokiego wzrostu wciąż był jedynie dzieckiem. Kołysząc głową w przód i w tył, naciskał prawą stopą na lewą. Wyglądał, jakby w każdej chwili mógł runąć do przodu.

– Kim pan jest? – spytał po angielsku, a gdy Samuel nie odpowiedział, zaraz potem dodał: – Kazali mi się z panem spotkać. Tylko nie chcieli wyjaśnić dlaczego. Wie pan, gdzie jest moja mama? Zaginęła bez śladu. Mówią, że nie wiedzą, gdzie jest, ale moim zdaniem kłamią. Podobno ją pan zna. Ona by nigdy nie zniknęła, gdyby nie stało się coś poważnego. – Słowa zdawały się płynąć same.

Samuel chciał się odwrócić. Był wściekły, że nie zastał w środku Claire. Czuł się okrutnie oszukany i gdyby posłuchał instynktu, pewnie nakrzyczałby na chłopaka i trzasnął drzwiami. Na szczęście jednak był na tyle opanowany, by zrozumieć, że to byłoby bezduszne. Chłopak wydawał się równie zrozpaczony jak on. Łzy napłynęły mu do oczu. Wił się jak wąż, a Samuel zauważył, że w jakiś przedziwny sposób jest jego lustrzanym odbiciem. W każdym razie zobaczył w nim tę samą rozpacz.

– Jak się nazywa twoja mama? – odezwał się.

– Sara Miller.

Chłopiec chwiejnym krokiem zbliżył się w jego stronę, przez chwilę wydawało się, że zaraz upadnie. Samuel przygotował się, by go złapać.

– Kto taki? – dopytał.

– Mieszkałem u takiego dziadka – zaczął chłopiec, jakby nie słyszał pytania.  
– Od marca nie byłem w szkole. Nikt mi nic nie wyjaśnił. Każą tylko czekać. Ale dziś rano... – Z każdą chwilą wydawał się coraz bledszy.

– Chyba powinieneś usiąść – wtrącił Samuel i pomógł mu zająć miejsce w tym samym fotelu, w którym jeszcze kilka godzin temu mościł się Morovia.

Następnie usiadł obok niego, zastanawiając się, czy nie zawołać Alicii Kovács. Odnosił wrażenie, że chłopiec potrzebuje pomocy.

– Co się stało dziś rano? – spytał.

– Powiedzieli mi, że mam jechać na lotnisko, ledwo zdążyłem się spakować. Polecałem prywatnym samolotem. Na miejscu spotkałem ta... to znaczy Gabora Morovię – poprawił się. – Ale on nie chciał ze mną rozmawiać. Tylko na mnie spojrział, jakby był mną bardzo zawiedziony.

– Morovia to twój tata?

– Nie, ale długo tak myślałem. W każdym razie mama kiedyś kazała mi się tak do niego zwracać. Ale chyba po prostu się bała. Pozwalała mu się ze mną widywać, bo dzięki temu byliśmy bezpieczniejsi.

– I twoja mama to Sara Miller?

Chłopiec potakująco skinął głową, a Samuel poczuł, że jest bliski załamania.

– Czasami mówią na nią Claire. Kiedyś miała tak na imię.

– Mój Boże – westchnął Samuel.

– Zna ją pan?

– Byłem jej mężem – stwierdził, po czym się poprawił: – Wciąż nim jestem.

– Mężem? – Chłopiec wydawał się jeszcze bardziej zdezorientowany.

– Byliśmy małżeństwem – ciągnął Samuel, starając się trzymać faktów. – Ale później ona zniknęła, a ja przez wiele lat myślałem, że nie żyje. Podejrzewam, że ukrywała się...

– Przed Gaborem. – Głos chłopca nagle zabrzmiał spokojniej i... dojrzałej.

– Chyba tak – potwierdził.

Czuł, że w jego głowie rodzi się milion pytań, ale nie wypowiedział ich na głos. Nie chciał niszczyć tego, co mimo początkowego rozczarowania nagle wydało mu się cenne jak swego rodzaju namiastka Claire.

– Kochałem ją – powiedział.

Chłopiec wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał.

– To pan jest tym siłaczem, który potrafi wszystko naprawić?

– Nie wiem, czy wciąż tyle naprawiam, ale na pewno jestem dość silny. – Samuel nieco niezdarnie pokazał mu podwójny biceps.

– Wszyscy powtarzają, że powinienem ćwiczyć – żalił się chłopiec. – Gabor mówi, że jestem słabeuszem.

– Moim zdaniem wyglądasz dobrze.

– Nie – odparł z takim smutkiem, że Samuel miał ochotę wziąć go za rękę.

– Co to za głupoty? – zaczął. – Wszyscy czują się podobnie w trudnych chwilach. Uważają, że są do niczego, tak naprawdę...

– Mama mi o panu mówiła – przerwał chłopiec.

– Naprawdę?

Samuel odsunął się, bo nie chciał tego słyszeć. To działo się za szybko. Nie mógł pojąć, jakim cudem nagle rozmawia z nim tak poufale. Pomyślał, że z jego strony musi to być rodzaj uniku, ucieczki od palących pytań: „Gdzie jest Claire? I co się zaraz wydarzy?”

– Powiedziała, że nigdy nie nauczyła się gotować, bo pan się wszystkim zajmował. Nazywała się niepełnosprawną.

– Przepraszam.

– Chyba nie miała nic złego na myśli.

– Co się z nią stało? – Samuelowi wiązał głos w gardle.

– Byliśmy w Wenecji – zaczął.

– Co tam robiliście? – Odchylił się, czując, jak napinają mu się wszystkie mięśnie.

– Odwiedzaliśmy... Gabora. – Na twarzy chłopca pojawił się grymas.

– I co się wydarzyło? – dopytywał Samuel.

– Zjedliśmy obiad, a potem Gabor wyjął szachy. Miałem wrażenie, że grają o coś ważnego. Mama mówiła, że chodzi o naszą wolność.

– Wolność?

– Tak. Mama się denerwowała, jakby to była sprawa życia i śmierci, przez co prawie wpadła w pułapkę. Ale jej pomogłem. I odzyskała przewagę.

– Pomogłeś jej? – Samuel spojrzał na niego, jakby źle coś zrozumiał. – Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś pomagał Claire w szachach.

– Rozpoznałem to zagranie, przypominało trochę partię między Capablancą a Marottim w Londynie dwudziestego drugiego roku.

– To ty znasz się na takich rzeczach? – Samuel osłupiał.

– Tak – odpowiedział z powagą, ale bez pychy. – Nie mam dużo zajęć, a kolegów żadnych, więc analizuję stare rozgrywki szachowe i gram w pojedynkę.

– W pojedynkę – dziwił się.

– Czasami z komputerem.

– Musisz być geniuszem. – Samuel przełknął ślinę. – Claire się nie pomaga. Ją zostawia się samą i podziwia.

Chłopiec uśmiechnął się smutno i powiedział dojrzałym tonem:

– Mama też ma wady.

– To prawda. – Samuel odpowiedział mu uśmiechem. – Co się stało potem?

– Gdy była sześć ruchów od mata, Gabor przerwał grę i zaproponował jej remis.

– Nie chciał dopuścić do przegranej?

– Mhm. – Chłopiec spojrział przez okno. – Zrobiła się straszna atmosfera, a on powiedział dużo okropnych rzeczy.

– Na przykład jakich?

– Muszę mówić?

– Nie.

– Później stamtąd wyszliśmy. Mamie bardzo się śpieszyło.

– I trafiliście na plac Świętego Marka?

– Co?

– Widziałem jej zdjęcie.

– Naprawdę? Ja nie znam tam żadnych miejsc. Mama była zdenerwowana, prawie biegła. Wokół znajdowało się mnóstwo starych budynków, ludzi i gołębi, jakimś sposobem ją dogoniłem, ale nagle usłyszałem, że ktoś mnie woła. To był Ricardo, jeden z ludzi Gabora... – Opowiadanie o tym ewidentnie przychodziło mu z trudem, znów zaczął kołysać głową.

– I? – dociekał Samuel.

– Zatrzymałem się. Pomyślałem, że pewnie czegoś zapomnieliśmy, a gdy potem chciałem wrócić do mamy, nie mogłem już jej znaleźć. Nigdzie jej nie było. Krzyczałem na całe gardło i w którymś momencie nawet usłyszałem, jak woła: „Jakob! Jakob!”, z tym że nie wiedziałem, gdzie jej szukać. Godzinami biegałem w kółko, pytałem o nią, próbowałem się dodzwonić. Ale ona zniknęła.

– Boże. – Samuel jeszcze raz poczuł, że chce złapać chłopaka za ręce, ale tego nie zrobił, tylko dalej siedział nieruchomo na krześle. – Co było później? – spytał po chwili.

– Nagle pojawił się Morovia i powiedział, że mama musiała wyjechać. Nie uwierzyłem mu, zacząłem go kopać, bić i drapać. Krzyczałem, że go nienawidzę, a wtedy po prostu odszedł. Później pojawili się jacyś ludzie, którzy zawieźli mnie do całkiem miłej pani w Mediolanie. Ale długo ze mną nie wytrzymała, bo niszczyłem jej rzeczy i kilka razy próbowałem uciec. Dlatego przeniesiono mnie do takiego dziadka, który podobno jest spokrewniony z Morovią i jego dwoma pracownikami.

– A potem przyleciałeś tutaj?

– Tak, byłem pewien, że wreszcie pozwolą mi spotkać się z mamą. Nie mieszkał pan z nią tu w Szwecji?

– Nawet niedaleko stąd.

– Ale ona nie przychodzi. Czeka tu w biurze już od kilku godzin. Co mam zrobić?

Samuel nie miał pojęcia, co mu poradzić, ale w tej chwili zobaczył w jego oczach i kącikach ust coś dziwnego, co przyprawiło go o zawrót głowy. Nie, to niemożliwe. To kolejna idiotyczna myśl, której nie zdążył nawet porządnie przeanalizować. Nagle otworzyły się drzwi i do środka weszła Alicia Kovács. Ona też wyglądała, jakby przeżywała jakiś konflikt wewnętrzny. Była biała jak kreda i miała rozbiegany wzrok.

– Najlepiej będzie, jeśli pan go zabierze – odezwała się.

– Co ma pani na myśli? – Samuel wstał z krzesła.

– Martwię się – wymamrotała. – Proszę znaleźć jakieś bezpieczne miejsce. Nigdy nie widziałam go w takim nastroju.

Samuel zastanawiał się, o czym nastroju mowa. Ale właściwie nie musiał pytać. Posłuchał jej, wziął chłopca za rękę i wyszedł.

Julia natychmiast zrozumiała, że to benzyna. Nagle świat zamarł. Rozpaczliwie mrugała, by płyn nie dostał się jej do oczu. Nie mogła się ruszać, ale to nie znaczyło, że nie była w stanie myśleć i analizować. Uniosła wzrok na umięśnionego mężczyznę w zielonej kurtce, który chwycił kanister. W jego spojrzeniu było coś zimnego, ale ręce mu drżały, co wydawało się dobrym znakiem. Pracował pod presją i miał za dużo na głowie: broń, którą schował do kabury, cały ten chaos i coś, co właśnie wyjął z kieszeni. Mały metalowy przedmiot



mieniający się jak srebro. To zapalniczka. Na jej widok Julia zaczęła szarpać się w przód i w tył.

W każdej chwili mogła spłonąć, dlatego robiła, co w jej mocy, by nie kulić się ze strachu. Starła się dalej myśleć trzeźwo i sprawdzić, czy nie uda jej się odwiązać liny i wskoczyć do basenu. Niestety nie miała na to czasu. Mężczyzna wykonywał przerażający ruch palcami. To zaraz się wydarzy i choć gdzieś z oddali do jej uszu dobiegał krzyk Micaeli i ojca, skupiała się na czymś zupełnie innym. Hipnotycznym vibrato w głosie Morovii, jego lekko świszczącym oddechu i wypowiedzianych uroczyście słowach.

– Hansie, chcę, żebyś patrzył, jak twoja córka ginie w płomieniach, tak jak ja patrzyłem, jak ginie mój syn. Chcę, żeby połączył nas ten sam ból.

To było tak niewyobrażalne, że wydawało jej się, że już czuje ogień. Wykonała kolejny gwałtowny ruch, ale węzeł ani drgnął. Wtedy jednak zobaczyła coś dziwnego. Tata podniósł się z ziemi i uniósł rękę, jakby chciał jej pomachać albo się pożegnać. Zaraz potem cofnął się o metr, podczas gdy Morovia znów przyjął pozycję do ataku. Ale to nie koniec. Wszędzie, jakby w przyspieszonym tempie, przerażająco wyraźnie widziała ruch i zmianę, zagrożenie i nadzieję na ratunek: Micaela wyszła z basenu i ktoś wycelował w nią broń, po czym z wody wyłoniła się kolejna postać. Wszystko to stanowiło zapowiedź tego, co się za chwilę wydarzy, i choć nie chciała sobie tego uświadomić, co do jednego nie było wątpliwości: grupa Morovii miała przewagę liczebną, a do tego zapalniczkę i broń.

Wtedy jednak ojciec i Micaela gwałtownie rzucili się w jej stronę. Sekundę później rozległ się strzał i ktoś wpadł do wody. Nie rozumiała do końca, co się dzieje, poza tym, że ojciec walczy z Morovią, Micaela biegnie w jej stronę i słychać, jak coś metalowego niepokojąco uderza o ziemię. To zapalniczka? Czy Julia zaraz spłonie?

Była pewna tylko tego, że padły kolejne strzały i ktoś krzyknął: „Koniec, do cholery! Puścić ją!”, a wtedy drgnęła, przekonana, że to policja, która zaraz ich uratuje. Ale się myliła. To nie była policja, tylko Lucas, który wyszedł do ogrodu. Był uzbrojony i patrzył na nich szaleńczym wzrokiem.

## PIĘĆDZIESIĄT JEDEN

Claire wydawało się, że zobaczyła w tłumie znajomą twarz. Zaniepokoiło ją to, ale szybko odrzuciła tę myśl. Miała inne, pilniejsze rzeczy na głowie. Była przekonana, że Gabor jej szuka. Muszą się gdzieś schronić i to zaraz.

Niedaleko, przy moście Rampa Santa Chiara, mieścił się posterunek policji – Claire sprawdziła to wcześniej. Mogłaby zaalarmować Larsa Hellnera w Sztokholmie. „On na pewno się tym zajmie”, pomyślała, mijając grupę Japończyków z przewodnikiem. Mężczyzna o południowoeuropejskich korzeniach zagwizdał na nią, a ona dumnie uniosła głowę, dając mu do zrozumienia, że jest obojętna na wszelkie zaloty. Czy Jakob szedł za nią? To byłby koszmar, gdyby się zgubił. Odwróciła się. Gołąb wzbił się do lotu i ktoś zrobił obok niej zdjęcie. Odetchnęła z ulgą, Jakob trzymał się blisko niej.

– Kochanie, jak się czujesz?

– Dlaczego się tak śpieszymy? – spytał.

– Po prostu trochę się zdenerwowałam. Ale teraz już wszystko jest dobrze. Chodź do mnie, skarbie. – Wyciągnęła rękę.

Ale chłopiec nie chciał jej przyjąć. Coś się w nim zmieniło. Nie miał już ochoty iść z mamą za rękę. Claire uznała, że to wzruszające, i nieco zwolniła kroku. Uśmiechnęła się do niego, jakby właśnie przeżywali jakąś wspólną przygodę. Jednak w głębi serca nie potrafiła się uspokoić, a to oczywiście nie uszło jego uwadze.

– To źle, że z nim wygrałaś? – odezwał się.

– Wręcz przeciwnie. Tacy ludzie powinni przynajmniej raz przegrać, a on obiecał nam...

– Wolność – uzupełnił.

– Właśnie. – Claire jeszcze raz zastanowiła się, co tak naprawdę Gabor miał na myśli, ale szybko porzuciła te rozważania.

Musi się pośpieszyć. I dojść do komendy. Szybko się rozejrzała. Przed nią stał jeden z tych pomalowanych na złoto mężczyzn, który udawał pomnik, by zarobić kilka euro. „Co za praca”, pomyślała, wpadając na jakiegoś przechod-

nia. Nie uważała, że to jej wina, ale mimo wszystko przeprosiła. Wtedy jednak on mocno pchnął ją w bok. Okropnie ją to zabolalo i poczuła wzbierającą złość.

Ale zamiast się klócić, odwróciła się, by sprawdzić, gdzie jest Jakob. Nie mogąc go nigdzie dostrzec, wpadła w panikę. Zaczęła go głośno wołać. Nagle poczuła pod sukienką coś mokrego i lepkiego. Złapała się za biodro. Boże drogi, krwawiła, lecz tym zajmie się później. Najpierw musi znaleźć Jakoba. Ale gdy tylko zaczęła biec, zachwiała się, a wtedy czyjeś ramiona gwałtownie wepchnęły ją do najbliższej bramy po lewej stronie. Zaraz potem poczuła potworną słabość, ktoś wziął ją na ręce, a jej zrobiło się ciemno przed oczami.

Micaela była przemoczona. Gwałtownie padła na ziemię, przekonana, że czeka ich tragiczny los. Nie mieli najmniejszych szans, w dodatku teraz mierzone do niej z broni. Pewnie zaraz umrze. Ale najpierw musi uratować Julię i pomóc jej znaleźć się w basenie. To była jedyna rzecz, która zajmowała jej myśli. W tym samym momencie coś uderzyło o posadzkę. Nie wiedziała co to – wokół niej działo się mnóstwo rzeczy – ale po chwili zrozumiała. To była płonąca zapalniczka. Sekundę później pojawił się ogień, więc Micaela przeturlała się w tamtą stronę, by go stłumić. Nie dbała o to, czy się poparzy.

Powietrze przecięły strzały, a ona wzdygnęła się, przekonana, że tym razem została trafiona. Trudno byłoby spudłować, przecież leżała zupełnie bezbronna. Za to najwyraźniej ugasiła ogień, a zapalniczkę miała pod sobą. Jednocześnie usłyszała, że ktoś się do niej zbliża. Zabijaj ją jak psa, strzałem w kark? Uniosła wzrok – niczego już nie rozumiała.

Osilek w zielonej kurtce, który pstryknął zapalniczką, padł na kolana, trzymając się za brzuch. Na tym jednak nie koniec. Chłopak z nagrania monitoringu w Wenecji, który dosłownie przed chwilą wyszedł z basenu, zachwiał się do tyłu i znów wpadł do wody. Nastąpiła zmiana rozkładu sił, a w oddali, przy wejściu do kuchni stał jej brat z pistoletem w rękę.

– Idioci – wymamrotał, celując w Morovię, który zatoczył się po kolejnym ciosie od Rekkego.

– Lucas – zawołała.

– Siostrzyczka. – Podeszedł bliżej, a ona poczuła, że wciąż nie wiadomo, jak to się skończy.

Lucas ocalił ich, strzelając do napastników, lecz wciąż niełatwo było stwierdzić, kto jest jego przyjacielem, a kto wrogiem. Morovia bez wątpienia go zdradził i zrobił coś okrutnego, co nie należało do ich umowy, ale nikt nie upo-

korzył go boleśniej niż Rekke. To Rekkego nienawidził najbardziej. Micaela zobaczyła w jego oczach, że kompletnie stracił panowanie nad sobą, stał się nieobliczalny.

Mierzył z broni we wszystkie strony, aż wreszcie zatrzymał ją na Rekkem.

– Zastrzel go – podjudzał Morovia.

– Nie, nie. – Rekke zrobił krok do przodu. – Lucasie, jesteś od niego mądrzejszy.

Wypiął pierś, jakby chciał się wystawić na strzał. Micaela nie była pewna, czy to dobra strategia. Wstrzymała oddech, a Lucas położył palec na spuście.

– To wszystko przez ciebie – krzyknął wściekle. – Ty zmanipulowałeś moją siostrę tą swoją pieprzoną psychologiczną gadką.

Rekke zbliżył się jeszcze o krok, z pozoru całkiem spokojny. Micaela przerażała się, że Lucas odbierze to jako prowokację.

– Niech tak będzie – przytaknął Hans. – Ale pomyśl rozsądnie. Teraz jesteś naszym bohaterem. To zadziała na twoją korzyść. *Fortes fortuna adiuvat*. Śmiałym szczęście sprzyja. A jeśli mnie zastrzelisz, sprawy tylko się skomplikują.

– Nie powiem o tobie złego słowa, jeżeli puścisz tatę wolno – krzyknęła Julia.

– A ja przestanę grzebać w twoim życiu. – Micaela czuła, że byłaby gotowa obiecać mu wszystko, ale to najwyraźniej niewiele pomogło.

Gdy przypomnieli mu o tym, co się wydarzyło, Lucas wściekł się jeszcze bardziej.

– Musisz, siostrzyczko – wymamrotał.

– Obiecuję.

Lucas przytaknął skinieniem. Wyglądało, że znów odzyskał nad sobą kontrolę. Wycelował pistolet w Morovię, który stał nieruchomo, emanując nienawiścią i dumą. Zaraz potem Rekke zakrył dłońmi uszy i zaczął szeptać: „I-o, i-o”. Brzmiało to tak, jakby naśladował syreny policyjne.

Samochody się zbliżały, a Rekke rzucił się do przodu, by rozwiązać supły przy nadgarstkach i nogach Julii, a następnie zdjął z niej przesiąknięty benzyną szlafrok. W tym czasie Micaela i Lucas w nieoczekiwanym sojuszu przyglądali się Morovii, śledzili każdy jego ruch.

Zaledwie minutę później na miejscu pojawili się policjanci z wydziału bezpieczeństwa, a tuż za nimi czerwony na twarzy Magnus Rekke, który tylko kręcił się wkoło, uważając, by nie nawiązać kontaktu wzrokowego z bratem. Choć ten też się nim nie przejmował, bo skupiał się wyłącznie na Julii. Zaraz

potem do domu wpadli kolejni funkcjonariusze i zapanował jeden wielki chaos. Nagle wszędzie zaroilo się od policji. Micaela, Rekke i Julia wyszli na zewnątrz, nawet nie patrząc na Morowię i jego rannych pracowników.

Było późne popołudnie szóstego czerwca, a Micaela zauważyła, że Samuel Lidman dzwonił do niej aż sześć razy.

## PIĘĆDZIESIĄT DWA

Micaela wyszła z katedry Świętego Eryka przy Folkungagatan ubrana w obcisłą czarną sukienkę. Był dwunasty lipca i choć sama już wróciła do pracy i nie narzekała na nadmiar wolnego czasu, większość jej kolegów dopiero teraz korzystała z urlopu.

To była tradycyjna, nieco przydługa ceremonia. Ale Micaela bardzo się wzruszyła, mimo że nigdy nie spotkała zmarłej. Prawdopodobnie wynikało to z tego, że w pierwszej ławce siedzieli Samuel Lidman i trzynastoletni chłopiec, który dopiero co go poznał, a przytulał się do niego, jakby ten już stał się całym jego światem.

Szczątki Claire Lidman znaleziono trzy tygodnie wcześniej w jeziorze Garda, na północ od Wenecji, i przetransportowano do Sztokholmu. Claire nie była człowiekiem silnej wiary, więc pogrzeb w obrządku katolickim wcale nie wydawał się oczywistością, ale jej siostra Linda Wilson na niego nalegała i mimo wszystko wyszło całkiem niezle. Ksiądz nie mówił kompletnych głupot i była piękna muzyka. Micaela cieszyła się, że wzięła udział w uroczystości. Spojrzała w stronę Medborgarplatsen i skinęła głową Rebecce Wahlin, która minęła ją w wyjątkowo szykownej sukience, przy niej strój Micaeli wydawał się jeszcze tańszy.

Chwilę jeszcze błdziła wzrokiem po okolicy, po czym podeszła do Jakoba. Chłopiec, ubrany w czarny lniany garnitur, chował się za szerokimi plecami Samuela i trzymał w dłoni czerwoną różę, którą najwyraźniej zapomniał położyć na trumnie. Wydawało się, że myślami jest gdzieś daleko.

– Cześć, Jakob – odezwała się. – Bardzo mi przykro.

Wiedziała, że niełatwo nakłonić go do mówienia, ale zamierzała tylko złożyć mu kondolencje i odejść. Chłopiec jednak wyglądał, jakby coś go zastanawiało.

– Pan profesor nie przyszedł, prawda?

– Nie, coś mu wypadło – odparła, zła na Rekkego, który w połowie drogi musiał wrócić do domu.

„Pewnie znów Magnus coś odstawił”, pomyślała.

– Chciałbym spytać go o jedną rzecz – wyjaśnił Jakob.

– O co?

– Samuel powiedział, że profesor zobaczył coś na zdjęciach z monitoringu w Wenecji.

– Zwrócił uwagę na twoje uszy. – Uśmiechnęła się. – Łączą się z policzkami jak u Samuela.

Chłopiec chwilę się zastanowił.

– I zorientował się, dlaczego Gabor potrzebował testu DNA.

Micaela rozłożyła ręce.

– Nie był niczego pewny, cały czas ma w głowie różne pomysły. Teraz znów wpada w manię.

– Co to znaczy?

– Że wyciąga szybko wnioski. I raz udaje mu się trafić, a innym razem nie i zachowuje się jak szaleniec.

Chłopiec znów rozmyślał nad jej słowami. Micaela położyła mu dłoń na ramieniu, a później objęła Samuela i patrzyła, jak się oddalają. „Potrzebują siebie nawzajem”, pomyślała. Obaj byli nieśmiali i zdystansowani i błędzili wzrokiem wokół w nadziei, że nie będą musieli patrzeć innym w oczy.

Zerknęła na zegarek i zrozumiała, że przed pracą zdąży jeszcze zajrzeć na Grevgatan. Dlatego szybkim krokiem ruszyła w stronę Slussen, by złapać metro. Gdy była na Götgatsbacken, zadzwonił telefon. To mama. Micaela odebrała, choć nie miała, kurwa, najmniejszej ochoty z nią rozmawiać. Ostatnio matka ani na chwilę nie dawała jej spokoju. Ciągle tylko narzekała, że policja gnębi Lucasa na przesłuchaniach, a „przecież to bohater, który ich uratował”. Micaela nie miała siły tłumaczyć, że z uwagi na sytuację prokurator większość rzeczy na pewno puści mu płazem. To cholerny wstyd, nie umiała inaczej tego nazwać.

– Cześć, mamó. Co tam? – spytała, choć tak naprawdę już знаła odpowiedź.

– Nie mogę zrozumieć, dlaczego tak naciskają na twojego brata, podczas gdy prawdziwy przestępca pewnie im się wywinie.

– Wcale nie – zaprzeczyła Micaela. – Na bank pójdzie siedzieć.

– Ale ma takich dobrych adwokatów. I czy przypadkiem sam Berlusconi nie stanął w jego obronie?

– Tego nie wiem.

– Ale tak już jest. Bogatym wszystko uchodzi na sucho, a my, biedni, tracimy za kratki.

– Zbytnio upraszczasz.

– Mówię tylko, jak to wygląda dla kogoś z zewnątrz. Vanessa jest podobnego zdania. Właśnie spotkałam ją u Dolores. Nie masz pojęcia, jak pięknie wygląda w nowej fryzurze, nie zaszкодziłoby ci, gdybyś też...

– Muszę już kończyć.

– Przepraszam za to moje gadanie. Po prostu odkąd zaczęłaś robić karierę, denerwuję się, gdy z tobą rozmawiam.

– Przestań. – Weszła na stację metra.

– Ale przede wszystkim jestem dumna. I bardzo się cieszę, że udało ci się dogadać z tym twoim hrabią.

– To teraz nagle Rekke jest hrabią?

– W każdym razie nadal czekam na zaproszenie. Nie masz pojęcia, ile ciekawych rzeczy mogłabym mu powiedzieć. Ale teraz zmierzam do tego, że...

– Tak? – ponagliła zirytowana Micaela.

– Ze względu na to wszystko Lucas prawie do mnie nie zagłąda. Nie, żeby to potrzebowała. W końcu właśnie skończyłam malować wspaniały obraz, który z pewnością mogłabym sprzedać. *Cariño*, a jak się czuje tamta młoda dziewczyna? Lepiej z nią?

– Ile potrzebujesz?

– Wcale nie jakoś dużo. Tyle, co ostatnio, gdy tak strasznie ci się śpieszyło.

– Przyjdę do ciebie jutro po pracy. – Micaela rozłączyła się i zeszła na peron, nie podejrzewając, że co do jednego mama ma rację.

Rozległ się dzwonek do drzwi. „Wreszcie”, wymamrotał Rekke. Magnus spóźnił się już dwie godziny, a do tego nie odbierał telefonu ani nie odpisywał na maile. Hans miał złe przecucia. Jednak w progu nie stał jego brat, lecz Julia. Na widok córki Rekke cały się rozpromienił. Mocno ją objął.

– Pięknie wyglądasz – powiedział i z wielu powodów miał rację.

Julia miała na sobie bawełniane spodnie i granatową bluzkę i nie była już taka chuda.

– Za to tobie chyba znów szajba odbija – zauważyła.

– Co? Nie, po prostu się niepokoję, jak zawsze. Wchodzi do środka, to denerwuję cię swoją znerwicowaną miłością. Jadłaś już obiad?



– Spodziewałeś się kogoś innego, prawda?

Wyjaśnił, że czeka na Magnusa, ale ten bardzo się spóźnia.

– W takim razie pewnie nie będzie miał dobrych wiadomości? – spytała.

„Może nawet będzie miał dobre, ale dla niego, a nie dla mnie”, pomyślał, wchodząc do kuchni.

Otworzył lodówkę, by sprawdzić, co mógłby jej zaproponować do jedzenia.

– Powinieneś wsadzić go za kratki. – Julia usiadła przy stole.

Na twarzy Rekkego pojawił się grymas.

– Zaszkożdzi mu sam fakt, że będzie musiał zeznawać jako świadek w procesie przeciwko Morovii. To mi na razie wystarczy.

„To i prawda”, pomyślał. „A przynajmniej jej najlepsza wersja”.

– Mimo że coś ukrywa?

– Tak.

– I się wstydzi.

– Potraktujmy to jako duży krok do przodu. – Zastanawiał się, na co patrzył. Oczywiście było to jakieś danie przygotowane przez panią Hansson. Lasagne? A może mussaka? – Co powiesz na tę smaczną i niskokaloryczną potrawę? – spytał, pokazując naczynie.

– Nie jestem głodna.

– Na pewno? – Rekke wytrzymał słuch. – Winda jedzie.

– To Magnus? – Nasłuchiwała kroków.

– Micaela – stwierdził. – W rytmie ósemek z kropką. I... Magnus. Idą razem.

– Dziwne – rzuciła Julia.

– Co? Tak.

Rozproszył się i poczuł, że te kroki zwiastują złe wiadomości.

## PIĘĆDZIESIĄT TRZY

Gdy Micaela spotkała Magnusa przed wejściem do kamienicy, był dla niej nadzwyczaj niemiły. Zważywszy wszystko, co teraz o nim wiedziała, jego zachowanie ani trochę jej nie zdziwiło. Mimo to uważała, że mógłby się bardziej postarać, jeśli nie z grzeczności, to przynajmniej ze względu na własne dobro. Traktując ją jak śmiecia, tylko się pograżał.

– Co ty knujesz? – Zlustrował wzrokiem jej przetartą czarną sukienkę.

Micaela postanowiła mu się odgryźć:

– Wracam właśnie z pogrzebu Claire Lidman. A ty co robisz? – spytała, a on wzruszył ramionami, trochę zakłopotany. Zawsze to coś.

Poza tym nerwowo obejrzał się przez ramię, jakby się bał, że ktoś go śledzi. Micaela też się odwróciła, a wtedy jej oczom ukazała się niesamowicie szykowna kobieta po czterdziestce, która intensywnie się im przyglądała. Była ubrana w zieloną aksamitną marynarkę oraz czarną spódnicę ze srebrnymi guzikami i rozcięciem. Sprawiała wrażenie zaniepokojonej. Gdy Micaela na nią spojrzała, ta natychmiast odwróciła wzrok. „Wiedźma”, wymamrotał Magnus i wbił kod. Gdy czekali na windę, nie było już wątpliwości, że jest zdenerwowany. Głośno sapął i przeklinał pod nosem. Micaela zastanawiała się, czy coś powiedzieć, ale ostatecznie go olała i wyszła z windy kilka kroków przed nim. Otworzył im Rekke. Wyjątkowo nie miał na sobie czarnej marynarki. Trzymał w dłoni naczynie z jakąś zapiekanką. W głębi mieszkania mignęła Julia.

– Micaelo, musisz mi koniecznie opowiedzieć, jak było na pogrzebie – odezwał się. – Ale najpierw Magnus wyśpiewa nam, co się teraz dzieje.

– Dobrze, ale w pierwszej kolejności muszę się napić piwa.

Rekke wyglądał, jakby się zastanawiał, czy Magnus na to zasłużył. Po chwili jednak skinął głową i zniknął w kuchni, by odstawić zapiekankę i wyjąć z lodówki dwa peroni. Podał mu obie butelki, po czym poprosił, żeby usiadł.

– No dobra – zaczął.

– Nie wiem, czy Julia powinna tego słuchać – powiedział Magnus.

– Nigdzie się nie wybieram – wtrąciła Julia.

– Chyba będzie lepiej, jeśli przyjdę innym razem.

– Nie sądzę. – Rekke wyjął otwieracz i szklankę i nalał Magnusowi piwa. – Ciesz się, że nie siedzisz w więzieniu. Jestem w stałym kontakcie z Hermanem Camphausenem i dobrze wiem, co zrobiłeś. Wyrzuć to wreszcie z siebie. Julia zostaje.

Magnus opróżnił szklankę jednym haustem i wytarł usta.

– Rosja domagała się ekstradycji Morovii.

– Słyszałem.

– No właśnie. Wywierali na nas ogromną presję. Mówiąc między nami, część pertraktacji dotyczyła dostaw rosyjskiego gazu, ale ja w żaden sposób nie byłem w to zaangażowany.

– Oczywiście, że nie. – W głosie Rekkego pobrzmiwał sarkazm. – Ty jesteś tylko skromnym sekretarzem gabinetu.

– Naturalnie odmówiliśmy. Obecnie mamy na tapecie przestępstwa popełnione na terenie Szwecji, to je traktujemy priorytetowo.

– Ale? – Rekke zabębnił palcami o blat.

– Ale zgodziliśmy się, by rosyjscy śledczy mogli go przesłuchiwać. Dlatego przeniesiono go w bezpieczne miejsce, a w każdym razie miejsce, które wydawało się bezpieczne, i... – Magnus zamilkł i mrugając nerwowo, dołączył sobie piwa.

– No wyduś to z siebie.

– Oczywiście... Już tłumaczę. Wciąż nie mamy pewności, co się dokładnie wydarzyło, media też nic nie wiedzą. Ale wydaje mi się, że w grę wchodziły szantaż i przekupstwo. Zatrzymaliśmy już dwóch policjantów i jednego strażnika.

– Co, kurwa?! To znaczy, że on uciekł? – krzyknęła Micaela.

– Raczej się wykupił. – Magnus unikał jej wzroku. – Strasznie mi przykro. Interpol wysłał za nim list gończy, a my oczywiście załatwimy wam ochronę, choć nie sądzę, że Morovia odważy się tu wrócić.

– Gówno prawda – syknęła Micaela. – Teraz tym bardziej będzie chciał się na nas zemścić.

– Podejmiemy odpowiednie działania – wymamrotał Magnus.

Rekke milczał. W pokoju zaległa cisza, jakby nagle wszystkim odebrało mowę. Mimo to w powietrzu wciąż wyczuwało się spokój przed burzą, a gdy

Rekke wreszcie zabrał głos, wcale nie wydawał się wściekły.

– Idealnie się złożyło, przynajmniej nie będziesz musiał zeznawać w sądzie – wyszeptał opanowanym głosem.

– Chętnie bym... – zaczął Magnus.

– Wcale nie – przerwał mu Rekke. – Niech cię szlag! Kończ piwo i zejdź mi z oczu. Musimy zająć się Julią.

– Nikt nie musi się mną zajmować.

– Nie, oczywiście, że nie. A poza tym mamy...

– Kolejnego gościa – wtrąciła Julia.

– Naprawdę? – Micaela spojrzała na nich zdziwiona.

– Tak. Stuk-puk. To drobna kobieta, zgaduję, że około czterdziestki – odezwał się Rekke. – Idzie nerwowym krokiem, już raz zawróciła, ale ostatecznie postanowiła przyjść. Coś ją martwi.

– Wydaje mi się, że widziałam ją na ulicy – dodała Micaela.

Magnus wstał z miejsca i powiedział, że musi już iść i „zająć się tym bałaganem”. Zaraz potem skinął głową na pożegnanie i spróbował objąć Julię, ale ta się cofnęła. Wtedy uśmiechnął się zakłopotany i ruszył do drzwi.

To nie było jego najlepsze zejście ze sceny. Ale choć na pozór wyglądał na upokorzonego, na jego ustach pojawił się uśmiech. Uznał, że poszło mu gładko, i nawet nie zadał sobie trudu, by pozdrowić kobietę na korytarzu. Po prostu zniknął w windzie, ciesząc się, że wreszcie wyszedł z mieszkania Hansa. Tymczasem jego brat wstał, by powitać gościa.

Była pierwsza po południu, Micaela powoli musiała zbierać się do pracy, ale postanowiła chwilę zostać, by dowiedzieć się, czego chce od nich nieznajoma. W kobiecie było coś dziwnego.

Zgodnie z podejrzeniami Rekkego miała koło czterdziestu lat albo ciut mniej i – jak już wcześniej zauważyła Micaela – była wystrojona w przesadnie eleganckie ubrania, jakby szła na jakieś przyjęcie. Upięte w wysoki kok włosy podkreślały wyraźne rysy twarzy. Lecz choć prezentowała się bardzo dystyngowanie, jej ruchy były nerwowe i niezdecydowane. Wydawało się, że jest w całkowitej rozsypce. Wbiła wzrok w Rekkego i mocno uściśliła mu dłoń.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Jest pan zajęty, prawda? – spytała, patrząc na Micaelę i Julię.

– Wręcz przeciwnie. – Rekke uśmiechnął się uprzejmie i poprosił, by usiadła. – Przychodzi pani w samą porę. Dobrze nam zrobi oderwanie się od naszych spraw. Coś przerwało pani obiad?

– Skąd pan wie? – Kobieta spojrzała na niego zdumiona.

– Wygląda pani, jakby chciała zrobić na kimś wrażenie, a poza tym jest pora obiadu. Przede wszystkim jednak ewidentnie usłyszała pani przed chwilą coś wstrząsającego. Chodzi o pani byłego męża?

– Boże drogi, dzwonił do pana? – Kobieta osłupiała.

– Nie, nie. Tylko zgaduję, bo widzę, że niedawno przestała pani nosić obrączkę. Szczerze mówiąc, wpadłem w manię i denerwuję się ze zgoła innych powodów. Ale nie uprzedzajmy faktów. Z czym do nas pani przychodzi?

– Dużo o panu słyszałam, profesorze – zaczęła. – Zresztą o pani też – dodała przeproszającym tonem. – Podobno potrafią państwo rozwiązywać problemy, a ja, no tak... wpłatałam się z mężem w najdziwaczniejszą historię, jaką można sobie wyobrazić. Właśnie dowiedziałam się czegoś absolutnie niewiarygodnego. Z góry przepraszam. To brzmi jak z powieści kryminalnej.

Rekke zerknął na Micaelę, po czym uśmiechnął się życzliwie do nieznajomej.

– Brzmi jak dobry początek – powiedział, a jego lewa noga zaczęła podskakiwać.

## PODZIĘKOWANIA

Dziękuję mojej agentce Jessice Bab, która jest ze mną na dobre i na złe, genialnej redaktorce Evie Bergman i przenikliwej wydawczyni Evie Gedin. Specjalne podziękowania należą się także mojemu przyjacielowi Johanowi Norbergowi, redaktorce Åsie Sandzén oraz lekarce sądowej Evie Rudd.

Dziękuję też Anne i dzieciom.

# Spis treści

Okladka

Strona tytułowa

Prolog

Jeden

Dwa

Trzy

Cztery

Pięć

Sześć

Siedem

Osiem

Dziewięć

Dziesięć

Jedenaście

Dwanaście

Trzynaście

Czternaście

Piętnaście

Szesnaście

Siedemnaście

Osiemnaście

Dziewiętnaście

Dwadzieścia

Dwadzieścia jeden

Dwadzieścia dwa

Dwadzieścia trzy

Dwadzieścia cztery

Dwadzieścia pięć

Dwadzieścia sześć

Dwadzieścia siedem

Dwadzieścia osiem

Dwadzieścia dziewięć

Trzydzieści  
Trzydzieści jeden  
Trzydzieści dwa  
Trzydzieści trzy  
Trzydzieści cztery  
Trzydzieści pięć  
Trzydzieści sześć  
Trzydzieści siedem  
Trzydzieści osiem  
Trzydzieści dziewięć  
Czterdzieści  
Czterdzieści jeden  
Czterdzieści dwa  
Czterdzieści trzy  
Czterdzieści cztery  
Czterdzieści pięć  
Czterdzieści sześć  
Czterdzieści siedem  
Czterdzieści osiem  
Czterdzieści dziewięć  
Pięćdziesiąt  
Pięćdziesiąt jeden  
Pięćdziesiąt dwa  
Pięćdziesiąt trzy  
Podziękowania  
Karta redakcyjna



Tytuł oryginału  
EN REKKE/VARGAS DECKARE. MEMORIA

Tłumaczenie  
Justyna Kwiatkowska

Projekt okładki  
Jonas Haage, nkel.se

Redaktor prowadząca  
Dorota Jabłońska

Redakcja  
Aleksandra Kubis

Korekta  
Anna Burger  
Jadwiga Przeczek

*En Rekke/Vargas deckare. Memoria*

© David Lagercrantz, first published by Norstedts, Sweden in 2023  
Published by agreement with Norstedts Agency and BookLab Literary Agency  
Copyright © for the Polish translation by Justyna Kwiatkowska 2024  
Copyright © by Wielka Litera Sp. z o.o., Warszawa 2024

ISBN 978-83-8360-017-8



Wielka Litera Sp. z o.o.  
ul. Wiertnicza 36  
02-952 Warszawa

Odwiedź  
nas na



Konwersja: [eLitera.s.c](http://eLitera.s.c)